Jarosław Tomasiewicz

MIĘDZY FASZYZMEM I ANARCHIZMEM
NOWE IDEE DLA NOWEJ ERY

Wydawnictwo Zima

Dla Beaty i Wojtka

ISBN 83-913109-1-7
Przygotowanie i opracowanie: Janusz Krawczyk i Remigiusz Okraska
Ilustracje ze zbiorów Autora.
Projekt okładki: Wojciech Kadłubowski

Wydawnictwo „Zima", Pyskowice 2000

SPIS TREŚCI:

Przedmowa: Remigiusz Okraska - *Przeciwko schematom i prostackim odpowiedziom, czyli dlaczego warto czytać Tomasiewicza*
Wprowadzenie: *Prawica - lewica – centrum*

ZAMIAST WSTĘPU:

- Teoria spisku: *Lyndon LaRouche czyli "Oko w piramidzie"*

MIĘDZY FASZYZMEM I ANARCHIZMEM

1. PRAWICA:

A. Polska:
- *Ku "Nowemu Średniowieczu"? Myśl polityczna "młodych" narodowców*
- *Jan Stachniuk: nazista czy narodowy bolszewik?*
- *Ideologia i program NPR*

B. Świat:
- *Posse Comitatus: konserwatywni anarchiści Ameryki*
- *Przeciwko równości i demokracji. Nowa Prawica we Francji*
- *Trzecia Droga: nazistowska agentura czy neofici lewicy?*
-

2. LEWICA:

A. anarchizm:
- *Narodziny anarchizmu w Polsce*
- *Dzieci Sorela i Piłsudskiego. Dzieje syndykalizmu polskiego*
- *Od anarchizmu do faszyzmu: zmierzch rewolucyjnego syndykalizmu*
- *Anarchia wg Nietzschego*
- *Anarchia w duchu Ewangelii*
- *Cała władza w ręce gmin (wolnościowy municypalizm Murraya Bookchina)*
- *Blaski i cienie rewolucyjnego anarchizmu w USA*
- *Na marginesie dyskusji o ewentualnym udziale anarchistów w wyborach*

B. marksizm:
- *Czerwone i czarne. Z dziejów narodowych komunizmów Eurazji*
- *„Brakujące ogniwo" (Eurokomunizm między stalinizmem i socjaldemokracją)*
- *Marksiści-reichiści: o wyzwolenie seksualne, przeciw klerykalizmowi i feminizmowi*
- *Maoizm: Wprowadzenie*
- *"Piąta Międzynarodówka"*

3. CENTRUM:

- *Między wolnością a wspólnotą (wprowadzenie do komunitarianizmu)*

NOWE IDEE DLA NOWEJ ERY

1. RELIGIA

- *Stare religie Nowej Ery. Główne nurty współczesnego neopoganizmu*
- *Rewolucja w imię Ewangelii?*

2. ETNIZM

- *Rewolucyjny nacjonalizm*
- *Współczesne ruchy regionalistyczne Europy zachodniej: wprowadzenie*

3. EKOLOGIA

A. Socjobiologia:

- *Człowiek jako zwierzę*

B. Ekologia prawicowa

- *Zgniłozieloni*
- *Suplement: Niezależni Ekologowie Niemiec - ekologia konserwatywna*
- *O ekologiczne, społeczne i kulturalne odrodzenie Północnej Europy - Nordlandia*
- *"Konserwatyzm New Age" Johna Graya*

C. Bioregionalizm

- *Gdzie leży "Czwarty Świat"?*
- *Katechizm współczesnego rewolucjonisty*

D.Neotrybalizm

- *Neotrybalizm: Powrót do plemienia*

PRZECIWKO SCHEMATOM I PROSTACKIM ODPOWIEDZIOM, czyli dlaczego warto czytać Tomasiewicza

Oddając do rąk Czytelników zbiór artykułów autorstwa Jarosława Tomasiewicza zdajemy sobie doskonale sprawę, iż posunięcie to zostanie odebrane zapewne jako ze wszech miar kontrowersyjne. Autor zebranych tu tekstów, okrzyknięty swego czasu infiltratorem środowisk wolnościowych z ramienia skrajnej prawicy, bohater wielu enuncjacji tzw. antyfaszystów, jest twórcą, którego publicystyka u ludzi przyzwyczajonych do intelektualnego schematyzmu wywołuje nader proste skojarzenia, przeradzające się niejednokrotnie w napastliwe ataki. Tomasiewicz w swojej karierze publicysty obdarzany był wszystkimi chyba możliwymi etykietami (od "lewaka" po "faszystę"), które zwolennikom czarno - białej wizji świata miały ułatwić recepcję jego artykułów i ich wieloznacznego, zmuszającego do myślenia przesłania.

Te kilkadziesiąt rozpraw prezentujących różnorakie nurty współczesnej myśli politycznej, ideologie, organizacyjne sojusze i hybrydy, ukazywało się na przestrzeni kilku ostatnich lat w czasopismach, których poziom, nakład i opcja programowa skrajnie się różniły. Zamieszczone tu teksty są różnego rodzaju: od naukowych rozpraw po raczej lakoniczne notki, niemniej jednak większość zamieszczamy w oryginalnej wersji - pomijając tu i ówdzie rozbudowane przypisy - choć na wiele poruszonych w nich tematów Autor mógłby w chwili obecnej napisać znacznie więcej.

Tomasiewicz w tym samym okresie potrafił publikować jednocześnie w pismach skrajnej lewicy i radykalnej prawicy, opisywać ortodoksyjnych leninistów i poszukujących nowych dróg post-faszystów, w międzyczasie zamieszczając tu i ówdzie artykuły o eko-anarchistach i Class War. Mimo własnych sympatii ideowo-politycznych bez emocji i rzetelnie przedstawiał postacie, ugrupowania i kierunki doktrynalne stojące na przeciwległym biegunie. Oraz - co szczególnie istotne - wydobywał na światło dzienne efemeryczne niejednokrotnie inicjatywy, które bez jego wysiłku pozostałyby nie znane polskiemu czytelnikowi. Nowatorski, a nawet "dziwaczny" charakter przedsięwzięć będących przedmiotem jego zainteresowania zmuszał do zastanowienia, nie pozwalał przejść obojętnie. Te teksty drażniły miłośników łatwych odpowiedzi, bo któż to widział anarchistów-rasistów czy też byłych członków brytyjskiego Frontu Narodowego współpracujących z ortodoksyjnymi wyznawcami judaizmu. Drażniły lewicę, prawicę, anarchistów - we wszystkich tych kręgach jego artykuły spotykały się z polemikami, z żywym oddźwiękiem.

Ferment, jaki te teksty wniosły w środowiska nastawione mniej lub bardziej niechętnie wobec dominującego systemu politycznego był duży, a sądzę, że byłby jeszcze większy, gdyby w ich łonie znalazło się więcej osób zdolnych do rewizji swoich przekonań czy choćby uważnego wysłuchania posiadaczy odmiennych poglądów. Niestety, uwikłana we wspomnienia o złotych latach endecji skrajna prawica, cytujący z pamięci Lenina i Trockiego lewacy, anarchiści żywiący się mitami rodem z XIX wieku i ich teraźniejszymi kontynuacjami - nie potrafili docenić wagi tych artykułów, zwłaszcza zaś - wyciągnąć z nich wniosków.

A główny wniosek jest prosty: świat i ludzie są zróżnicowani i zarówno opcje światopoglądowe, jak i sposoby życia nie dają się ująć w karby jakiegoś jednego, rzekomo doskonałego rozwiązania - systemu. Nie jest to wniosek, który łatwo mogłyby przyswoić sobie dogmatyczna skrajna lewica i prawica, jest on trudny do zrozumienia także dla dogmatyków spod znaku czarnej flagi, nie widzących świata poza swymi teoriami i sloganami.

Owe kilkadziesiąt artykułów zebranych po latach w jednej publikacji posiada więc szczególną wartość i jest bez wątpienia godnych edycji. Ukazują one wielość ludzkich postaw i wyborów, są przykładem różnorodnych odpowiedzi na te same pytania, obrazują przenikanie się przeróżnych wpływów i rozmaite alianse, zmuszają do zastanowienia i wysiłku umysłowego, są zapisem wielu trendów kształtujących wizerunek współczesnego świat(k)a teorii i praktyki politycznej. W dodatku zaś postawa ich Autora potrafiącego poruszać się na gruncie tak odmiennych doktryn jest doskonałą lekcją otwartości, która stanie się - mamy nadzieję - inspirującym przykładem dla Czytelników. Jeśli zaś i to nie pomoże, a cały wysiłek Jarosława Tomasiewicza i osób zaangażowanych w wydanie niniejszego zbioru rozbije się o mur dogmatyzmu, niech zostanie chociaż świadectwo, że można inaczej – choćby na przekór obowiązującym schematom, modom i takiej czy innej wersji politycznej poprawności.

Remigiusz Okraska

WPROWADZENIE

Do pojęć "prawicy" i "lewicy" odnoszę się z dużym sceptycyzmem, czemu niejednokrotnie dawałem wyraz. Uważam te terminy za anachroniczne, relatywne i umowne; moim zdaniem istnieją istotniejsze kryteria podziału. Przy wszystkich tych zastrzeżeniach sam używam jednak określeń "prawica" i "lewica" - nie sposób wymazać ze swego słownika terminów, którymi wszyscy się posługują. Niezbędnym wobec tego jest wyjaśnienie znaczenia, jakie nadaję tym słowom.

Podział na prawicę i lewicę wykorzystuje dwa kryteria: opozycję między Równością i Zróżnicowaniem oraz opozycję między Postępem i Tradycją.

Pojęcia Równości i Zróżnicowania są wszakże same w sobie złożone. Pomijając już akcentowanie różnych aspektów Równości (prawno-polityczną, ekonomiczną, obyczajową), może ona także - choć nie musi - pociągać za sobą ujednolicenie. Zróżnicowanie natomiast możemy rozpatrywać zarówno na planie wertykalnym (podział na elitę i lud) jak horyzontalnym (np. podział na grupy etniczne); uważane jest za historycznie zdeterminowane i - co ważniejsze - obiektywnie pozytywne. Idea Tradycji znajduje swe najbardziej elementarne uzasadnienie w przeświadczeniu o skuteczności sprawdzonych rozwiązań.

Lewicą są, rzecz jasna, idee i ruchy opowiadające się za Równością do której prowadzi Postęp, prawicą - zwolennicy Zróżnicowania wynikającego z Tradycji. Problem pojawia się w momencie, gdy te pary pojęć się rozprzęgają, co wcale nie jest rzadkie.

Graficznie moglibyśmy to przedstawić w formie dwóch prostopadłych względem siebie osi: Równość-Zróżnicowanie i Postęp-Tradycja. Przestrzeń polityczna zostaje wówczas podzielona na cztery części: (I) Równość + Postęp, (II) Zróżnicowanie + Tradycja, (III) Równość + Tradycja, (IV) Zróżnicowanie + Postęp. W tym układzie I ćwiartce odpowiada socjalizm wraz z komunizmem i lewicowym anarchizmem, II - konserwatyzm i reakcjonizm, III - chadecja a na obrzeżach także nacjonalpopulizm (populistyczna radykalna prawica), IV - liberalizm i jego skrajna frakcja w postaci libertarianizmu. Miano centrum pozostałoby dla różnych ugrupowań sytuujących się w pobliżu miejsca przecięcia osi.

W praktyce jednak najprościej jest, gdy nazywamy "prawicą" i "lewicą" tych, którzy się sami tak określają.

Jarosław Tomasiewicz

ZAMIAST WSTĘPU

TEORIA SPISKU LYNDON LaROUCHE, CZYLI „OKO W PIRAMIDZIE"

Konserwatywna Heritage Foundation określiła ruch LaRouche'a mianem *„jednej z najdziwaczniejszych sekt w całej historii Stanów Zjednoczonych"*. Profesor Marc Roberts z Harvardu klasyfikuje larouchyzm jako *„obłąkaną i naiwną mieszaninę argumentów skrajnej lewicy i skrajnej prawicy"*. Wszyscy mają kłopoty z zaszufladkowaniem go. Nic dziwnego.

Zygzaki

Trudno wyobrazić sobie bardziej pogmatwany życiorys niż ten, który stał się udziałem Lyndona Hermyle'a LaRouche'a Jr. Urodził się w 1922 r. w kwakierskiej rodzinie. Jako „obdżektor" w czasie II wojny światowej trafił najpierw do obozu dla odmawiających noszenia broni, a potem do medycznej służby pomocniczej w Birmie. Właśnie w Azji młody Lyndon po raz pierwszy zmienił poglądy, wstępując w Kalkucie w szeregi partii komunistycznej. Niedługo jednak zagrzał miejsce wśród sowietkomunistów, bo już w 1949 r. przeniósł się do Socialist Workers Party – głównego ugrupowania trockistowskiego w USA. W siedemnaście lat później zostaje usunięty z SWP z powodu swoich kontaktów z konkurencyjną frakcją Tima Wohlfortha (American Committee for the Fourth International) i brytyjską Socialist Labour League Geralda Healy'ego. Ale zrywa także z nimi i idzie własną drogą, na której spotyka maoistów z Progressive Labour Party.

Zaangażowany w lewicową organizację Students for a Democratic Society Larouche tworzy w czasie studenckich strajków w 1968 r. odrębną frakcję SDS pod nazwą National Caucus of Labor Committees (Krajowe Porozumienie Komitetów Pracy). Do 1971 r. wokół LaRouche'a i jego zastępcy Elijaha Boyda (byłego członka Czarnych Panter) skupiło się około tysiąca ludzi, na ogół wykształconej młodzieży (w tym nieproporcjonalnie duża grupa studentów żydowskiego pochodzenia). O ile inne ugrupowania ultralewicy idealizowały robotników w imię proletariackiego klasizmu, o tyle LaRouche od początku koncentrował się na młodych intelektualistach – wysoka jakość kadr miała rekompensować ich niewielką liczebność. W organizacji LaRouche'a panowała bezwzględna dyscyplina, jej członkowie nie tylko byli indoktrynowani na kursach szkoleniowych przypominających grupową psychoterapię, ale też poddawani psychoanalizie. I jeszcze jedna cecha charakterystyczna: larouchyści obok Marksa studiowali także Hegla i Kanta (być może nawiązując w ten sposób do modnego na początku stulecia neokantyzmu marksistowskiego).

Nie trzeba chyba dodawać, że powołanie NCLC oznaczało rozejście się z maoistami z PLP zorganizowanymi w Worker-Student Alliance. W 1973 r. wrogość eksploduje przemocą – od maja do października działacze NCLC prowokują szereg starć z członkami SWP i PLP, w których kilka osób zostaje rannych. Równocześnie krytyka przywódcy United Auto Workers za jego udział w Komisji Trilateralnej doprowadziła do konfliktu ze związkami zawodowymi. W tym samym roku LaRouche tworzy US Labour Party (Partię Pracy Stanów Zjednoczonych) jako swe narzędzie wyborcze. *„W następnych latach"* – piszą autorzy studium poświęconego politycznemu ekstremizmowi w Ameryce – *„NCLC zaczął przeistaczać się z bardziej lub mniej marksistowsko-leninowskiej organizacji w konspiracjonistyczny* (conspiracy-oriented) *kult polityczny"*.

W 1976 r. LaRouche po raz pierwszy bierze udział w kampanii prezydenckiej. Jego platforma skomponowana była z haseł typowych dla skrajnej lewicy, ale zawierała już pewne elementy charakterystyczne dla konspiracjonizmu prawicowego. LaRouche zauważa, że Amerykanie są impregnowani na marksistowsko-leninowską retorykę, więc szuka nowych środków wyrazu. Wiosną 1975 r. miał napisać w „Security Memorandum": *„Organizacje prawicowe oferują cztery możliwości: 1) źródła finansowa-*

nia (szczególnie istotne dla naszej organizacji); 2) kontakty polityczne dla rozpowszechniania naszego punktu widzenia we wrogich Rockefellerom kręgach polityczno-finansowo-wojskowych; 3) możliwość demaskowania i dyskredytowania penetracji Rockefellerów, FBI i CIA na prawicy; 4) potencjalnych członków i zaplecze dla USLP. Kadry powinny mocno utrwalać politykę leżącą u podstaw tego posunięcia: rzeczywistym wrogiem jest Rockefellerowski faszyzm z demokratyczną twarzą, liberałowie i socjalfaszyści. Możemy współpracować z prawicą by zwalczać wspólnego wroga. Gdy wygramy tą walkę wyeliminowanie prawicowej opozycji będzie stosunkowo łatwe".

W 1976 r. USLP określa się jeszcze jako część „światowego marksistowskiego ruchu pracy", ale równocześnie zawiera taktyczne sojusze z prawicowcami w sprawach takich jak walka przeciw narkotykom czy poparcie dla energetyki jądrowej. Najbliższe kontakty udaje mu się nawiązać z Liberty Lobby – ugrupowaniem prawicowych konspiracjonistów kierowanym przez Willisa Carto. Dla obu grup wspólna była teoria konspiracji postrzegająca źródło zagrożenia w knowaniach klanu Rockefellerów. Współpraca nie układała się jednak wzorowo: dla antysemitów z Lobby Wolności w grupie LaRouche'a było zbyt wielu Żydów, zaś larouchyści postrzegali swych sprzymierzeńców jako „ciemniaków". Carto wspominał, że proponował LaRouche'owi *„przesunięcie jego organizacji na bardziej populistyczne pozycje, a oni to odrzucili. Oni nigdy nie porzucili swych podstawowych socjalistycznych pozycji. Każdy socjalista lubi wysokie podatki a każdy populista nienawidzi ich. To jest fundamentalna różnica*". Jako populista Carto potępiał też fascynację larouchystów jednym z Ojców Założycieli USA – Alexandrem Hamiltonem, jako rojalistą, arystokratą i twórcą banku centralnego; sam był zwolennikiem tradycji Thomasa Jeffersona.

Ewolucja poglądów LaRouche'a w prawo jest jednak nieodwracalna i w 1980 r. bierze już udział w wyborach wstępnych Partii Demokratycznej. W cztery lata później, występując pod szyldem Krajowego Komitetu Polityki Demokratycznej (NDPC) określa się jako „konserwatywny demokrata". Co więcej – twierdzi, że nigdy nie był lewicowcem a tylko oponował przeciw ekscesom maccarthyzmu! Kontakty ze skrajną prawicą, konspiracjonistyczne obsesje, agresywny antykomunizm, ataki na „syjonizm" – wszystko to sprawiło, że larouchyzm zaczął być lokowany na prawym krańcu politycznego spektrum. Denis King (nb. były towarzysz LaRouche'a z PLP) uznał jego ruch za „nowy faszyzm amerykański", NBC nazwała go „Hitlerkiem", radziecki tygodnik „Nowe Czasy" artykuł poświęcony larouchystom zatytułował „naziści bez swastyk".

I w marcu 1986 r. amerykański establishment przeżywa szok: uczestnicy prawyborów Partii Demokratycznej w Illinois nominowali przedstawicieli NDPC jako kandydatów na urzędy zastępcy gubernatora i sekretarza władz stanowych. „Newsweek" proroczo napisał: *„(...) ten sukces NCLC może się jeszcze okazać pyrrusowym zwycięstwem, ponieważ zwrócił uwagę opinii publicznej na cele tego ugrupowania. (...) Jeśli LaRouche'owi w ogóle coś się udało, to właśnie wzbudzenie zaniepokojenia*". Prokuratura bostońska wszczęła śledztwo w sprawie bezprawnego wykorzystywania kart kredytowych przez kilku członków NCLC: zachęcali na lotnisku podróżnych do nabywania różnych wydawnictw przy pomocy kart, a potem przysyłali rachunki na stałą prenumeratę sięgające kilku tysięcy dolarów. W styczniu 1989 r. LaRouche został skazany na 15 lat za przestępstwa podatkowe, a w pół roku później „śmiercią ekonomiczną" zagrożono NDPC. Nie sposób oprzeć się wrażeniu podobieństwa ze sprawą francuskiego lewicowego radykała Bernarda Tapie – establishment reaguje bezbłędnie...

Ale idee LaRouche'a są „wiecznie żywe"! Choć sam przywódca ponosi porażkę usiłując z celi więziennej dostać się do Kongresu w 1989 r., to jego zwolennicy odnoszą rok później sukcesy wyborcze na Środkowym Zachodzie.

Imperium

Stworzony przez LaRouche'a ruch nie rozsypał się pomimo jego uwięzienia. Dysponuje wystarczająco sprężystymi strukturami i solidnym zapleczem finansowym, by przetrwać. W USA jego siły oceniane były na 300 aktywistów, wspomaganych przez 1-2 tysiące sympatyków. NCLC odeszło w cień, na pierwszy plan wysunęły się natomiast rozmaite „organizacje frontowe", takie jak wspomniany NDPC czy komitet LaRouche For Justice. Wiele z nich jest na pozór apolitycznych, jak np. Human Rights Coalition, utworzona w 1990 r. jako *„kontynuatorka zmagań czarnego ruchu na rzecz praw obywatelskich, zainicjowanego przez dra Martina Luthera Kinga*". Podobny charakter mają Międzynarodowa Komisja Związków Zawodowych (utworzona w 1985 r. w Meksyku), Europäische Landwirtekommision (utworzona w 1986 r. przez rolników RFN, Francji i Danii), Commission Internationale d'Enquete sur les Atteintes aux Droits de l'Homme z siedzibą w Paryżu, Fusions-Energie-Forums czy

wreszcie Schiller Institute, odgrywający dziś czołową rolę w organizacji LaRouche'a w Europie.

LaRouche od początku bowiem konsekwentnie budował własną międzynarodówkę. Już w lipcu 1973 r. w Düseldorfie założono Europejskie Komitety Pracy, a niespełna pół roku później – Europejską Partię Robotniczą (Europäsche Arbeiterpartei). Ich celem miało być *„zorganizowanie rewolucyjnej inteligencji w grupę inicjatywną kadr socjalistycznych*" jako awangardy klasy robotniczej, a następnie ustanowienie systemu rad urzeczywistniającego „wolny socjalizm". Jednak na III zjeździe partii w marcu 1978 r. EAP porzuca marksistowską frazeologię oznajmiając: *„Jesteśmy reprezentantami humanistycznej elity, która jako duchowy spadkobierca Platona, Leibnitza i Franklina zna metodę rozwiązania problemu dalszej egzystencji społeczności ludzkiej*". Według uchwalonego wtedy statutu partia *„kontynuuje na najwyższym poziomie współczesnej wiedzy platońskie, humanistyczne tradycje Europy*". Jej celem ma być *„przekształcenie Republiki Federalnej – na bazie postępu naukowo-technicznego – w republikę humanizmu demokratycznego*". Przez cały czas europejscy larouchyści reprezentują linię proradziecką, wołając o oś Paryż-Berlin-Moskwa przeciw znienawidzonym Anglosasom.

EAP nie jest potęgą: liczy 200-300 członków a w wyborach do Parlamentu Europejskiego w 1979 r. oddano na nią 31.847 głosów. Charakterystyczne, że nakład tygodnika „Neue Solidarität" latach 1974-80 spadł z 15-20 do 4-5 tysięcy egzemplarzy.

Przegrupowanie następuje w pierwszej połowie lat 80. W maju 1984 r. kolejna żona LaRouche'a Helga Zepp powołuje Schiller Institute – organizację o charakterze kulturalnym, mającą jednak niedwuznaczny cel przeciwstawienia się sowieckiemu ekspansjonizmowi. Jej politycznym ramieniem staje się partia Patrioten für Deutschland która jesienią 1985 r. zastąpiła EAP; przywódcą Patriotów jest gen. bryg. Friedrich Wilhelm Grunewald. Trudno wszakże mówić o sukcesach: Patrioten für Deutschland w wyborach do Bundestagu w grudniu 1990 r. zdobyli tylko 4707 głosów. Być może to stało się przyczyną kolejnej zmiany skóry. W listopadzie 1992 r. na międzynarodowej konferencji (500 przedstawicieli 25 krajów) utworzono Ruch Praw Obywatelskich Solidarność (Bürgerrechtsbewegung Solidarität). Niemiecka „Solidarność" w wyborach w październiku 1994 r. uzyskała 8193 głosy, a w cztery lata później – poparcie 9682 wyborców. Na jej kandydatów do Parlamentu Europejskiego w czerwcu 1994 r. głosowało 24.151 ludzi.

Mocnym ośrodkiem ruchu jest też Francja, gdzie larouchystom przewodzi Jacques Cheminade. Bernard Brigouleix napisał o nim w „Le Monde" w kwietniu 1986 r.: *„To też intrygująca postać. Ten 44-letni absolwent Wyższej Szkoły Administracyjnej, były wysoki urzędnik ministerstwa gospodarki, ma encyklopedyczną wiedzę, włada wieloma językami, lubi podróżować i doskonale posługuje się piórem. Błyskotliwy polemista, uważnie jednak wysłuchujący argumentów innych, namiętny orator, ale nie pozbawiony poczucia humoru, człowiek wielce światowy, lecz nie cofający się przed niewygodami kampanii wyborczej...*" W wyborach prezydenckich w kwietniu 1995 r. na Cheminade'a głosowało 85.186 obywateli. Także we Francji larouchyzm przeszedł operację plastyczną zacierającą ślady po lewicowej przeszłości – Parti Ouvrier Europeen została zastąpiona przez partię Solidarite et Progres (Solidarność i Postęp). Liczebność POE oceniana była na 600-800 członków.

Filie ruchu larouchystowskiego działają też w innych krajach. We Włoszech była to Parti Operaio Europeo, która przekształciła się w Movimiento Internazionale per i Diritti Civili Solidarieta; w Szwecji – Szwedzka Partia Pracy (zdobyła rozgłos, gdy jej sympatyk Viktor Gunnarsson został oskarżony o zabójstwo Olofa Palme). W innych krajach europejskich (m.in. Danii, Rosji i Polsce – od 1990 r.) działa Instytut Schillera. „System LaRouche'a" nie dysponuje swoim przedstawicielstwem tylko w samym „siedlisku zła" – w Wielkiej Brytanii, ale i tam wspiera separatystyczną grupę Scots for Peace and Freedom.

Również Ameryka Łacińska pokryta jest siecią przedstawicielstw ruchu, którego główne agendy mieszczą się tam w Caracas (Wenezuelska Partia Pracy, PLV), Bogocie i Limie. Rolę centrali partii na Azję Południowo-Wschodnią pełni Bangkok. W Australii larouchystowski charakter ma Citizens Electoral Council of Australia.

Cała ta machina obsługiwana jest przez rozbudowany aparat prasowy z agencją EIR News Service na czele. Najstarszym organem prasowym ruchu jest dwutygodnik „New Solidarity", publikowany w kilku wersjach językowych: po niemiecku („Neue Solidarität"), szwedzku („Ny Solidaritet"), włosku („Nuova Solidarieta"), francusku („Nouvelle Solidarite"), hiszpańsku („Nueva Solidaridad") i – od 1993 r. – polsku („Nowa Solidarność"). Jego amerykańska edycja w 1986 r. została przemianowana na „New Federalist", dla podkreślenia związków z tradycją Rewolucji Amerykańskiej. Drugim okrętem

flagowym floty LaRouche'a jest tygodnik „Executive Intelligence Review". Oprócz tego znajdziemy tu też pisma takie jak miesięczniki „Campaigner" i „Fusion", organ teoretyczny EAP „Internationales Bulletin", periodyk naukowy „21st Century. Science & Technology" czy poświęcony kulturze „Fidelio".

...Mimo rozbudowanych struktur sukcesy larouchystów nie są olśniewające. Brigouleix zwraca jednak uwagę, że *„(...) Europejska Partia Robotnicza nigdy – przynajmniej jak dotychczas – nie stawiała poważnie na sukcesy wyborcze. Jej ambicją jest wywieranie wpływu na elity gospodarcze, społeczne, wojskowe, intelektualne, naukowe, za pośrednictwem różnych publikacji, imprez i sympozjów. A także wykorzystanie (...) trybuny, jaką w ustroju demokratycznym stanowi nieuchronnie każda kampania wyborcza"*.

Trzecia Droga

Swój program LaRouche określa mianem Trzeciej Drogi (która to już wersja tej idei?), ogłaszając na konferencji w Berlinie w marcu 1991 r., że *„poza komunizmem i kapitalizmem istnieje droga rozwoju godna człowieka a wskazuje ją społeczna doktryna Kościoła"*.

Rdzeniem larouchyzmu jest jego teoria ekonomiczna (przypomnijmy, że sam LaRouche jest ekonomistą, a jego organizacja zarabiała pieniądze opracowując analizy dla przedsiębiorstw), prezentowana jako „amerykański system ekonomii politycznej". Na ogół w kapitalizmie wyróżnia się trzy modele: amerykański, europejski i azjatycki, które czasem łączone są w dwa: *„Jeden z nich, 'neoamerykański', opiera się na sukcesie indywidualnym i krótkoterminowym zysku finansowym. Drugi, 'nadreński', (...) ceni sobie sukces zbiorowy, consensus, troskę o długie terminy"* (Michel Albert, „Kapitalizm kontra kapitalizm"). LaRouche niejako odwraca znaczenie tych terminów. Powołując się na Friedricha Lista wyróżnia „system amerykański" (reprezentowany przez Franklina i Hamiltona) oraz „brytyjski", stworzony przez Smitha. Ten drugi prowadzić miał nieuchronnie do katastrofy ekonomicznej: w lipcu 1989 r. LaRouche prorokuje Wielki Kryzys w latach 1989-1992 – miał on przypominać ten sprzed sześćdziesięciu lat, ale po nim nastąpić miały „nowe ciemne stulecia" na wzór XIV w.

Plakat włoskiej sekcji Europejskiej Partii Robotniczej

Dwa filary „amerykańskiego systemu ekonomii politycznej" to wzrost wydajności pracy dzięki postępowi naukowemu i technologicznemu oraz niskooprocentowany kredyt dla sektora produkcyjnego. Źródłem tego systemu miał być kolbertyzm, twórczo rozwinięty przez Gottfrieda Leibniza, Benjamina Franklina i zwłaszcza Alexandra Hamiltona. To Hamilton wprowadza państwowe kredytowanie gospodarki a także inne elementy interwencjonizmu państwowego: subsydia, ulgi podatkowe, cła ochronne. Później jego doktrynę kontynuowali (oprócz wspomnianego Lista) także m.in. doradca Lincolna Henry Carey oraz twórca Republiki Chińskiej Sun Jat-sen. LaRouche powołuje się także na naukę społeczną Kościoła, a zwłaszcza na encyklikę „Populorum Progressio", pretendując do roli twórcy „chrześcijańskiej nauki ekonomicznej".

Stosując doktrynę ową do współczesnej gospodarki LaRouche potępia nadmierną „deregulację" i „prywatyzację". Występuje przeciw spadkowi zatrudnienia w sektorach produkcyjnych na rzecz usług, domaga się natomiast rozbudowy „podstawowej infrastruktury ekonomicznej" (systemy irygacyjne, energetyka, transport i komunikacja, infrastruktura miejska). Służyć temu ma tani kredyt inwestycyjny umożliwiający zdecydowane postawienie na nowoczesność w przemyśle. Wobec bankructwa systemu bankowego zaleca federalizowanie FRS, dba też o kondycję rodzinnych gospodarstw rolnych uznając je za „klucz do zdrowej gospodarki".

Recepty te mają być stosowane w skali całej planety. LaRouche zwraca tu uwagę przede wszystkim na to, że Trzeci Świat jest przedmiotem systematycznego rabunku (przybierającego wręcz cechy ludobójstwa) ze strony światowych karteli bankowych i rolno-spożywczych. Jego ruch działa na rzecz

dialogu Północ-Południe. Dzięki wprowadzeniu moratorium na zadłużenie zagraniczne krajów rozwijających się (Afryki, Ameryki Łacińskiej, Europy Wschodniej) stałyby się one rynkiem z prawdziwego zdarzenia, na czym zyskałyby zarówno państwa biedne jak i bogate. Po upadku muru berlińskiego LaRouche zaproponował jeszcze stworzeniu specjalnych banków (np. w Warszawie), finansujących rozwój tych regionów.

Niejako zwieńczeniem tego programu są opracowane z detalami projekty zakrojonych na gigantyczną skalę inwestycji. Najbardziej znanym był „Produktywny Trójkąt": obszar w trójkącie Paryż-Berlin-Wiedeń miał do 2000 roku stać się centrum wydajności i w ten sposób przekształcić się w lokomotywę gospodarki światowej. Nic z tego nie wyszło, więc dziś lansowany jest ambitniejszy program – „Eurazjatyckiego Mostu Lądowego". Ale nie koniec na tym! LaRouche jest jedynym znanym mi politykiem, który w swym programie wyborczym umieścił postulat... podboju Kosmosu, a ściślej kolonizacji Księżyca i Marsa.

Dla realizacji takich celów niezbędna jest wysokorozwinięta technologia, w tym także energetyka jądrowa. Daje ona „czystą" energię, zagrożenie z jej strony to „bajki braci Grimm". Takie podejście ustawia larouchystów w śmiertelnym konflikcie z ekologistami: *„Ten kto odrzuca tę* (nuklearną – J.T.) *politykę, jest wrogiem ludzkości i tak też musi być traktowany"*. Spór nie dotyczy jednak tylko elektrowni atomowych, ale całego paradygmatu współczesnej cywilizacji: dla larouchystów wartością najwyższą jest wzrost gospodarczy, a środkiem realizowania go – racjonalizm Oświeceniowej proweniencji. LaRouche twierdzi, że *„Przeludnienie nie zabija lasów świata – robią to maluzjaniści"*. Zieloni charakteryzowani są jako ruch *„fanatycznie antyprzemysłowy i wrogi postępowi, zbieranina antropozofów, przedstawicieli sekt maoistowskich, wyborców NPD, która wtrąci ludzkość w nowy ponury wiek średniowiecza"*. Reprezentują „ekofaszyzm" a ich celem jest „ekodyktatura".

Program polityczny larouchystów opiera się na bezkompromisowym antykomunizmie rodem wprost z epoki maccarthyzmu. Historycznym wzorem dla LaRouche'a jest „jastrząb" Henry Clay, który obronił niepodległość USA przed Brytyjczykami w 1812 r. Geopolitycznym wyrazem tego antykomunizmu jest idea ścisłego sojuszu europejsko-amerykańskiego jako podstawy cywilizacji zachodniej – *„Umacniajmy solidarność ze Stanami Zjednoczonymi!"*, głosiła EAP. Siłą jednoczącą Europę miała natomiast być Republika Federalna Niemiec (charakterystyczne, że Jacques Cheminade w swych analizach historycznych potępiał traktat wersalski, zaś sławił Locarno). Uzupełniał ten program jeszcze jeden bardzo silnie akcentowany element – bezwarunkowe poparcie dla zbrojeń nuklearnych (*„Bomba neutronowa – tak!"*) oraz Inicjatywy Obrony Strategicznej (SDI). Antykomunizm spotykał się tu z technologiczną idee fixe LaRouche'a, który program „wojen gwiezdnych" lansował już od 1979 r., a więc na długo przed Reaganem. Z powodu antykomunizmu Instytut Schillera angażował się też np. w poparcie dla chińskich studentów z placu Tien An Men czy bojkot marksistowskiej dyktatury w Wietnamie.

Filozoficzne uzasadnienie takiej polityki znajduje LaRouche tradycji judeochrześcijańskiej, a ściślej – w idei prawa naturalnego przeciwstawianej pozytywizmowi prawniczemu. Warto zauważyć, że o ile atencja wobec Platona utrzymała się poprzez odwołania do św. Augustyna, o tyle hołubionego początkowo Kanta poddano krytyce (np. na łamach „EIR" w 1991 r.). Z idei prawa naturalnego wyrastają prawa człowieka, ich zaś najdoskonalszym urzeczywistnieniem jest Republika Amerykańska. Dlatego LaRouche wzywa do odnowienia Rewolucji Amerykańskiej, i to w skali światowej.

Prawa człowieka – podkreślić to trzeba – interpretowane są w duchu chrześcijańskim, co implikuje zaangażowanie larouchystów w walkę przeciw eutanazji i aborcji (Club for Life). Jeszcze więcej kontrowersji budzi ich program w sprawie AIDS. W listopadzie 1986 r. ludzie LaRouche'a zgłosili w referendum stanowym w Kalifornii tzw. „Proposition 64", zakładającą powszechne badania na nosicielstwo wirusa HIV oraz izolowanie nosicieli na wzór postępowania przyjętego w przypadku tuberkulozy.

Jednego z całą pewnością nie można zarzucić larouchystom – rasizmu. Wręcz przeciwnie, konsekwentnie deklarują się oni jak obrońcy interesów Trzeciego Świata, tudzież walczą z rasizmem na samym Zachodzie. W USA zorganizowali kampanię na rzecz usunięcia z Waszyngtonu pomnika masona i generała Konfederacji Alberta Pike'a („symbolu nienawiści do czarnych"), łącząc to z postulatem zniesienia kary śmierci jako rasistowskiej. W Niemczech brali czynny udział w marszach i „świetlistych łańcuchach" przeciw rasistowskiej przemocy na początku lat 90. W ich konferencjach uczestniczyli ludzie tacy jak Pierre Comte z francuskiego ruchu „SOS Racisme", O. G. Christan z afroamerykańskiej organizacji NAACP, weterani ruchu praw obywatelskich z lat 60. James Bevel i Amelia Robinson...

Nie przeszkodziło to jednemu z polskich czasopism napisać, że *„EPR – a przynajmniej jej*

członkowie – była zamieszana w całą serię rozruchów rasistowskich w Brighton i innych miastach brytyjskich, jak i tragiczną masakrę na brukselskim stadionie Heysel". Autora nie speszyło, że EPR żadnych członków w Wielkiej Brytanii nigdy nie miała...

LaRouche ma jeszcze jedną idee fixe, a jest nią odrodzenie klasycznej kultury: Schiller, Beethoven, klasycy weimarscy... Zdecydowanie wrogo odnosi się do współczesnej wulgarnej pop-kultury, jako antidotum głosząc przywrócenie w szkołach edukacji klasycznej: literatura, dramat, poezja, sztuki plastyczne, muzyka etc. Aktywność na polu kultury obejmuje, oprócz organizowania licznych koncertów muzyki klasycznej oraz tłumaczenia i publikacji dzieł Fryderyka Schillera, także pewne szczególne przedsięwzięcie: Instytut Schillera prowadził we Włoszech i innych krajach kampanię na rzecz powrotu w muzyce do klasycznej, „naukowej" tonacji. Muzyka zajmuje istotne miejsce w ideologii partii – w doktrynalnej pracy „Uratować sojusz zachodni" znalazły się partytury!

Wielki Spisek

Lyndona LaRouche'a można śmiało nazwać „klasykiem konspiracjonizmu", gdyż dokonał swoistej syntezy najróżniejszych teorii spiskowych w jedną całość, w wyniku czego na liście jego wrogów znaleźli się *„nie tylko międzynarodowi bankierzy, bank federalny i Komisja Trilateralna, ale też Bertrand Russell, magazyn 'Playboy', Izaak Newton, naziści, jezuici, syjoniści, Międzynarodówka Socjalistyczna i Ku Klux Klan"*.

Jak każda teoria spiskowa, także larouchyzm postrzega dzieje jako arenę odwiecznej walki Dobra ze Złem. Niedwuznacznie daje do zrozumienia, że za wszystkim stoją Bóg i Szatan, powtarzając w ten sposób tezy chrześcijańskiego fundamentalizmu.

Dobro ucieleśniło się w Cywilizacji Zachodniej, rozumianej jako synteza hellenizmu, judaizmu i chrześcijaństwa. Wyjątkową atencją darzony jest Renesans (co odbiega już od wizji dziejów prezentowanej przez katolickich integrystów) oraz Rewolucja Amerykańska, widziana jako jego bezpośrednia kontynuacja. Ale nie cała spuścizna Zachodu jest godna uznania! LaRouche wyodrębnia w niej dwie sprzeczne od zarania tendencje: „chrześcijańską" (republikańską) i „pogańską" (oligarchiczną). Wbrew nazwom niewiele mają one wspólnego z religią: tendencja chrześcijańska ma się np. datować od Solona i Sokratesa, zaś konflikt między sprzecznymi nurtami wyrażał się już w sporze między Platonem i Arystotelesem.

Larouchyzm jest tu swoistą kontynuacją neoplatonizmu. Zgodnie z jego idealistyczną filozofią idee są pierwotne w stosunku do faktów (bardzo to odpowiada konspiracjonizmowi: wpływanie na czyjeś myślenie samo w sobie jest więc już spiskiem, związki przyczynowe nie są tu konieczne). Bliska larouchystom jest wizja ustroju przedstawiona przez Platona w „Państwie"; przypuszczać można, że widzą oni siebie samych w roli mądrze panującej elity – „królów-filozofów".

Empiryzm Sokratesa uznawany jest natomiast za źródło zepsucia. LaRouche uważa, że prymat empirii nad metafizyką pozbawia społeczeństwo moralnych podstaw i prowadzi do zabójczego relatywizmu. Tą drogą miała pójść tradycja intelektualna Albionu: Bacon, Hobbes, Locke, Hume, Bentham, Mill – określani pogardliwie mianem „parodiujących" Arystotelesa. W ten nurt wpisuje się też brytyjska myśl ekonomiczna, reprezentowana przez „ideologów Kompanii Wschodnioindyjskiej" lorda Shelburne'a i Adama Smitha, a kładąca nacisk na wolny handel, czyli – zgodnie z larouchyzmem – „zalegalizowane złodziejstwo". Uwieńczeniem tegoż ma być Bertrand Russell – „najgorszy człowiek stulecia", używając znowu słów LaRouche'a. Nawet Kościół Anglikański pogrążony jest w gnostyckiej, czyli pogańskiej, a więc satanistycznej herezji!

W ten sposób zaczynamy rozumieć, dlaczego Wrogiem Numer Jeden jest w doktrynie larouchyzmu Wielka Brytania (dość modne to wśród amerykańskich konspiracjonistów – vide Pat Riott: „The Greatest Storyl Never Told. Winston Churchill and the Crash of 1929"). Zdaniem LaRouche'a brytyjscy oligarchowie są uczniami Arystotelesa, wykorzystującymi jego nauki do manipulowania masami pozbawionymi dostępu do Prawdy. Ich knowania ciągną się od niepamiętnych czasów. LaRouche podaje przykład Alberta Gallatina, lewicowego jakobina szwajcarskiego pochodzenia, który zrujnował gospodarkę amerykańską w latach 1800-1812, co miało umożliwić Anglikom podbój USA. Oczywiście Brytyjczycy stoją za masonerią szkockiego zwłaszcza rytu (tam wszak powstała!), a masoneria poprzez mazzinistów i Młodą Bośnię doprowadziła do wybuchu I wojny światowej. Dzięki Wielkiej Brytanii do władzy doszedł Hitler – *„wytwór anglоamerykańskich interesów strategicznych po I wojnie światowej"*. To Anglicy spowodowali wojnę na Bliskim Wschodzie w 1967 r. i szok naftowy lat 70., zaś masoni stoją za *„agresją serbskich zbrodniarzy wojennych na Chorwację"*.

Brytyjczycy kontrolują wreszcie Stany Zjednoczone: jest to układ *„z Londynem jako 'mózgiem' i Waszyngtonem w roli 'mięśni'"*. USA rządzi w istocie „tajny rząd", którego celem jest *„prosowieckie, maltuzjańsko-ekologiczne, uniwersalnie faszystowskie, korporacyjne państwo zdominowane przez międzynarodowe kartele"*. Nietrudno zauważyć, że podobną wizję amerykańskiego ustroju mają wyznawcy lewicowego konspiracjonizmu (por. Igor Giejewski, Wiktor Smiełow: „Tajna wojna przeciw Amerykanom" czy nawet Michael Parenti „Demokracja dla nielicznych"). Ów tajny rząd (McGeorge Bundy i William Bundy) zabija Kennedy'ego w 1963 r. (i tu wszyscy konspiracjoniści z Olivierem Stone na czele są wyjątkowo zgodni). Kontroluje nie tylko agendy takie jak CIA czy FBI, ale też urząd prezydenta, przynajmniej od czasów Busha – przedstawiciela *„frakcji patrycjuszowskich rodzin liberalnego anglofilskiego establishmentu ze Wschodniego Wybrzeża"*, pierwszego prezydenta będącego agentem CIA. Żeby postawić kropkę nad „i": to Libia finansowała kampanię Busha za pośrednictwem teksańskich koncernów naftowych!

Szczególnie złowrogą rolę odgrywa klan Rockefellerów. Tu larouchyści też nie są nazbyt oryginalni, gdyż ród ten jest ulubionym schwarzcharakterem wielu amerykańskich teorii spiskowych (zob. np. Texe Marrs, „Mroczny Majestat" lub Pierre de Villemarest, „Źródła finansowe komunizmu i nazizmu"). Swą dwuznaczną sławę zawdzięczają zwłaszcza dwóm przedstawicielom rodu: założycielowi dynastii Johnowi (nazwanemu „baronem-złodziejem") i jego wnukowi Nelsonowi, dla odmiany znanemu jako „czerwony miliarder" (*„zbyt bogaty dla Partii Demokratycznej i zbyt lewicowy dla Republikańskiej"*). Jak napisał Mauro Suttora w „L'Europeo": *„Rockefellerowie każdą sprawę, którą uznali za swoją, popierali pieniędzmi"*. A mają czym wspierać: w 40 spółkach (ESSO, Mobil, Texaco, IBM, AT&T, ITT, Morgan, Eastern Airlines, American Airlines, Pepsi, Westinghouse, American Express, Kodak 3M, US Steel, Union Carbid, General Electric) posiadają większość akcji, zasiadają w około 100 radach nadzorczych (np. David był prezesem Chase Manhattan Bank).

Larouchyści wszystkie wydarzenia interpretują według spiskowego schematu. Gdy np. wybuchła afera Iran-contras w swej publikacji „Irangate, the Secret Government, and the LaRouche Case" nie ograniczyli się do zdemaskowania powiązań bohatera prawicy Olivera Northa z wywiadem syryjskim – to byłoby zbyt łatwe. Odkryli też przed światem opracowany przez prof. Bernarda Lewisa plan bałkanizacji Bliskiego Wschodu (*„odgrzana Wielka Gra Anglo-Rosyjska"*), w którym uczestniczyć miał m.in. Izrael. Na marginesie wypada tu zauważyć istotną różnicę z większością prawicowych teorii spiskowych: choć na polityce państwa izraelskiego nie zostawiono suchej nitki (jego rząd jest *„paczką uwielbiających wojnę maniaków"*) a „syjonizm" należy do ulubionych obiektów ataku, to zdaniem LaRouche'a nie Żydzi rządzą światem, a sami są obiektem anglosaskich manipulacji. Przy tym bałkanizacja Wschodu miała być tylko początkiem. Plan był prosty: *„a. ustanowienie dyktatury Chomeiniego w Iranie i rozpętanie wojny Irak-Iran (...); b. przemycanie broni i narkotyków dla contras w Amerykach; c. ustanowienie faszystowskiego, totalitarnego reżimu w USA"*.

Wojna w Zatoce? W larouchystowskiej wykładni jest to wojna białej rasy Północy przeciw kolorowym rasom Południa (słyszymy tu echa lewicowego konspiracjonizmu, jak również teorii spiskowej Louisa Farrakhana). Zarazem miał to być konflikt geopolityczny (kłania się z kolei sformułowana przez MacKindera teoria „Heartlandu", odgrzewana przez europejską Nową Prawicę na łamach np. „Vouloir"). *„(...) Anglo-Amerykanie widzą stosunki między Rosją (czy Moskwą) a Europą Zachodnią skupioną wokół zdominowanego przez Niemcy Trójkąta, jako długoterminowe zagrożenie (...)"*. Dlatego atak na Irak jest w istocie wojną przeciw zjednoczonej Europie, która odbudowawszy gospodarkę Rosji może stworzyć blok eurazjatycki i zagrozić hegemonii Anglosasów w świecie.

Problem w tym, że elity rządzące w krajach europejskich takoż są marionetkami angloamerykańskiej oligarchii. LaRouche twierdzi np. że ma *„niezbite dowody, iż Brandt, Leber i Genscher prowadzą politykę pod dyktando rodziny Rockefellerów"*...

W tych okolicznościach nie zdziwi nas, że za handlem narkotykami stoi *„oligarchia arystokratów i bankierów Wielkiej Brytanii"*, a praniem brudnych pieniędzy zajmuje się żydowska i włoska mafia. Oczywiście także międzynarodowy terroryzm – od Weathermen przez Front Wyzwolenia Palestyny i Islamski Ruch Wyzwolenia po neofaszystów z grupy Stephano della Chiaie – znajduje się pod kontrolą amerykańską: Kissinger był osobiście odpowiedzialny za masakrę w czasie olimpiady 1972 r., masońsko-bankierskie kliki przygotowały zamachy na Jana Pawła II i Olofa Palme, Alfred Herrhausen został zabity w listopadzie 1989 r. w interesie banków anloamerykańskich. Jednym z dowodów na to, że Rote Armee Fraktion jest sterowana przez Brytyjczyków ma być identyczność jej skrótu z Royal Air Forces. Ogniwem pośredniczącym jest osławiona faszystowska lożą masońska P-2 (proszę tu sięgnąć

po Davida Yallopa „W imieniu Boga?"), która także finansuje wspólnie z Libijczykami separatyzm sardyński i sycylijski.

Jest jeszcze drugi Wróg: komunizm, a ściślej – Rosja. W artykule „The Long-Term Strategy of USA" przeczytać możemy, że Moskale (*Muscovites*) dążą do *„wykorzenienia zachodnioeuropejskiej kultury z planety"*. W szukaniu przyczyny LaRouche jest bardziej radykalny niż np. polski historiozof Koneczny: oto bliżej niezidentyfikowani *„przeciwnicy cywilizacji zachodniej stworzyli Moskwę jako jeden z bastionów przeciw chrystianizacji ludów słowiańskich"*. Prawosławie to tylko „pseudochrześcijaństwo" będące fasadą dla gnostycyzmu, a *„Moskale* (nawet komuniści! – J.T.) *nie są areligijni, lecz są fanatycznie anty-judeo-chrześcijańskimi poganami: religijnymi na swój sposób, tak jak Szatan czy Antychryst"*. Cechy te zostały tylko pogłębione przez najazd mongolski. Wprawdzie Piotr Wielki próbował zbliżyć Rosję do Zachodu, ale wywołało to reakcję spokrewnionych z Rurykowiczami (!) arystokratów i zamożnych kupców raskolników (m.in. Dostojewski). LaRouche pisze ze śmiertelną powagą: *„Tym, czego Rurykowicze i raskolnicy nie mogli zapomnieć, było przeniesienie przez Romanowów stolicy ze Świętej Moskwy do Petersburga, i wniesienie zachodniego modelu stosunków do rosyjskiej hierarchii cerkiewnej"*. To oni stali za tzw. rewolucją bolszewicką, która była tylko puczem zorganizowanym przez Ochranę wespół z obcymi wywiadami przeciw okcydentalizacji kraju. Okazuje się, że komunizm sowiecki nie wywodzi się od Marksa (marksizm to tylko naturalny sojusznik w dążeniu do obalenia Zachodu) ale od rosyjskiego komunizmu wiejskiego. W tym kraju nie ma niczego pozytywnego – oto pierwszy z brzegu cytat: *„Rosyjska sztuka jest monstrualną brzydotą pozbawioną naukowych zasad, spowitą w psychotycznej, brzydko mistycznej zmysłowości"*.

...W wizji LaRouche'a najskrajniejsze nawet, najbardziej odmienne grupy są tylko oczkami jednej sieci. Potrafi on „zdemaskować" nie tylko powiązania żydowskiej Anti Defamation League B'nai B'rith (określanej jako „gang satanistów") z mafią Morrisa Dalitza i Meyera Lansky'ego, ale nawet z „neonazistami" z francuskiej Nowej Prawicy. Znowuż proradziecka KP USA chce w listopadzie 1973 r. zamordować Lyndona za wiedzą FBI, a sekunduje jej w tym „bucharinistowska" frakcja Jaya Lovestone kontrolująca biurokrację związkową.

Co jest wszakże celem ich wszystkich? Ludobójstwo! Przewodnią ideą Nowego Porządku Światowego ma być maltuzjanizm, czyli propagowana przez Klub Rzymski teoria głosząca ograniczoność światowych zasobów, a co za tym idzie – konieczność ograniczenia liczby ludności. Polska mutacja „Nowej Solidarności" pisała więc w lutym 1993 r. demaskując plany CIA: *„Według innych studiów tego rodzaju, przestrzeń gospodarcza Polski wystarcza tylko na ok. 15 mln mieszkańców. W tym przypadku nie przewiduje się ludobójstwa militarnego, przynajmniej na razie nie. Za wystarczające uznano środki gospodarcze. Zamiast Syberii, jak to było za caratu, jako najlepsze lekarstwo na polską chorobę przyjęto terapię szokową..."* Brzmi to jak cytat z bezdebitowych pisemek wydawanych przez rodzimych paleoendeków. W odróżnieniu od nich spojrzenie larouchystów jest szersze – powyższy diaboliczny plan odnosi się do całej praktycznie ludzkości. Cały czas trwa „ludobójcza wojna populacyjna przeciw ludności półkuli południowej", jej podstawowym elementem jest „biologiczny Holocaust" na Afryce.

Urzeczywistnieniu „neomaltuzjańskiego dogmatu społeczeństwa postindustrialnego" służyć ma nie tylko pozbawienie państw ich suwerenności w ramach New World Order, ale też „kontrkultura rocka, seksu i narkotyków" („rock-sex-drug counterculture") z jej irracjonalizmem i hedonizmem. Podmywa ona moralne fundamenty społeczeństwa i – poprzez spadek narodzin oraz wzrost liczby rozwodów – prowadzi do „samobójstwa demograficznego". Jej zwieńczeniem jest New Age, przez larouchystów utożsamiany z satanizmem (pogląd taki wyrażają też konspiracjoniści tacy jak Arnaud de Lassus w „New Age – nowa religia" czy M. Basilea Schlink w „Muzyka rockowa – skąd, dokąd?"). Satanizm niejednokrotnie identyfikowany był w ideologii larouchyzmu jako poważne zagrożenie. Nie od rzeczy będzie dodać, że także nazizm wyrastać miał z tego pnia – tyrania Hitlera była po prostu „masowym kultem gnostyckim", „poganizmem u władzy" (a to znowu jest powtórzeniem tez zawartych chociażby w „Tajemnych zapiskach magów Hitlera" Françoisa Ribadeau-Dumas).

I w ten sposób dochodzimy do wyjaśnienia Wielkiej Tajemnicy: za wrogim ludzkości spiskiem stoi sam Książę Ciemności.

Tekst niepublikowany

MIĘDZY FASZYZMEM I ANARCHIZMEM

PRAWICA
Polska

KU „NOWEMU ŚREDNIOWIECZU"?
Myśl polityczna „młodych" narodowców w l. 30.

Religia

Początki Narodowej Demokracji zaskoczą niewątpliwie domorosłych endeków, gdyż endecja nie była bynajmniej od zarania dni swoich katolicka. Agnostyczna wówczas endecja reprezentowała indyferentyzm religijny pozytywistycznej proweniencji, połączony wszakże z szacunkiem dla Kościoła jako instytucji narodowej. Stosunek ND do religii cechował czysty pragmatyzm, brakowało składnika o charakterze ideowo-moralnym, widzącego w katolicyzmie wartość najwyższą. Postawę ówczesnych endeków wyrażał członek endeckiej Młodzieży Wszechpolskiej Deryng mówiąc: *"Nacjonalista może być wierzący lub nie, ale nie może być nim ten, komu byłby bliższy Rzym niż ojczyzna"*.

Przełom nastąpił dopiero w 1927 r. – Dmowski wydaje broszurę "Kościół, naród i państwo", w której padają znamienne słowa: *"Katolicyzm nie jest dodatkiem do polskości, (...) ale tkwi w jej istocie"*. Religia zostaje proklamowana nie tylko sprawą jednostki ale także rodziny i narodu. Nacjonalizm w nowym ujęciu okazuje się być jedynie reakcją obronną narodów katolickich przeciw dominacji protestantów. Dmowski przeciwstawia bowiem altruistyczny ponoć nacjonalizm katolicki drapieżnemu ekspansjonizmowi krajów protestanckich (*"spółek do wyzyskiwania innych narodów"*) – w ten sposób bezwiednie powtórzona zostaje leninowsko-mussolinistowska teoria walki między „narodami-proletariuszami" a „narodami burżuazyjnymi".

Katolicyzacja nacjonalizmu (jeszcze wyraźniejsza u „młodych" niż u Dmowskiego) sprawia, że wszystkie zjawiska historyczne oceniane są i interpretowane z punktu widzenia interesów katolicyzmu. Ideałem stają się czasy saskie. „Narodowa szkoła historyczna" potępia zarówno oświeceniową Konstytucję 3 Maja jak i wolnościowe zrywy XIX stulecia. K.S. Frycz w przejawach dbałości o interesy kraju dopatruje się „egoizmu narodowego", zdradzając skłonności do przedkładania ponad nie pomyślności „cywilizacji łacińskiej" a Z. Załęskiego ten ultramontanizm prowadzi wręcz do germanofilii.

Ewolucja ideowa ND była funkcją rekatolicyzacji młodej inteligencji w Dwudziestoleciu (statystyki wykazują, że w 1913 r. 77 proc. studentów z Kongresówki było ateistami, w 1927 r. niewierzących było już tylko 16 proc.). Socjolog Dyczewski napisał, *"że wartości, normy postępowania i symbole religijne przenikały bardzo szeroko obszar kultury, co zezwala na przyjęcie, że religijny system kulturowy w Drugiej Rzeczpospolitej w swych wartościach, normach i symbolach pokrywał się na ogół z systemem kulturowym ludności polskiej"*. Narzuca się refleksja, że daleko posunięta laicyzacja Polski współczesnej stawia pod znakiem zapytania funkcjonalność integrystycznego modelu nacjonalizmu „tu i teraz".

Naród

Po 1927 r. Dmowski nadal uważał pojawienie się nowoczesnej świadomości narodowej za pozytywny skutek rewolucji francuskiej, ale naród uzyskuje inny wymiar. Ojczyzna i naród uzyskują sankcję religijną i zostają wkomponowane w system światopoglądu chrześcijańskiego. Naród przestaje być uważany za absolut, z którego miano wyprowadzać wszystkie pozostałe wartości, a staje się tylko rodzajem poszerzonej rodziny – dobrem społecznym. Miłość ojczyzny wydedukowana zostaje z miłości bliźniego, która winna być stopniowana w zależności od bliskości danej osoby. W tym miejscu pojawia się różnica między narodowymi radykałami, uznającymi podrzędność jednostki wobec narodu, a „młodymi" SN, którzy byli przeciwnego zdania.

W odróżnieniu od nacjonalizmu niemieckiego jako czynnik łączący jednostki w naród przyjmuje się nie rasę ale kulturę i tradycje. Rasizm zostaje odrzucony jako forma antychrześcijańskiego materializmu. Antysemityzm endecji ma charakter nie biologiczny ale kulturowy: Żydzi są zwalczani

nie jako przedstawiciele niższej rasy, lecz jako społeczność opierająca się na innej, mniej wartościowej etyce (co jednak nie zmniejszało niechęci do mieszania się nawet z ochrzczonymi Żydami). W podobny sposób określali siebie narodowi radykałowie: *"Można być antysemitą nie będąc rasistą. My to właśnie jesteśmy"*. Może dlatego właśnie polski antysemityzm nie wykroczył poza bojkot gospodarczy...

Odrzucenie rasizmu implikuje też nieobecność w ideologii narodowo-katolickiej panslawizmu (za wyjątkiem może publicystyki poznańskiego "Głosu"), który zastąpiono ideą „panlatynizmu", czyli solidarności wszystkich narodów „cywilizacji łacińskiej" wobec zagrożenia germańsko-protestanckiego. Chrystianizacja nacjonalizmu ND pozbawiła go też ostrza imperialistycznego (nie dotyczy to wszakże Falangi). Tak popularne w Europie lat 30. idee Imperium zostały odrzucone: endecy głoszą szacunek dla innych narodów, choć zastrzegają się przezornie, że dotyczy to tylko narodów "dojrzałych" i pozostawiają sobie furtkę w postaci dopuszczenia "ekspansji kulturalnej".

Państwo

Personalistyczna wizja narodu jako zbiorowości "żyjącej przez jednostki" rzutuje na „neofeudalny" model ustrojowy. Początkowy entuzjazm wobec włoskiego faszyzmu wynikał z jego niezrozumienia i stopniowo przeminął; w 1931 r. faszyzm zostaje z pozycji personalistycznych potępiony przez pismo „Szczerbiec". W tych warunkach „młodzi" zwracają się ku katolicyzmowi jako czynnikowi antydemokratycznemu i antytotalitarnemu równocześnie, Mussoliniego zastępuje Maurras.

Pisma radykalnej prawicy w II RP

Mgliście zaczęły się zarysowywać kontury „Katolickiego Państwa Narodu Polskiego": silny, niezależny od parlamentu, oligarchiczny rząd; decentralizacja i redukcja roli państwa na rzecz samodzielnych korporacji typu średniowiecznego; pluralizm polityczny ograniczony katolicyzacją szeroko rozumianego systemu wychowawczego. Wzorem był model średniowiecznego państwa stanowo-korporacyjnego. Ten ostatni gwarantował przecież silną, pochodzącą od Boga władzę jego głowy, która jednak nie wkraczała w dziedzinę światopoglądu i religii. Tu dominował Kościół. Społeczeństwo, stanowiące zbiór stanów i korporacji, rządzących się swoimi prawami, nie było narażone na nieograniczone oddziaływanie dyspozycjonizmu państwowego i posiadało na różnych szczeblach autonomię w stosunku do zwierzchniej władzy państwowej. Brak tu Wodza, monopartii, biurokracji – atrybutów nowoczesnego totalitaryzmu. Idea dyktatury państwa zostaje zastąpiona utopijną koncepcją dyktatury idei (Bocheński proponuje tu termin "monoideowość"). Przyczyny antytotalitarnego nastawienia SN okazują się zresztą być wręcz trywialne – to autorytatywizm rządów Piłsudskiego utrudniał „młodym" z OWP szermowanie hasłami propagującymi silną władzę w kraju. Taka w Polsce już była.

Istotne różnice w tych kwestiach możemy natomiast zaobserwować w środowiskach narodowo-radykalnych. Projekty ONR-ABC są niejako konkretyzacją koncepcji "młodych" – „umiarkowani radykałowie" stali na gruncie monarchii, w której punkt ciężkości znajdowałby się w oligarchicznym senacie; swobody obywatelskie miały być chronione przez niezależne sądy, system samorządów, podział władzy. Dla odmiany Falanga szła z duchem czasu propagując państwo totalne rządzone przez Wodza przy pomocy monopartii. Instytucjonalizacja życia społecznego i indoktrynacja w duchu "katolickiego totalizmu" miała doprowadzić do unifikacji narodu i stworzenia "nowego typu człowieka", co z kolei stałoby się punktem wyjścia dla ekspansji imperialnej.

Gospodarka

Wymarzony przez "młodych" ustrój gospodarczy również przypominał średniowieczne wzory. Najbardziej charakterystyczną cechą programów gospodarczych OWP-SN był specyficzny antykapitalizm, wypływający z antymaterializmu, antyindywidualizmu i antyindustrializmu. W tej dziedzinie endecja przeszła znamienną ewolucję – jeszcze „Myśli nowoczesnego Polaka" są zasobne w

liczne opinie stanowiące wyraz aprobaty dla rozwoju materialnego Zachodu przy jednoczesnym karcącym stosunku do wielu cech mentalności polskiej, sprzecznej z wymogami stawianymi przez ten krąg cywilizacyjny. W „Zagadnieniach rządu" Dmowski potępia już zarówno laicyzację, jak i "materializowanie się" społeczeństw, związane z rozwojem ich bazy materialnej. Niejako w ślad za Weberem Dmowski konstatuje symbiozę protestantyzmu i kapitalizmu, z czego wyprowadza wniosek o sprzeczności pomiędzy polskim ethosem narodowym a modelem kapitalistycznym. Wolna gra gospodarcza oznacza poddanie narodów słabszych dyktatowi czołówki, nieskrępowany liberalizm atomizuje wspólnotę narodową i zaciera etniczne odrębności (M. Reutt: *"Wszędzie liberalizm był czynnikiem penetracji obcego kapitału, za którym stały polityczne wpływy obcych i własna niemoc"*). Wielki Kryzys 1929 r. został więc przez „młodych" przyjęty z radością – widziano w nim jutrzenkę nowej, postindustrialnej ery.

Pojawia się hasło "Trzeciej Drogi": *"Ustrój, w którym własność prywatna istnieje, ale podporządkowana jest nadrzędnym wymaganiom interesu społecznego lub narodowego, nie może się już nazywać kapitalizmem"* (A. Doboszyński, 163). Odrzucano tu jednak faszystowskie koncepcje gospodarcze ze względu na ich etatyzm, źródłem natchnienia był raczej korporacjonizm zawarty w społecznej nauce Kościoła („Quadragesimo Anno", 186-188) i „ruralizm" G.K. Chestertona. Oprócz katolickiej myśli społecznej wpływ na korporacjonistyczną opcję SN miały też zarówno drobnomieszczański antykapitalizm bazy Stronnictwa, jak i fakt, że wielki kapitał w Polsce był na ogół obcy.

Najprecyzyjniej ów "oparty na Objawieniu" program gospodarczy sformułował Adam Doboszyński w „Gospodarce narodowej". Antypatia Doboszyńskiego do indywidualistyczno-materialistycznego modelu życia nie tylko skłania go do postawienia sobie za cel likwidacji wielkiego kapitału (przy jednoczesnym zachowaniu drobnej i średniej własności), ale wręcz do zakwestionowania samej idei postępu. Na 33 lata przed słynną pracą E.J. Mishana "The Cost of Economic Growth" Doboszyński domaga się powstrzymania wzrostu gospodarczego! Także wiele innych jego postulatów mogłoby dziś znaleźć poklask zwolenników Schumacherowskiego "Small Is Beautiful", wyznawców "Trzeciej Fali" Tofflera i ortodoksyjnych „Zielonych". Autor „Gospodarki narodowej" proponuje wywłaszczenie wielkiego kapitału bez odszkodowania, dekoncentrację wszelkich form produkcji (*„rentowność jest wprost proporcjonalna do bliskości właściciela"*), uwłaszczenie proletariuszy przez połączenie pracy i kapitału na wzór cechowy, reglamentację współzawodnictwa gospodarczego indywidualnych wytwórców, ograniczenie gospodarczych funkcji państwa do niezbędnego minimum i umiarkowaną reformę rolną (przy zachowaniu ziemiaństwa jako warstwy społecznej)... Nietrudno zauważyć, że program ten był antykapitalistyczny nie będąc zarazem socjalistycznym – trafniej nazwać by go „neofeudalnym". Ideał gospodarczy Doboszyńskiego był daleko bliższy Polsce szlacheckiej niż rozwiniętym współczesnym mu krajom świata.

Z tezami "Gospodarki narodowej" bez zastrzeżeń zgadzał się ONR-ABC, natomiast Falanga znowu manifestowała swoją odrębność. Przeciwstawiając doktrynerstwu „młodych" wyczucie sytuacji falangiści proponowali forsowną industrializację Polski, której dokonać zamierzali dzięki państwowej własności środków produkcji i centralnemu planowaniu. Idea „małych warsztatów" była wręcz wyszydzana (M. Dietrich).

Wówczas, w warunkach wyścigu przemysłowego totalitarnych mocarstw, cywilizacyjny eskapizm „młodych" narodowców był po prostu samobójczy; warto wszakże zastanowić się nad wykorzystaniem tych idei dziś, gdy rewolucja informatyczna otwiera wrota społeczeństwa postindustrialnego.

...Pod względem światopoglądowym obok nacjonalizmu katolickiego wyróżnić możemy również nurty świecko-pozytywistyczny (wczesna ND, niektóre formacje piłsudczykowskie, częściowo ZLN) i pogański (przedwojenna "Zadruga", powojenny "Światowid"). Klasyfikacja przeprowadzona według kryterium propozycji ustrojowych nie pokrywa się już z powyższą. Pierwszą formacją będą narodowi liberałowie ze Związku Ludowo-Narodowego i skrzydła „starych" w SN, łączący tradycyjny nacjonalizm z akceptacją kapitalizmu. Druga tendencja to optujący za Nowym Średniowieczem nacjonaliści – korporacjoniści („młodzi" SN tudzież różniący się od pierwszych radykalizmem działania ONR-ABC), dla których *"nacjonalizm był formą realizacji zasad katolicyzmu w życiu społeczeństwa"*. Trzecią wreszcie frakcję stanowią nacjonalrewolucjoniści z Falangi i Zadrugi, apoteozujący zerwanie z przeszłością, zmianę, dynamikę w imię bądź to neopoganizmu, bądź to natrętnie eksponowanego katolicyzmu.

Nie ulega wszakże wątpliwości, iż najbardziej oryginalną (a przy tym jakże spójną) propozycją ideową był "nacjonalizm chrześcijański", stanowiący nie „trzecią" nawet, ale "czwartą drogę" –

alternatywę wobec marksizmu, liberalizmu i faszyzmu zarazem. Nie wydaje się, by po upływie półwiecza ekshumowana ideologia narodowo-katolicka nadawała się do wykorzystania en bloc, tym niemniej możemy wyłuskać z niej wiele ziaren mogących zakiełkować w naszej właśnie epoce. Tak jak bowiem rodzima Zadruga okazuje się być prekursorską względem zachodniej Nowej Prawicy, tak narodowi rewolucjoniści spod sztandaru Third Position winni szukać natchnienia w ideach „młodych" SN czy ONR-ABC.

„Arcana" nr 1(19)/1998, „Rojalista" nr 22/23
wersja skrócona

JAN STACHNIUK – NAZISTA CZY „NARODOWY BOLSZEWIK"?

Jan Stachniuk (1905-1963) to filozof, ekonomista i działacz zupełnie już zapomniany. Swą karierę polityczną rozpoczął w czasie studiów w szeregach syndykalistycznego Związku Polskiej Młodzieży Demokratycznej. W latach 1937-39 wydawał miesięcznik „Zadruga", postulujący dokonanie antykatolickiej "rewolucji kulturalnej" w Polsce. W czasie II wojny światowej został ideologiem tzw. Stronnictwa Zrywu Narodowego (antyklerykalna lewica Stronnictwa Pracy); ze środowiskiem tym pozostał związany w pierwszych latach powojennych. W latach 1949-55 więziony był przez stalinowski aparat represji.

Trudno streścić w kilku słowach niezwykle bogatą (14 książek, dziesiątki artykułów) spuściznę Stachniuka. Upraszczając niepomiernie wypunktujmy wszakże główne tezy Stachniukowego „kulturalizmu". Zdaniem Stachniuka o losie narodów decyduje ich zbiorowa psychika – charakter narodowy, ten zaś kształtowany jest przede wszystkim przez religię. Analizując psychologiczną treść wierzeń religijnych Stachniuk skonstatował „antycywilizacyjny" charakter katolicyzmu. Twierdzi, że – w przeciwieństwie do np. protestantyzmu – katolicyzm gloryfikuje, propaguje i utrwala gnuśność, konsumpcjonizm, eskapizm, a w konsekwencji – ubóstwo. W swojej pracy „Dzieje bez dziejów. Teoria wewnętrznego rozwoju Polski" (1939) Stachniuk wykazuje, iż postępujący od końca XVI w. upadek Polski był funkcją katolicyzacji umysłowości Polaków. Jedyny ratunek dla narodu kulturalizm widzi w zmianie „ideomatrycy" poprzez odwołanie się do przedchrześcijańskiej kultury Słowian. Ta "rewolucja kulturowa" ma przeobrazić społeczeństwo polskie – będące anarchicznym zbiorowiskiem biernych konformistów – w zwartą wspólnotę wewnętrznie zdyscyplinowanych ludzi czynu.

Powierzchowni krytycy z lewicy zarzucali czasem Stachniukowemu kulturalizmowi koneksje z faszyzmem. Tymczasem Stachniuk już na początku swej działalności ocenił faszyzm jako „stagnacyjną" ideologię zachodniego drobnomieszczaństwa, nieprzydatną w warunkach polskiego zacofania i zasadniczo sprzeczną z zadrugizmem („Heroiczna wspólnota Narodu. Kapitalizm epoki imperializmu", Warszawa 1935, ss. 127, 133). W kilka lat później Stachniuk w swej przenikliwej i kompleksowej analizie „Zagadnienia totalizmu" (1943) poddaje druzgocącej krytyce faszyzmy – niemiecki, włoski, japoński, portugalski, a także sowiecki stalinizm.

Interesujące jest, że Stachniuk, wychodząc z przeciwstawnych marksizmowi przesłanek idealistycznych (prymat „nadbudowy" nad „bazą") i nacjonalistycznych (interes narodowy jako punkt wyjścia) dochodził do identycznych co komuniści wniosków. Proponowany na kartach „Heroicznej..." program gospodarczy ma charakter czysto "bolszewicki", jest wyraźnie wzorowany na stalinowskiej Rosji. W niepublikowanej pracy „Mit słowiański" napisał: *"Gdy tak spojrzymy na ekonomiczne postawy w społeczeństwie zadrużnym, to jasne się staje, iż jedyną odpowiednią formą ustroju produkcyjnego musi być ustrój kolektywistyczno-planistyczny"* (s. 217 mps.). A na łamach konspiracyjnego „Zrywu" (kwiecień 1943 r.) spuentował: *"Między współczesną polską lewicą i polską prawicą w najgłębszych pragnieniach i tęsknotach nie ma sprzeczności, przeciwnie – postulaty socjalistyczne stają się probie-*

rzem uczuć narodowych". Dodajmy do tego konsekwentny panslawizm w dziedzinie polityki międzynarodowej a zrozumiemy, dlaczego dla prawicy Zadruga była „komunistyczną agenturą".

Podstawową przyczyną klasyfikowania Zadrugi jako prawicy było posługiwanie się przez stachniukowców (zwłaszcza w początkowym okresie działania) frazeologią nacjonalistyczną. Historyk Narodowej Demokracji Bogumił Grott w swej monografii „Nacjonalizm chrześcijański" (Kraków 1990) słusznie zauważa jednak, że ostentacyjny nacjonalizm Zadrugi miał w dużej mierze koniunkturalny charakter (*„Naród... mógł stanowić dobrą platformę dla realizacji koncepcji kolektywistycznych"*, s. 273), gdyż odrzucanie przez Stachniuka całej tradycyjnej kultury polskiej de facto sytuowało jego zwolenników poza obrębem obozu narodowego. W latach późniejszych Stachniuk odszedł zresztą od nacjonalizmu ku ideom uniwersalistycznym, dokonując zarazem ostatecznego rozrachunku z rasizmem i etnocentryzmem („Człowieczeństwo i kultura", 1946, ss. 136, 148, 156).

Wiele nieporozumień budzi też kwestia „pogaństwa" Zadrugi. W rzeczywistości zadrużanie podkreślają, że kulturalizm opiera się na naukowym światopoglądzie Demokrytejskim i konsekwentnym monizmie filozoficznym. Zadrużanin Antoni Wacyk w swej książce „Mit polski: Zadruga" (Wrocław 1991) pisze: *"Do starożytności słowiańskiej sięgamy nie po to, by wskrzeszać prymitywne wierzenia, odświeżać formy dawno już zamarłe; zwracamy się do naszej pogańskiej przeszłości jako do kolebki duchowej dlatego, że w naturalizmie pierwotnej Słowiańszczyzny widzimy prawidłowy, zdrowy etap historycznego rozwoju polskiego człowieka"*. I konkluduje: *"Bałwany zostawmy bałwanom"*.

Czy Zadruga była więc, jak można czasem przeczytać, *"najbardziej konsekwentną polską odpowiedzią na ideologiczne wyzwanie nazizmu"*? Sądzę, że nie. Bardziej prawdziwym byłoby określenie tej grupy mianem „nacjonal-komunistycznej" (takiego terminu użył sam Stachniuk w sformułowanym w 1945 r. zarysie programu pt. „Ideograf"). Współpracownik Stachniuka Feliks Widy-Wirski w swych wspomnieniach potwierdza tą tezę pisząc m.in.: *„(...) rewolucyjny rozmach gospodarki radzieckiej, rozmach planów pięcioletnich, budowy miast i przemysłu rozpalały naszą młodzieńczą wyobraźnię. (...) W warunkach takich motywacji wyodrębnił się Jan Stachniuk i jego ideologia"* („Szlakiem wyzwolenia", Warszawa 1974, s. 22).

„Żaden" nr 15, wiosna 1997

[szerzej o Stachniuku zob. „Religia, naród i państwo w neopogańskiej filozofii Jana Stachniuka" w: „Trygław" nr 1]

IDEOLOGIA I PROGRAM NARODOWEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Narodowa Partia Robotnicza to patriotyczna partia polskich ludzi pracy, utworzona w maju 1920 r. z połączenia Narodowego Związku Robotniczego, działającego od 1905 r. w Kongresówce, i Narodowego Stronnictwa Robotników, założonego w 1917 r. przez polskich związkowców zaboru pruskiego. Program NPR opracowany został przez działaczy takich jak Gustaw Simon, Feliks Młynarski i Ludwik Kulczycki. Wielki wpływ na ideologię nowej partii wywarł zwłaszcza ten ostatni – nestor polskiego ruchu socjalistycznego, założyciel i przywódca PPS-Proletariat, który pod koniec życia zerwał z marksizmem.

Ideologia NPR wychodziła z założenia, że ludzkość dzieli się na narody, te zaś – na klasy społeczne. Wynikał stąd solidaryzm narodowy i społeczny: polska klasa robotnicza, jako przynależna do narodu polskiego, ma wspólne z innymi klasami interesy narodowe. Najwyższą suwerenną organizacją porozumienia narodowego i społecznego jest państwo – *"organizacja, której zadaniem jest wyrównywać sprzeczności i doprowadzić zatargi do porozumienia"*. Celem najwyższym partii było zupełne wyzwolenie polityczne i społeczne klasy pracującej, czyli wszystkich ludzi, którzy żyją z własnej pracy fizycznej lub umysłowej (a nie z dochodów od kapitału). Wyzwolenie owo mogło się dokonać jedynie w nowym ustroju społecznym, w którym usunięty zostałby wyzysk. Jak to ujął program Zjednoczenia Zawodowego Polskiego (związki zawodowe NPR), miał to być *"ustrój lepszy i sprawiedliwszy, ustrój wyzwolonej spod panowania kapitału Pracy"*.

W nowym ustroju społeczeństwo panować miało nad życiem gospodarczym poprzez realizację planów harmonizujących interesy produkcji i pracy. Planowość osiągnięto by stopniowo uspołeczniając środki produkcji na rzecz państwa, samorządów, kooperatyw i związków zawodowych. Postępy uspołecznienia uzależniano od siły państwa, doskonalenia jego organizacji, potrzeb przemysłu, odpowiednio wysokiej wytwórczości, krótko mówiąc – od dojrzałości warunków technicznych i gospodarczych. Upaństwowienie rozpocząć się miało od tych dziedzin, które doszły do tak wysokiego stopnia koncentracji, że osobista inicjatywa właściciela przestała odgrywać już większą rolę. Byłyby to zarazem gałęzie gospodarki szczególnie ważne dla narodu i państwa. Natomiast dziedziny produkcji jeszcze nieskoncentrowane, nowe, wymagające ryzyka i indywidualnych zabiegów pozostawać miały prywatne tak długo, dopóki nie przekształciłyby się w towarzystwa akcyjne. W ten sposób, mimo planowości i kontroli państwa nad produkcją, zawsze istniałaby własność prywatna i przedsiębiorczość indywidualna. Podkreślić należy, że NPR opowiadała się za ewolucyjną, a nie rewolucyjną drogą przekształcenia ustroju. Walkę klas uznawali działacze NPR i ZZP jako *"czynnik rozwoju i fakt niewątpliwy"* ale tylko *"w granicach interesów ogólnopaństwowych"*.

Ustrój polityczny miał być, zdaniem NPR, oparty na zasadzie rządów większości – zdecydowanie odrzucano jakąkolwiek dyktaturę. Naród miał realizować swoją władzę poprzez jednoizbowy Sejm, wybierany w wyborach powszechnych, równych, tajnych, bezpośrednich i proporcjonalnych; obok Sejmu miała istnieć Izba Pracy, reprezentująca związki zawodowe i innych producentów. Partia wypowiadała się za szerokim samorządem terytorialnym, ale domagała się równocześnie unifikacji ziem Rzeczpospolitej. Wymiar sprawiedliwości powinny sprawować sądy przysięgłych. Państwo miało gwarantować swobody obywatelskie, w tym także równouprawnienie kobiet. Na straży niepodległości państwa stać miała silna armia.

W przeciwieństwie do partii marksistowskich NPR przywiązywała wielką wagę do kwestii narodowej. Partia uznawała prawo każdego narodu do niepodległości a stosunki między narodami proponowała oprzeć na zasadach braterstwa i sprawiedliwości. Wewnątrz kraju miała obowiązywać zasada równości obywateli wobec powszechnych praw i obowiązków bez różnicy wyznania i narodowości. Zgodnie z tą zasadą działacze NPR uznawali prawo do autonomii mniejszości w wielonarodowej Rzeczpospolitej. Wyjątek stanowili Żydzi, których za mniejszość nie uznawano. Zdecydowanie odrzucano wszelkie przejawy "uprzywilejowania" Żydów (np. święcenie szabasu, nadanie językowi jidysz rangi urzędowej, możliwość uchylania się od powszechnych świadczeń na rzecz państwa itp.), zwalczano też *"przewagę Żydów w gospodarce"*. NPR uznając prawa obcych mniejszości etnicznych równocześnie walczyła o zapewnienie mniejszościom polskim poza granicami Rzeczpospolitej pełnej swobody narodowego rozwoju. Na uwagę zasługuje stanowisko NPR w sprawie religii.

Choć religię uznawano za warunek rozwoju społeczeństwa to zarazem jej wyznawanie pozostawiono sumieniom obywateli. NPR szanując katolicyzm jako wyznanie większości narodu domagała się jednak tolerancji religijnej. Stanowczo potępiano nadużywanie haseł religijnych i mieszanie się kleru do polityki.

NPR była jednym z silniejszych ugrupowań II Rzeczpospolitej. W momencie utworzenia partia liczyła 370.000 członków, a jej centrala związkowa do przewrotu majowego była najliczniejszą w Polsce (515.000 członków w 1921 r.). W wyborach parlamentarnych w 1922 r. NPR uzyskała 5,4 % głosów, tworząc tym samym liczący się klub poselski. Choć późniejsze losy partii potoczyły się dla niej niekorzystnie (najpierw rozłam na tle stosunku do sanacji, potem fuzja z chadecją w 1937 r.) to jej oryginalna w skali kontynentu ideologia i program z pewnością zasługują na przypomnienie.

„Rojalista – Pro Patria" nr 4 (24)/1997

Świat

POSSE COMITATUS: KONSERWATYWNI ANARCHIŚCI AMERYKI

Geneza

Amerykańska tradycja polityczna jest na wskroś indywidualistyczna – tu wolne jednostki dobrowolnie łączyły się w społeczności, wybierały spośród siebie funkcyjnych (szeryfów, sędziów, ba, nawet pastorów) i opodatkowywały się na rzecz wspólnych celów. Tak zorganizowane miało być życie społeczne na wszystkich szczeblach „Zjednoczonych Państw Ameryki" (United States of America): w hrabstwie (county), w stanie i w całej federacji: państwo miało być zredukowane do najniezbędniejszego minimum.

Rozwój kapitalizmu korporacyjnego (lub, jak określają to libertarianie, „socjalizmu") przyniósł jednak alienację władzy, centralizację i biurokratyzację aparatu państwowego, wreszcie wzrost świadczeń podatkowych. Ewolucja ustrojowa USA wywołała oczywiście opór elementów konserwatywnych. Najostrzej zareagowali farmerzy Środkowego Zachodu: najmocniej przywiązani do tradycyjnych wartości i najdotkliwiej odczuwający fiskalny ucisk państwa. Rodzi się potężny ruch protestu przeciwko podatkom, skupiający dziesiątki grup (wśród nich takie jak jednoosobowa ponoć Farmers Liberation Army w stanie Kansas). Radykalne skrzydło tego ruchu stanowili Posse Comitatus, przez organ lewicowych anarchistów amerykańskich „Love & Rage" zaklasyfikowani jako *„anarchiści prawicy..."*

Posse Comitatus to w wolnym tłumaczeniu Pospolite Ruszenie – tak nazywano *„grupę ludzi podlegających obowiązkowi stawiennictwa na wezwanie szeryfa dla utrzymania spokoju publicznego"*. Ruch ten narodził się w 1969 r. w Portland w stanie Oregon, zorganizowany przez Henry'ego L. Beacha. Od początku lat 70. Beach propaguje idee Posse wysyłając swoje broszury do szeryfów, gubernatorów i członków władz stanowych.

Ideologia

Beach należy do tzw. „fundamentalistów konstytucyjnych", ściśle trzymających się litery Konstytucji USA i twierdzących, że rząd federalny daleko przekroczył konstytucyjne ograniczenia swej władzy. Rząd federalny – powiada Beach – nie ma prawa ustanawiać podatków dochodowych ani emitować pieniądza, który nie byłby oparty na złocie lub srebrze. Uprawianie emisji pieniądza, jak również ustalanie standardów miar i wag zostały bezprawnie delegowane w gestię Federalnego

Systemu Rezerw (FRS), który jest niekonstytucyjnym, pozostającym poza kontrolą monopolem prywatnym. Rząd federalny nie ma również prawa ingerować w oświatę, i nie on, a tylko władze stanowe mogą ogłaszać stan wyjątkowy. Korupcji uległ także system sądowy, nadzorowany przez Sąd Najwyższy, który w rzeczywistości powinien być podporządkowany sądom ludowym. *„Najwyższym sądem w kraju jest Sprawiedliwość Sądu Pokoju, który jest najbliższy ludziom"*, głosi Posse Comitatus.

Wedle teoretyków Pospolitego Ruszenia władza ma wyłącznie wymiar lokalny. Najwyższym prawomocnie wybieralnym urzędnikiem w kraju jest szeryf hrabstwa, który formuje „posse" spośród wszystkich zdolnych do noszenia broni mężczyzn powyżej 18 roku życia. Szeryf stanowi władzę wykonawczą rządu i jako taki egzekwuje wykonanie prawa, włączając w to uruchamianie postępowania sądowego. W „Posse Comitatus Handbook" możemy przeczytać: *„(...) powiat zawsze był i pozostaje po dziś dzień prawowitą siedzibą rządu dla obywateli, którzy tam zamieszkują. (...) Władza powiatowa jest najwyższą władza w Republice jako najbliższa ludu, który faktycznie jest rządem. (...) Szeryf powiatowy jest jedynym legalnym urzędnikiem mogącym wymuszać prawo* (law enforcement officer) *w tych Zjednoczonych Państwach Ameryki. (...) Obowiązkiem szeryfa jest chronić ludzi swego powiatu od bezprawnych czynów z czyjejkolwiek strony, także ze strony urzędników rządu. Przysięga urzędu szeryfa wymaga od niego by wspierał, chronił i bronił Konstytucję Stanów Zjednoczonych i stanu, w którym powiat leży."*

By dopełnić obrazu ideologii Posse Comitatus musimy wspomnieć o wpływie, jaki wywierała na religijnych farmerów antysemicka teologia „Tożsamości Chrześcijańskiej" (Christian Identity) – FRS traktowano jako instytucję kontrolowaną przez międzynarodową mafię żydowskich bankierów.

Organizacja

„Tropiciel nazistów" James Ridgeway napisał o Pospolitym Ruszeniu: *„Posse jest (...) nieco podobny do Nowej Lewicy spod znaku SDS z końca lat 60: to spontaniczny* (free-form) *ruch raczej niż statyczna partia..."*

Jak ruch Posse był zorganizowany? Odwołajmy się ponownie do „Podręcznika Pospolitego Ruszenia": *„Szeryf może zmobilizować wszystkich mężczyzn między 18 i 45 rokiem życia, którzy są w dobrym zdrowiu (...). To obywatelskie ciało to Posse szeryfa. (...) Posse jest w całości oddziałem tych mieszkańców, którzy mogą być powołani przez szeryfa lub którzy mogą być ochotnikami, na rzecz ochrony pokoju publicznego lub dla wykonania każdego zgodnego z prawem przepisu, który jest naruszany. Ponieważ szeryf jest tylko sługą* (servant) *obywateli, którzy są mieszkańcami powiatu, to nie od niego zależy czy Posse organizować lub powoływać do życia. On decyduje tylko czy go użyć czy też nie."* By założyć lokalne Posse potrzeba było „siedmiu mężczyzn – chrześcijan", którzy mieliby nim kierować.

Rozwój

Ruch Posse rozwija się bardzo dynamicznie. W 23 stanach powstało 78 oddziałów: najbujniej rozkrzewił się wykorzystując ostry kryzys w rolnictwie – na Wielkich Równinach: w Kansas, Nebrasce, Północnej Dakocie, Kolorado, Idaho, Montanie, Waszyngtonie, Teksasie, Kalifornii, Illinois, Delaware, Michigan, a zwłaszcza w Wisconsin (gdzie powstała „stolica" Posse – Tigerton Dells). Według ocen FBI oddziały Pospolitego Ruszenia skupiały od 12 do 50 tysięcy członków, których wspierało 10-12 razy większa ilość sympatyków (w Kansas i Nebrasce sympatycy Posse znajdowali się w co trzecim biurze szeryfa). Posse Comitatus osiąga też sukcesy wyborcze: w wyborach na senatora w Wisconsin rzecznik ruchu i wydawca „Posse Noose" James Wickstrom uzyskał 16 tysięcy głosów.

W latach 80. ruch rozbudowuje gęstą sieć lokalnych organizacji społecznych – powstają np. Christian Posse, Montana Vigilantes, Iowa Society of Education, National Agricultural Press Association... Idee Posse propaguje m.in. słynne radio KTTL w Dodge City (Kansas) i samizdatowe pismo „Upright Ostrich". W bujnie rozkwitający ruch starają się włączyć politycy „starej" prawicy. Najbardziej znany jest Willis Carto z tzw. Liberty Lobby, który stworzył Populist Party wchłaniając m.in. Constitution Party, American Party of Indiana, American Independent Party in California i Christian Identity z Florydy: populiści za cel postawili sobie zniesienie FRS i podatków dochodowych.

Posse czyli lepperiada po amerykańsku

Walka

Pospolite Ruszenie poszło jednak w innym kierunku – zdesperowani farmerzy postanowili bronić swych praw i farm z bronią w ręku. Już w 1982 r. FBI raportowało o paramilitarnym szkoleniu jakie przeszło 300 ochotników. Rozpoczynają się akty przemocy członków Posse – np. w 1983 r. głośnym echem odbija się potyczka w Północnej Dakocie, w której zginęło dwóch funkcjonariuszy rządowych zastrzelonych przez milicjantów Posse; w miesiąc później policja zabija ich przywódcę Gordona Kahla. W następnym roku w Nebrasce z rąk FBI ginie sympatyk Posse Arthur Kirk, który wraz z Kahlem staje się męczennikiem ruchu.

Na pierwsze strony gazet Pospolite Ruszenie trafia w 1985 r. gdy zbrojna grupa Posse pod wodzą Larry'ego Humphreysa obroniła przed licytacją farmę murzyńskiego (!) rolnika z Georgii. Posse staje się wówczas symbolem oporu przeciw rosnącej tyranii państwa, ucieleśnianej przez Banki wyzyskujące Farmy. Dla potocznej opinii ci „wolni ludzie" (Freemen) są prawdziwymi patriotami, skutecznie broniącymi swej wolności.

„Wolni Ludzie"

James Ridgeway w swej książce „Blood in the face" tak opisuje życie sympatyka Posse: *„Jeśli jesteś Posse odrzucasz całą państwową biurokrację. Nie masz prawa jazdy, ponieważ wynosząc władzę ponad konstytucyjne prawo jeżdżenia autostradami, arogancki rząd działa w sposób bezprawny. Odkrywasz jak pozbyć się swego świadectwa narodzin i aktu małżeńskiego. Nie masz konta bankowego i nie płacisz podatków (...). Trzymasz swe pieniądze w srebrze, metalu zwykłych ludzi. Wymieniasz się. Masz półautomatyczny karabin Ruger Mini-14, który możesz w ciągu kilku minut przerobić na w pełni automatyczny..."*

I konkluduje: *„Ostatecznym celem Posse jest doprowadzenie do obumarcia państwa przez wychowanie nowego pokolenia, które nie może być „oznakowane": to dzieci bez świadectwa narodzin, które nie chodzą do szkoły i które rosną prawdziwie wolnymi pod Bogiem i amerykańską Konstytucją".*

Najpełniej ideały Posse Comitatus realizowali tzw. Freemeni. Osiadli na tamtejszych pustkowiach odrzucając autorytet władz federalnych stanowych, odmawiają płacenia podatków i rządzą się własnymi prawami, uznając wyższość „prawa naturalnego" nad prawem stanowiony przez państwo. Jacek Kalabiński napisał w korespondencji z USA: *„Ruch freemanów powstał w stanie Montana w latach 80., kiedy kryzys rolnictwa doprowadził do upadku wiele farm. W obliczu bankructwa niektórzy farmerzy odmówili oddania swojej ziemi, spłacenia długów bankom i urzędowi podatkowemu. Dorobili do tego opartą na Starym Testamencie i Magna Carta teorię, że zarówno władze federalne, jak i stanowe, są nielegalne. Odmawiali nawet płacenia podatku drogowego i wykupywania tablic rejestracyjnych. Powołali własny system sądownictwa i sądzili in absentia prześladujących ich prokuratorów państwowych."*

Epilog

W połowie czerwca br. (1996 – przyp. Red.) po trwającym do końca marca oblężeniu farmy, FBI udało się aresztować czołówkę Wolnych Ludzi. „Pospolite Ruszenie" farmerów zostało ostatecznie zdławione przez rząd USA. Pokłosiem Posse Comitatus jest jednak ruch praw stanowych, który doprowadził już do uchwalenia przez legislatury 20 stanów (wśród nich Kolorado, Missouri, Hawajów, Illinois i Kalifornii) tzw. Rezolucji Suwerenności, przypominających władzom w Waszyngtonie, że zgodnie z Dziesiątą Poprawką do Konstytucji wszelkie uprawnienia nie przewidziane wyraźnie w tej konstytucji dla rządu federalnego pozostają w gestii poszczególnych stanów. „Zbrojne ramię" ruchu praw stanowych stanowią osławione „milicje", takie jak Teksańska Milicja Konstytucyjne (TCM), Milicja Michigan (MOM) czy nieregularna Milicja Ohio (OUM).

„Stańczyk" nr 2 (29)/1996

PRZECIWKO RÓWNOŚCI I DEMOKRACJI NOWA PRAWICA WE FRANCJI

„Wprawdzie póki co nie można o Nowej Prawicy powiedzieć, że znacząco wpływa na bieg wydarzeń politycznych we Francji, ale jeżeli chodzi o kształtowanie obrazu świata u czytających i myślących Francuzów z 'górnych dziesięciu tysięcy', to zakres jego oddziaływania jest znaczący i rośnie".

[Tomasz Gabiś, „Stańczyk" nr 15-16]

„Nowa Prawica, która budzi strach, prawica idei, kultury negatywnej, pesymizmu, pojawia się jak przypływ czarnego morza" – bije na alarm włoski komunistyczny tygodnik „La Republica". Także organ francuskiej lewicy katolickiej „Esprit" ostrzega: *„Dzięki swej zręczności, cichym machinacjom, a także – jest to faktem – swym wpływom, pozycjom oraz inteligencji, ludzie GRECE wywierają bezsprzecznie coraz większy wpływ na ośrodki władzy ekonomicznej, na wyższych urzędników, w łonie niektórych partii politycznych"*. Nawet katolicka integrystyczna prawica włącza się w chór krytykujący Nową Prawicę, którą umieszcza pośród *„adeptów masońskiej Rewolucji szatańskiej przeciwko Bogu żywemu w Trójcy Przenajświętszej Jedynemu"*. Czymże jest ów nieznany szerokiej opinii a tak gorącą kontrowersję budzący ruch?

Cofnijmy się nieco w czasie, by zobaczyć, jaka była jego

geneza

W roku 1968 popularność lewicy osiąga szczyt: studenci demonstrują pod czerwonymi i czarnymi sztandarami, profesorowie i artyści unisono sławią marksizm. Być intelektualistą oznaczało eo ipso być lewicowcem. Prawica bezustannie atakowana przez wszechobecne lewactwo dała się zepchnąć do defensywy i poddała się nastrojowi totalnej rezygnacji, wstydząc się wręcz własnej prawicowości i ukrywając ją. W takich to warunkach grupa młodych nonkonformistów wywodzących się na ogół z bardzo konserwatywnych rodzin (*„ostatnich wierzących w totemy swego szczepu"* – jak pisał Jean Despert) postanawia się przeciwstawić intelektualnemu terrorowi lewicy, ale też – samobójczemu antyintelektualizmowi prawicy.

5 maja 1968 r. w Lyonie powstaje GRECE (Groupement de Recherche et d'Etudes pour la Civilisation Europeenne – Grupa Badań i Studiów nad Cywilizacją Europejską), „stowarzyszenie myśli", wśród założycieli którego znajdują się m.in. Alain de Benoist, Louis (Luc) Pauwels, Jean Anouilh, Jean Giono, Marcel Jouhandeau, Jean Jacques Mourreau, Michel Poniatowski, Michel Marmin, Pierre Vial, pierwszy sekretarz generalny GRECE Jean-Claude Valla. W tym samym jeszcze roku filie Grupy zawiązują się w Nantes, Tuluzie i Paryżu. 17 stycznia 1969 prefektura departamentu Alpes-Maritimes dokonuje rejestracji GRECE.

Na rynku wydawniczym pojawiają się związane z Nową Prawicą czasopisma: „Elements pour la Civilisation Europeenne" (1968), „Nouvelle ecole" (1973), Metapo" (organ Nouvelle Droite Jeunesse), „3 millenaire", „Contrepoint" (pismo skupiające technokratów Klubu Zegarowego), „Etudes et Recherches"; ludzie GRECE zdobywają także przyczółki w prasie masowej: „Valeurs actuel", periodyki „Histoire Magazine" i „Planete" oraz wydawany przez Hersanta w nakładzie 1,5 miliona egzemplarzy „Figaro-Magazine".

Na orbitę GRECE wchodzą nowi ludzie – w komitecie patronackim „Nouvelle ecole" znajdziemy takie postacie jak historyk religii Mircea Eliade, filozof i psycholog Hans Eysenck, politolog Julian Freund, pisarz Pierre Gaxotte, historyk David Irving, psycholog Arthur Jensen, pisarz Arthur Koestler, epistemolog Louis Rougier, pisarz Thierry Maulnier, archeolog Frank Altheim, pisarz Jean Cau, botanik C. D. Darlington, neuropsycholog Pierre Debray-Ritzen, historyk sztuki Rene Huyghe, etolog Konrad Lorenz...

Po XII kolokwium GRECE („Iluzje równości" – 1977), zlewaczony świat intelektualny Francji nie może już dłużej ignorować istnienia Nowej Prawicy. Istna burza rozpętuje się w 1979 r., kiedy w ciągu jednego tylko półrocza ukazało się ok. 500 artykułów prasowych i programów radiowych atakujących GRECE, co tylko przydaje większego rozgłosu XIV konferencji Grupy „Przeciwko wszystkim

totalitaryzmom". Liczba członków tego elitarnego stowarzyszenia (członkostwo jest przywilejem zarezerwowanym dla ludzi osobiście znanych członkom GRECE) wzrasta do 1500. Oprócz grupy studentów (głównie filozofii, historii, szkół ekonomicznych i ENA) są to ludzie w wieku 25-50 lat, posiadający rodziny, w większości z wykształceniem uniwersyteckim, nauczyciele, urzędnicy.

Myśl Nowej Prawicy promieniuje poza granice Francji. Na terenie Niemiec GRECE wchodzi w kontakt z grupą młodych konserwatystów skupionych wokół wydawanego od 1964 r. „Junges Forum". W Belgii Robert Steuckers przystąpił do wydawania pism „Orientations" i „Vouloir", zaś Luc Pauwels podjął się redagowania „Teksten, kommentaren en studies". We Włoszech pojawiły się periodyki „Diorama Letterario" (Marco Tarchi) i „Elementi" (Alessandro Campi). W świecie anglojęzycznym idee Nowej Prawicy poczęły propagować: magazyn „Scorpion" Michaela Walkera i grupa IONA, której spadkobiercą jest dziś pismo „Perspectives"... W ostatnim czasie sympatycy Nowej Prawicy pojawili się nawet w Rosji („Arctogaia").

Czemu zawdzięcza swój niewątpliwy sukces szczupłe grono intelektualistów z GRECE? Wyciągnęli oni wnioski z pism Antonio Gramsciego, który twierdził, że zanim sięgnie się po władzę trzeba zdobyć najpierw umysły ludzi, i na tej bazie rozwinęli swoją oryginalną teorię

metapolityki

Valla zdefiniował metapolitykę jako *„domenę wartości, które nie dotyczą doraźnych kwestii politycznych lecz które pośrednio oddziaływują na polityczny consensus"*. *„Innymi słowy"* – napisał Michael Walker – *„władza polityczna może być zdobyta tylko PO wygraniu batalii o kulturę, a nie PRZED tym"*. Dlatego celem Nowej Prawicy stało się zdobycie wpływu na opinię publiczną a zwłaszcza na kulturotwórcze elity społeczeństwa.

Nowa Prawica zrozumiała wszakże, że nic uda się tego dokonać, jeśli przemawiać będzie językiem nie trafiającym do społeczeństwa, jeśli budzić będzie drwinę, przerażenie lub wstręt. Benoist pisał: *„Musimy być ostrożni w posługiwaniu się słownictwem. (...) należy porzucić przestarzałą frazeologię, trzeba otworzyć nowe przyzwyczajenie"*. Dlatego w publikacjach Nowej Prawicy nie ma przynudzania ani dydaktyki. Tradycję przedstawia się w całej palecie barw (w przenośni i dosłownie – GRECE bardzo dba o poziom edytorski i oprawę graficzną swych wydawnictw), ze szczyptą ezoteryzmu i egzotyki, jeśli trzeba i z pomocą fotek uroczych dziewcząt. Nawet adwersarze Nowej Prawicy przyznają: *„(...) treść 'Nouvelle ecole' objawia się jako humanistyczna, otwarta i pełna sprzeczności (...)"*.

Ów otwarty charakter Nowej prawicy, ten programowy antydogmatyzm pozwala jej zdobywać sympatyków w bardzo różnych obozach. Ludzi GRECE znaleźć więc można w gaullistowskim Zgromadzeniu dla Republiki (RPR), w giscardystowskiej Partii Republikańskiej, w lepenowskim Froncie Narodowym; potrafią oni współpracować z ekologistami i regionalistami. Należy tu jednak pamiętać – co podkreślił w komunikacie z 19 kwietnia 1990 r. prezydent GRECE Jacques Marlaud („Vouloir" nr 63-63) – że większość pozostaje wierna „metapolitycznemu" programowi stowarzyszenia i dystansuje się od doraźnego akcjonizmu politycznego.

Nowa Prawica zrozumiała również, że same

idee

prawicy także trzeba poddać gruntownej odnowie, by dostosować je do wymogów współczesności. Nowa Prawica bowiem nie chce być ideologiczną skamieliną i nie boi się epoki, w której przyszło jej działać. Feminizm, kontrkultura, Nowa Lewica, obrońcy środowiska, ruch regionalistyczny – to wszystko świadczy o odrzuceniu jednolitego społeczeństwa konsumpcyjnego w imię odrębności i specyfiki, a więc zbieżne jest z tradycją prawicową zwalczającą wszelkie formy zrównania i ujednolicenia. Dlatego Nowa Prawica śmiało podejmuje takie tematy jak seksualność (zrywając przy tym z pruderią „starej" prawicy) czy ekologia.

Rzeka ideologii Nowej Prawicy wypływa z trzech głównych źródeł: filozofii Reakcji (Fryderyk Nietzsche, Julius Evola, Oswald Spengler, Ernst Juenger, Rene Guenon, Carl Schmitt), najnowszych osiągnięć naukowych etologii, socjobiologi, antropologii, których dokonali Konrad Lorenz, Arthur Jensen, Edward E. Wilson, Hans Eysenck, Richard Dawkins, i wreszcie indoeuropejskiej mitologii, skodyfikowanej przez Mircea Eliade, Roberta Gravesa, Louisa Rougiera i Georgesa Dumezila. Nowa Prawica szuka natchnienia przede wszystkim w starożytnej Grecji (nazwa stowarzyszenia nieprzypadkowo odwołuje się do tradycji tej kolebki cywilizacji europejskiej!), ale pociągają ją również mity barbarzyńskich ludów Północy.

Credo Nowej Prawicy wyłożył de Benoist w książce „Vu de droite": *„Prawicową nazywam – uważając to za czystą konwencję – taką postawę która zróżnicowanie świata i wynikającą z tego (...) względną nierówność, uważa za rzecz słuszną, zaś stopniową homogenizację świata, głoszoną i realizowaną przez tysiącletnią ideologię egalitaryzmu, za postawę niepożądaną. Jako prawicowe oceniam doktryny głoszące, że względne nierówności bytu tworzą układ sił, którego produktem jest proces historyczny, oraz przyjmujące konieczność kontynuacji ciągu historycznego. (...) Oznacza to, że dla mnie wrogiem nie jest 'lewica' (...), lecz wszelkie idee egalitarystyczne, które (...) plenią się nieprzerwanie od dwóch tysiącleci (...)"*.

W imię tak rozumianej istoty prawicowości Nowa Prawica poddała rewizji przyjmowane dotąd na prawicy wartości Chrześcijaństwa, Cywilizacji Zachodniej i Białej Rasy. Nowa Prawica kontestuje wszelkie filozofie „redukcjonistyczne", sprowadzające całą historię do jednego wymiaru. *„Charakterystyczne dla wszystkich członków GRECE (...) jest odrzucenie wszelkich form ekonomicznego czy biologicznego determinizmu"* – napisał Walker. *„Ani rasa, ani klasa nie są odrzucane jako czynniki współtworzące historię (...), lecz odrzucane jest takie wyobrażenie historii i (...) polityki, które redukuje ją do poziomu jednego z tych czynników"*.

Nowa Prawica wychodzi z założenia, że *„człowiek jest zwierzęciem takim jak wszystkie inne, które żyją między niebem a ziemią"* (Lorenz), jego zachowania, których żadna akulturacja nie może zmienić, są zwierzęce. Człowiek jest z natury agresywny, broni swego terytorium, tworzy elity władzy, które umacniają się na drodze dziedziczenia. W walce o życie mogą przetrwać tylko najlepsi, naturalnym jest więc podporządkowywać słabych i wielbić silnych. *„Nasi przodkowie, żyjący w stanie natury, w owych błogosławionych czasach, poprzedzających ich rzymsko-żydowsko-chrześcijańską tresurę, zaznawali jeszcze wolności nieposkromionej i niepohamowanej w świecie, w którym liczyło się jedynie prawo silniejszego"* – ironizuje Yves Plasseraud na łamach „Esprit".

Nowa Prawica odrzuca więc ideę równości jako sprzeczną z naturą. Prawem przyrody jest

nierówność

dlatego demokracja jest systemem nierealnym. Egalitaryzm nie zastąpił naturalnych, arystokratycznych elit rządami wszystkich – bo takowe są niemożliwe – lecz elitami biurokracji lub biznesu wyłonionymi w drodze selekcji negatywnej, która preferuje cwaniaków, nikczemników i słabeuszy. Demokracja okazała się tyranią miernot, dlatego Nowa Prawica proponuje powrót do porządku arystokratycznego, do naturalnej władzy heroicznych jednostek i elit. Alain de Benoist podkreślał w wywiadzie dla „Der Spiegel": *„Chcemy ukształtować nową myśl elitocentryczną"*.

Nowa Prawica broni nie tylko nierówności, ale różnorodności w ogóle. De Benoist twierdzi za Robertem Jaulinem: *„ludzkość istnieje w liczbie mnogiej"*. Każdy naród ma własną osobowość, każda kultura własne wartości moralne, tradycje polityczne i reguły zachowania.

Nowa Prawica broni więc kulturowej tożsamości Starego Kontynentu przed inwazją milionów „kolonistów" z Trzeciego Świata, którzy na ruinach europejskiej cywilizacji ukształtują *„społeczeństwo wielokulturowe"*. Nowa Prawica dystansuje się jednak od rasizmu, kładąc nacisk raczej na różnice kulturowe niż biologiczne (de Benoist: *„Istnieje konieczność, pilna konieczność demaskowania szkodliwości i głębokiej błędności postaw rasistowskich, aby z tymi ostatnimi nie była identyfikowana uzasadniona obrona specyficznych cech tożsamości zbiorowych"*).

Nienawistnym Nowej Prawicy jest ujednolicony egalitaryzm każdej proweniencji. Jeden z uczestników GRECE powiedział tygodnikowi „Le Point": *„GRECE potępia tak model marksistowski jak amerykański. Powiedziałbym nawet, że potępia bardziej drugi niż pierwszy..."* Według Walkera: *„Czołowym nośnikiem egalitaryzmu nie jest komunizm a Zachód"*. Szczególna niechęć Nowej Prawicy budzi w modelu amerykańskim wszechobecny ekonomizm, który zdominował wszystko – politykę, kulturę, religię – do tego stopnia, że uczyniło to z człowieka jedynie konsumenta. Dlatego Benoist głosi konieczność ograniczenia dynamiki gospodarczej, zniesienia ponadnarodowej władzy ekonomicznej i podporządkowania życia gospodarczego polityce. W czasie XV seminarium GRECE w maju 1981 r. Guillaume Faye otwarcie głosił: *„By przeciwstawić się panoszeniu cywilizacji amerykańsko-zachodniej, umacnianiu się owej Międzynarodówki Lodówek, pragniemy obudzić w świadomości Europejczyków pojęcie wojny kulturalnej... Jutro każdy powinien być Celtem!"*

„Arystokratyzm"

Nowej Prawicy, jej niechęć do masy, uniformizmu, zniewolenia sprawia, że ruch ten dystansuje się również od faszyzmu. *„Nazizm jest potępiany jako wynaturzenie"* – powiedział dziennikarzowi „Le Point" były członek stowarzyszenia – *„Często słyszałem, jak przywódcy GRECE wyrażali obawy, że zbyt wielu ludzi z faszyzującej Partii Nowych Sił wciska się do ich szeregów"*. Hasło GRECE stwierdza dobitnie: *„Dla Nowej Kultury – przeciwko totalitaryzmowi, egalitaryzmowi, rasizmowi"*. Nawet lewicowy socjolog Alain Touraine musiał przyznać: *„Nowa Prawica łączy się z politycznym i ekonomicznym elitaryzmem, w przeciwieństwie do narodowego socjalizmu, który był antyarystokratyczny i chciał być ludowy"*.

Wrogość wobec uniwersalizmu nadaje Nowej Prawicy antychrześcijański charakter. Pauwels napisał w „Figaro-Magazine": *„Dziedzictwo kulturalne chrystianizmu nie jest naszym dziedzictwem, kultura chrześcijańska jest nam obca"*. Nowa Prawica chętnie powołuje się na Nietzschego: *„Monoteizm był, być może, największym jak dotąd niebezpieczeństwem dla ludzkości. Aby obronić się przed tą groźbą trzeba odnaleźć naszą najdalszą przeszłość, posłanie wolności, które pozwala ludom indoeuropejskim uzewnętrznić swą osobowość"*. Benoist rozwija tę myśl twierdząc, że monoteizm jest źródłem totalitaryzmu i egalitarnej utopii.

Nie od rzeczy wszakże będzie tu zaznaczyć, że stosunek Nowej Prawicy do chrześcijaństwa nie jest bynajmniej jednoznaczny. O ile na przykład Peter Drew z IONA podziela pogląd Benoista, określając w swym liście z 18 maja 1990 r. chrześcijaństwo mianem „religii antyeuropejskiej", o tyle Marco Tarchi napisał: *„(...) nie podzielamy zainteresowania francuskiej Nouvelle Droite religijnymi sporami (...). Zmagania między chrześcijaństwem a pogaństwem nie są dla nas w ogóle istotne..."* (list z 23 sierpnia 1990 r.).

Pragnąc oprzeć życie społeczne na podstawach naturalnych Nowa Prawica propaguje powrót do nieskażonej obcymi wpływami indoeuropejskiej przeszłości. Benoist powiada: *„Najodleglejsza przeszłość stanowi najpotężniejszą siłę inspirującą przyszłość"*. I kontynuuje: *„Jeśli by należało szukać idei nowych, zwrócić by się należało na pewno nie w stronę większości, lecz w stronę mniejszości, które pozostają pośród nas zapomnianymi świadkami autochtonicznej antycznej cywilizacji"*. Stąd pośród Nowej Prawicy tak wielkie zainteresowanie małymi nacjonalizmami regionalnymi, które najwyraziściej urzeczywistniają nowoprawicowe ideały małych społeczności, odrębności kulturowej i zakorzenienia. Z drugiej strony Nowa Prawica silnie akcentuje ideę jedności europejskiej, potępiając anachroniczną ksenofobię (Pierre Vial: *„Europa, a ściślej mówiąc kultura europejska jako dziedzictwo noszące w sobie zalążek przyszłości – powołanie imperialne, jest dla nas mitem o fundamentalnym znaczeniu, zdolnym mobilizować w perspektywie historycznej młode pokolenie narodów europejskich"*).

Roli GRECE w dziele rewaloryzacji myśli prawicowej nie sposób przecenić. Lewica, dotąd uzurpująca sobie monopol na „naukowość" i narzucająca wszystkim swoją wizję przyszłości, nie podniesie się już po zadanych jej ciosach. Ale i sama prawica uległa daleko idącym przeobrażeniom, wykorzystując wiele wypracowanych przez GRECE idei. Te rolę GRECE, rolę Feniksa odradzającego myśl prawicy, dostrzegają jej wrogowie: *„Nowa Prawica, która jest zresztą prawicą istniejącą od zawsze, prawicą wieczną, nie do wykorzenienia, to prawica pojmowana jako kultura, jako odwrotność kultury postępowej przeżywającej wyraźny kryzys; jest to odkrywanie co jakiś czas, że istnieje sposób myślenia i odnoszenia się do świata odmienny od oświeceniowego, demokratycznego, nastawionego na postęp gospodarczy i naukowy, skłonnego do żywienia wielkich pacyfistycznych i egalitarnych nadziei, czyli sposobu myślenia wywodzącego się z wielkich rewolucji burżuazyjnych"*.

„Myśl Polska" nr 21/1993; „Graal" nr 3

TRZECIA DROGA: NAZISTOWSKA AGENTURA CZY NEOFICI LEWICY?

Kryzys prawicy sprawia, że niektóre jej odłamy kontestują obydwa filary prawicowego światopoglądu: poszanowanie narodowo-religijnej tradycji w sferze kultury i uznanie kapitalizmu w dziedzinie gospodarki. Społeczny i kulturowy radykalizm ruchu Trzeciej Drogi sprawia, że zarówno ze strony lewicy, jak i tradycyjnej prawicy padają wobec tercerystów oskarżenia o kryptofaszyzm. Pozwolę sobie nie zgodzić się z takim uproszczeniem i postawić tezę, że ugrupowania "narodoworewolucyjne" są nowym zjawiskiem na scenie politycznej. A choć są to nadal grupki nie liczące się (zdecydowaną przewagę na prawicy ma reakcyjny nacjonalizm w stylu Le Pena czy Finiego), to ich idee są interesującym świadectwem erozji tradycyjnej prawicy.

Początków ruchu Trzeciej Pozycji szukać należy w latach 60., gdy pod wpływem Nowej Lewicy wśród młodych aktywistów radykalnej prawicy pojawiają się tendencje do rewizji prawicowych dogmatów. Jeden z nich napisał: *"...to był okres wielkich przemian na prawicy. Nowe idee i nowe potrzeby wybuchły... Zmieniliśmy nasze nastawienie wobec ultralewicy. Ci faceci z długimi włosami przestali już być naszym wrogiem. Uświadomiliśmy sobie, że jesteśmy ofiarami tego samego systemu, i zaczęliśmy zapuszczać nasze włosy i używać terminologii typowej dla ultralewicy. Czuliśmy pokoleniową więź z lewicową młodzieżą i szanowaliśmy jej antyburżuazyjne nastawienie. Zrozumieliśmy, że lewicowi i prawicowi rewolucjoniści muszą przestać zabijać się nawzajem"*.

W Belgii Jean Thiriart tworzy grupę pod nazwą Jeune Europe (Młoda Europa), we Włoszech pojawia się organizacja Lotta di Popolo (Walka Ludu). W 1969 r. włoski neofaszysta Franco Giorgio Freda wydaje słynną książkę "La Disintegrazione del Sistema", w której postuluje sojusz prawicowych i lewicowych ekstremistów dla obalenia burżuazyjnego państwa. Ideami "nazi-maoistów" zainteresowują się aktywiści narodoworewolucyjnej Nowej Prawicy w Niemczech, "polityczni żołnierze" Frontu Narodowego w Wielkiej Brytanii, zbuntowani przeciw Franco "falangiści lewicy" w Hiszpanii...

Dziś ruch Trzeciej Pozycji uległ głębokim podziałom i daleko idącemu zróżnicowaniu. Z jednej strony hasłami Trzeciej Drogi posługiwać zaczęli się kryptonaziści (jak Accion Radical, głosząca hasło "Terceira Via Imperiale") i część tradycyjnej ultraprawicy. Z drugiej strony część tercerystów uznała, że po upadku komunizmu hasło "Trzeciej Pozycji" straciło sens i... przeszła na pozycje narodowokomunistyczne (np. Nouvelle Resistance, Movimiento Antagonista). Ba! wśród post-prawicowców pojawili się nawet sympatycy anarchizmu, jak "anarcho-nietzscheański" Frente Autonomo (Front Autonomiczny) czy nawiązujący do myśli Proudhona Transeuropa Collective. Czy można ich wszystkich uznać po prostu za "neofaszystów"? Przyjrzyjmy się, jaki jest stosunek tercerystów do uznanych fetyszy prawicy...

NARÓD

Nacjonalrewolucjoniści zrywają z nacjonalizmem rozumianym jako "egoizm narodowy". Uważając się nadal za nacjonalistów nadają temu pojęciu no we znaczenie: "etnopluralizm". Etnopluralizm oznacza poszanowanie każdej kultury etnicznej ale nie jest tożsamy z koncepcją "społeczeństwa wielokulturowego" – terceryści opowiadają się za terytorialną separacją różnych kultur. W manifeście brytyjskiego ruchu Third Way (Trzecia Droga) możemy przeczytać: *"Wierzymy, że każda kultura ma prawo do swojego terytorium i państwa"*. Z kolei nacjonalkomuniści z Nouvelle Resistance (Nowy Opór) oznajmiają: *"Walka o integrację* [kulturalną imigrantów w zachodnich społeczeństwach – J.T.] *jest walką przeciwko imigrantom, afirmującą wyższość kultury zachodniej"*.

Z etnopluralizmem wiąże się entuzjastyczne poparcie większości tercerystów dla ruchów regionalistycznych i mikronacjonalistycznych (Basków, Korsykanów, Walijczyków, Flamandów etc.). Znowu powołać się tu można na Nowy Opór, który podczas wyborów wzywał do głosowania na listę "Peuples et regions solidaires", skupiającą ugrupowania regionalistyczne, czy brytyjską Trzecią Drogę, popierającą dążenie Ulsteru do niepodległości (ruch Ulster Nation). Oczywiście są też wyjątki – grupy "euro-

rewolucyjne" takie jak utworzona przez trockistów i falangistów hiszpańska Nueva Europa (Nowa Europa) zwalczają wszelkie separatyzmy i nacjonalizmy opowiadając się za Unitarną Republiką Europejską (Republica Unitaria Europea), zaś hiszpańscy falangiści domagają się "jednej i niepodzielnej" Hiszpanii.

Innym aspektem odróżniającym etnopluralizm od tradycyjnego nacjonalizmu jest akcentowanie przezeń potrzeby ponadnarodowej współpracy przeciwko "globalizmowi" – politycznemu, ekonomicznemu i kulturalnemu neokolonializmowi USA. Wspólnym wrogiem wszystkich narodów ma być dziś Nowy Porządek Światowy (New World Order), w którym globalny super-rząd będzie zniewalał, wyzyskiwał i glajszachtował ludy świata w imię zysków wielkich koncernów.

Trzeciopozycyjniści łączą zaangażowanie w ekologię i poparcie dla regionalizmu

Można wyróżnić tu dwie tendencje: paneuropeizm i eurazjatyzm. Pierwsza narodziła się jeszcze w latach 50. i postulowała uczynienie z Europy "trzeciej siły" skierowanej tak na płaszczyźnie ustrojowej jak geopolitycznej przeciwko kapitalistycznym Stanom Zjednoczonym i komunistycznemu Związkowi Radzieckiemu *("Przeciwko złotu Ameryki i żelazu Rosji – krew Europy")*. Do tej idei nawiązuje koncepcja teoretyka Nowej Prawicy Alaina de Benoist postulującego sojusz Europy z Trzecim Światem przeciw dominacji USA. Po upadku komunizmu coraz większą popularność zdobywa hasło Imperium Eurazjatyckiego, którego jądrem miałaby być Rosja. Ideę tą, opartą na koncepcji XX-wiecznego geopolityka Haushofera sformułował w latach 60. Thiriart (*"Imperium od Reykjaviku do Władywostoku"*), dziś głoszą go ugrupowania nacjonalbolszewickie takie jak Parti Communautaire National-europeen (Narodowoeuropejska Partia Komunitarna) w Belgii. Najbardziej radykalny wydaje się wszakże być projekt NR: Front Czterech Kontynentów przeciw imperializmowi (Front quadri-continental contre l'imperialisme).

Nacjonalrewolucjoniści różnią się też co do proponowanego ustroju przyszłego ponadnarodowego państwa: jedni (np. NR) widzieliby to jako oddolną federację autonomicznych regionów – "Europę 100 Plemion", drudzy (np. Nationalistischen Front – Front Nacjonalistyczny) jako konfederację suwerennych państw narodowych – "Europę Wolnych Narodów", a jeszcze inni (np. neofuturystyczna grupa Jeana-Marca Vivenza Nouvelle Europe Politique – Nowa Europa Polityczna) jako scentralizowaną republikę unitarną – "Imperium Europejskie".

RASA

W krytyce tradycyjnego nacjonalizmu prawicy terceryści zbieżni są z nazistami, którzy także potępiają nacjonalizmy w imię jedności wszystkich białych. W odróżnieniu od "socjalrasistów" narodowi rewolucjoniści odrzucają jednak rasizm rozumiany jako zasada wyższości jednej rasy nad inną.

Juz w latach 80. brytyjscy "polityczni żołnierze" rzucili hasło "Fight racism" i proklamowali "Nowy Sojusz" (New Alliance) – europejskich nacjonalistów z islamistami, czarnymi separatystami i rewolucjonistami Trzeciego Świata. W deklaracji "Where We Stand" stwierdzili: *"Żadna rasa nie jest 'nadrzędna' w stosunku do innych, lecz wszystkie się różnią. Integracja rasowa zagraża wszystkim rasom"*. W ślad za słowami poszły czyny – Front nawiązał kontakt z ruchami Nation of Islam i Pan-African International Movement (PAIM wsparł nawet kandydata NF Patricka Harringtona w wyborach w 1989 r.).

W Stanach Zjednoczonych przywódca National Democratic Front (Narodowy Front Demokratyczny) Gary Gallo poparł projekt utworzenia niepodległego państwa Afroamerykanów z części terytorium USA a Tom Metzger z White Aryan Resistance (Biały Aryjski Opór) wsparł finansowo szefa Czarnych Muzułmanów Louisa Farrakhana. We Francji Nouvelle Resistance głosi hasło walki z "rasizmem antymuzułmańskim i antyarabskim", wspólnie z takimi ruchami imigranckimi jak Jeune Citoyens broni prawa muzułmanek do noszenia czadorów i krytykuje antyimigracyjne posunięcia ministra Pasqua. W Wielkiej Brytanii działacze International Third Position (Międzynarodowa Trzecia Pozycja) rozpowszechniają ulotki *"Afryka dla Afrykanów, Azja dla Azjatów, Europa dla Europejczyków"* i *"Wszystkie*

rasy bojkotują Benettona" a Third Way współpracuje z panafrykanistami Osirisa Akkebala. W Hiszpanii Bases Autonomas (Bazy Autonomiczne) Carlosa Ruiza de Castro w imię kulturowej jedności wszystkich (bez względu na rasę) ludów hiszpańskojęzycznych zorganizowały Asociacion de Amistad Hispano-Guineana a Alternativa Europea (Alternatywa Europejska) Juana Antonio Llopart Senent opublikowała pracę de Benoista "Contra el Racismo". Nawet w piśmie niemieckich Młodych Nacjonaldemokratów "Junge Stimme" pojawiły się fotografie przedstawiające np. białych i czarnych aktywistów wspólnie czytających "NF News"!

Najchętniej nacjonalrewolucjoniści współpracują z Palestyńczykami i islamistami. Kontakty europejskiej ultraprawicy ze światem islamu datują się co najmniej od lat 60., o ile jednak wówczas motywowane były li tylko antysemityzmem, o tyle obecnie mają już wymiar strategiczny i ideologiczny. Większość ugrupowań tercerystycznych odwołuje się do "Trzeciej Teorii Światowej" Muammara al-Kaddafiego, a niektóre z nich (np. National Front) utrzymywały z Libią bezpośrednie ożywione kontakty. Nouvelle Resistance zaangażowało się w takie akcje jak walka o zniesienie sankcji nałożonych na Irak czy pomoc dla powstańców tuareskich w Mali. Włoski miesięcznik "Orion" (związany z Nuova Azione) stał się wręcz tubą wojującego islamizmu, w którym widzi czołową siłę mogącą przeciwstawić się budowie Nowego Ładu Światowego. Nawet w Rosji Front Narodowo-Bolszewicki Eduarda Limonova ściśle współpracuje z Partią Odrodzenia Islamskiego!

Rewizji poddane zostało nawet najsilniej zakorzenione wśród nacjonalistów uprzedzenie: antysemityzm. O ile wszystkie ugrupowania nacjonalrewolucyjne nadal określają się jako przeciwnicy syjonizmu, o tyle porozumienie z Żydami przestało być tabu: w konferencjach Third Way uczestniczą ortodoksyjni judaiści z ruchu Neturei Karta, zaś włoski Movimiento Antagonista Sinistra Nazionale (Ruch Antagonistyczny – Lewica Narodowa) Claudia Mutti powołuje się na lewicowego antysyjonistę żydowskiego pochodzenia Noama Chomsky'ego, publikując we Włoszech nawet jego książki.

PAŃSTWO

Od faszyzmu ruch tercerystyczny odróżnia też zdecydowane odrzucenie wszelkiego totalizmu i dyktatury. Nick Griffin, jeden z przywódców "politycznych żołnierzy" NF jeszcze w latach 80. napisał w wewnątrzorganizacyjnym okólniku: *"Powinniśmy atakować etatyzm i tłumaczyć to pojęcie jako komunizm i faszyzm-nazizm. Wszystko to są ideologie kolektywistyczne, łącznie z ideami Strassera (musimy całkowicie zdystansować się od nich, ponieważ mass-media ciągle usiłują nas łączyć ze strasseryzmem)"*. Wtóruje mu działacz ITP John Lloyd: *"Uważamy, że narodowy socjalizm stał się nazbyt scentralizowany i upaństwowiony* (governmental). *My wyznajemy dystrybutyzm, który oznacza, że władza (...) powinna być przeniesiona* (devolved) *na lokalny szczebel"*.

Remedium na uwiąd demokracji przedstawicielskiej ma być decentralizacja. Manifest NR "Pour La Cause du Peuple" przeciwstawia systemowi przedstawicielskiemu i partiokracji *"demokrację bezpośrednią, totalną i zdecentralizowaną"* (democratie directe, totale et decentralisee) – samorządność sfederowanych gmin i regionów opartą na systemie "rad ludowych" (conseils populaires). Ten inspirowany Libijską Dżamahiryją ustrój ma zapewnić, że władza, media i środki produkcji znajdą się w rękach ludu. Kierowana przez Dereka Hollanda ITP opowiada się za "rządami powszechnymi": *"systemem samorządu, który zaczyna się w najniższej społecznej komórce i rozciąga się – poprzez organicznie powiązane struktury – na cały naród. Jest to bezpośrednie uczestnictwo wszystkich ludzi w procesie podejmowania decyzji na szczeblu lokalnym, regionalnym i narodowym (...)"* ("Deklaracja Zasad ITP"). Także konkurencyjny wobec ITP ruch Third Way Patricka Harringtona domaga się demokratyzacji systemu politycznego przez wprowadzenie proporcjonalnych wyborów do parlamentu, zniesienie Izby Lordów i "dewolucję", która przeniesie polityczną odpowiedzialność na możliwie najniższy szczebel. W manifeście TW czytamy: *"Stanowczo sprzeciwiamy się wszystkim (...) centralistycznym doktrynom takim jak faszyzm czy marksizm"*. Transeuropa Collective współpracuje z grupami takimi jak Movement for Middle England (mercjańscy separatyści wyznający zasady demokracji bezpośredniej) czy bioregionalistyczny Fourth World Movement.

Zgoła inaczej podchodzą jednak do kwestii ustrojowych ugrupowania nacjonalbolszewickie i "eurorewolucyjne", które niedomagania ustroju demoliberalnego przezwyciężyć chcą centralizmem. Przywódca PCN Luc Michel powołując się m.in. na Lenina, Stalina i Primo de Riveirę głosi postulat wszechneuropejskiej "republiki unitarnej i imperialnej" o jednolitej gospodarce, armii, polityce zagranicznej i prawie ("Manifeste a la Nation Europe"). Partiokracja miałaby zostać zastąpiona systemem monopartyjnym (to PCN miałaby w "chambre europeenne" reprezentować ludy Europy) i

korporacyjnym (senat, złożony z przedstawicieli "komunitarnych syndykatów") z silną władzą wykonawczą. Również hiszpańska Nueva Europa ustami swego lidera Ernesta Mila odrzuca demokrację i egalitaryzm opowiadając się za ściśle hierarchicznym modelem inspirowanym myślą włoskiego filozofa Juliusa Evoli.

WŁASNOŚĆ

Krytyka wielkiego (ponadnarodowego zwłaszcza) kapitału nie jest czymś nowym w nacjonalizmie. Nacjonalrewolucjoniści odrzucają jednak całko wicie kapitalizm jako system niesprawiedliwy, amoralny i antynarodowy. Zgodni w swym antykapitalizmie różnią się jednak co do proponowanego modelu. Niektórzy idą daleko w lewo postulując rozwiązania socjalistyczne. Niemieccy nacjonalrewolucjoniści z Nationalistischen Front krytykują po równi zachodni "kapitalizm prywatny" i radziecki "kapitalizm państwowy" domagając się "socjalistycznej republiki ludowej" ("sozialistischen Volksrepublik"); nie ustępują im radykalizmem Jungen Nationaldemokraten (Młodzi Nacjonaldemokraci) Thilo Kabusa w swoich "20 tezach o socjalizmie". Hiszpańscy solidaryści pod wodzą Alberto Torresano w programie Trzeciej Drogi Solidarystycznej (Terceira Via Solidarista) zatytułowanym "Sintesis para una alternativa al sistema: Solidarismo" przewidywali nacjonalizację banków i wielkiego przemysłu. Belgijska PCN odrzucając "biurokratyczny" socjalizm marksistowski proponuje własny "socjalizm komunitarny" (socialisme communautaire): gospodarkę wielosektorową, w której – przy zachowaniu inicjatywy prywatnej – upaństwowiony zostałby przemysł zbrojeniowy, produkcja strategiczna, energetyka i służby publiczne, zaś inne sektory uległyby "socjalizacji" poprzez rozwój samorządu pracowniczego. Dla odmiany Christian Bouchet z Nowego Oporu chce swój "socjalizm wolnościowy" (socialisme libertaire) w całości oprzeć na radach pracowniczych (conseil des travailleurs). O ile przy tym PCN odżegnuje się od walki klas (*"Przeciwko jałowej 'walce klas' – na rzecz społeczeństwa bezklasowego"*), o tyle NR stara się włączać w walki pracownicze, organizując w tym celu nawet quasi-związkową przybudówkę Resistance Ouvriere (Opór Robotniczy).

Organ prasowy Frontu Anty-globalistycznego

Inne recepty dają terceryści brytyjscy odwołujący się do naturalnego prawa własności. Inspirowani tyleż dystrybutyzmem H. Bellocka i G.K. Chestertona co "Zieloną Książką" Kaddafiego "polityczni żołnierze" w deklaracji Frontu Narodowego "Where We Stand" ("Well-distributed property") oznajmiali: *"Realna możliwość posiadania własnego domu i miejsca pracy jest prawem wszystkich naszych ludzi. Bezpośrednia własność środków produkcji i dystrybucji jest niezbędna dla indywidualnej wolności, dla stabilizacji rodziny i dla najlepszego użytkowania naszych zasobów narodowych"*. Ugrupowania powstałe po rozłamie w NF – Third Way i International Third Position – nadal zgodnie krytykują państwowe i prywatne monopole domagając się ekonomicznej decentralizacji. ITP maluje swój ideał następującymi słowy: *"Jest to model własności, który promuje indywidualną inicjatywę i kreatywność, czyniąc to w ramach działania dla wspólnego dobra. Jest naturalną koniunkcją indywidualnej wolności i sprawiedliwości społecznej. (...) Występuje w nim decentralizacja, która prowadzi do obfitości wspólnot wytwórczych i usługowych, małych firm (...) i gospodarstw rodzinnych"*. To samo głoszą działacze TW: *"Wierzymy, że szerokie upowszechnienie własności jest korzystne zarówno dla jednostek jak dla stabilności i zwartości społeczeństwa"*. Uwiarygodnia te słowa kampania "Save Our Shops", jaką w obronie małych firm zainicjowali terceryści.

RELIGIA

Także stosunek tercerystów do religii odbiega od klasycznie prawicowego. Choć nacjonalrewolucjoniści lubią odwoływać się do idealizmu przeciwstawianego konsumpcyjnej codzienności (np. niemiecki NF wzywał do "antymaterialistycznej rewolucji kulturalnej"), to w ich programach i publicystyce kwestie wyznaniowe są nieobecne. Większość grup tercerystycznych ma ściśle laicki charakter a religię traktuje instrumentalnie. Np. francuska Troisieme Voie (Trzecia Droga) Jeana Malliarakisa

zorganizowała seminarium poświęcone stuleciu encykliki "Rerum Novarum" a włoska Nuova Azione (Nowa Akcja) Maurizia Murelli współpracuje z Chrześcijańsko-Rewolucyjnym Ruchem Komunistycznym P. Fogagnolo.

Wyjątek stanowią tu terceryści brytyjscy, których Martin Webster (ich konkurent w walce o przywództwo nad Frontem Narodowym) w 1983 r. określił jako *"dewocyjnych rzymskokatolickich kontrreformacjonistów"*. Po rozpadzie NF ruch Third Way porzucił chrześcijańską frazeologię, podczas gdy International Third Position i jego odprysk English Nationalist Movement (Angielski Ruch Nacjonalistyczny) pozostały wierne religijnemu integryzmowi. ITP w swej deklaracji eksponuje zasady "Prymatu Ducha", "Porządku Moralnego" i "Opozycji wobec Materializmu", za jedno ze swych głównych zadań uważa walkę przeciw aborcji a swe ulotki ozdabia postaciami średniowiecznych krzyżowców.

Z drugiej strony niektórzy z nacjonalrewolucjonistów pod wpływem neopogańskiej Nowej Prawicy (Nouvelle Droite) próbują wypracować alternatywny wobec chrześcijaństwa model duchowości. Przykładem mogłyby tu być wywodzące się z ND grupy Transeuropa Collective (Ian Wood) czy Forum-Provence (Thierry Mudry), przede wszystkim jednak Nouvelle Resistance. Organizacja ta – powołując się na popularność pogaństwa np. w środowisku ekologów – systematycznie propaguje neopoganizm jako przejaw "duchowości europejskiej" a w 1993 r. zorganizowała nawet pogański festiwal solstice (co notabene wywołało protest komórki NR w Grenoble, utożsamiającej poganizm z nazizmem).

...Czymże więc jest nurt "narodoworewolucyjny": zamaskowani faszyści to – czy też exprawicowcy ewoluujący w kierunku lewicy? Odpowiedź nie może być jednoznaczna. Część "nacjonalrewolucyjnego" planktonu (jak hiszpańska Akcja Radykalna i niemiecki Front Nacjonalistyczny, czy nawet brytyjska ITP i amerykański WAR) niewiele różni się pod względem autorytaryzmu i ksenofobii od neofaszystów. Z drugiej strony nie sposób nie zauważyć fascynacji lewicowością (posuniętej aż do plagiatowania lewicy) u takich grup jak NR a zwłaszcza PCN. Ale można znaleźć też w tym gronie (w postaci choćby Transeuropa Collective czy Third Way) formacje wypracowujące ideologię autentycznie nową, próbującą od powiedzieć na wyzwania nadchodzących czasów.

„Lewą Nogą" nr 2-3 (5 – 6)/1996

LEWICA

ANARCHIZM

NARODZINY ANARCHIZMU W POLSCE

Polscy anarchiści przełomu XIX i XX wieku poszukiwali swych antenatów w XVI–wiecznej sekcie Braci Polskich przypominając między innymi jej antypaństwowe, antywojenne i komunistyczne nastawienie. Genealogia piękna, trudno jednak byłoby wywieść bezpośrednio XX–wieczny anarchizm z arianizmu.

Początków współczesnej historii polskiego anarchizmu szukać możemy natomiast w XIX wieku, w kręgach radykalnej demokracji polskiej, która wyglądając sposobu na urządzenie Polski wolnej zwracała się ku idei gminowładztwa. Ta wykreowana przez etnografa Zoriana Dołęgę–Chodakowskiego (1784–1825) „utopia retrospektywna" idealizowała przedchrześcijański ustrój dawnych Słowian oparty na samorządności gmin, nie znający przymusu wyobcowanej władzy państwowej, łączący demokratyczną wolność i równość z silną więzią moralną. Do zasad gminowładztwa nawiązywał zarówno historyk Joachim Lelewel (1768–1861) w swej syntezie dziejów Polski, jak i „socjaliści agrarni" – np. J.K. Podolecki (1800–1855), który wyobrażał sobie socjalizm jako federację zrzeszeń wytwórczych z duchem słowiańskiego gminowładztwa, czy Edward Dembowski (1822–1846). Echa tej ideologii słychać w Towarzystwie Demokratycznym Polskim zradykalizowanym po Wiośnie Ludów tudzież w bardziej skrajnych grupach (Zbór Bratni doktora Franciszka Zawadzkiego, Towarzystwo Emigracji Polskiej Zasad Gminowładno–Społecznych) głoszących hasła własności gminnej i demokracji bezpośredniej.

Inną drogą poszedł współpracownik Etienne Cabeta, syn chłopa z Kielecczyzny Ludwik Królikowski (1799–1880?), który na łamach pism „Polska Chrystusowa" (1842–1846) i „Zbratanie" (1847–1848) propagował zasady anarchizmu chrześcijańskiego. Królikowski odrzucał jakąkolwiek władzę człowieka nad człowiekiem – czy to w formie demokratycznej, czy to monarchicznej – a wszelkie prawo pisane było dla niego „dziełem szatana". Każda jednostka – powtarzał Królikowski za Słowackim – ma prawo do „świętych z ducha zaprzeczeń". Prawdziwą jedność osiągnąć można przez zlanie się z Duchem Świętym – spontaniczne i niewyrozumowane posłuszeństwo wewnętrznemu głosowi sumienia. Powszechne braterstwo i wspólnota dóbr stać się miały fundamentem Królestwa Bożego na Ziemi.

ZMOWA.
Kėpos susitarimas – Hromadzki zhowor.
№ 1.
15 Lipca 1870

Pierwsze polskie pismo anarchistyczne

Na rozwój rodzimych teorii „gminowładnych" wpływ miały żywe kontakty z anarchizmem europejskim. Idee Proudhona nie znalazły jednak większego oddźwięku wśród polskich demokratów (sądzić należy, że główną przyczyną był tu wrogi stosunek francuskiego anarchizmu do polskich zrywów niepodległościowych) – wyjątkiem był propagator spółdzielczości Józef Ćwierciakiewicz ps. Card, członek Rady Generalnej I Międzynarodówki. Z gorętszym przyjęciem spotkały się poglądy Michała Bakunina, wielkiego przyjaciela Polski i entuzjasty jedności Słowian: w sferze jego oddziaływania znalazło się utworzone w 1864 roku Ognisko Republikańskie Polskie (L. Bulewski, gen. J. Hauke–Bosak), wielu emigrantów polskich (m.in. Walerian Mroczkowski, St. Zagórski, St. Tchórzewski) trafiło w szeregi bakuninowskiego „Fraternite Internationale", przekształconego następnie w „Societe de la Revolucion Internationale". Wspomnieć też można, że na ten okres przypadają pierwsze kontakty z ruchem pacyfistycznym: Hauke–Bosak zgłosił akces swej organizacji do Ligi Pokoju i Wolności – pierwszej europejskiej organizacji pokojowej.

Polscy sympatycy anarchizmu z jednej strony tkwili głęboko w tradycjach polskiego gminowładztwa, z drugiej pozostawali otwarci na realia zmieniającego się świata. Charakterystyczny jest przykład

Hauke–Bosaka, który zafascynowany był nowoczesną bronią proletariatu – strajkiem („Strajk", 1869), a jednocześnie pisał w lelewelowskim niemal stylu: *„...miejsce monarchii i państw centralizacyjnych zastąpi jedna wielka federacja narodów Europy z zupełną autonomią nie tylko każdej prowincji, ale i każdej gminy."* („Odezwa do demokracji polskiej", 1867). Stare gminowładno–słowiańskie tradycje i nowoczesne koncepcje europejskiego anarchizmu usiłował stopić w tyglu czasopism „Gmina" (Genewa 1866-1867) i „Zmowa" (Paryż 1870) Józef Tokarzewicz wespół z Józefem Brzezińskim i J. A. Medekszą. Koncepcja Aleksandra Hercena przeciwstawiająca rolnicze społeczeństwa Słowiańszczyzny miejsko–przemysłowej cywilizacji kapitalistycznego Zachodu skojarzona została z Proudhonowską teorią negującą konieczność rozwoju przemysłowego; ideę bezpaństwowego bytu ludów słowiańskich w ustroju gminnym dopełniał silny narodowo–polski mesjanizm rezerwujący dla Polski przewodnią rolę w Słowiańszczyźnie. Zamieszczone w pierwszym numerze „Gminy" wyznanie wiary obwieszcza celami pisma: *„Reorganizację obecnego ustroju społecznego na ziemiach niegdyś Rzeczpospolitą Polską składających, dokonaną na zasadzie starodawnych urządzeń gminnych, a zastosowaną do ducha nowoczesności"* oraz *„Obalenie dzisiejszego ustroju państwowego na ziemiach polskich dla i przez federację ludów słowiańskich"*. Kropkę nad „i" stawiała „Zmowa" pisząc: *„...pragniemy zmowy ludu Polski, Litwy i Rusi przeciwko wrogom zewnętrznym i przeciwko wszystkiemu, co wewnątrz kraju czyjekolwiek panowanie krzewi, rozwija i popiera"*.

Komuna Paryska 1871 r. przyśpieszyła krystalizowanie się nowoczesnych ideologii w środowisku emigracji polskiej. Pośród komunardów walczyło 400–600 Polaków, ci, którzy przeżyli terror zwycięskich wersalczyków kontynuowali swą walkę metodami politycznymi. Polscy uczestnicy Komuny, którzy schronili się w Szwajcarii, utworzyli 20 maja 1872 r. w Zurychu Towarzystwo Polskie Socjaldemokratyczne. Pod wpływem Bakunina Towarzystwo zmieniło swój program ustanowienia Polskiej Republiki Socjaldemokratycznej i przekształciło się w polską sekcję ruchu anarchistycznego pod nazwą Towarzystwo Polskie Socjalno–Rewolucyjne (nadmieńmy, że określenie „socjal–rewolucyjny" było wówczas synonimem anarchizmu w opozycji do marksistowskiej socjaldemokracji). Nowa, opracowana osobiście przez Bakunina wersja programu TPSR głosiła hasło rewolucji socjalnej, która przekaże ziemię we władania gmin, a fabryki stowarzyszeniom robotników. Jedyną formą organizacji społeczeństwa miała być federacja wolnych gmin i zrzeszeń wytwórczych. Program pomija milczeniem sprawę niepodległości Polski, co prawdopodobnie było przyczyną kolejnej wolty Towarzystwa i odrzucenia bakuninizmu. Te nieustanne zmagania między tendencjami socjalrewolucyjną (anarchistyczną), socjaldemokratyczną i socjalpatriotyczną bardzo szybko doprowadziły do rozpadu kilkudziesięcioosobowej grupy.

„Mat' Pariadka" nr 1,
„Gazeta An Arche" nr 38, wrzesień 1996

[o „Ojcach-Założycielach" anarchizmu europejskiego zob. „Piotr Proudhon – anarchista i reakcjonista", „Michał Bakunin: anarchista-słowianofil" w: „Gazeta An Arche" nr 15 i 19, „Inny Świat" nr 10]

DZIECI SORELA I PIŁSUDSKIEGO
Dzieje syndykalizmu polskiego

Jak napisał jeden z ideologów ruchu Kazimierz Zakrzewski, polski syndykalizm *"jest związany ściśle genetycznie i ideowo z Rewolucją Majową* (1926 r. – J.T.)*, jej zawdzięcza swe mity i tę rewolucyjną psychikę, (...) bez której nie można sobie wyobrazić ruchu syndykalistycznego"*. Nie było to przypadkowe: piłsudczyków w syndykalizmie pociągał jego sprzeciw wobec parlamentaryzmu i hasło "walki z partyjnictwem", syndykalistyczna idea bezpartyjnych syndykatów splatała się z sanacyjnym postulatem "odpolitycznienia" związków zawodowych, w których dominowały wpływy partii opozycyjnych.

Czołowymi teoretykami polskiego syndykalizmu byli Kazimierz Zakrzewski i Jerzy Szurig, obok których wymienić możemy jeszcze T. Bigo, J. Rakowskiego, B. Wścieklicę i W. Wyszyńskiego. Choć powoływali się na Sorela, ich faktycznym ojcem duchowym był Stanisław Brzozowski (1878- 1911), który – jak napisał Bigo – *"przetworzył sorelizm w sposób oryginalny, bo antypaństwowego i antypatriotycznego systemu stworzył wzniosłą filozofię pracy i patriotyzmu"*. Brzozowski nawiązywał do Sorela, ale zapożyczone idee swoiście interpretował dostosowując je do polskiej rzeczywistości. Naród rozumiany jako "organizm pracy" był dla Brzozowskiego "najgłębszą rzeczywistością"; odrodzenie narodu miało nastąpić poprzez kult pracy, oczyszczający psychikę Polaka z nawarstwień sarmackiego mistycyzmu i cierpiętnictwa. Łącząc przyszłość narodu ze zorganizowaną w syndykaty klasą robotniczą był Brzozowski, zdaniem B. Suchodolskiego, wyrazicielem "nacjonalizmu proletariackiego".

Również dla polskich syndykalistów naród i państwo były wartościami najwyższymi, którym podporządkowywano ideologię syndykalistyczną. Zakrzewski pisał: *"Wierzymy w ponadklasowe państwo. Państwo jest inkarnacją dziejowej roli narodu i jako takie nie może nigdy stać się państwem klasy"*. Wymarzone przez syndykalistów "państwo pracy", oparte na samorządzie wytwórców, przeciwstawiane było demoliberalnemu "państwu politycznemu", zdominowanemu przez skorumpowane koterie zawodowych politykierów. Stąd był tylko krok do politycznego elitaryzmu: *"jeżeli demokratyzm oznacza wiarę w równość ludzi, to znów trzeba stwierdzić, że syndykalizm nie jest demokratyczny"* (Bigo). Uznanie nadrzędności wspólnoty narodowej i ponadklasowego charakteru państwa prowadziło też syndykalistów do solidaryzmu społecznego (współpraca robotników i kapitalistów będąca fundamentem stworzenia "narodu wytwórców") i odrzucenia haseł rewolucyjnych. Związki zawodowe miały być nie tyle narzędziem walki, co szkołą, w której robotnicy uczyliby się zarządzania produkcją, stopniowo dorastając do roli klasy panującej w państwie syndykalistycznym.

Nietrudno w tej ideologii zauważyć zbieżności z faszyzmem. I rzeczywiście – początkowo polscy syndykaliści z zainteresowaniem spoglądali w stronę Rzymu, widząc we włoskim korporacjonizmie wiele pozytywnych cech. Stopniowo jednak narastał krytycyzm wobec modelu faszystowskiego, któremu zarzucono *"przymusowe łączenie klas w korporacjach (...), ujarzmienie ruchu zawodowego i odebranie masom pracującym prawa swobodnego tworzenia własnej reprezentacji"* (Zakrzewski w 1928 r.).

W grudniu 1926 r. lewe skrzydło piłsudczyzny – tzw. Związek Naprawy Rzeczpospolitej – zaczyna wydawać adresowany do robotników dwutygodnik "Solidarność Pracy" pod redakcją Jerzego Szuriga (w 1930 r. zastąpił ją miesięcznik "Syndykalista"); po kilku miesiącach Rada Naczelna ZNR powołała Wydział Robotniczy, który począł tworzyć w zakładach Koła Robotników-Syndykalistów; w końcu 1928 r. powstaje wreszcie Generalna Federacja Pracy, *"jedyna niezależna centrala syndykalizmu polskiego"*. W maju 1931 r. GFP łączy się z innymi piłsudczykowskimi związkami zawodowymi (solidarystyczna Konfederacja Gospodarczych Związków Zawodowych, część prawicowo-socjalistycznego Centralnego Zrzeszenia Klasowych Związków Zawodowych, nacjonalistyczne Polskie Związki Zawodowe "Praca" z Poznańskiego i Pomorza) w Związek Związków Zawodowych. Popierana przez władze centrala rozwija się szybko osiągając w 1934 r. liczbę 169.000 członków. Organem ZZZ jest tygodnik "Front Robotniczy"; przy Związku działa Robotniczy Instytut Oświaty i Kultury im. St. Żeromskiego.

GFP ani tym bardziej zmontowany z najrozmaitszych elementów ZZZ nie były organizacjami rewolucyjnymi: nie protestowały przeciw sanacyjnemu autorytaryzmowi (ograniczanie samorządu terytorialnego, sądy doraźne, Bereza Kartuska), pomijały milczeniem kwestię kapitalizmu i walki klasowej. Wysuwane przez GFP żądanie powołania Naczelnej Izby Produkcji *"opartej o samorząd gospodarczo-zawodowy"*, która miałaby wziąć w swoje ręce kierowanie życiem gospodarczym, zostało na I Kongresie ZZZ zastąpiony postulatem zwiększenia roli państwa w gospodarce. Syndykalistyczny wydźwięk miały tylko nieustanne apele o zjednoczenie klasy robotniczej w niezależnych od partii związkach zawodowych. Z bojową antykapitalistyczną frazeologią ostro kontrastowała niechęć do inicjowania strajków i skłonność, by konflikty rozstrzygać poprzez arbitraż państwa.

Stopniowo jednak ZZZ przechodzi ewolucję. W jego łonie narasta cały czas walka między solidarystyczną (czy może raczej karierowiczowską) grupą Tomaszkiewicza i Malinowskiego a wywodzącymi się na ogół z GFP syndykalistami takimi jak Jędrzej Moraczewski, J. Szurig, B. Gawlik, G. Zieliński, S. Kapuściński, S. Szwedowski. Syndykaliści nie zgadzają się na rolę posłusznej agentury sanacji w środowisku robotniczym i oponują przeciw rządowym projektom scalenia ubezpieczeń społecznych (1932) czy ordynacji wyborczej (1935). Na II Kongresie ZZZ w 1934 r., pod wpływem spowodowanej Wielkim Kryzysem radykalizacji załóg robotniczych, zaczęły ponownie dochodzić do głosu koncepcje syndykalistyczne: "Założenia kierunkowe" Związku – obok tradycyjnego reformizmu wyrażającego się w podkreślaniu ponadklasowego charakter państwa i dążeniu do ewolucyjnych przemian – zawierają szereg radykalnych akcentów (uznanie walki klas, idea samodzielności ruchu robotniczego, potępienie solidaryzmu, hasło *"przejęcia na własność społeczną warsztatów pracy"*).

W 1935 r. ZZZ zawiera "pakt o nieagresji" z socjalistyczną centralą KCZZ, w następnym roku członkowie Związku biorą udział wespół z socjalistami i komunistami w pogrzebie ofiar masakry w Krakowie i w walkach ulicznych we Lwowie. Hasła na pochodach 1-majowych ZZZ głoszą walkę z faszyzmem i kapitalizmem oraz jednolity front proletariatu, a cenzura konfiskuje ulotki, plakaty i pisma związkowe. Nie podoba się to jednak działaczom umiarkowanym, którzy zaczynają odchodzić z ZZZ pociągając za sobą część członków. Na ich miejsce napływają młodzi zwolennicy syndykalizmu z organizacji takich jak Stowarzyszenie Młodych Syndykalistów (utworzone w 1936 r. przez lewicę Związku Polskiej Młodzieży Demokratycznej – R. Biernacki, Z. Ziółek i T. Żwan już od 1935 r. wydawali z inspiracji ZZZ "Front Młodych. Organ młodzieży syndykalistycznej") i Polska Młodzież Społeczno-Demokratyczna (od 1938 r. związana z lwowskim Klubem Demokratycznym).

Na III Kongresie Związku w 1937 r. dochodzi do przesilenia. Uchwalona wówczas "Deklaracja ideowa" głosi walkę klas, domaga się nacjonalizacji i komunalizacji wielkich zakładów (małe i średnie mają być pod kontrolą związkową), banków i handlu zagranicznego, postuluje "demokrację ludową" (łączącą silną władzę wykonawczą z prawami obywatelskimi i udziałem mas ludowych w rządzeniu). Co więcej, Kongres uchwala rezolucję solidaryzującą się z walką prowadzoną przez hiszpańską centralę anarchosyndykalistyczną CNT przeciw rebeliantom gen. Franco, oraz odmawia przystąpienia do tworzonego przez sanacyjną prawicę Obozu Zjednoczenia Narodowego.

Usunięci z władz ZZZ solidaryści w porozumieniu z OZN przystępują do kontrofensywy – następuje fala rozłamów, w wyniku których powstaje w październiku 1937 r. Zjednoczenie Polskich Związków Zawodowych o charakterze nacjonalistycznym i solidarystycznym. Stan ZZZ do końca tego roku kurczy się co najmniej o 40-50 procent. W 1938 r. osłabiony ZZZ (liczyć ma już tylko 35.000 członków) odbywa swój ostatni IV Kongres. Uchwalona na nim "Deklaracja Ideowa" łączy syndykalizm (bezklasowe społeczeństwo wytwórców, społeczny zarząd warsztatami pracy, bezpartyjne związki zawodowe jako organizacja proletariatu, strajk generalny aż do zwycięstwa nad kapitalizmem) z patriotyzmem (troska o los narodu i państwa, *"budowanie nowego ustroju na podłożu polskim"*, zachowanie niezależności od Międzynarodówek). *"Wolny człowiek w wolnej Polsce"* – to hasło dobrze oddaje ideologię polskich syndykalistów.

Po klęsce wrześniowej syndykaliści na czele z Zakrzewskim i Szurigiem (obaj giną w Palmirach w 1941 r.) tworzą w październiku 1939 r. konspiracyjny Związek Syndykalistów Polskich, do 1941 działający pod nazwą Związek "Wolność i Lud". Od grudnia 1939 r. pod komendą Kapuścińskiego (a potem Romana Galicza i Jerzego Złotowskiego) tworzone są Oddziały Bojowe ZSP, które podporządkowują się Związkowi Walki Zbrojnej zachowując wszakże niezależność polityczną i organizacyjną; obok nich działają też Oddziały Szturmowe "Zew". ZSP dysponuje rozbudowaną prasą: obok centralnych organów "Akcja" (1939-41) i "Sprawa" (1941-44) wydawał też programowy "Czyn", informacyjną "Iskrę", przeznaczoną dla wsi "Sprawę Chłopską" i adresowaną do młodzieży "Myśl Młodych". Zwłaszcza to ostatnie pismo cieszyło się dużą popularnością ze względu na odżegnywanie się od doktrynerstwa i postulat wypracowania nowego pokoleniowego światopoglądu. W 1942 r. ZSP tworzy (wraz z Polskim Stronnictwem Demokratycznym i lwowską grupą Socjalistów Ludowych "Wolność") Front Lewicy Patriotycznej, który w 1944 r. łączy się z Naczelnym Komitetem Ludowym (stworzonym pod egidą Robotniczej Partii Polskich Socjalistów) w Centralizację Stronnictw Demokratycznych,

Socjalistycznych i Syndykalistycznych. Z inicjatywy ZSP powstają wówczas (głównie w Warszawie i na Kielecczyźnie) liczne komitety fabryczne, będące konspiracyjną namiastką związków zawodowych.

Uchwalona w 1943 r. deklaracja ideowo-programowa ZSP stanowiła kolejny krok w kierunku klasycznego syndykalizmu. Czytamy w niej: *"Wolność człowieka i społeczeństwa w nowej Polsce wymaga ugruntowania wolności i niezależności gospodarczej, gwarantującej dobrobyt wszystkim. Dlatego też kapitalizm zburzony być musi, zastąpiony planową gospodarką wolnościowego socjalizmu, urzeczywistnioną przez syndykalizm rewolucyjny"*. Socjalizm ten miał być osiągnięty przez uspołecznienie szeroko rozumianych środków produkcji i *"regulację wszystkich gałęzi produkcji (...), wymiany i rozdziału przez organizacje gospodarcze, jakimi są związki zawodowe, rady fabryczne, spółdzielnie (...)"*, tworzące oddolnie system zwieńczony Centralną Radą Gospodarczą. Ustrój polityczny Polski Ludowej miał się opierać na *"związku samodzielnych, wolnych gmin, zarządzanych przez reprezentację, wybraną na podstawie wolnych wyborów przez wszystkich pracujących"*; biurokrację państwową mieli zastąpić delegaci wybierani przez samorządy. *"Polskie masy pracujące* – głosił dokument – *"nie będą się domagać spełnienia tych postulatów od państwa. One je realizują same w momencie okupacji, podejmując pod czarno-czerwonymi sztandarami rewolucyjną walkę o swe prawo do samorządu"*.

Myliłby się jednak ten, kto uznałby, że polski syndykalizm zatracił oto swą zaszczepioną mu przez Brzozowskiego patriotyczną specyfikę. Centralną kategorią w ideologii ZSP był "lud-naród" – klasy pracujące faktycznie konstytuujące wspólnotę etniczno-terytorialną. Ów "lud-naród" zorganizować miał się w państwo rozumiane jako *"wspólne gospodarstwo zbiorowe"* i *"wspólna własność obywateli"* – jako federacja korporacji gospodarczych, kulturalnych i terytorialnych, realizująca władzę społeczeństwa, a nie władzę nad społeczeństwem. ZSP dbał o granice tego państwa postulując oparcie ich o Odrę i Bałtyk (przy zachowaniu na wschodzie granic z 1939 r.); propagował też ideę stworzenia wspólnoty słowiańskiej w Europie środkowej.

Radykalnie antykomunistyczny, był przeciwny Związek Syndykalistów Polskich współpracy Centralizacji z PPR. Komuniści starają się jednak przyciągnąć lub zneutralizować konkurencyjne partie robotnicze: jak wspominał Paweł Lew Marek (działacz przedwojennej Anarchistycznej Federacji Polski i redaktor wydawanego podczas Powstania Warszawskiego "Syndykalisty"), we wrześniu 1944 r. przedstawiciele PPR, proradzieckiej RPPS, semi-trockistowskiej PPS-Lewicy i Syndykalistycznego Porozumienia Powstańczego podpisali wspólną deklarację, która oddawała zarządzanie przemysłem w ręce związków zawodowych a z Krajowej Rady Związków Zawodowych czyniła najwyższy organ polityki gospodarczej w państwie. Umowa ta oczywiście nigdy nie została dotrzymana zaś ZSP zakończył swą działalność w 1945 r.

„Gazeta An Arche" nr 32, luty 1996,
„Podaj Dalej" nr 2, wiosna 1997

OD ANARCHIZMU DO FASZYZMU
(Zmierzch rewolucyjnego syndykalizmu)

Uderza łatwość, z jaką uczniowie Sorela – pogardzający teorią, czczący przemoc i konkretne zdobycze dla proletariatu – przechodzili od anarchosyndykalizmu do faszystowskiego korporacjonizmu.

W pewnej mierze wyjaśnia to Grinberg ("Ruch anarchistyczny w Europie Zachodniej"), wykazując tkwiące w ideologii syndykalistycznej zalążki idei wykorzystanych później przez faszyzm: *"Burżuazyjnej demokracji obywatelskiej ujmującej ludzi w sposób abstrakcyjny jako wyizolowane jednostki polityczne, przeciwstawiono ekonomiczną koncepcję demokracji wytwórców, dostosowaną do potrzeb realnie istniejących grup produkcyjnych. Podstawą jej działania miała być wola uświadomionej mniejszości, zgrupowanej w rewolucyjnych syndykatach, nie zaś arytmetyczna większość głosów. W ten sposób, separatystyczny ruch rewindykacyjny wytwórców skłaniał się niepostrzeżenie w stronę elitaryzmu."* Nie tylko jednak antydemokratyczny elitaryzm tu dostrzec możemy, ale też alternatywną wobec demokracji wizję korporacyjnej organizacji społeczeństwa. Kult spontanicznej aktywności (Arnold Roller: *"Na początku był czyn")* przeistacza się w fascynację czystą przemocą (*"Czyn jest wszystkim"*, zauważa Grinberg). A co więcej, odrzucając anarchistyczne uprzedzenie wobec zorganizowanych form działalności *"(...) anarchosyndykalizm jest, być może, mniej bezkompromisowy w stosunku do państwa (...) niż inne tendencje anarchistyczne."*

Dodajmy do tego wyraźne odchodzenie od rewolucyjności do reformizmu po fiasku prób strajków generalnych (jak np. parmeńskiego 1908), oraz I wojnę światową, która wykazała że masy mobilizuje raczej mit Ojczyzny niż Rewolucji, a zrozumiemy powszechność apostazji.

We Francji już w latach 1894-95 ukazuje się założone przez przywódcę nacjonalistów Maurice Barresa pismo "La Cocarde", na łamach którego spotykają się syndykaliści i nacjonaliści. W 1906 r. młody sorelista Georges Valois dochodzi do przekonania, że antyrepublikanizm syndykalistów powinien prowadzić do monarchizmu i wstępuje w szeregi Action Française. Po pięciu latach tworzy Cercle Proudhon – klub dyskusyjny intelektualistów z syndykalistycznej lewicy i nacjonalistycznej prawicy, któremu patronują Georges Sorel i przywódca Akcji Francuskiej Charles Maurras (w tym samym czasie przywódca związkowy Pierre Bietry próbuje stworzyć podobne ugrupowanie z robotników). W 1925 r. Valois odchodzi z Action Française i wzorując się na Mussolinim tworzy ruch Faisceau, walczący o Państwo Syndykalne. Podobną drogę przechodzą inni francuscy syndykaliści: Gustave Herve, redaktor syndykalistycznej "La Guerre Sociale", który jeszcze na Kongresie w Stuttgarcie w 1907 r. neguje istnienie ojczyzny dla robotników, po wybuchu I wojny przechodzi na pozycje "obrony ojczyzny" i przemianowuje swój dziennik na "La Victoire". Usunięty z partii socjalistycznej odnajduje się w 1932 r. w "neobonapartystowskiej" i proniemieckiej Parti Socialiste National. Także członkowie frakcji "socjalistów-syndykalistów" skupionej wokół pisma "Le Mouvement Socialiste" (Hubert Lagardelle, Pierre Laval, E. Lafont, A. Morizet) porzucają obóz lewicy: Laval zakończył swą karierę jako premier kolaboracyjnego rządu Vichy a Lagardelle jako jeden z jego ministrów.

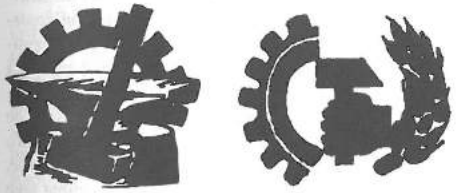

Zagadka: który z tych emblematów należy do ultralewicowych rewolucyjnych syndykalistów, a który do faszyzujących narodowych syndykalistów

To samo dzieje się we Włoszech. Większość syndykalistów włoskich poparła ekspansję kolonialną Włoch w Libii – ich przywódca Arturo Labriola ogłasza (korzystając z łamów nacjonalistycznej "L'Idea Nazionale"), że jest to wojna "wielkiej proletariuszki" Italii przeciwko "kapitalistom i plutokratom". Stanowisko takie sprawiło, że wielu włoskich syndykalistów znalazło się w 1915 r. w szeregach Fascio Rivoluzionario d'Azione Interventista (organizacji lewicowych zwolenników przystąpienia do wojny przeciw Państwom Centralnym), a w 1919 – w ruchu faszystowskim. W 7-osobowym kierownictwie pierwszego Fascio di combattimento znalazło się dwu rewolucyjnych syndykali-

stów (obok trzech socjalistów i dwóch kombatantów). Do najbardziej znanych faszystów o syndykalistycznym rodowodzie należeli m.in. Alceste De Ambris, Filippo Corridoni, Michele Bianchi, Roberto Forges-Davanzati, Mario Gioda, Dino Grandi, Mario Giampaoli, Cesare Rossi, Augusto Turati... Naturalną koleją rzeczy faszyści zaczęli tworzyć własny syndykalizm: już w 1918 r. profaszystowscy związkowcy pod wodzą sorelisty E. Rossoniego tworzą Unione Sindicale del Lavoro, w 1922 r. powstaje Confederazione Nazionale dei Sindacati Fascisti, która – choć przeciwna walce klasowej – z powodzeniem rywalizuje pod względem radykalizmu społecznego z socjalistycznymi związkami zawodowymi.

Nawet w Hiszpanii, gdzie anarchosyndykalizm utrzymał swą żywotność po I wojnie, pojawił się nurt "narodowosyndykalistyczny". W 1931 r. Ramiro Ledesma Ramos i Ibessimo Redondo tworzą Komitet Ofensywy Narodowo-Syndykalistycznej (Junta Offensiva Nacional Sindicalista), który w trzy lata później łączy się z Falangą Hiszpańską (Falange Española). Z rewolucyjnego syndykalizmu FE de las JONS zapożycza nie tylko radykalizm społeczny konkretyzujący się w korporacjonistycznym programie, ale nawet czarno-czerwone barwy. W czasie wojny domowej Franco wciela narodowych syndykalistów do swego ruchu (gdzie stanowią lewicową opozycję wewnętrzną) ale po upadku frankizmu wierni syndykalizmowi falangiści odbudowali FE de las JONS, obok którego pojawiło się szereg innych grupek "narodowo-syndykalistycznych" takich jak Hiszpański Front Syndykalistyczny (Frente Español Sindicalista) czy też określająca się jako "lewicowa i antyfaszystowska" Autentyczna Falanga Hiszpańska (Falange Española Autentica).

Nawet dziś syndykalistom zdarza się przechodzić do obozu faszystowskiego – przykładem może tu być John Jewell, b. działacz amerykańskiej centrali syndykalistycznej Industrial Workers of the World, który próbuje łączyć rasowy separatyzm z rewolucyjnym syndykalizmem i współpracuje z organizacją "lewicowych nazistów" White Aryan Resistance. O dziwo, przepływy następują też w przeciwną stronę – np. aktywista Class War Tim Scargill swą karierę polityczną zaczynał w National Front.

Zarówno zbieżności ideowe (irracjonalistyczna idea mitu, elitaryzm rewolucyjny, kult akcji i przemocy, korporacyjna organizacja "społeczeństwa producentów"), jak i osmoza personalna dowodzą więc, że faszyzm można uznać za "nieprawe dziecko syndykalizmu".

„Gazeta An Arche" nr 34, kwiecień 1996

[por. „Jerzy Sorel: między anarchizmem i faszyzmem" w: „Gazeta An Arche" nr 33, „Inny Świat" nr 10]

ANARCHIA WG NIETZSCHEGO

Wielu zapomina dziś, że na przełomie wieków Fryderyk Nietzsche na równi z Maxem Stirnerem inspirował anarchizm indywidualistyczny. Wszak pisał on: *"Państwem zwie się najzimniejszy ze wszystkich zimnych potworów... Państwo łże we wszystkich językach dobra i zła; cokolwiek rzeknie, skłamie – a cokolwiek posiada, skradzione to jest... Zimny kłam głosi ono, i ta oto łeż pełznie z jego ust: 'Ja, państwo, jestem narodem'... Łeż to. Gdzie jeszcze istnieje naród, tam nie pojmuje on państwa i nienawidzi go, jako złego spojrzenia i grzechu w obyczajach i prawach... Gdzie państwo się kończy, tam dopiero zaczyna się człowiek, który nie jest zbyteczny..."* Nietzsche nie wierzył wszakże w równość wszystkich ludzi – jego zdaniem tylko silne "arystokratyczne" jednostki mogą sprzeciwiać się państwu i uświęconym przezeń regułom społecznym. Jego "anarchia" zarezerwowana była dla nielicznych.

Do Nietzschego i Stirnera nawiązało wielu – François Richard w swej książce "L'anarchisme de droite dans la litterature contemporaine" (Presses Universitaires de France, 1988) wymienia jako "anarchistów prawicy" takie nazwiska ze świata francuskiej kultury jak Jean Anouilh, Marcel Ayme, Georges Bernanos, Leon Bloy, Roger Nimier, Louis Pauwels czy Louis-Ferdinad Celine. Na temat tego ostatniego – zajadłego antysemity sądzonego za kolaborację z III Rzeszą – napisał Jan Tomkowski w swojej "Literaturze powszechnej" co następuje: *"Celine głosi ideę totalnego buntu (jego obiektem staje się tradycyjny szereg wartości: państwo, religia, moralność). Nie wierzy w suwerenność jednostki ani możliwość porozumienia między ludźmi. Dostrzega panującą wszędzie nienawiść, wrogość, okrucieństwo. Życie jest dla niego przybliżaniem się do śmierci ('Wszędzie śmierdzi zgnilizną'), sprowadzony do wymiaru biologicznego człowiek okazuje się... układem pokarmowym".*

Przede wszystkim jednak na wspomnienie zasługuje tu znany niemiecki pisarz "rewolucyjno-konserwatywny" Ernst Juenger, który w swych powieściach (takich jak np. "Eumeswil") zrekonstruował postawę "prawicowego anarchisty" – Anarchy. Oto on, przeciwstawiony anarchiście: *"Anarchista buntuje się przeciw 'niesprawiedliwości' współczesnego świata, przeciw 'nędzy', 'wyzyskowi', 'zniewoleniu'... Anarcha buntuje się natomiast przeciw całemu światu, całemu systemowi współczesnej cywilizacji. Anarcha ma odwagę powiedzieć 'nie' wszystkim normom, zasadom i wartościom, w które wierzy zdegenerowana ludzkość. Anarcha odrzuca z pogardą 'prawa człowieka', 'wolność', 'demokrację', 'pokój', 'humanizm', 'miłość', 'tolerancję', 'braterstwo', 'równość' i wszystkie inne fetysze i magiczne zaklęcia naszych czasów. Anarcha nie chce nikogo przekonywać, nie chce nikogo prowadzić ani porywać do walki... Anarcha jest samotnikiem, jest samotnym myśliwym wędrującym po bezdrożach chaosu, anarcha to samotny wilk – nie potrzebuje wyznawców, obca jest mu i wstrętna mentalność stada. Anarcha nie chce niczego ulepszać ani tworzyć nowych światów. Dla Anarchy wartość ma tylko jego bunt – bunt będący wyrazem jego najgłębszej istoty, anarcha pragnie tylko niszczyć murszejący porządek rzeczy, pragnie przyśpieszyć procesy upadku, chce aby ostateczna pożoga ogarnęła świat, by wreszcie ponad zgliszczami mógł powiać mroźny podmuch Nieznanego..."*

Czarne Szczury z Madrytu – komiks FRAT

Czy tą asocjalną filozofię totalnego indywidualizmu można przenieść na grunt życia społecznego? Na Nietzschego powoływali się zarówno anarchiści jak i faszyści, wydaje się jednak, że utożsamić mógłby się on jedynie z takim ruchem jak Aristos Society (Towarzystwo Najlepszych). Ideolog tego stowarzyszenia Rudolph Carlyle Evans w swej książce „The Resurrection of Aristocracy" stapia w jedno różne wątki prawicowej i lewicowej krytyki naszego bezosobowego, zatomizowanego, materialistycznego, biurokratycznego, konsumpcyjnego, dewastującego przyrodę społeczeństwa masowego (w swej książce powołuje się m.in. na Murraya Bookchina, Ericha Fromma, Ernesta Mandela, Marcuse'a, Marksa, Milla, Schumachera, Schumpetera i de Tocqueville'a). Zgadza się z ideologami postindustrialnych utopii, że człowiek Zachodu przez stulecia walczył z przyrodą i swą własną naturą, ale odrzuca ich pacyfizm i egalitaryzm, wyszydza demokrację, humanizm, poszanowanie praw. Dla Evansa droga wyjścia jest drogą wstecz – ku niezakłóconemu panowaniu dumnej, wojowniczej arystokracji nad poddanym chłopstwem. Panująca mniejszość wypełnia swe przeznaczenie dominacji, a masy otrzymują to, czego naprawdę chcą, wyzwolenie od wolności. Jego zdaniem większość ludzi byłaby szczęśliwa uprawiając pole dla zdobycia skromnej, ale wystarczającej strawy i mogąc chełpić się zasługami swych panów; proste kulty natury dawałyby proste odpowiedzi na ich proste pytania o sens życia.

Ta mieszanina antykapitalizmu, antysocjalizmu, seksizmu i panegiryków ku czci silnych a gwałtownych ludzi zbliża „Ressurrection..." do faszyzmu. Z drugiej jednak strony Evans odrzuca wszelki rasizm i nacjonalizm; w jego wizji narody jako społeczności językowo-kulturowe wprawdzie nie zanikają, ale nie będą już organizowane przez władzę centralną. Miejsce państw mają zająć luźne zlepki lordowskich posiadłości, nieustannie zmagających się o władzę i chwałę, i zawsze gotowych połączyć się przeciwko temu, który wyrósł za bardzo. Wstręt Evansa budzą też wszelakie formy sterowanej przez państwo mobilizacji mas takie jak faszyzm czy komunizm. Wyobraża sobie społeczeństwo rolnicze, o stabilnej populacji i minimalnym handlu, oparte na prostych technologiach, zestrojone z przyrodą. „Społeczeństwo ekologiczne" ma stanowić materialną bazę dla politycznej struktury feudalizmu.

Mianem "anarchonietzscheańskiego" nazywany jest też hiszpański Front Autonomiczny (Frente Autonomo), założony w 1991 r. przez działaczy zdelegalizowanych rok wcześniej Baz Autonomicznych (Bases Autonomas). FRAT nie posiada rozwiniętej ideologii; trudno tu oddzielić kpinę i prowokację od istoty "fratowskiego" światopoglądu. Pisma BB.AA i FRAT ("Barricadas", "A Por Ellos", "La Peste Negra", "Lobos Negros", "La Estaca", "Tribuna Diasente", komiks "Czarne Szczury z Madrytu")

są nihilistyczne, zaczepne, pełne bluźnierstw i szyderstwa. Oto przykład niepowtarzalnego stylu "fratystów" – fragmenty ich deklaracji ideowej:

"FRAT jest mistycznym dyskursem, więzią wspólnotową, antynomią rozumu.
FRAT twierdzi, że człowiek posiada na własność jedynie swoje sny.
FRAT twierdzi, że równość prowadzi do moralności stada.
FRAT twierdzi, że ten, kto boi się cierpienia, już cierpi ze strachu.
FRAT stwierdza, że silny jest silniejszy, kiedy jest samotny.
FRAT nie rozwiązuje problemów, lecz je stwarza.
FRAT pojmuje świat jako konflikt bez początku i końca.
FRAT twierdzi, że sprawiedliwość na ziemi jest utopią lękliwych, a miłosierdzie wybiegiem słabych.
FRAT podziwia przegranych, wielkich pokonanych historii, którzy etycznie i estetycznie zawsze pozostaną zwycięzcami.
FRAT wierzy, że miecz stanowi najkrótszą drogę pomiędzy dwoma sercami.
FRAT odrzuca wszelki indywidualizm nacjonalistyczny.
FRAT to Imperium.
FRAT oczekuje z uśmiechem i ironią nieuchronnego końca świata..."

„Gazeta An Arche" nr 35, maj 1996

ANARCHIA W DUCHU EWANGELII

Stosunek chrześcijaństwa do państwa od początku był ambiwalentny: w Ewangelii wg św. Łukasza Szatan kusi Chrystusa twierdząc, że ma władzę nad wszystkimi królestwami ziemskimi (*"bo jest mi dana, a komu chcę daję ją"*), ale już niebawem św. Paweł stwierdzi, że wszelka władza pochodzi od Boga. Również z fundamentalnego traktatu św. Augustyna "De civite Dei" można wyciągać sprzeczne wnioski: autor głosi, że państwem bożym jest tylko niewidzialny kościół z Chrystusem jako jego głową, a wszystkie państwa ziemskie są tworem ludzi grzesznych; zamiast postulatu odrzucenia władzy (jak to czynią chociażby Świadkowie Jehowy) mamy tu jednak tezę o konieczności represji państwowej wobec grzeszników.

Nie powinno nas jednak dziwić, że Ewangelia i religia chrześcijańska niejednokrotnie były inspiracją myśli anarchistycznej. Już w II w. pojawia się gnostycka herezja adamitów, z której wywodzą się m.in. średniowieczni Bracia Wolnego Ducha i turlipini, opisani przez Piotra Rymarczyka ("Bezimienna wolność") w "Mat' Pariadka" nr 11/93. Anarchistyczny wydźwięk miał manicheizm, odrzucający cały świat materialny z jego porządkiem państwowym jako wytwór Szatana (choć faktem jest też, że zdarzało się manicheizmowi bywać religią państwową – w VIII-IX w. w Ujgurii i w XIII-XV w. w Bośni). Wolnościowy duch cechować miał niezależne od Rzymu celtyckie chrześcijaństwo, charakteryzujące się zdaniem Johna Wayne'a *"głębokim poszanowaniem Stworzenia i kobiecości oraz zdecentralizowanymi samorządnymi formami organizacji kościelnej"* (brytyjski teolog Pelagiusz w polemice ze św. Augustynem twierdził, że Kościół nie jest niezbędnym pośrednikiem w dziele zbawienia jednostki). Niechęć wobec państwa odnajdziemy u Braci Polskich [1], czeskich i holenderskich anabaptystów, angielskich kwakrów i wielu innych sekt inspirujących millenarystyczne ruchy ludowe w średniowieczu...

Gdy w XIX w. anarchizm uformował się jako samodzielna ideologia polityczna, część jego wyznawców nie poddała się wpływom Oświeceniowego ateizmu, ale nadal odwoływała się do inspirowanej religią tradycji antypaństwowej. Za prekursora tego nurtu może uchodzić Ludwik Królikowski (1799-1879), redaktor emigracyjnych pism "Polska Chrystusowa" i "Zbratanie". Jego chrystianizm nie wiele miał wspólnego z naukami Kościoła: Chrystus był człowiekiem i rewolucjonistą, Królestwo Boże – idealnym ustrojem społecznym opartym na powszechnym braterstwie i wspólnocie dóbr. Owa *"Swoboda w Jedności organicznej"* osiągnięta być miała przez zlanie się człowieka z Duchem Świętym i posłuszeństwo wewnętrznemu głosowi sumienia, bezbłędnie wskazującemu wolę Boga.

Dlatego Królikowski odrzucał wszelką władzę człowieka nad człowiekiem (zarówno w formie monarchicznej jak i demokratycznej) i wszelkie próby jej instytucjonalizacji przez prawo pisane.

Sztandarową wszakże postacią "anarchizmu chrześcijańskiego" był Lew Tołstoj (1828-1910). Tołstoj przeprowadzał bezkompromisową krytykę otaczającej go rzeczywistości, której przeciwstawiał pierwotne gminy chrześcijańskie i rosyjską obszczinę (patriarchalną wspólnotę chłopską). Podstawą stosunków społecznych miała być wiara w Boga i ewangeliczne zasady moralne, z których Tołstoj wywodził też praktyczny postulat *"niesprzeciwiania się złu przemocą"*. W latach 1905-1908 propagatorem "mistycznego anarchizmu" był Sołogub, do którego poglądów nawiązał później A. Wwiedeński (przywódca "ruchu odnowicielskiego" w Cerkwi), głosząc w wydanej w 1918 r. broszurze "Anarchizm i religia" pokrewieństwo anarchistów i chrześcijan. W 1922 r. futurystyczny poeta i "anarchista-biokosmista" [2] ks. Aleksy Swiatogor zakłada w Moskwie tzw. Wolną Cerkiew Pracowniczą, która stawiała sobie za cel poparcie przez chrześcijan *"idei światowej rewolucji mającej na celu zjednoczenie całej ludzkości poprzez zniesienie jakichkolwiek podziałów"*.

W ruchu anarchistycznym zwycięża jednak – zgodnie z pozytywistycznym duchem XIX stulecia – tendencja antyreligijna. Dopiero dziś, w dobie New Age, pośród anarchistów daje się zauważyć próbę rehabilitacji religii. Przykładem może tu być Michael Ziesing, który w swej broszurze "The Scarlet Q: Anarchy, Religion, and the Cult of Science" krytykuje wojujący ateizm XIX-wiecznych anarchistów uważając, że religia może być wartościowym źródłem antyautorytarnej inspiracji. Echa "mistycznego i irracjonalistycznego anarchizmu" często odnajdujemy też na łamach amerykańskiego periodyka anarchistycznego "Fifth Estate". Współcześni anarchiści najczęściej odwołują się do religii Wschodu (zwłaszcza taoizmu, sufizmu i buddyzmu Zen) lub pogaństwa, ale pojawiają się też ponownie zwolennicy anarchizmu chrześcijańskiego.

W Wielkiej Brytanii skupiają się oni w Towarzystwie Chrześcijańskich Anarchistów i Libertarian (Christian Anarchist and Libertarian Fellowship). Ideolog CALF Wayne John odwołuje się przede wszystkim do twórczości XVIII-wiecznego poety Williama Blake'a, widząc w niej uniwersalistyczną *"syntezę różnych mistycznych tradycji anarchistycznych"*, wśród których wymienia gnostycyzm, chrześcijaństwo i kabałę. Blake odrzucał państwo i kościół jako biblijny "Babilon", na miejsce którego chciał stworzyć "Albion" – *"nowe Jeruzalem na miłej i zielonej ziemi Anglii"*. Ów mityczny Albion chrześcijańscy anarchiści wyobrażają sobie jako "wolne i organiczne" społeczeństwo, *będące "wyższą syntezą lewicowego i prawicowego libertarianizmu"*; społeczeństwo, w którym zorganizowana religia i hierarchiczny kościół zastąpione zostaną wiarą płynącą z serca. Jak pisze Wayne: *"Albion budzi nas do duchowego odrodzenia, do bycia wolnymi duchami poszukującymi 'wewnętrznego światła' czy 'drogi'. Ja osobiście nazywam owo 'światło' czy 'drogę' Jezusem, ale inni mogą to nazywać jak chcą..."*

1. do tradycji arianizmu odwoływał się m.in. jeden z pierwszych polskich anarchistów Józef Zieliński.
2. nurt w rosyjskim anarchizmie, dążący do zmiany i naprawy świata metodami pokojowymi; jego przywódcą był Mamenton Dalski.

„Gazeta An Arche" nr 30, grudzień 1995

CAŁA WŁADZA W RĘCE GMIN!
„Wolnościowy municypalizm" Murraya Bookchina

Ze wszystkich kierunków amerykańskiego anarchizmu ten jest nam najmniej znany. Wiemy o lewicowych anarchosyndykalistach z historycznego ruchu Industrial Workers of the World i anarchokomunistach zorganizowanych w Love & Rage Revolutionary Anarchist Federation; wiemy o prawicowych anarchokapitalistycznych "libertarianach" wyznających idee Ayn Rand; wiemy nawet o anarchoindywidualistach skupionych wokół "Anarchy" i anarchoprymitywistach spod znaku "Fifth Estate"... Natomiast zainicjowany przez Murraya Bookchina ruch "wolnościowego municypalizmu" – jakże oryginalny i płodny intelektualnie – pozostaje nam nieznany.

I. KRYTYKA

Jak na anarchistę przystało Bookchin wychodzi od surowej krytyki współczesnych systemów politycznych – także demoliberalnych. Pisze więc, że *"cyniczni reakcjoniści i rzecznicy wielkich korporacji zawłaszczają podstawowe amerykańskie ideały wolnościowe... indywidualizm bywa używany do usprawiedliwienia egotyzmu; 'prawo dążenia do szczęścia' – dla usprawiedliwiania chciwości; a nawet nasz nacisk na lokalną i regionalną autonomię jest używany do usprawiedliwiania parafializmu, zaściankowości i izolacji – często przeciw mniejszościom etnicznym i tzw. dewiacyjnym jednostkom"*. Nawet federalizm okazuje się być pozorny. Bookchin pisze, że *"Autonomia prowincji w Kanadzie czy prawa stanowe w USA są nie bardziej konfederalne niż sowiety (...) były środkiem ludowej kontroli w (...) totalitarnym państwie Stalina"*.

Dlaczego tak się dzieje? Zdaniem Bookchina współczesna polityka to *"ekskluzywny, generalnie sprofesjonalizowany system interakcji władzy, w którym specjaliści nazywani 'politykami' formułują decyzje dotyczące naszego życia tudzież wykonują te decyzje przez agencje rządowe i biurokratów"*. Politycy dochodzą do władzy przez "partie", które są wysoce ustrukturyzowanymi biurokracjami. Rządzi nie lud, lecz hierarchiczna elita. Politycy są w najlepszym razie "przedstawicielami" Ludu (co stawia ich obok niego), a w najgorszym – manipulatorami, często występującymi przeciw ludowi. Zdradzają nawet najbardziej podstawowe zasady "służenia" ludowi – służą raczej specjalnym grupom interesu, które zapewniają im karierę i materialny dobrobyt.

Taki system kładzie nacisk na "profesjonalizm", a nie ludową kontrolę; na monopol władzy nielicznych, a nie udział we władzy dla wielu; na "wybory" grupy "elektorów", a nie procesy demokratycznego uczestnictwa angażujące ludzi jako całość; na "reprezentację" a nie partycypację. Obywatele zostają zredukowani do roli pasywnego "elektoratu", który ogranicza się do rytualnego głosowania na "kandydatów" wysuwanych przez "partie". Ustrój "demokracji przedstawicielskiej" opiera się na posłuszeństwie, a nie zaangażowaniu ludzi. Równie ostro Bookchin zwalcza panujący ustrój gospodarczy, który widzi jako *"oligarchiczny i monopolistyczny rynek korporacyjny (...), który każdą drogą równolegle i ostatecznie zbiega się z kontrolą państwa"*. Kapitalizm jest ustrojem niesprawiedliwym, gdyż w tym ustroju społeczeństwo *"jest radykalnie spolaryzowane na miliony materialnie zubożałych i pozbawionych bezpieczeństwa ludzi z jednej strony, i bardzo małą mniejszość skrajnie zamożnych z drugiej"*.

Kapitalizm jest ustrojem niewydajnym, gdyż kapitalistyczny podział pracy w skali narodowej i globalnej jest po prostu szkodliwy. Prowadzi on do nadorganizacji w postaci rozdętej biurokracji, niepotrzebnego zużycia w transportowaniu materiałów na dalekie odległości, ograniczа możliwości efektywnego wykorzystania odpadów. Co najważniejsze zaś, imperatyw wolnego rynku "rośnij lub zdechnij" zagraża ekologicznej stabilności planety. I wreszcie – Bookchin akcentuje to bardzo mocno – kapitalizm jest systemem amoralnym, a w konsekwencji – antyspołecznym. Bookchin bardzo mocno krytykuje "zekonomizowanie" społeczeństwa: *"Terminy takie jak 'konsumeryzm' czy 'industrializm' są po prostu obskuranckimi eufemizmami dla wszechprzenikającego zburżuazyjnienia, które nie tylko pociąga za sobą apetyt na towary i wyrafinowane technologie, lecz wyraża się też w ekspansji relacji rynkowych we wszystkich obszarach życia... Całkowicie amoralne, zachłanne i konkurencyjne formy stosunków międzyludzkich – 'wartości rynku' – w coraz większym stopniu nasączają stosunki rodzinne, wychowawcze, osobiste a nawet duchowe, i ostro odcinają się od przedkapitalistycznych tradycji, które promowały wzajemną pomoc, idealizm i moralną odpowiedzialność..."*

II. AKCJA

Dla Bookchina punktem oparcia, z którego chce "ruszyć z posad bryłę świata", jest gmina. Pisze on: *"O ile 'locus' proletariackiego radykalizmu była fabryka, to locus ruchu ekologicznego powinna być społeczność: sąsiedztwo, miasto i gmina. Nowa alternatywa (...) nie powinna być rozwijana ani przez, z jednej strony, parlamentaryzm, ani – z drugiej – zamykana wyłącznie w ramach akcji bezpośredniej i działań kontrkulturowych"*. A w innym miejscu: *"Dziś, przy rosnącej centralizacji i koncentracji władzy w państwie narodowym, 'nowa polityka' (...) musi być instytucjonalnie ustrukturowana wokół odzyskania władzy przez gminy* (municipalities)*"*. I puentuje: *"Gmina jest potencjalną bombą zegarową. (...) przekształcenie instytucji gminnych w system dublujący* (replicate) *państwo jest historycznym wyzwaniem na stulecia..."*

Właśnie zreformowana w wolnościowym duchu gmina ma stać się instytucjonalną bazą dla oddolnej władzy równoległej i zmunicypalizowanego systemu gospodarczego, które będą mogły skutecznie przeciwstawić się rosnącej potędze scentralizowanego państwa narodowego i scentralizowanych korporacji ekonomicznych. Bookchin wzywa więc wolnościowców, by rozwijali w gminach ekologiczną alternatywę polityczną. *"Organiczna i ekologiczna – słowem: Zielona – polityka oznacza, że (...) zaczynamy z poziomu podstawowych komórek życia społecznego: społeczności, będącej sąsiedztwem* (neighbourhood)*, miastem, gminą czy wioską, a nie od abstrakcyjnego 'narodu' z jego imperatywami ogólnokrajowych partii, biurokracji, egzekutyw i tym podobnych"*.

"Zielona polityka" ma wychodzić od edukowania lokalnych społeczności, *"jako że chcemy stworzyć aktywnego, świadomego politycznie, uczestniczącego obywatela, a nie pasywnego, skoncentrowanego na sprawach prywatnych wyborcę-widza, który nie ma żadnej kontroli nad swym losem"*. Dlatego bookchiniści bardzo angażują się we wszelkie działania edukacyjne, zajmując się np. (jak w Syracuse) wydawaniem i kolportowaniem swojej gazety miejskiej. Po wtóre, wolnościowcy powinni organizować obywatelską aktywność w najdrobniejszych, codziennych sprawach, aby ludzie nie byli zdani na "pomoc" biurokracji.

Po trzecie wreszcie – i ten punkt programu Bookchina budzi najzacieklejsze krytyki w ruchu anarchistycznym – trzeba brać udział w wyborach municypalnych walcząc o stanowiska burmistrzów i radnych. Wyraźnie tu jednak musimy podkreślić, że Bookchin akceptuje tylko udział w wyborach na najniższym, lokalnym poziomie, zdecydowanie sprzeciwia się natomiast wchodzeniu w struktury władzy na wyższych szczeblach. Pisze on: *"W każdym takim przypadku instytucje – burmistrz czy radny – muszą być postrzegane w kontekście gminy jako całości, tak jak prezydent, premier, członek parlamentu muszą być widziani w kontekście państwa jako całości. (...) władza burmistrza jest daleko bardziej kontrolowana (...) niż władza państwowych i prowincjonalnych urzędników. (...) O ile (...) możliwości miasta dla tworzenia demokracji uczestniczącej są w pełni uznane, tak rządy prowincjonalne w Kanadzie i stanowe w USA muszą być postrzegane (...) jako małe republiki zorganizowane wokół przedstawicielstwa w najlepszym, a władzy oligarchicznej w najgorszym razie"*.

Opanowanie przez wolnościowców rad gminnych nie kończy jednak dzieła – następnym etapem będzie koordynowanie działań różnych rad w celu stworzenia "władzy równoległej" – skierowanych przeciw aparatowi państwowemu regionalnych i ogólnokrajowych "kontr-instytucji"...

Program ten znalazł już swoich zwolenników w Ameryce Północnej. W Wielkiej Brytanii działa Social Ecology Network (Sieć Ekologii Społecznej), w USA Left Green Network (Sieć Zielonej Lewicy) z centralą w Burlington. Głównym centrum wolnościowego municypalizmu jest wszakże Montreal: tu w 1994 r. miała miejsce międzynarodowa konferencja ekologii społecznej, tu ukazują się bookchinistowskie periodyki "Our Generation" i "Kick It Over", tu wreszcie działa – kierowana przez Dimitri Roussopoulosa i Phillippe'a Chee – "antypartyjna partia" pod nazwą Ecology Montreal.

III. CEL

Jak wyobraża sobie Bookchin tą swoją idealną gminę? Jej fundamentem ma być demokracja bezpośrednia: *"zgromadzenia sąsiedzkie, spotkania miejskie, wiece społeczności, które przekształcą nasze własne społeczności lokalne w skonfederowane, powiązane wzajemnie i dobrze zorganizowane sieci lokalnych instytucji – instytucji działających jako przeciwwaga dla ciągle rosnącej centralizacji i biurokratyzacji państwa narodowego"*.

Kluczową kwestią jest supremacja zgromadzenia (jako organu wyrażającego wolę ludu) nad każdą agencją administracyjną. Bookchin wprowadza tu wyraźne rozróżnienie między formułowaniem celów

politycznych (*policymaking*) a koordynowaniem i wykonywaniem przyjętej polityki. "Policymaking" jest wyłącznym prawem municypalnych zgromadzeń ludowych opartych na zasadach demokracji uczestniczącej. Koordynacją i administracją zajmują się natomiast rady administracyjne, które są narzędziami wsi, osiedli, sąsiedztw i miast tworzących konfederacyjną sieć. Członkowie tych rad są ściśle delegowani, odpowiedzialni i odwoływani przez zgromadzenia, które wybierają ich tylko dla wdrażania w życie polityki formułowanej przez same zgromadzenia. Ich funkcja jest więc czysto praktyczna i służebna, nie władcza jak w przypadku "przedstawicieli" w republikańskim systemie rządów. Władza przenoszona jest tu z dołu do góry zamiast z góry na dół.

Bookchin zauważa wszakże niebezpieczeństwo, jakie wiąże się jego zdaniem z "parafializmem". Pisze np.: *"Zdecentralizowane społeczeństwo może koegzystować ze skrajnie sztywnymi hierarchiami. Jaskrawym przykładem jest europejski i orientalny feudalizm – porządek społeczny, w którym książęce, hrabiowskie i baronowskie hierarchie opierały się na wysoce zdecentralizowanych społecznościach. Z całym szacunkiem dla Fritza Schumachera, małe niekoniecznie musi być piękne".*

Dlatego swój municypalizm wiąże nierozłącznie z konfederalizmem. Zgromadzenia ludowe formowane w sąsiedztwach będą wzajemnie powiązane (*interlinked*) poprzez rady konfederalne, a te z kolei tworzyć mają rady regionalne, krajowe i kontynentalne, z których każda będzie posiadała coraz mniej władzy administracyjnej. Bookchin ostrzega: *"Jeśli jakaś społeczność (...) – lub jej mniejszościowa grupa – pójdzie swoją własną drogą do punktu, w którym ludzkie prawa są naruszane lub gdzie dopuszczane są ekologiczne szkody, większość w lokalnej czy regionalnej konfederacji ma pełne prawo zabronić takich nadużyć poprzez radę konfederacji".*

Remedium na negatywne tendencje ma być też municypalizacja gospodarki, rozumiana jako jej uspołecznienie i zarządzanie przez społeczność w ramach polityki samorządu publicznego. Zdaniem Bookchina municypalizacja znosi podziały klasowe wewnątrz gmin i uniemożliwia ich autorytarną degenerację. Przeczytać więc możemy: *"Najważniejszym pojedynczym czynnikiem, który zrodził późnośredniowieczne miasto-państwo była jego wewnętrzna stratyfikacja – nie tylko jako rezultat różnicy w zamożności, ale też w pozycji społecznej. (...) miasto straciło swój sens kolektywnej jedności i podzieliło swe sprawy między interes prywatny a publiczny... Życie publiczne samo stało się sprywatyzowane i rozdarte między 'błękitnokrwistych' i plebejuszy".*

Przede wszystkim jednak dzięki municypalizacji ma zostać zapewniony prymat Dobra Wspólnego, opartego na problemach społeczności, a nie powstającego jako wypadkowa interesów różnych grup nacisku. Bookchin pisze: *"Robotnicy, rolnicy, technicy, inżynierowie, wolne zawody i tym podobni nie mogą uwiecznić swych tożsamości jako odrębnych interesów, które istnieją obok obywatelskiego ciała w bezpośrednich zgromadzeniach. Własność jest zintegrowana w gminie jako materialny składnik systemu wolnościowych instytucji, jako część większej całości..."* Zarządzanie gospodarką, właśnie dlatego że jest publiczną aktywnością, nie degeneruje się w *"sprywatyzowane interakcje między przedsiębiorstwami"* (co grozić może też w przypadku postulowanej przez syndykalistów i innych klasistów "kontroli robotniczej"); rozwija się raczej w *"skonfederalizowane interakcje między gminami"*.

...Bookchin jest jednym z nielicznych teoretyków współczesnego anarchizmu, który usiłuje przerzucić most między utopijnym ideałem anarchii a realiami naszego życia. Jego prace zostały już przetłumaczone na norweski, niderlandzki, niemiecki, grecki, włoski, japoński, portugalski, hiszpański i turecki. A czy Polacy to gęsi?

„Inny Świat" nr 9, marzec 1998

BLASKI I CIENIE REWOLUCYJNEGO ANARCHIZMU

Odrodzenie amerykańskiego anarchizmu nastąpiło na fali studenckiego protestu lat 60. Bezpośredni impuls dał ruch hippiesów, z którego wyrosła tzw. Youth International Party – Międzynarodowa Partia Młodzieży. YIP została założona w 1968 r. przez Abbie Hoffmanna (autora książki „Rewolucja dla draki"), Jerry Rubina, Marshalla Blooma, Paula Krassnera i Allena Ginsberga pod hasłem „wprowadzenia polityki Ecstasy" (idzie o narkotyk). Choć okazali się efemerydą (większość yippies przeszła niebawem na pozycje konformistyczne, np. Rubin został konsultantem do spraw zarządzania), to zainspirowali inne ruchy.

Należy do nich również coraz modniejszy libertarianizm, który zrodził się z rozłamu w Young Americans for Freedom (Młodzi Amerykanie na rzecz Wolności – taką nazwę nosiła konserwatywna młodzieżówka Partii Republikańskiej). Po konwencji w St. Louis w 1969 r. dołączyli do tych przeciwników interwencjonistycznej polityki zagranicznej ludzie tacy jak Karl Hess (doradca ultrakonserwatywnego polityka Barry'ego Goldwatera) i w grudniu 1971 r. założona została US Libertarian Party.

Podobny wpływ anarchizm wywierał na marksistowską lewicę. Przykładem może tu Revolutionary Socialist League (Rewolucyjna Liga Socjalistyczna: m.in. William Folk, Chris Hudson, Bruce Kala, Ron Taber), utworzona w 1973 r. Początkowo odwołują się oni do tradycji trockizmu, choć uważają ustrój ZSRR za państwowy kapitalizm (a nie za „zdegenerowane państwo robotnicze", jak twierdził sam Trocki). Od początku jednak zwracają uwagę na tak „niemarksistowskie" kwestie jak np. wyzwolenie gejów i u progu lat 80. RSL przestaje uważać się za organizację trockistowską. Kolejnym etapem ewolucji stało się porzucenie leninizmu na rzecz „wolnościowego socjalizmu" na VII Konwencji w 1986 r. (podobną ewolucję przeszła też np. lewicowo-komunistyczna grupa Fomento Obrero Revolucionario – Organizing Committee in the United States). W październiku 1989 r. ukazuje się ostatni numer pisma RSL „The Torch".

W miejsce „The Torch" pojawia się jednak „Love & Rage". Ten „rewolucyjny miesięcznik anarchistyczny" powstał jako wspólne przedsięwzięcie dawnego RSL oraz kierowanej przez Chrisa Daya Rewolucyjnej Anarchistycznej Ligi Kręglarskiej (Revolutionary Anarchist Bowling League) z Minneapolis; o jego powstaniu zadecydowały konferencje w Toronto (1988) i w San Francisco (1989).

Wokół miesięcznika powstała sieć grup anarchistycznych z całego kontynentu, tzw. L&R Network. W jej skład weszły z terenu USA grupy z Minneapolis (m.in. Youth Greens i znany w Polsce zine „Profane Existence"), Nowego Jorku (Autonomous Anarchist Action), Chicago (Revolutionary Group X), Cincinnati (Cincinnati Autonomous Collective), Birmingham (Anarchist Action Network), Rapid City (Liberate The Obsessed), New Jersey (Patterson Anarchist Collective), Tacoma („Bayou La Rose"), Atlanta (L&R Supporters), Whittier (United Anarchist Front), La Jolla (Germinal), a także komórki Anarchist Youth Federation w New York, San Diego i Miami. Zasięg działania Sieci obejmował wszystkie kraje NAFTA, a więc także Meksyk (Ediciones Antorcha i Colectivo Cambio Radical) i Kanadę: Vancouver (Friends of Durrutti), Ottawa (Outaouais Outrage i Autonomous Green Action), Toronto (Ecomedia), Kingston (Automous Elements), Hamilton (Arm The Spirit)... Kontakty z L&R utrzymywały też pojedyncze grupy z Argentyny (Grupo Impulso Autogestionario), Chile (Red @ de Estudiantes i Grupo Accion Libertaria) i Peru.

Uczestnicy sieci spotykali się na corocznym zjeździe (brało w nich udział kilkuset anarchistów, choć np. w San Diego – 75), określając ideowe pryncypia i kierunki działania. Wybierali wtedy 10-osobową Grupę Koordynującą, która podejmowała decyzje wydawnicze i związane z realizowanymi projektami. Działalnością L&R Network kierował „ułatwiacz" (facilitator), odpowiedzialny za koordynację działań bieżących, tj. przede wszystkim pracy Grup Produkcyjnych, redagujących w Nowym Jorku i Ciudad Mexico miesięcznik i jego hiszpańskojęzyczną wersję, oraz „Discussion Bulletin" wydawany w Minneapolis. Nad całością czuwa Rada Sieci, tworzona przez delegatów z grup uczestniczących. Działalność L&R Network to – oprócz wydawania gazety – także organizowanie anarchistycznych kontyngentów na demonstracje, wspieranie więźniów i akcje takie jak Letni Projekt Antyrasistowski.

Ideologię L&R można określić jako lewicowy anarchizm, gdyż – w odróżnieniu od np. libertarianizmu – nie ogranicza się ona do walki z państwem, ale dąży do *„obalenia wszystkich form autorytarnych*

stosunków społecznych". Tak zresztą klasyfikowali się sami działacze Miłości i Gniewu; Wayne Price w artykule „Revolutionary Anarchism: Part of the Left?" określił swój ruch jako „skrajną, rewolucyjną lewicę lewicy". Celem miało być *„stworzenie społeczeństwa opartego na współpracy, solidarności i wzajemnej pomocy"*. Drogą do tego – zorganizowanie jednolitego frontu wszystkich grup uciskanych. L&R deklarowała się więc jako ruch *„Rewolucyjny... Ekoanarchistyczny... Antypaństwowy... Antykapitalistyczny... Antyrasistowski... Antyimperialistyczny... Antyseksistowski... Wspierający wyzwolenie gejów... Wrogi dyskryminacji ze względu na wiek..."* (odnośnie ostatniego punktu zauważmy, że deklaracja Sieci zwracała uwagę na problemy ludzi starych, ale w praktyce cała działalność odnosiła się do młodzieży). Włączała się we wszelkie ruchy protestu: strajki (choć nie one były najważniejsze), ochronę przyrody, prawa zwierząt, antyfaszyzm, feminizm, prawo do aborcji, walka z dyskryminacją rasową, legalizacja imigracji, przeciwdziałanie AIDS, samostanowienie różnych mniejszości rasowych i etnicznych (co ciekawe – nie tylko Afroamerykanów i Indian, ale też Francuzów z Quebecu). Taktyka L&R polegała na „rewolucjonizowaniu" tych ruchów, np. krytykowano feministki, że walczą o prawo do służby wojskowej, zamiast domagać się zniesienia armii. Potępiano homoseksualistów za koncentrowanie się na swoich sprawach; zarazem K. Small demaskował homofobię niektórych odłamów lewicy a zarazem zwalczał infiltrację radykalnej prawicy („Gaie France Magazine") w środowisku gejowskim.

Tak szerokie zakreślenie celów rodziło jednak wiele problemów. Jednym z nich były wzajemne animozje między uciskanymi mniejszościami, takie jak np. antysemityzm, homofobia i machismo rozpowszechnione wśród Afroamerykanów (znalazło to swój wyraz np. w krytyce poglądów afroamerykańskiego profesora Jeffriesa, głoszącego odpowiedzialność Żydów za niewolnictwo czarnych, czy recenzji płyty Public Enemy). Innego rodzaju kontrowersje wywoływały te hasła ruchów mniejszościowych, które postrzegane były przez niektórych anarchistów jako sprzeczne z ideałami wolnościowymi. Tak oceniano np. prowadzoną przez feministki kampanię antypornograficzną (w „L&R" można było przeczytać: *„ruch anarchistyczny, który nie zwalcza przemysłu pornograficznego, nie jest prawdziwym ruchem anarchistycznym"*). Inną sporną kwestią było poparcie udzielane przez L&R ruchom narodowowyzwoleńczym. Bob McGlynn napisał nawet artykuł „Anarchism vs. Anti-imperialism", natomiast Wayne Price odpowiadał: *„Oczywiście ludy Wietnamu, Kambodży i Laosu zapłaciły wysoką cenę zarówno wobec amerykańskich agresorów jak i rodzimych leninowskich dyktatur. Ale świat stał się trochę lepszy dzięki temu, że Wietnamczycy wygrali..."* Antyimperialistyczne zaangażowanie L&R było zresztą atakowane z różnych stron. Gdy Christopher Day wystąpił przeciw wojnie Irakiem, Eric Jacobson, anarchista żydowskiego pochodzenia tropiący w środowisku wolnościowym wszelkie przejawy realnego czy wyimaginowanego antysemityzmu, oskarżył go o wrogość wobec Żydów i zażądał jego ustąpienia.

Krytykowano wreszcie L&R za stawanie w jednym froncie z ugrupowaniami marksistowsko-leninowskimi (i hasła takie jak „Solidarność z Kubą – nie z Castro"). Celowali w tym bezwzględnie wrodzy komunizmowi anarchoindywidualiści z „Anarchy" i anarchoprymitywiści z „Fifth Estate" (którzy już w 1990 r. określili L&R jako „leninizm bez Lenina"). Na łamach pierwszego Michael William miażdżył maoistów wykazując identyczność komunizmu i faszyzmu, w drugim Bob McGlynn pisał („Boot The Leftists"): *„Dlaczego dopuszczamy lewicowych autorytarystów pomiędzy nas, skoro nigdy nie zapraszamy prawicowych? (...) Dla anarchistów współpraca z partiami lewicowymi jest niewyobrażalną hipokryzją"*. Oczywiście L&R nie była „komunistyczną agenturą" i mocno podkreślała swój krytycyzm wobec marksistowskiej lewicy określając ją jako *„wygodną, elitarną, burżuazyjną i rasistowską"*. Czasem było to wręcz zabawne: w jednym z numerów opisano atak członków Workers World Party (wg anarchistów *„hołdująca przemocy sekta stalinowska"*, oczywiście „rasistowska" i „homofobiczna"), tymczasem na ilustrującym to zdjęciu bita anarchistka okazuje się być biała, a bijący ją bojówkarz WWP – czarny.

Mimo wysiłków L&R nie udało się wyjść poza anarchistyczne getto. Jak zauważono na zjeździe anarchistów w 1993 r., przeciętny uczestnik był białym, mówiącym po angielsku mężczyzną z klasy średniej, w wieku dwudziestu kilku lat. W łonie ruchu i tak jednak dochodziło do podziałów ze względu na wiek czy pochodzenie klasowe. „Młodzi" zarzucali „starym" stosowanie ideologicznego żargonu i zbyt wysokie wymagania: *„(...) członkowie Grupy Produkcyjnej wymagali poświęcenia swego życia dla L&R, czasem spędzając 24 godziny na dobę w biurze i wdając się w poważne personalne dyskusje"* (Liz Highleyman). Aktywiści tworzący trzon ugrupowania mieli za złe uczestnikom, że aktywność wielu z nich ogranicza się do udziału w zjeździe, gdzie podejmują decyzje, ale potem w żaden sposób nie przyczyniają się do ich realizacji.

W 1992 r. na konferencji w Atlancie zderzają się dwie wizje organizacji. Część działaczy (m.in. Todd Prane) proponuje sformalizowane członkostwo i strukturę; chcą oni organizacji z jasno określonymi celami i strategią działania. Inni (np. Tommy Lawless) wolą oddolną zdecentralizowaną sieć, która wspiera lokalne inicjatywy, usprawnia komunikację między anarchistami i rozpowszechnia informacje o anarchizmie. Towarzyszą temu spory na temat strategii: bojowy aktywizm czy tworzenie kontr-instytucji (a więc samopomoc i autonomia społeczności).

Wreszcie w lipcu 1993 r. na zjeździe w San Diego L&R Network „imploduje": na jego miejsce powstaje sformalizowana Love & Rage Revolutionary Anarchist Federation, natomiast dysydenci pozostają w ramach luźnej sieci, koordynowanej przez Baklava Collective.

„Inny Świat" # 11, listopad 1999 r.

NA MARGINESIE DYSKUSJI O EWENTUALNYM UDZIALE ANARCHISTÓW W WYBORACH

We wrześniowych wyborach do landtagu Hamburga wzięła udział obok 23 innych ugrupowań także „Anarchistische Pogo-Partei Deutschlands" (Anarchistyczna Partia Pogo Nieemiec) – lista nr. 17. Mało prawdopodobne, by APPD uzyskała znaczną ilość głosów, ale sama wizja punków w parlamencie wystarczy, by rozpalić wyobraźnię...

Problem celowości brania przez anarchistów udziału w wyborach co jakiś czas powraca i u nas. Anarchistyczni ortodoksi twierdzą, że jest to sprzeczne z fundamentem anarchizmu – bezkompromisowym sprzeciwem wobec każdego państwa. Nie odmawiając im racji chciałbym jednak zwrócić uwagę na historyczne precedensy kolaboracji anarchistów z państwem.

W Meksyku w 1915 r. anarchosyndykaliści opowiedzieli się po stronie rządu liberała Carranzy. Gdy Carranza wprowadził szereg dekratów w zakresie prawa pracy (np. ustanowienie płacy minimalnej, organiczenie czasu pracy) i przekazał na rzecz Domu Światowego Robotnika liczne budynki skonfiskowane Kościołowi, przywódca anrchosyndykalistów J. Huitron oświadczył: *„Mamy już o co walczyć, już posiadamy ojczyznę, którą trzeba bronić..."*. skończyło się to jednak tworzeniem tzw. „czerwonych batalionów", które w obronie rządu walczyły z chłopską partyzantka E. Zapaty i P. Villi.

W czasie rewolucji rosyjskiej 1917 r. część anarchistów stanęła po stronie bolszewików, co zaprowadziło ich daleko w głąb „władzy radzieckiej". Symboliczną postacią jest tu AnatolijŻelazniakow (marynarz znany z rozpędzenia Konstytuanty), ale wymienić można też takich działaczy jak Bill Szatow (członek Komitetu Wojenno-Rewolucyjnego), Aleksander Szapiro (wydawca „Głosu Truda") i German Sandomirski (przywódca kijowskich anarchokomunistów), którzy objęli stanowiska w sowieckiej dyplomacji. Władimir Zabrežniew (członek grupy „Chleb i Wolność) – sekretarz oficjalnych sowieckich „Izwiestii", czy wreszcie Aleksander Ge, który zakończył swą kariere w policji politycznej CzeKa. „Radzieccy anarchiści" zorganizowali się w Wszechrosyjskiej Federacji Anarchistów-Komunistów pod wodzą Apollona Karelina i w grupie „Uniwersalistów" Germane Askarowa (obaj byli członkami Centralnego Komitetu Wykonawczego Rad – sowieckiego „parlamentu"). Pismo Karelina „Wolnaja Żizń" broniło „dyktatury proletariatu" jako historycznej konieczności.

W czasie wojny domowej w Hiszpanii anarchiści znowu znaleźli się u władzy. W listopadzie 1936 r. czterej przedstawiciele anarchosyndykalistycznej centrali CNT znaleźli się w rządzie republikańskim obok komunistów, socjalistów, burżuazyjnych republikanów oraz baskijskich i katalońskich nacjonalistów. Usunięci z niego pod naciskiem komunistów w maju nastepnego roku wracają tam podczas następnej reorganizacji. Szczególnie silni w Katalonii stworzyli tam własny rząd (tzw. Radę Aragoń-

ską), który komuniści ocenili jakoprowadzący awanturnicza politykę: *„Chłopi i reszta ludności przeżyli pod rządami Rady Aragońskiej okres systematycznych grabieży, przymusowych wywłaszczeń, brutalnych kontrybucji, co wytwarzało na republikańskim zapleczu bardzo niebezpieczna sytuację"*. Anarchiści i ich sojusznicy z POUM (ultralewicowej partii niesłusznie utorzsamianej z trockizmem) zostali zmasakrowani przez armie republikańską w Barcelonie w maju 1937 r., w sierpniu zlikwidowano Radę Aragońską. CNT/FAI odpłaciły komunistom przyłanczając się w marcu 1939 r. do rebelii prawicowych socjalistów (J.Besteiro, S.Casado), mającej na celu „honorową kapitulację" wobec Franco. Szalę zwycięstwa na stronę rebeliantów przechylił właśnie IV korpus dowodzony przez anarchistę płk. Mera.

„Gazeta AnArche" nr. 48, wrzesień 1997

MARKSIZM

CZERWONE I CZARNE
Z dziejów narodowych komunizmów Eurazji

Prolog: Narodowe korzenie bolszewizmu

Bolszewizm był zjawiskiem specyficznie rosyjskim. Adam Pomorski w swej książce "Duchowy proletariusz. Przyczynek do dziejów lamarkizmu społecznego i rosyjskiego kosmizmu XIX-XX wieku" wykazuje, że sowiecki komunizm wyrasta z *"niemieckiego romantyzmu, mistyfikacji 'naroda' i rdzennie rosyjskiej kategorii bożoczłowieczeństwa"*. Marcin Kula wiąże leninizm z dążeniem do modernizacji Rosji: *"Sądząc z jego* (Lenina – J.T.) *zdań o biedzie i ciemnocie Rosji, z jego nacisku na szerzenie oświaty i elektryfikację, byłbym skłonny sądzić, iż także dla niego rewolucja rysowała się m.in. jako droga wydźwignięcia Rosji z zacofania"*. Agurski, autor książki "Third Rome" i syn sekretarza żydowskiej sekcji WKP(b), pisze nawet o Leninie jako kontynuatorze tradycji Hercena – XIX-wiecznego socjalisty-panslawisty, przeciwstawiającego chłopsko-słowiański Wschód kapitalistycznemu Zachodowi.

Teza ta wydaje się być naciągnięta: Lenin wprawdzie w młodości pozostawał pod wpływem narodnictwa (marksistą stał się dopiero po usunięciu z Uniwersytetu Kazańskiego), ale swoją teorię tworzył w opozycji nie tylko wobec zachodniego marksizmu Bernsteina i Luksemburg, ale też przeciwko agrarnemu socjalizmowi narodników i eserowców.

Nietrudno wszakże zauważyć wpływ rosyjskiej specyfiki na program bolszewicki. Przyznawał to sam Lenin, gdy np. w referacie wygłoszonym 13 listopada 1922 r. stwierdził, że rezolucja Kominternu na temat struktury i metod kompartii odzwierciedla rosyjską specyfikę i jest nie do zastosowania w innych krajach. Wszystkie istotne elementy Leninowskiej rewizji marksizmu są zakorzenione w rosyjskiej specyfice. Postulat scentralizowanych autorytarnych rządów w okresie przejściowym przypomina program radykalnego dekabrysty Pestela. Teoria zdyscyplinowanej "partii nowego typu" wywodzi się w prostej linii z koncepcji narodnika Tkaczowa i tradycji "Ziemli i Woli". Idea "sojuszu robotniczo-chłopskiego" wynikała wprost z warunków zacofanej, rolniczej Rosji. Lenin przyznawał tu otwarcie, że *"odnieśliśmy zwycięstwo dlatego, że przyjęliśmy nie nasz program agrarny, lecz program eserowski ..."*

Lenin docenił też rolę narodu jako realnego zjawiska społecznego: *"Jeśli powiemy, że nie uznamy żadnego narodu fińskiego, a tylko masy pracujące, będzie to największe głupstwo. Nie uznawać rzeczywistości nie można: ona sama zmusi nas do uznania jej"*. Co więcej, kwestię narodową Lenin postanowił wprząc w rydwan światowej rewolucji. W przemówieniu wygłoszonym na II Ogólnorosyjskim Zjeździe Komunistycznych Organizacji Narodów Wschodu w listopadzie 1919 r. powiedział: *"(...) rewolucja socjalistyczna nie będzie jedynie i przede wszystkim walką rewolucyjnych proletariuszy w*

każdym kraju przeciw swojej burżuazji, będzie ona walką wszystkich kolonii i krajów uciskanych przez imperializm, wszystkich krajów zależnych przeciw międzynarodowemu imperializmowi. (...) W programie naszej partii (...) stwierdziliśmy, że wojna domowa mas pracujących przeciw imperialistom i wyzyskiwaczom we wszystkich przodujących krajach zaczyna się kojarzyć z wojną narodową przeciw międzynarodowemu imperializmowi".

Należy tu jednak wyraźnie zaznaczyć, że kwestię narodową Lenin traktował instrumentalnie, rezerwując sobie prawo do wycofania poparcia, jeśli wymaga tego klasistowski "interes proletariatu". Rozróżnienie między nacjonalizmem narodów uciskanych i nacjonalizmem narodów uciskających jest w tym względzie fundamentem leninizmu. Prawo narodów do samostanowienia bolszewicy oparli przy tym na zasadzie terytorialnej, przeciwstawiając się bliskiej współczesnemu multikulturalizmowi "autonomii narodowo-kulturalnej", którą proponowali tzw. austromarksiści. Szczególne znaczenie miało to dla Żydów, którym Lenin odmawiał statusu narodu.

Celem ostatecznym dla Lenina było wszakże *"(...) nie tylko zniesienie rozdrobnienia ludzkości na małe państwa i w ogóle odosobnienia narodów, nie tylko zbliżenie, lecz także zlanie się narodów"*. Dlatego Lenin pisał: *"Chcemy jak największego państwa, jak najsilniejszego związku, jak największej liczby narodów żyjących w sąsiedztwie z Wielkorusami"*. Wiązałoby się to z naturalną rusyfikacją ludności nierosyjskiej, gdyż *"siedem dziesiątych ludności Rosji należy do spokrewnionych plemion słowiańskich, które (...) łatwo osiągnęłyby, wskutek wymogów wymiany ekonomicznej, możliwość porozumienia się bez żadnych 'państwowych' przywilejów na rzecz jednego z języków"*. Koresponduje to z poglądem wyłożonym w 1914 r. w artykule "O dumie narodowej Wielkorusów": rewolucjoniści rosyjscy kochają swój język, kraj i ojczyznę, zaś interes Wielkorusów jest zgodny z interesem proletariatu rosyjskiego i zarazem z interesem proletariatu innych narodów. Symptomatyczne, że opublikowana w 1916 r. praca "Imperializm jako najwyższe stadium kapitalizmu" nie zawiera krytyki imperium rosyjskiego. Lenin nie był wprawdzie rosyjskim nacjonalistą (jak czasem się to przedstawia), stworzył jednak teoretyczną bazę, do której odwoływali się "narodowi komuniści".

Partia bolszewicka – przy całym swoim ostentacyjnym internacjonalizmie – miała bowiem wyraźnie rosyjski charakter. Na V kongresie SDPRR (1907 r.) 78 proc. bolszewików to Rosjanie a 11 proc. Żydzi, wśród mienszewików było 34 proc. Rosjan i 23 proc. Żydów. Jak zauważa Agurski: *"(...) bolszewizm brał swych głównych zwolenników z Rosji, podczas gdy poparcie dla mienszewików przychodziło przede wszystkim z obszaru Kaukazu i południowej Rosji"*. W tych warunkach nie zdziwi nas cytowana przez Stalina w 1907 r. opinia jednego z bolszewików: *"mienszewicy to frakcja żydowska, bolszewicy – prawdziwie rosyjska, zatem nie szkodziłoby nam, bolszewikom, gdybyśmy urządzili w partii pogrom"*.

Głównym eksponentem "odchylenia narodowego" w partii bolszewickiej była frakcja skupiona wokół czasopisma "Wpieriod": Akeksander Bogdanow, Anatol Łunaczarski, Leonid Krasin, Wiaczesław Mienżyński, Dymitr Manuilski, Michaił Pokrowski. Usunięta w 1908 r. za tzw. "otzowizm" (forsowanie lewackiej taktyki odrzucającej działalność legalną) powróciła do SDPRR(b) wraz z trockistami dopiero w 1917 r. Ideologię "wpierjodowców", oprócz akcentowania totalnej odrębności proletariatu, cechował skrajny totalitarny kolektywizm i woluntaryzm manifestujący się m.in. w akcjach terrorystycznych. Liderzy frakcji Bogdanow i Łunaczarski propagowali też tzw. bogostroitielstwo – ideę stworzenia nowej prometejskiej religii proletariatu, ubóstwiającej ludzkość i zapewniającej jej doskonałą komunię.

Także sympatyzujący z bolszewizmem futuryści rosyjscy jawnie demonstrowali swą pogardę wobec Zachodu i miłość Rosji, wyrażającą się zarówno w postulacie czystości języka rosyjskiego, jak i w entuzjastycznym przyjęciu wybuchu wojny z Niemcami. Majakowski mówił: *"dla nas 'bycie Europą' nie jest służalczym naśladowaniem Zachodu (...) ale natężeniem naszych własnych sił..."* Nie mniej nacjonalistycznym był sztandarowy pisarz bolszewizmu – Maksym Gorki. Nie tylko wygłaszał zdania w stylu *"Nasz kraj ojczysty to dobry kraj i teraz gra pierwsze skrzypce w światowym koncercie"*, ale też twierdził, że tylko dotychczasowa kultura rosyjska zawiera pierwiastki, mogące służyć za tworzywo nowej kultury proletariackiej.

Gorki był tym, który wpłynął na zmianę stosunku bolszewików wobec rosyjskiej radykalnej prawicy (w liście z 1911 r. pisze np. o czarnosecińcach jako *"dobrych demokratach i najbardziej godnych zainteresowania ludziach tutaj"*). W rezultacie, mimo werbalnych ataków na "czarną sotnię" bolszewicy widzieli w niej potencjalnych sprzymierzeńców. Lenin w lipcu 1907 r. głosił, że burżuazyjni liberałowie są sto razy groźniejsi niż Czarna Sotnia, w 1913 r. pisał o wydobywającym się

z jej szeregów *"głosie prawdziwego chłopskiego życia, chłopskiej demokracji"*. Podobnie widziało sprawę wielu czarnosecińców: ludzie tacy jak Apollon Majkow czy Wiktor Sokołow mówią o bliskości radykalnej prawicy i radykalnej lewicy, a wódz Związku Ludu Rosyjskiego Puryszkiewicz potajemnie wzywał swych zwolenników, by wspierali socjaldemokratów tam, gdzie jego ugrupowanie nie miało szans.

Bolszewizm upaństwowiony

Wysoka fala patriotycznego entuzjazmu po wybuchu I wojny światowej sprawiła, że żadna komórka partii bolszewickiej nie poparła zrazu Leninowskiej taktyki *"przekształcania wojny imperialistycznej w wojnę domową"*. Bucharin i Piatakow (który nb. zaczął ponoć swoją karierę polityczną w szeregach radykalnej prawicy) występowali już w czasie wojny przeciw uznaniu przez bolszewików prawa narodów do samostanowienia, podtrzymują swe stanowisko na konferencji w kwietniu 1917 i VIII Zjeździe. Obalenie caratu w marcu 1917 r. jeszcze bardziej pogłębiło niezrozumienie polityki "rewolucyjnego defetyzmu": Rykow przysyła z Syberii telegram popierający "narodową rewolucję", Stalin wzywa żołnierzy do organizowania się wokół "rosyjskiego ludu". W końcu Leninowi udaje się przeforsować swoją taktykę, ale, jak zwraca uwagę Agurski, *„sama idea rosyjskiej rewolucji socjalistycznej przed europejską rewolucją socjalistyczną jest głęboko nacjonalistyczna w swoich korzeniach"*.

Przejęcie władzy przez bolszewików gruntownie zmienia ich optykę. Charakterystyczne są tu słowa Zinowiewa: *"Teraz, gdy Rosja stała się nie macochą, lecz matką rosyjskich robotników i chłopów, mamy prawo mówić o ojczyźnie..."* Zdaniem Pokrowskiego dopiero rewolucja dała Rosji prawdziwą niepodległość. Pojawia się swoisty rosyjski mesjanizm – oto Rosja jest dziś centrum światowej rewolucji, to wokół niej – jak pisał Lenin w 1917 r. – *"federacje wolnych narodów będą się grupować..."*

Wojna domowa, w której bolszewikom przychodzi się zmierzyć nie tylko z wielkoruską Białą Armią, ale też z separatyzmami mniejszości narodowych, jeszcze bardziej wzmacnia tendencje narodowe w bolszewizmie. Klimat, w którym zachodziła konwersja monarchistów w bolszewików, oddaje Michaił Bułhakow w swym dramacie "Dni Turbinów", w którym jeden z bohaterów, ukrywający się przed petlurowcami biały oficer Myszłajewski swą nadzieję na odbudowę wielkiej Rosji lokuje w bolszewikach: *"Niech mnie zmobilizują! W końcu będę wiedział, że służę w rosyjskiej armii. Ludzie nie są z nami. Ludzie są przeciwko nam..."*

Jeszcze większą rolę w "unarodowieniu" komunizmu odegrało zagrożenie zewnętrzne, o którym "Krótki kurs historii WKP(b)" pisał: *"Partia poprowadziła lud do wojny o ocalenie ojczyzny, przeciwko najazdowi wojsk interwencji cudzoziemskiej..."*. "Lewicowi komuniści" pod wodzą Bucharina już w 1918 r. wespół z lewicowymi eserowcami domagali się kontynuowania "wojny rewolucyjnej" przeciw Niemcom, szczególne jednak znaczenie miała wojna 1920 r. z Polską. Jarosław Abramow-Newerly tak wspomina ten czas: *"(...) zaraz po tym, jak gruchnęło, Polacy zabrali Kijów, Piłsudski chce oderwać Ukrainę – młodzież kozacka pociągnęła ochotniczo do Pierwszej Konnej towarzysza Budionnego. (...) Niektórzy mieli krewnych i swojaków u Wrangla. A jednak poderwali się w obronie władzy radzieckiej, ruszyli na Białopolaków jak na żadnego z białych generałów. (...) wielu niezdecydowanych dotąd oficerów wstępuje do Armii Czerwonej, doświadczeni w bitwach wojny światowej dowódcy, jak Brusiłow..."* W dyskusji ideologicznej, jaka wówczas miała miejsce na łamach "Prawdy", Karol Radek formułuje tezę, że wojna z Polską ma charakter zarówno społeczny, jak i narodowy.

Okładka antyhitlerowskiej broszury E. Niekischa z 1932 r.

Wygrywanie nastrojów antypolskich pozwala bolszewikom pozyskać wielu białoruskich i ukraińskich działaczy narodowych. Gdy w styczniu 1919 r. KP Białorusi proklamuje utworzenie Białoruskiej Socjalistycznej Republiki od Augustowa po Smoleńsk, znaczna część białoruskich nacjonalistów prze chodzi na stronę bolszewików. Na Ukrainie komunistom udaje się pozyskać np. przewodniczącego tzw. Dyrektoriatu (nacjonalistycznego rządu ukraińskiego) Winniczenkę. Pojawia się tam też niezależny ruch ukraińskiego komunizmu narodowego – borotbiści, którzy pod wodzą Ołeksandra Szumskiego oderwali się od ukraińskich eserowców, by na przemian współpracować i walczyć z bolszewikami.

Glebą dla rozkwitu tendencji narodowokomunistycznych stał się fakt, że w szeregi partii bolszewickiej napływali coraz liczniej ludzie nowi – najczęściej niewyrobieni politycznie, tacy jak szeregowy czerwonoarmista z opowiadania Babla mówiący o tyłach armii, że *"wszędzie tam zdrada i pełno Żydów, jak przy starym reżymie"*. Liczni są też byli eserowcy: Kolegajew, Zaks, Małkin; w 1918 r. w skład WKP(b) wchodzi Partia Narodników-Komunistów, w dwa lata później kolejna secesja z ruchu eserowskiego – Partia Rewolucyjnego Komunizmu. Inną ważną grupę stanowią dawni oficerowie carscy, przymusowo zmobilizowani przez Armię Czerwoną. Nie są rzadkością nawet czarnosecińcy z dawnego Związku Ludu Rosyjskiego tacy jak np. pisarz Jeronim Jasinski czy Aleksander Jakuszew, propagujący "sowiecki monarchizm ludowy". Ba, nawet sam przywódca Czarnej Sotni Puryszkiewicz próbuje negocjacji z bolszewikami (m.in. w maju 1918 r. rozmawia z Dzierżyńskim).

Po uwzględnieniu tych czynników bardziej zrozumiała staje się łatwość, z jaką bolszewicy przeszli od zasad "komunizmu wojennego" do Nowej Polityki Ekonomicznej. Cezary Sikorski w pracy "Cienie NEP-u" dokumentuje, jak chłopska specyfika zacofanej Rosji wymusiła na bolszewikach zwrot ku gospodarce mieszanej, w której państwowy przemysł współistnieje z drobnotowarowym rolnictwem. Cytuje pracę trockisty Preobrażeńskiego "Nowa gospodarka", w której sformułowana przez Bucharina ideologia NEP-u zostaje określona jako *"rewizja leninizmu w stronę komunistycznego narodnictwa"* i *"słowianofilska, ograniczona narodowo interpretacja leninizmu odzwierciedlająca nacisk na proletariat 22 milionów chłopskich gospodarstw w kraju"*. Ekonomiczną teorię NEP-u wypracowywali tzw. "neonarodnicy", skupieni wokół Ludowego Komisariatu Finansów (G.J. Sokolnikow) i Ludowego Komisariatu Rolnictwa (N.D. Kondratiew).

NEP sprawił, że wśród antybolszewickiej opozycji pojawiła się tendencja porozumienia z władzą radziecką. W czerwcu 1921 r. w Pradze grupa białych emigrantów (N. Ustriałow, S. Czachotkin, J. Potiechin, A. Bobryszczew-Puszkin, S. Łukianow, J. Klucznikow) publikuje zbiór artykułów pt. "Smiena Wiech". "Smienowiechowcy" konstatują masowe poparcie dla bolszewizmu i rodzimy, ludowy charakter bolszewizmu; przewidują ewolucję systemu sowieckiego w kierunku narodowym; postulują wsparcie rozwoju kraju przez emigrację. Czołowy ideolog tego nurtu Ustriałow pisze: *"Taktyki nie należy przeciwstawiać ewolucji. Ewolucja taktyki bolszewizmu w podstawowej gospodarczo-państwowej problematyce jest ewolucją bolszewizmu"*. Do paryskiego tygodnika "Smiena Wiech" i berlińskiego dziennika "Nakanunie" dobijają niebawem czas pisma smienowiechowców wydawane w Petersburgu ("Nowaja Rossija", 1922-26), Smoleńsku i Twerze.

Smienowiechowcy nie byli na rosyjskiej prawicy jedyną grupą szukającą modus vivendi z bolszewizmem. W dwa lata po ukazaniu się "Smieny Wiech" Aleksander Lwowicz Kazem-Bek tworzy pod hasłem "Car i sowiety" Związek Młodej Rosji, łączący sympatie dla włoskiego faszyzmu z popieraniem polityki Stalina. W 1927 r. swój program publikują "euroazjanie" (N. Trubeckoj, R. Jakobson, G. Wiernadski), głosząc w nim wyższość Wschodu nad Zachodem, odrodzenie prawosławia i budowę eurazjatyckiego imperium o ustroju "ideokratycznym" (władza monopartii za przyzwoleniem ludu). W latach 30. pojawia się grupa chrześcijańskich socjalistów (I. Fondaminski-Bunakow, G. Fiedotow, N. Bierdiajew) skupionych wokół czasopisma "Nowyj Grad" – krytyka Zachodu popchnęła ich do wyartykułowania tezy, że to właśnie w ZSRR rodzi się "nowy człowiek".

Rola tych grup, a zwłaszcza "Smieny Wiech", polegała na tym, że były one swoistym laboratorium ideologicznym, wypracowującym koncepcje, które później zostały faktycznie (choć dyskretnie) zaadaptowane przez Stalina.

Nie wolno jednak sugerować się, jakoby państwo radzieckie od swego zarania było niczym innym, jak nowym wcieleniem wielkoruskiego imperium. W latach 20. polityka narodowościowa w ZSRR była wręcz wzorcowa. Andrzej Wolan recenzując pracę Helene Carrere d'Encausse, "Bolszewicy i narody czyli Wielkie Urągowisko 1917-1930" trafnie napisał: *"Bolszewicy uparcie i konsekwentnie tworzyli narody, których federalizowaniem potem się zajmowali. Wyposażali je w świadomość narodową, kodyfikowali pismo i język, tworzyli elity, instytucje naukowe i kulturalne"*. Potwierdza to tak skrajny antykomunista jak Józef Mackiewicz, opisujący w "Zwycięstwie prowokacji" jak od 1923 r. władza radziecka tworzyła instytucje państwowe Białorusi, nowoczesną kulturę białoruską czy wręcz świadomość narodową Białorusinów. W rezultacie emigracyjny rząd białoruski w październiku 1925 r.

rozwiązał się stwierdzając, że *"narodowy NEP urzeczywistnił nadzieje co do przeistoczenia BSSR w prawdziwie narodowe państwo"*.

Podobną sytuację widzimy na rządzonej przez nacjonalkomunistę Szumskiego Ukrainie. W kwietniu 1924 r. proklamowana zostaje "ukrainizacja", już w 1926 r. w 80 proc. szkół wiejskich i połowie miejskich ukraiński jest językiem wykładowym, w rok później język ukraiński staje się językiem państwowym. Do USRR wracają emigranci (m.in. pierwszy prezydent Ukrainy Mychajło Hruszewski) a liczba Ukraińców w partii rośnie do 37 proc. Następca Szumskiego – Skrypnyk, domaga się nawet powiększenia republiki ukraińskiej o 39 pogranicznych powiatów Federacji Rosyjskiej!

Stawka na "rewolucje narodowe"

Lenin był świadom rewolucyjnego potencjału tkwiącego w nacjonalizmie i od początku starał się go wykorzystać przeciw mocarstwom imperialistycznym. W artykule "Pierwotny szkic tez w kwestii narodowej i kolonialnej" pisał: *"(...) wszystkie wydarzenia polityki światowej ześrodkowują się nieuchronnie wokół jednego centralnego punktu, a mianowicie: walki światowej burżuazji przeciw Rosyjskiej Republice Radzieckiej, która siłą rzeczy skupia wokół siebie (...) wszystkie ruchy narodowowyzwoleńcze w koloniach i wśród narodowości uciskanych (...). Nie można zatem w chwili obecnej ograniczać się do samego tylko uznawania czy proklamowania hasła zbliżenia mas pracujących różnych narodów, lecz prowadzić politykę urzeczywistniania najściślejszego sojuszu wszystkich ruchów narodowo- i kolonialnowyzwoleńczych z Rosją Radziecką..."*

Już 24 listopada 1917 r. Sownarkom wydał manifest "Do wszystkich pracujących muzułmanów". Po słowach przyszły czyny: w styczniu 1918 r. założono w Moskwie Centralny Komitet Muzułmanów, który w grudniu tegoż roku organizuje konferencję, na której powstaje Związek Wyzwolenia Wschodu; dwa lata później w Baku ma miejsce zorganizowany z inicjatywy rządu radzieckiego Międzynarodowy Kongres Ludów Wschodu. Najściślejsze więzi łączą wówczas Rosję Radziecką z nacjonalistyczną Turcją, ale Kemal Atatuerk nie chce sowietyzacji swego kraju. Z jego inspiracji lewicowi kemaliści (tzw. Zielona Armia) tworzą pod wodzą Hakky Behicza antymarksistowską "KP Turcji", podczas gdy komuniści proradzieccy są prześladowani.

Pierwszoplanowym frontem pozostaje jednak początkowo Europa. Dopiero załamanie się planów "europejskiej rewolucji proletariackiej" na początku lat 20. zmusza kierownictwo bolszewickie do generalnej zmiany strategii. V Kongres Kominternu przyniósł zwrot ku Azji – przyszłością światowej rewolucji ma być uciskane masy w krajach kolonialnych i półkolonialnych. W Japonii Komintern wchodzi w układy z tamtejszą ultraprawicą: jeden z jej przywódców wicehr. Goto miał się ponoć wyrazić, że ideały moralne bolszewizmu pokrywają się z kodeksem samurajów. Nic więc dziwnego, że od końca wojny mnożą się tam nacjonalbolszewickie organizacje takie jak Yuzonsha (dążąca do nacjonalizacji przemysłu i ekspansji Japonii w roli przywódcy "proletariatu narodów") czy zbrojnie zwalczająca kapitalistów Ketsumedian. W lutym 1936 r. młodzi radykalni oficerowie usiłują dokonać puczu o obliczu – zdaniem komunisty Richarda Sorge – proradzieckim: ich celem ma być skierowanie japońskiej ekspansji na południe i *"wprowadzenia w Japonii formy komunizmu, (...) mikstury komunizmu i Kodo "Droga Królewska" z komunistycznym marionetkowym cesarzem"*.

Najważniejszym poligonem nowej strategii Kominternu były jednak Chiny. Nacjonalistyczny Kuomintang zostaje zreorganizowany według leninowskich wzorów, po moskiewskiej Konferencji Narodów Dalekiego Wschodu (1922) w jego szeregi wstępują komuniści (w 1926 r. wśród 36 członków kierownictwa KMT jest 7 komunistów), wiosną 1926 r. Kuomintang zostaje przyjęty w skład Międzynarodówki Komunistycznej jako "członek-sympatyk". Zdaniem Johnsona Kuomintang na ówczesnym etapie łatwo mógł stać się formą narodowego komunizmu, który to ostatecznie został rozwinięty przez Mao Tse- tunga.

Podobnie ma się sytuacja w innych krajach kolonialnych. Charakterystyczne jest tu wyznanie Ho Chi-mina, przywódcy nacjonalrewolucyjnej organizacji Thanh Nien, która w 1929 r. przekształciła się w Indochińską PK: *"Na początku patriotyzm, a nie komunizm kierował mnie w stronę Lenina i III Międzynarodówki. Ale powoli, krok za krokiem, łącząc teoretyczne studia nad marksizmem-leninizmem z działalnością praktyczną, doszedłem do przekonania, że socjalizm i komunizm same w sobie są zdolne do wyzwolenia pracujących i uciskanych ludów całego świata"*. Specyficzna sytuacja wytworzyła się zrazu w Południowej Afryce, gdzie komunizm skojarzył się zrazu z antybrytyjskim ale i antymurzyńskim nacjonalizmem białych Afrykanerów: w latach 1919-1920 Południowoafrykańska PK akceptowała rasowy podział pracy i wzywała do walki o "Socjalistyczną Republikę Białych Robotników".

W przeciwieństwie do "azjatyckiej strategii" Kominternu przypadki aliansu komunistów i nacjonalistów w Europie są mniej znane. Głównym (ale nie jedynym – ZSRR w latach 1924-26 utrzymywał też kontakty np. z narodowcami litewskimi) polem współpracy były Niemcy. Bolszewicy szukają sprzymierzeńca w walce przeciwko Entencie właśnie w Niemczech, podpisując z nimi w 1922 r. układ z Rapallo. Sikorski wiąże to z faktem, że w okresie NEP-u odbudowa przedrewolucyjnych powiązań gospodarczych rolniczej Rosji z przemysłowymi Niemcami (zbieżne były tu poglądy rosyjskich neonarodników i niemieckich zwolenników teorii Grossraumwirtschaft – "Gospodarki Wielkiego Obszaru").

Przywódcy hamburskiej republiki radzieckiej Heinrich Laufenberg i Fritz Wolffheim już w 1919 r. formują w łonie kompartii tzw. opozycję narodową, a w kwietniu 1920 r. współtworzą ultralewicową Komunistyczną Partię Robotniczą Niemiec (z której po kilku miesiącach zostają usunięci). Ich koncepcja wspólnego bloku z burżuazją narodową dla podjęcia rewolucyjnej wojny przeciw traktatowi wersalskiemu zostaje przez Lenina skwitowana mianem "rażących niedorzeczności", ale już niebawem przeżywa swój renesans. Jego sprawcą był Karol Radek, który widział w faszyzmie nie terrorystyczne bojówki w służbie wielkiej burżuazji, ale samodzielny ruch drobnomieszczański – "socjalizm małego człowieka". Na międzynarodowej konferencji komunistycznej na temat faszyzmu we Frankfurcie n/Menem (marzec 1923 r.) Radek formułuje postulat stworzenia jednolitego frontu z niemieckimi nacjonalistami dla wykorzystania ich rewolucyjnego potencjału. Przypadki takich działań były dość częste: we Włoszech komuniści porozumiewali się z Mussolinim jeszcze w latach 1922-24, w Niemczech Klara Zetkin uznała Francję za wroga proletariatu na równi z wielkim kapitałem – *"(...) są jednakowo niebezpieczni (...) i obaj jednocześnie muszą być zwalczani z największą energią i pasją"*. Ideę współpracy z nacjonalistami komuniści niebawem zarzucają, kontynuuje ją jednak nacjonalbolszewicka grupa "Widerstand", kierowana przez Ernsta Niekischa, byłego działacza lewicowo-socjalistycznej USPD. Z "Widerstand" współpracował m.in. słynny niemiecki pisarz Ernst Jünger, o którym Radek powiedział, że pozyskanie go dla KPD jest więcej warte niż wszystkie głosy nowych wyborców razem wzięte.

Zainteresowanie komunizmem można w Niemczech zaobserwować też wśród upokorzonej klęską wojenną i traktatem wersalskim prawicy. Eugen Weber w pracy "Faszyzm jako połączenie prawicy i lewicy" opisuje, jak internowanego w Moabicie Radka odwiedził baron Eugen von Reibnitz, kolega Ludendorffa, *"orędownik, w kołach oficerskich, nie tylko przymierza z Rosją Radziecką, lecz również tak zwanej pokojowej rewolucji. Reibnitz był zdania, że główne zadanie przywrócenia potencjału produkcyjnego Niemiec nie da się rozwiązać bez nacjonalizacji przemysłu i bez komitetów fabrycznych"*. Nie była to postawa odosobniona: część Deutschvoelkische Freiheitspartei (np. Ernst zu Reventlow) w czasie okupacji Ruhry przez Francuzów opowiada się za sojuszem z komunistami; Jungnationaler Bund chce stworzyć *"państwo robotników, chłopów i żołnierzy, bazując na doświadczeniach rad delegatów z rewolucji 1918 r. "*; Bund Oberland uznaje wyższość "barbarzyńsko-bolszewickiego Wschodu" nad dekadencką cywilizacją zachodnią. Nawet Goebbels w 1925 r. chciał współpracy z komunistami – w słynnym liście "Do przyjaciela z lewicy" tak pisał: *"Ja i Pan zwalczamy się wzajemnie, choć nie jesteśmy prawdziwymi wrogami. W tej walce rozpraszamy nasze siły i nie potrafimy nigdy dojść do celu"*

Jeszcze doskonalszą syntezę komunizmu i nacjonalizmu można było zaobserwować na Kresach Wschodnich II Rzeczpospolitej. KP Galicji Wschodniej niemal od początku podzielona była na frakcje propolską i narodowoukraińską. Przywódca ukraińskich komunistów Osip Kriłyk (ps. Wasilkiw) domaga się samodzielności KPGW pod ideowym kierownictwem KP(b) Ukrainy; jego grupa bojkotuje wybory 1922 r. z pobudek narodowych i wspólnie z nacjonalistami (w UWO sympatie prosowieckie żywe są aż do 1930 r.) rozpoczyna akcję sabotażową jako wstęp do powstania zbrojnego. W 1924 r. kriłykowcy opanowują kierownictwo KP Zachodniej Ukrainy, w dwa lata później tworzą Ukraińskie Socjalistyczne Zjednoczenie Robotniczo-Chłopskie (Ukrajińske Selańsko-Robitnycze Socialistyczne Objednannia) jako legalną organizację masową. Ukraiński ruch narodowokomunistyczny upada jednak w latach 1927-29 w wyniku kampanii antynacjonalistycznej na Ukrainie Radzieckiej. W 1925 r. dochodzi też do rozłamu w KP Zachodniej Białorusi – jej "narodowa" frakcja odrywa się od KPRP, by połączyć się z nacjonalbolszewickimi grupami Białoruska Organizacja Powstańcza im. Lenina i Organizacja Rewolucyjna im. Czerwonej Gwiazdy. Białoruski ruch narodowokomunistyczny osiąga masowość poprzez legalną Białoruską Robotniczo-Włościańską Hromadę, ale i tu epizod ten kończy się rozłamem, gdy partię opuszczają działacze dla których sprawa narodowa była ważniejsza niż komunizm. Niektórzy z nich, jak np. Fabian Akinczyc, w kilka lat później odnajdą się w szeregach białoruskich narodowych socjalistów.

"Życiorysy równoległe"

NEP stabilizując socjalizm w jednym kraju był zarazem ciosem w internacjonalistyczną ideę światowej "permanentnej rewolucji", lansowaną przez trockistów. Zdaniem Trockiego teoria "socjalizmu w jednym kraju" była wyrazem interesów bolszewickiej biurokracji, "młodej generacji administratorów", która samookreślała się mówiąc *"nie jesteśmy żadnymi marksistami, jesteśmy rosyjskimi bolszewikami"*. W walce z Trockim, Zinowiewem i Kamieniewem Stalin zrazu wspierał Bucharina. Dopiero załamanie się skupu zboża na przełomie 1927/28 r. sprawiło, że Stalin postanowił wypowiedzieć chłopstwu wojnę. W 1929 r. rozpoczęła się w partii czystka wymierzona w zwolenników bucharinowskiego "swoistego radzieckiego socjalizmu", przystąpiono do forsownej industrializacji i przyśpieszonej kolektywizacji. Przypuszczać można, że na decyzję Stalina wpłynęła nie tylko analiza sytuacji wewnętrznej, ale też międzynarodowej. Rolnicza Rosja przetrwać mogła tylko jako podrzędny element gospodarki światowej – rzeczywistą suwerenność i mocarstwową pozycję mógł jej zapewnić tylko potężny przemysł.

Fakt, że socjalizm ograniczał się do obszaru byłego imperium rosyjskiego sprzyjał niepostrzeżonemu powrotowi rosyjskiego nacjonalizmu, będącego naturalnym spoiwem ZSRR. W 1938 r. wprowadzony zostaje obowiązek nauczania języka rosyjskiego, języki narodów azjatyckich stopniowo zaczyna się zapisywać grażdanką. Odbudowywane są tradycyjne struktury państwowe, co najłatwiej prześledzić na przykładzie armii: Statuty Wojskowe z 1928 r. wzmacniają rolę kadry oficerskiej, w 1935 r. w Armii Czerwonej przywraca się stopnie, w 1940 przywrócone zostają carskie wzory odznak wojskowych. Komunistyczna propaganda idealizuje carskie imperium uznając np. że *"aneksja Kazachstanu przez Rosję, która miała miejsce w XVIII wieku, miała głęboko postępowe znaczenie"*. Odchodzi się od eksperymentowania na rzecz sprawdzonych form, egalitaryzm ("urawniłowka") zostaje potępiony jako niemarksistowski. Francuski dziennik "Les Temps" napisał 25 września 1935 r.: *"Reżym, obecnie ostatecznie umocniony, stopniowo się stabilizuje. Rewolucyjne nawyki i obyczaje w łonie radzieckiej rodziny i radzieckiego społeczeństwa ustępują miejsca uczuciom i obyczajom, które nadal panują w tak zwanych krajach kapitalistycznych... Związek Radziecki burżuazyjnieje."*

Choć "wielkorosyjski szowinizm" nadal pozostawał oficjalnie wrogiem nr 1, centralizm Stalina uderza przede wszystkim w nacjonalkomunizmy narodów nierosyjskich, rozbudzone w latach 20. Historia takich konfliktów sięga początku lat 20., gdy baszkirski komunista Mir Sayit Sułtan-Galijew tworzy Rosyjską Partię Muzułmańskich Komunistów – bolszewików. Ideologia muzułmańskiego komunizmu, wroga wszelkim wpływom europejskim, okazuje się niemożliwa do zaakceptowania przez bolszewików – w 1923 r. Sułtan-Galijew zostaje usunięty z partii i uwięziony.

Wojnę totalną przeciw narodowym komunistom republik peryferyjnych rozpoczyna jednak dopiero Stalin. Na Ukrainie Szumski zostaje usunięty za "odchylenie nacjonalistyczne" już w 1926 r., ale jego kurs próbuje początkowo jeszcze pod trzymywać Skrypnyk (popełnia samobójstwo w 1933 r.). Ukrainizacja zostaje wstrzymana w 1929 r., czystka obejmuje 25 proc. KP Ukrainy, w tym całe jej kierownictwo. Nie było to niczym szczególnym: jak wylicza Cliff *"(...) w wielkiej czystce lat 1937-38, całość albo większość członków trzydziestu narodowych rządów zostało zlikwidowanych. Głównym zarzutem przeciwko nim była chęć odłączenia się od ZSRR"*.

W powszechnym odczuciu stalinowski bolszewizm coraz bardziej upodabniał się do faszyzmu. Lew Trocki napisał: *"Mimo głębokich różnic, gdy chodzi o podstawy społeczne, stalinizm i faszyzm są zjawiskami symetrycznymi"*. Znany antykomunistyczny historyk Paul Johnson jest bardziej radykalny: *"Totalitaryzm lewicy dawał pożywkę dla totalitaryzmu prawicy. (...) O ile leninizm zrodził faszyzm Mussoliniego, o tyle stalinizm umożliwił powstanie nazistowskiego Lewiatana."* Wymowne świadectwo dał też przywódca Rosyjskiej Partii Faszystowskiej Konstantin Rodzajewski, który w 1946 r. oświadczył: *"Stalinizm jest dokładnie tym, co my błędnie nazywaliśmy 'rosyjskim faszyzmem'. To jest nasz rosyjski faszyzm oczyszczony ze skrajności, złudzeń i błędów"*.

Nazizm był zwierciadlanym odbiciem komunizmu. Hermann Rauschnig cytuje obficie wypowiedzi Hitlera świadczące, że świadom był on ideowego pokrewieństwa: *"Komuniści są mi tysiąc razy bliżsi niż na przykład taki Stahremberg* (przywódca austriackiej prawicy – J.T.). *(...) z bolszewizmem więcej nas łączy niż dzieli. Drobnomieszczański socjaldemokrata czy działacz związkowy nigdy nie stanie się narodowym socjalistą, ale komunista tak, zawsze (...) Wiele się od marksizmu nauczyłem. (...) Narodowy socjalizm jest tym, czym mógłby być marksizm, gdyby uwolnił się z absurdalnych, sztucznych więzów porządku demokratycznego."*

Nie zmienia to jednak faktu, że NSDAP postawiła na konfrontację z komunizmem a nie współpracę z nim. Maciejewski wskazuje, że Hitler należał do przywódców nacjonalistycznych od początku przeciwnych kontaktom z komunistami. Między KPD i NSDAP rozpoczyna się swoista rywalizacja, w której naziści sięgają obficie po radykalizm społeczny, zaś komuniści licytują się z nimi w nacjonalizmie (tzw. "Program społecznego i narodowego wyzwolenia Niemiec" przejmuje hasła Hitlera: zjednoczenie wszystkich Niemców i likwidacja korytarza pomorskiego). Czasem mimo wszystko dochodzi do współdziałania nienawidzących się ekstremów: w 1931 r. komuniści wspólnie z nazistami występują w referendum przeciw socjaldemokratycznemu rządowi Prus, we wrześniu 1932 r. wspólnie prowadzą strajk w pracowników komunikacji w Berlinie. Szeregowi bojownicy dobrze się rozumieją – z 50 tysięcy SA-manów zwerbowanych w 1933 r. ponad połowa to eks-komuniści.

Wyścig do władzy wygrywają naziści, co zmusza Stalina do przeorientowania swej polityki. Głosząc hasło antyfaszystowskiego "frontu ludowego" równocześnie zakulisowo próbuje przekonać nazistów by powstrzymali swą antykomunistyczną krucjatę. Staje się to faktem 23 sierpnia 1939 r., gdy Ribbentrop i Mołotow podpisują w Moskwie traktat o sojuszu obu totalitaryzmów. Ribbentrop wspominając ucztę na Kremlu potwierdził odczucia szeregowych konwertytów: *"Czułem się jak wśród starych towarzyszy partyjnych"*. Stalin powstrzymuje się od atakowania faszyzmu, Hitler podkreśla że Stalin oczyścił bolszewizm z żydowskiego internacjonalizmu; także dla Mussoliniego stalinizm to *"rodzaj słowiańskiego faszyzmu"*. Przyjaźń ZSRR z III Rzeszą rzutuje na postawy partii komunistycznych, które toczącą się wojnę światową uznają za "wojnę imperialistyczną", w której proletariat powinien zająć postawę "rewolucyjnego defetyzmu" (co rzecz jasna wzmacniało nazistowskich agresorów). Nawet KP Niemiec podkreśla, że obalenie reżimu hitlerowskiego może być tylko dziełem samych Niemców, nie zaś aliantów.

W okresie konfliktu radziecko-fińskiego zupełnie realną możliwością była wojna światowa między demokratycznym Zachodem a blokiem sowiecko-faszystowskim. Historia świata potoczyłaby się zupełnie inaczej...

Pojedynek potworów

Agresja III Rzeszy przeciw ZSRR przerwała ten proces osmozy między totalizmami. Paradoksalnie jednak przyczyniła się do dalszego upodabniania się komunizmu i nazizmu.

Nazistowska propaganda przedstawiała wojnę przeciw aliantom jako "Wielką Wojnę Narodowo-wyzwoleńczą", wojnę *"państw rewolucyjnych przeciw zachodnim plutokracjom"*. Charakterystycznym przykładem może tu być książka Karla I. Albrechta "Zdradzony socjalizm" (1941), wedle której *"Wehrmacht niemieckiego ludu, niemieckich robotników i chłopów"* wspólnie z towarzyszami broni z całej Europy walczy o *"świat socjalistycznej sprawiedliwości"*, o *"prawdziwie socjalistyczną wspólnotę narodów w Europie"*. Radykalizm Hitlera narasta w miarę upływu czasu (zwłaszcza po nieudanym zamachu 20 lipca 1944 r.). W 1945 r. Hitler – jak napisał Johnson – *"(...) dawał wyraz swoim żalom radykała: że nie powycinał szlachty niemieckiej; że doszedł do władzy 'zbyt łatwo', nie wyzwalając klasycznej rewolucji 'aby zniszczyć elity i klasy'; że w Hiszpanii popierał Franco, zamiast komunistów; że nie udało mu się stanąć na czele ruchu wyzwolenia narodów kolonialnych 'a zwłaszcza Arabów'; że nie uwolnił klasy robotniczej ze 'skorupy burżuazji'"*.

Mussolini powraca do radykalizmu społecznego rządząc we Włoskiej Republice Socjalnej, którą uważa za jedyne (poza ZSRR) państwo socjalistyczne na świecie. Weroński zjazd Republikańskiej Partii Faszystowskiej we wrześniu 1943 r. uchwala program "socjalizacji przemysłu", w wyniku którego uspołecznione zostają wszystkie przedsiębiorstwa zatrudniające powyżej 100 robotników. Autorem faszystowskiej Karty Pracy był Nicola Bombacci, jeden z założycieli i przywódców Włoskiej PK, który po proklamowaniu w Włoskiej Republiki Socjalnej rozpoczął współpracę z Mussolinim.

To tylko jeden z wielu komunistów i lewicowców, którzy przeszli na stronę Osi. Tak uczynił też np. Jacques Doriot, do 1934 r. członek KC Francuskiej PK, później przywódca nacjonalkomunistycznej Francuskiej Partii Ludowej (Parti Populaire Française). Jeszcze we wrześniu 1939 r. występował przeciw *"dwóm formom nowoczesnego barbarzyństwa: pangermanizmowi i bolszewizmowi"*, by niebawem stać się czołowym kolaborantem. W Belgii Jean Thiriart, działacz Młodej Gwardii Socjalistycznej (Jeune Garde Socialiste), z inspiracji niemieckiego nacjonalbolszewickiego Fichte Bundu tworzy w marcu 1941 r. organizację Przyjaciele Wielkiej Rzeszy Niemieckiej (Amis du Grand Reich Allemand), która w październiku przekształca się w Waloński Ruch Socjalistyczny (Mouvement Socialiste Wallon).

Co ciekawe: podatni na współpracę z nazistami okazywali się zwłaszcza sympatycy internacjonalistycznego trockizmu. W Belgii przedstawiciel IV Międzynarodówki Walter Dauge (przywódca Rewolucyjnej Partii Socjalistycznej – Parti Socialiste Revolutionnaire) współpracuje z faszystowskimi rexistami i niemieckim okupantem w imię antystalinizmu. We Francji grupa trockistów usiłuje wejść (wedle swej ulubionej taktyki "entryzmu") do faszystowskiego Rassemblement National Populaire Marcela Deata, a w lipcu 1940 r. tworzy kolaboracyjny Ruch Narodowo-Rewolucyjny (Mouvement National Revolutionnaire). Nawet na Dalekim Wschodzie Japończykom udaje się zdobyć poparcie trockistów w Wietnamie i Indonezji.

Również sprzymierzona z Rzeszą antystalinowska opozycja w ZSRR miała w dużej mierze "nacjonalbolszewicki" charakter. Catherine Andreyev w swej poświęconej własowcom pracy pisze: *"'Lewica' Rosyjskiego Ruchu Wyzwoleńczego (...) składała się z ludzi, którzy akceptowali przechwycenie władzy przez bolszewików i czynnie popierali ich politykę w latach wojny domowej. Poglądy 'lewego skrzydła' wydają się mieć wiele wspólnego z koncepcjami tzw. prawicowej opozycji bucharinowskiej. (...) Odwoływali się bowiem bardzo wyraźnie do pierwszych lat rewolucji i uważali leninizm w postaci, w jakiej przejawiał się on do momentu zakończenia wojny domowej, za prawdziwe oblicze komunizmu"*. W tym samym kierunku poszła ewolucja ideologii "rewolucyjnego" (banderowskiego) skrzydła OUN-UPA. Np. wołyńska gazeta UPA "Obrona Ukrainy" pisała w numerze 1 z 1943 r.: *"Tylko w niezależnym państwie ukraińskim można osiągnąć realizację wielkich haseł rewolucji październikowej"*.

W nowych warunkach komunizm stawia na pierwszym planie tworzenie antyfaszystowskich frontów narodowych walczących o wyzwolenie narodowe spod faszystowskiej okupacji. Komintern zostaje rozwiązany w maju 1943 r., "uwolnione" partie komunistyczne sięgają po hasła narodowe. Niekiedy taktyka niepostrzeżenie staje się czymś więcej – rzeczywistym sentymentem narodowym. Przywódca jugosłowiańskich komunistów Tito miał powiedzieć: *"bez względu na to, jak bardzo każdy z nas kocha Związek Sowiecki – ojczyznę socjalizmu, nie może w żadnym razie mniej kochać własnego kraju"*. Nie powinna więc dziwić jednostronna aneksja Istrii przez KP Jugosławii, aprobata bułgarskich komunistów dla aneksji Tracji i Macedonii czy postulat PPR oparcia polskiej granicy na Odrze i Nysie.

Hitlerowska agresja zmusza wszakże Stalina do bezpośredniego oparcia się na rosyjskim nacjonalizmie. Przywołuje więc tradycje rosyjskiego oręża (ordery Aleksandra Newskiego, Suworowa i Kutuzowa), rehabilituje prawosławie (przyjęcie w 1943 r. na Kremlu metropolity Siergija), marksizm zastępuje panslawizmem (wydawanie od 1942 r. pisma "Słowianie", zorganizowanie w 1941 r. Kongresu Wszechsłowiańskiego i Wszechsłowiańskiego Komitetu Antyfaszystowskiego). Dobitnie symbolizuje zmiany nowy hymn państwowy, który od 1944 r. zastąpił "Międzynarodówkę": *"Nierozerwalny związek wolnych republik złączyła na wieczność Wielka Ruś"*. Dla części białej emigracji (m.in. Denikina czy eserowców) "Wielka Wojna Ojczyźniana" jest okazją zawarcia pokoju ze Stalinem.

W ustroju totalitarnym patriotyzm wyrodnieje nieuchronnie w szowinizm: w 1943 r. artykuł w periodyku "Litieratura i iskusstwo", potępiający ludzi którzy *"utracili swą glebę"* i *"niewolniczo płaszczą się przed zagranicą"*, rozpoczyna kampanię przeciw kosmopolityzmowi. Represje spadają na całe narody: Niemców nadwołżańskich, Inguszów, Bałkarów, Czeczeńców, Karaczajów, Mengrelczyków, Turków Meschetyńskich, Tatarów Krymskich – Stalin uzasadnienie dla nich znajduje w artykule Engelsa z "Neue Rheinische Zeitung", w którym Engels skazywał na zagładę narody "reakcyjne". To samo miało spotkać Niemców: Stalin atakuje Churchilla za rozróżnianie między niemieckimi przywódcami a ludem i poleca Erenburgowi publikowanie rasistowskich ataków na cały naród niemiecki. Nie ma Stalin natomiast żadnych oporów przed wykorzystywaniem dezerterów z obozu wroga. Gdy w sierpniu 1943 r. I Rosyjska Narodowa Brygada SS Gill-Rodionowa przechodzi na stronę radziecką przekształcona zostaje – mimo okrucieństw popełnianych na ludności Białorusi – w I Antyfaszystowską Brygadę Partyzancką. Po klęsce Trzeciej Rzeszy sytuacja ta powtarza się w stosunku do licznych nazistów, którzy pracują odtąd dla władz komunistycznych.

Po zakończeniu wojny Stalin ponownie zwraca się przeciw swemu Wrogowi Numer 1 – kapitalistycznemu Zachodowi. Już w 1946 r. rozpoczyna się kierowana przez Andrieja A. Żdanowa kampania walki z *"korzeniem się przed Zachodem"*, w wyniku której, jak napisał Kołakowski, *"tak zwany patriotyzm sowiecki – nieodróżnialny od rosyjskiego szowinizmu – przybrał postać urzędowego obłędu"*.

W latach 1948-1949 antyzachodnie nastawienie Stalina nabiera wyraźnych cech antysemityzmu. Wątek antyżydowski pojawia się dyskretnie już w procesach 1936 r., ale z całą mocą ujawnia się po zerwaniu stosunków z Izraelem jesienią 1948 r. Na radzieckich Żydów spada fala represji: likwidowane są żydowskie gazety, aresztowani zostają m.in. pisarze Bergelson, Fefer, Kwitko i Markisz, ginie aktor

Michels. Zwalczani przez propagandę "kosmopolici" coraz bardziej konkretyzują się w postaci Żydów, prasa sowiecka dopisuje im żydowskie nazwiska, w kreskówkach bankierzy nabierają semickich rysów. Członkowie Żydowskiego Komitetu Antyfaszystowskiego są represjonowani pod zarzutem... zamiaru oderwania Krymu od ZSRR; w 1949 r. za "syjonizm" zostaje uwięziona żydowska żona Mołotowa Polina. Obsesja "syjonistycznego spisku" zatacza coraz szersze kręgi – w 1952 r. w czasie procesu Slanskiego przywódca czechosłowackich komunistów Gottwald: *"W toku śledztwa (...) wykryto nowy kanał, przez który zdrada i szpiegostwo przedostają się do partii komunistycznych. Tym kanałem jest syjonizm"*.

Wszystko to jednak wydaje się być tylko przygotowywaniem gruntu do nowej – tym razem antysemickiej – czystki o skali tej z 1936 r. 13 stycznia 1953 r. "Prawda" publikuje artykuł o "mordercach w białych fartuchach" (11 kremlowskich lekarzach, wśród których było 9 Żydów): *"Zwerbowała ich filia wywiadu amerykańskiego, międzynarodowa żydowska organizacja burżuazyjno-nacjonalistyczna 'Joint'. (...) Zdemaskowanie bandy lekarzy-trucicieli jest ciosem dla międzynarodowej żydowskiej organizacji syjonistycznej"*. Tym razem do rzezi jednak nie dochodzi – Stalin umiera 5 marca, zanim proces lekarzy się rozpoczął.

"Naród radziecki" i jego erozja

Śmierć Stalina i późniejsza chruszczowowska "odwilż" nie przynoszą rewolucyjnych zmian w stosunkach między Rosjanami a innymi narodami. Dekrety Chruszczowa z lat 1957 i 1959 zwiększające uprawnienia rządów republik związkowych po jego upadku zostały cofnięte. Choć I sekretarzami partii w republikach nierosyjskich są z reguły miejscowi, to inne kluczowe stanowiska (II sekretarza, dowódcy okręgu wojskowego, szefa KGB, ministrów spraw wewnętrznych czy łączności) obsadzane są przez Rosjan, którzy oczywiście dzierżą w swych rękach też administrację centralną. W armii według ocen wywiadu amerykańskiego Rosjanie stanowią 61 proc. korpusu oficerskiego, wśród generałów ich udział rośnie do 66 proc.

Ideologicznym uzasadnieniem rusyfikacji staje się teoria "narodu radzieckiego", ogłoszona przez Chruszczow na XXII Zjeździe KPZR w 1961 r. a powtórzona przez Breżniewa na XXIV Zjeździe w 1971 r. Premier Rosyjskiej FSRR M.S. Sołomiencew tak opisywał proces powstawania nowego "narodu": *"Równolegle przebiega intensywny proces wzajemnego wzbogacania się bratnich kultur w ramach jednolitej kultury radzieckiej. Rozszerzają się procesy obcowania ludzi, migracji ludności (...). Zaiste jest to unikatowy rezultat naszego rozwoju – powstanie nowej społecznej i internacjonalnej wspólnoty ludzi, narodu radzieckiego"*. Podstawowym składnikiem owej wspólnoty jest oczywiście naród rosyjski, który – jak głosiła uchwała KC KPZR o 60. rocznicy powstania ZSRR – *"nie bacząc na trudności i niedostatki (...) wniósł nieoceniony wkład w przezwyciężenie zacofania byłych peryferii narodowych"*. Język rosyjski ma być drugim językiem ojczystym każdego obywatela, gdyż: *"Słaba znajomość języka rosyjskiego ogranicza człowiekowi dostęp do bogactw kultury ogólnoludzkiej, zawęża zakres jego działalności i stosunków"*.

W ślad za teorią idą posunięcia praktyczne. Już od 1958 r. języki narodowe uczyniono w szkołach fakultatywnymi. W latach 1977-78 eksperymentalnie rozszerzono nauczanie języka rosyjskiego w wybranych szkołach 11 republik, w 1978 r. zapadła decyzja o wykładaniu po rosyjsku wszystkich przedmiotów, po konferencji w Taszkiencie (1979) wprowadzono język rosyjski do przedszkoli. Systematycznie zmniejszała się liczba publikacji w językach mniejszości: o ile np. w 1959 r. Ukraińska Akademia Nauk wydawała 15 pism ukraińskich i 3 rosyjskie, to w 1980 r. już 32 rosyjskie, 8 ukraińskich i 2 dwujęzyczne. W ogóle zaprzestano publikowania podręczników w niektórych językach (m.in. Czukczów, Ewenków, Koriaków, Chantów, Dołganów, Eskimosów), zaś np. język ukraiński był za Breżniewa oczyszczany z "zanieczyszczeń i archaizmów" w celu upodobniania go do rosyjskiego.

Rezultaty takiej polityki są łatwe do przewidzenia: w 1979 r. tylko 83 proc. Ukraińców mówi po ukraińsku, przy czym – jak napisał Bogdan Krawczenko w trockistowskim samizdacie "Inprekor" – *"(...) język ukraiński staje się językiem niższych warstw społeczeństwa"*. Liczba Rosjan mieszkających na Ukrainie rośnie z 8,1 proc. w 1926 r. do 22,1 proc. w 1989 r., równocześnie zaś zmienia się struktura społeczno-narodowa w tej republice: *"(...) wielka liczba Rosjan porzuciła szeregi klasy robotniczej Ukrainy i zastąpili ich Ukraińcy"*. Jeszcze gorsza była sytuacja małych narodów, skazanych na etnocyd w ciągu pokolenia.

Nie wszystkich "sowieckich patriotów" zadowala jednak tempo rusyfikacji. Wspomniany Sołomiencow mówił: *"(...) trafi się wypowiedź jakiegoś, powiedziałbym niecierpliwego, pisarza,*

wzywającego do szybkiej, prawie że natychmiastowej likwidacji różnych odrębności narodowych". W połowie lat 60. rosyjscy nacjonaliści poczęli się skupiać wokół czasopism "Nasz Sowriemiennik", "Sowietskaja Rossija", "Moskwa" i "Mołodaja Gwardija". Pierwsze z nich było organem rusocentrycznej i tradycjonalistycznej grupy "pisarzy wiejskich", do której zaliczano m.in. W. Astafiewa, W. Szukszyna, F. Abramowa, W. Biełowa czy W. Rasputina. Bardziej upolitycznieni od "ruralistów" byli nacjonalbolszewicy skupieni wokół organu Komsomołu "Mołodaja Gwardija". Gdy w latach 70. ZSRR przygotowuje się do przyjęcia nowej konstytucji, "Mołodaja Gwardija" zaprezentowała swój program: wprowadzenie do Konstytucji pojęcia jednolitego narodu radzieckiego, rozwiązanie autonomicznych republik radzieckich lub ograniczenie ich suwerenności, cofnięcie prawa do wystąpienia z ZSRR i prawa do nawiązywania zagranicznych stosunków, zniesienie Rady Narodowości. Choć skrytykowany on został przez Breżniewa świadczył o żywotności wielkorosyjskiego nacjonalizmu w aparacie KPZR. Reprezentantami tej tendencji byli m.in. Władimir Skurłatow, funkcjonariusz Komsomołu i autor osławionych "Zasad Moralności" gloryfikujących "rasę rosyjską", "kosmiczną misję ludu rosyjskiego" i obowiązek zachowania przez czystości rasowej; instruktor KC Jurij Iwanow; reżymowi propagandyści Władimir Wagon i Jewgienij Jewsiejew; krytyk literacki Wadim Kozinow...

Rusyfikacja rodziła w naturalny sposób opór. Raz po raz eksplodowały narodowe manifestacje lub konflikty etniczne. W 1956 r. studenci w Tbilisi protestują na ulicach przeciw usunięciu pomnika Stalina. W 1969 r. podczas meczu w Taszkiencie zorganizowani i uzbrojeni Uzbecy zaczęli masakrować kibiców rosyjskich. W 1972 r. w Kownie dochodzi do zamieszek po samospaleniu się Romasa Kalanta. W 1986 r. w Ałma-Acie wybuchają rozruchy po zastąpieniu na stanowisku I sekretarza Kazacha Kunajewa przez Rosjanina Kołbina. To tylko niektóre przykłady... Ronald Suny wyróżnia trzy typy ruchów narodowych w ZSRR: "oficjalny nacjonalizm" władz, "nieprawomyślny nacjonalizm" dysydentów i kontrnacjonalizmy mniejszości etnicznych. W pierwszym przypadku to lokalne partie komunistyczne lub ich działacze stają się kanałem wyrażania interesów i uczuć narodowych – opór przyjmuje formę "narodowego komunizmu".

Najwyraźniej to zjawisko dało się zaobserwować na Ukrainie. Pawło Szelest, I sekretarz KP Ukrainy w latach 1963-72, zainicjował tam zwrot ku narodowemu komunizmowi w stylu Szumskiego i Chwylowego. W 1964 r. opublikowany zostaje "Apel komunistów ukraińskich do komunistów świata", w rok później Iwan Dziuba pisze esej "Internacjonalizm czy rusyfikacja", w którym postuluje powrót do polityki narodowościowej lat 20. Niektórzy nacjonalkomuniści przechodzą do taktyki rewolucyjnej – w 1961 r. instruktor partyjny Ławko Łukianenko zakłada podziemny Ukraiński Związek Robotniczo-Chłopski (już swoją nazwą nawiązujący do przedwojennego Sel-Sojuzu i Sel-Robu), który walczy o niepodległą socjalistyczną Ukrainę. Ukraiński ruch narodowokomunistyczny zostaje jednak zmiażdżony w czasie Wielkiej Czystki lat 1972-73, kiedy z KP Ukrainy usunięto 30-35 proc. kadr.

Podobne przypadki miały miejsce np. w Armenii, gdzie kwietniu 1965 r. I sekretarz KP Armenii Zakov Zarobian pod naciskiem demonstrantów zgadza się na budowę pomnika upamiętniającego masakrę Ormian w 1915 r., a w rok później zostaje usunięty. W tym samym czasie część armeńskich komunistów (np. pisarz Sero Khanzadian) angażuje się w działania na rzecz przyłączenia do Armeńskiej SRR Górnego Karabachu.

Inny typ swoistego nacjonalbolszewizmu, kolaborującego z władzą centralną w zamian za autonomię wewnętrzną, widzimy w Azji Środkowej. Radzieckie republiki w tej części ZSRR omijają perturbacje destalinizacji, co powoduje umacnianie się lokalnych elit. Olcott pisze, że w erze Breżniewa *"elity partyjne wywodzące się z narodowości lokalnych zdominowały linię polityczną swych republik. (...) nie tylko było tam mniej Rosjan na odpowiedzialnych stanowiskach niż poprzednio, lecz wielu z tych Rosjan było miejscowych i nie służyło za oczy i uszy Moskwie".* Andrzej Wolan tak to wyjaśnia: *"Władzę sprawowali radzieccy namiestnicy, ale wykonywali ją i współtworzyli miejscowi urzędnicy partyjni i państwowi. Starali się władać jak dawni chanowie i emirowie. Preferowali układy rodowe i plemienne, bo te były trwalsze niż wszelkie sojusze polityczne. Skutecznie asymilowali do miejscowych warunków system obcy i narzucony."* Klasycznym przykładem "nacjonalkomunisty" tego typu był I sekretarz KP Uzbekistanu Szaraf Raszydow. *"Historyczną zasługą Raszydowa – tak, jak pojmują to w Uzbekistanie – jest, że za jego rządów Uzbecy uświadomili sobie, iż są narodem cywilizowanym, wkroczyli w trwałą państwowość i gwałtownie podnieśli swój poziom wykształcenia. Nie do podważenia był również skok gospodarczy w czasach Raszydowa..."* Gdy Andropow i Gorbaczow próbują zreformować ów system "azjatyckiego komunizmu", budzi to gwałtowny opór nie tylko miejscowych elit, ale też szerokich mas ludności (co widać było chociażby w Kazachstanie w 1986 r.).

Antyradzieccy komuniści i proradzieccy faszyści

Erozja komunizmu pod wpływem czynników narodowych następuje też poza ZSRR. Jako pierwszy wyłamała się titoistowska KP Jugosławii, której konflikt ze Stalinem (spowodowany, co warto przypomnieć, ultralewicową taktyką odrzucania "frontu narodowego") narastał od 1943 r. Dlatego Stalin, który jeszcze w 1947 r. mówi o różnorodności dróg do socjalizmu, niebawem zaczyna dyscyplinować ruch komunistyczny. Następuje fala czystek: jako burżuazyjni nacjonaliści usunięci zostają Gomułka w Polsce, Rajk na Węgrzech, Patrascanu w Rumunii, Kostow w Bułgarii, Slansky i Clementis w Czechosłowacji...

Naturalną koleją rzeczy idea "narodowych dróg do socjalizmu" odradza się w po śmierci Stalina – nie zapominajmy, że dla ówczesnego "rewizjonizmu" pożywką były nie tylko idee demokratyczne ale też hasło narodowego samostanowienia czy narodowej drogi do socjalizmu. Przypomniał o tym w wywiadzie dla "Polityki" socjalistyczny premier Węgier Gyula Horn: *"Czterdzieści lat temu komunistów, którzy byli zwolennikami reform, nazwano narodowymi komunistami. 'Narodowy' znaczyło wtedy – antysowiecki".* Czołową postacią węgierskiego narodowego komunizmu był premier Imre Nagy, który głosił, że *"klasa robotnicza (...) nie może podporządkowywać interesów narodowych swoim interesom klasowym".* W węgierskiej rewolucji 1956 r. eksponuje się na ogół nurt zdecydowanie antykomunistyczny i prawicowy zapominając, że niemniej żywotne było skrzydło "rewizjonistyczne" czy też "narodowo-komunistyczne": Centralna Rada Robotników Budapesztu, Związek Pisarzy Węgierskich, Węgierski Demokratyczny Ruch Niepodległościowy.

To samo zjawisko występowało w Polskim Październiku 1956. Paweł Machcewicz tak opisuje jego ideologię: *"Generalnie rzecz biorąc (...) kwestionowanie monopolu politycznego PZPR należało do rzadkości. Dużo częściej odwoływano się – jako do politycznej alternatywy – do grupy tych polskich komunistów, których uważano za wolnych od odpowiedzialności za stalinowskie błędy i zbrodnie. W naturalny sposób na porządku dnia stawało nazwisko Gomułki i sprawa 'odchylenia prawicowo-nacjonalistycznego'. (...) Titę podziwiano, że jako jedyny komunistyczny przywódca skutecznie przeciwstawił się Stalinowi."* Co ciekawe, narodowe hasła próbowali wówczas wykorzystywać też polscy stalinowcy – "natolińczycy", którzy nacjonalistyczne sentymenty mas chcieli jednak skierować przeciw Żydom.

Modelowym przykładem "peryferyjnego" narodowego komunizmu jest Rumunia Nicolae Ceausescu, który przejął w niej władzę w 1965 r. Nawet wydany przez PZPR oficjalny informator "Partie komunistyczne i robotnicze świata. Zarys encyklopedyczny" musiał przyznać, że *"Rumuńska Partia Komunistyczna zajmuje w niektórych sprawach stanowisko odmienne"* a *"Socjalistyczna Republika Rumunii (...) ma inne podejście w niektórych sprawach związanych z zakresem i formami socjalistycznej integracji gospodarczej".* Ceausescu wielokrotnie manifestował swą niezależność od Moskwy: zniósł obowiązek nauki języka rosyjskiego, nie zerwał stosunków z Izraelem, utrzymywał kontakty z KP Chin, potępił interwencję Układu Warszawskiego w Czechosłowacji, a co najważniejsze – odrzucił plany integracji gospodarczej w ramach RWPG. Oparcia w Ceausescu szukali (jeszcze w 1985 r.) rumuńscy dysydenci z radzieckiej Besarabii. Niezależności na arenie międzynarodowej towarzyszył ostry kurs nacjonalistyczny wobec mniejszości etnicznych, asymilowanych w imię teorii "jednego socjalistycznego narodu rumuńskiego" (1977 r.). W największym stopniu dotknęło to siedmiogrodzkich Węgrów: w 1968 r. zniesiony został Węgierski Rejon Autonomiczny, stopniowo likwidowano węgierskie szkolnictwo. Wynarodowieniu mniejszości służyć miała też osławiona "systematyzacja wsi", w wyniku której liczba miejscowości miała się zmniejszyć o połowę. "Naukową" nadbudowę rumuńskiego nacjonalizmu zapewnić miała tzw. teoria dakorumuńska, która wywodząc Rumunów od zromanizowanych Daków z jednej strony proklamowała ich autochtoniczność w Siedmiogrodzie, z drugiej – separowała od narodów słowiańskich.

W największym wszakże stopniu czynnik narodowy zaważył na "wielkiej schizmie wschodniej" między ZSRR a maoistowską KP Chin. Chiński komunizm od początku był pod jeszcze większym ciśnieniem rodzimego nacjonalizmu niż bolszewizm rosyjski. Wielu badaczy (np. Witold Rodziński, Stanisław Głąbiński) skłania się do poglądu, że czołowym motywem rewolucyjnej aktywności chińskich komunistów było dążenie do modernizacji Chin i przywrócenia im dawnej świetności. Typowym przedstawicielem tej generacji rewolucjonistów był Mao Tse-tung, który *"zawsze tkwił w morzu chińskim – chińskich tradycji, zwyczajów, kultury i poglądów. To, co znajdowało się na zewnątrz, poza Chinami, zawsze było dla niego dalekie, niezrozumiałe, obce."* Nic dziwnego, że Mao pisał w artykule

"Pozycja KPCh w wojnie narodowej": *"Stosować marksizm w konkretnych warunkach Chin, aby we wszystkich swych przejawach odzwierciedlał specyficzne cechy chińskie, innymi słowy, nauczyć się stosować marksizm zgodnie ze specyficznymi warunkami Chin – oto zadanie, jakie cała partia powinna jak najszybciej zrozumieć i spełniać"*. Zadanie to zostało spełnione – według Liu Szao-tsi Mao *"(...) stworzył chińską lub azjatycką formę marksizmu"*.

Tendencje te uległy wzmocnieniu w czasie dalszej ewolucji chińskiego komunizmu. Po zmasakrowaniu miejskich organizacji KP Chin przez kuomintangowców w 1927 r. partia musiała oprzeć się na konserwatywnym i ksenofobicznym chłopstwie. Trwająca wojna z japońskim agresorem wymuszała na komunistach stawianie na czele zadań antyimperialistycznych i antyjapońskich. W tzw. okresie jenajskim (1936-45) nacjonalkomuniści zdominowali KP Chin; ich hasłami była walka o niepodległość Chin (w sojuszu z USA) i ustanowienie ustroju tzw. "nowej demokracji", opartego współpracy klas. Po wojnie Mao wraca do szeregu, ale chruszczowowska destalinizacja daje mu ponowną okazję do buntu przeciw Moskwie – tym razem pod hasłami ultralewicowymi. Ekstremizm maoizmu w latach 60. również można wytłumaczyć czynnikami narodowymi: skrajny kolektywizm i egalitaryzm wyrasta z azjatyckiej tradycji wiejskich komun, hasło "wojny rewolucyjnej" miało zapewnić Chinom hegemonię w światowym ruchu komunistycznym.

Marksista Chris Harman zwraca uwagę na ekonomiczne motywy narodowokomunistycznych schizm: *"Tito zerwał ze Stalinem w 1948 roku, ponieważ Stalin próbował, w interesie rosyjskiej akumulacji kapitału, narzucić politykę, która przeszkadzała w budowie niezależnego, narodowego, państwowego kapitalizmu w Jugosławii. (...) Chińczycy (...) rozpaczliwie potrzebowali inwestycji aby stworzyć nowe przemysły od zera, używali najbardziej prymitywnych metod, jeśli było to konieczne, i chcieli utrzymać standard życia najniżej jak to możliwe. Rozbieżne interesy doprowadziły do narastającej ostrości sporów o podział zasobów, a z ekonomicznych różnic wyrosły różnice ideologiczne. (...) Rosyjska biurokracja potrzebowała ostrego odwrotu od stalinowskiej ideologii niekończącego się poświęcenia i nieustającej mobilizacji. Chińczycy, jeszcze na etapie pierwotnej akumulacji, potrzebowali takiej ideologii bardziej niż kiedykolwiek."*

Dalekie echa narodowego komunizmu dało się słyszeć w Europie Zachodniej jeszcze w latach 70., gdy największe partie komunistyczne krajów romańskich wystąpiły pod sztandarem "eurokomunizmu" akcentując m.in. narodową specyfikę i odmienność swojej drogi do socjalizmu. Eurokomunizm doprowadził jednak większość jego wyznawców na pozycje bliskie zachodnioeuropejskiej socjaldemokracji; wyjątek stanowi Francuska Partia Komunistyczna, o której Wolfgang Leonhard napisał: *"Autorytarny charakter FPK, narodowy, a nawet wręcz nacjonalistyczny profil i sprzeczna polityka sojuszy nie pozwalają określić tej partii jako prawdziwie eurokomunistycznej"*. Pozostałością narodowych sentymentów można natomiast chyba tłumaczyć opór wielu ugrupowań komunistycznych przeciw integracji europejskiej. KP Danii front oporu przeciw EWG organizowała już w latach 70.; dziś w pierwszym szeregu przeciwników Maastricht stoi nie tylko Francuska PK, ale też hiszpańska Zjednoczona Lewica, szwedzka Partia Lewicy czy KP Austrii, walcząca przeciw "Anschlussowi do Europy" pod hasłem: *"Rot, weiss, rot bis in den Tod" – "Czerwono-biało-czerwony* (barwy narodowe Austrii – J.T.) *aż do śmierci!"* Opór komunistów przeciw Unii Europejskiej unaocznia chociażby zgromadzenie pod hasłem *"NIE dla Europy – NIE dla dyktatu Waszyngtonu, Bonn i Brukseli "*, które zostało zorganizowane 11 grudnia 1993 r. w Brukseli przez 27 marksistowskich ugrupowań z 12 krajów.

Straty poniesione przez radziecki komunizm wskutek dezercji narodowych komunistów w pewnej mierze rekompensowały nabytki na skrajnej prawicy, gdzie ponownie pojawili się sympatycy ZSRR. Najliczniejsi byli – tradycyjnie – w Niemczech, gdzie ich sztandarowym hasłem było zjednoczenie państw niemieckich poprzez ich neutralność. Do ugrupowań łączących solidarystyczny socjalizm z narodowym neutralizmem należały m.in. działająca w latach 1949-1965 Wspólnota Niemiecka (Deutsche Gemeinschaft) i założona w maju 1965 r. Wspólnota Działania Niezależnych Niemców (Aktionsgemeinschaft Unabhaengiger Deutscher); obok nich działają bardziej radykalne, współpracujące z maoistami grupy Nowej Prawicy.

W Belgii były przywódca AGRA Thiriart tworzy w 1963 r. organizację Jeune Europe. Młoda Europa stawia sobie za cel stworzenie Imperium Europejskiego o ustroju "komunitarnym"; za sojuszników taktycznych (a później wręcz za wzorce do naśladowania) uznając Chiny Mao, Rumunię Ceausescu i Jugosławię Tito. Sekcje JE powstają w 11 krajach, ale w 1969 r. ugrupowanie to zawiesza działalność (m.in. z powodu przejścia części aktywistów wprost do maoistów). Resztki Młodej Europy łączą się w 1971 r. z pokrewnymi sobie grupami takimi jak lewicowa frakcja Ordre Nouveau (Nowego Ładu)

we Francji czy Avanguardia di Popolo (Awangardy Ludu) we Włoszech w nowy ruch pod nazwą Walka Ludu (Lutte du Peuple – Lotta di Popolo), ale ich działalność stopniowo zamiera.

Ruch nacjonalbolszewicki odrodził się jednak na Zachodzie w sierpniu 1991 r., gdy radykalna frakcja ruchu Troisieme Voie (Trzecia Droga) przekształciła się pod wodzą Christiana Boucheta w ruch Nouvelle Resistance (Nowy Opór). Obok NR na scenie narodowobolszewickiej widzimy też ugrupowania takie jak Parti Communautaire Nationaleuropeen (Narodowoeuropejska Partia Komunitarna) w Belgii, Movimiento Antagonista Sinistra Nazionale (Ruch Antagonistyczny Lewica Narodowa) we Włoszech czy Sozialistische Revolutionaere Arbeiterfront (Socjalistyczny Rewolucyjny Front Robotniczy) w Niemczech. Wszystkie je łączy odwoływanie się do tradycji reprezentowanej przez Niekischa, Bombacciego i Thiriarta, paneuropeizm lub – coraz częściej – eurazjanizm związany z antyamerykanizmem, skrajny radykalizm społeczny połączony z kokietowaniem (stalinowskiej zwłaszcza) ultralewicy... Symboliczną postacią ruchu stał się Michel Schneider, redaktor pisma "Nationalisme et Republique", który zginął w Moskwie broniąc gmachu parlamentu przed oddziałami Jelcyna.

Epilog: Nacjonalkomunizm na gruzach imperium

Ruchy narodowe w końcu rozsadziły Związek Radziecki a "narodowe komunizmy" poszły w dwu różnych kierunkach.

W republikach peryferyjnych narodowi komuniści na ogół aktywnie włączyli się w działalność tamtejszych "frontów narodowych" (jak np. Ludowego Ruchu Przebudowy na Ukrainie), a nacjonalbolszewizm okazał się być stadium przejściowym w ewolucji od komunizmu ku innym formacjom politycznym. Niektórzy odnaleźli się na lewicy: Algirdas Brazauskas po oderwaniu KP Litwy od KPZR w grudniu 1989 r. powiódł swoją partię eurokomunistycznym szlakiem, przekształcając ją w ugrupowanie socjaldemokratyczne – Litewską Demokratyczną Partię Pracy. Jeszcze częściej narodowy komunizm był płaszczyzną, po której lokalna komunistyczna nomenklatura płynnie ześlizgnęła się ku "demokratycznemu" nacjonalizmowi: w Mołdowie eks-komuniści (Snegur, Lucinski, Sangheli) utworzyli niepodległościową Partię Agrarno-Demokratyczną, na Ukrainie weszli w skład Demokratycznej Partii Odbudowy Ukrainy, na Łotwie znaleźli się razem z emigracyjnymi nacjonalistami w centroprawicowej Łotewskiej Drodze. W Azji Centralnej miejscowi komuniści (jak Rachmon Nabijew w Tadżykistanie czy Ismaił Karimow w Uzbekistanie) błyskawicznie przeobrazili się w orędowników nacjonalizmu islamskiego. Było to nie tyle przywdzianie nowej maski, co raczej zrzuceniem przez klanowe struktury władzy niepotrzebnej już sowieckiej fasady.

Natomiast w samej Rosji komuniści podjęli hasła patriotyczne w większym niż dotychczas stopniu: idea odbudowy ZSRR jest motywowana w równym stopniu ideologią komunistyczną co rosyjskim nacjonalizmem. Początek dały tu parlamentarna grupa "Sojuz" Ałsknisa i Petruszenki oraz tzw. "fronty internacjonalistyczne", tworzone przez rosyjskojęzyczną ludność republik peryferyjnych jako przeciwwaga dla tamtejszych "frontów narodowych". Część z nich przyjęła "demokratyczne barwy ochronne": w samej Rosji była to Narodowa Partia Wolnej Rosji Aleksandra Ruckoja (powstała z przekształcenia Demokratycznej Partii Komunistów Rosji), w republikach "bliskiej zagranicy" takie ugrupowania jak Ruch Demokratycznego Donbasu, Związek Noworosji i Besarabii, Republikański Ruch Krymu. Inne organizacje ludności rosyjskiej stały się fundamentem Zjednoczonego Frontu Ludzi Pracy w 1989 r., a w dwa lata później – otwarcie nacjonalbolszewickiej Rosyjskiej Komunistycznej Partii Robotniczej Wiktora Anpiłowa. Główna siła rosyjskiego komunizmu – Komunistyczna Partia Federacji Rosyjskiej Giennadija Ziuganowa – także nie jest wolna od tendencji nacjonalistycznych. Deklaracja programowa II Kongresu KPFR (luty 1993 r.) głosiła m.in.: *"KPFR będzie żyła i działała na rzecz dobrobytu ludu w imię ocalenia i odrodzenia Ojczyzny. Kluczową ideą jednoczącą rosyjskich komunistów w obecnym momencie historycznym jest idea patriotyzmu, integralności Rosji. (...) Naszymi celami są interesy ludu, rozkwit i wielkość Ojczyzny. Hasła Ojczyzny, władzy ludu, socjalizmu są wypisane na naszym sztandarze"*.

Z drugiej strony sympatie probolszewickie pozostały żywe wśród części nacjonalistów. Jak donosiła prasa, Igor Syczew z Rosyjskiego Ludowo-Demokratycznego Frontu "Pamiat" złożył na mogile Stalina wieniec ze wstęgą: "Generalissimusowi Stalinowi od ruchu Pamiat", przywódca innej frakcji "Pamiati" (Narodowo-Patriotyczny Prawosławny Front "Pamiat") Aleksander Kułakow miał powiedzieć: *"Generalissimus Stalin to pierwszy człowiek, który ujął miecz przeciw kosmopolitycznemu bolszewizmowi"*. Elżbieta Szczepanik i Walery D. Sołowiej pisali we "Wprost": *"Jest również w ruchu rosyjskich nacjonalistów nurt odwołujący się do 'korzeni popaździernikowych' – narodowo-bolszewicki.*

Bazę ruchu stanowią ludzie wierzący w możliwość odrodzenia Rosji na marksistowskich zasadach, pragmatycznie nastawiona część aparatu partyjnego i państwowego, próbująca przy pomocy idei narodowej – chociażby w granicach Rosji – zachować komunistyczny, a ściślej mówiąc stanowo-grupowy monopol władzy oraz 'państwowcy', zorientowani na zabarwiony marksizmem etatyzm".

Pozwoliło to na zbliżenie komunistów i nacjonalistów w jednym, antyjelcynowskim i antyzachodnim, froncie. Ziuganow od początku angażował się w tworzenie takiego sojuszu, tworząc np. wspólnie z historykiem Aleksandrem Podbiericzkinem (autorem prac "Doktryna narodowa Rosji" i "Koncepcja bezpieczeństwa narodowego") organizację Duchowe Dziedzictwo, będące platformą współpracy komunistów i "patriotów-państwowców". W październiku 1992 r. powstaje Front Ocalenia Narodowego tworzony przez komunistów (Wszechzwiązkowa Komunistyczna Partia Bolszewików Andrejewej, RKPR Anpiłowa, KPFR Ziuganowa) i nacjonalistów (Rosyjski Sobór Narodowy Sterlingowa, Rosyjski Związek Ogólnoludowy Baburina, Narodowo-Republikańska Partia Rosji Łysenki, Partia Odrodzenia Chrześcijańskiego Osipowa, Partia Odrodzenia Islamskiego Sułtanowa), którzy ramię w ramię bronią rosyjskiego "Białego Domu" przed Jelcynem. We wrześniu 1994 r. w I Kongresie Sił Patriotycznych w Kaliningradzie biorą udział m.in. Ruckoj (już jako przywódca Socjal-Patriotycznego Ruchu Mocarstwo), Ziuganow, Baburin, Ałsknis... Do wyborów prezydenckich Ziuganow wystartował nie jako komunista, lecz jako kandydat koalicji sił narodowo-patriotycznych.

Ziuganow nie jest jeszcze – wbrew pozorom – doskonałym wcieleniem narodowego komunisty, za jego plecami stoją jednak tacy ludzie jak choćby przywódca Frontu Narodowo-Bolszewickiego Eduard Limonow. Ten ponoć jeden z najzdolniejszych pisarzy młodego pokolenia walczył jako najemnik w Chorwacji, Bośni, Abchazji i Mołdawii, a zapytany przez dziennikarza czy kogoś zabił, odparł: *"Mam nadzieję"*! Kierowane przezeń ugrupowanie chce stworzenia Eurazjatyckiego Imperium opartego na "tradycjach narodowych i społecznych ludu rosyjskiego", a jego ideologia ma być syntezą jakobinizmu, bolszewizmu i faszyzmu. Na okładce pisma "Elementy", będącego intelektualnym organem ruchu, widzimy mapę Eurazji z zaznaczonym Trzecim Rzymem, nad którym powiewają trzy sztandary: po prawej sztandar neofaszystów z krzyżem celtyckim, po lewej czerwony sztandar z sierpem i młotem, a w środku tradycyjna flaga rosyjskiego imperium, z dwugłowym bizantyjskim orłem.

...Prof. dr Wacław Długoborski napisał w "Gazecie Wyborczej" o sytuacji w Rosji: *"Nacjonaliści z prawicy znajdują sojusznika w nacjonalistach komunistycznych. Przypomina to żywo niemiecki 'nacjonalbolszewizm' z pierwszych lat po I wojnie światowej, (...) Rosjan, podobnie jak Niemców w 1918 r., opanowało poczucie klęski, rozpadu 'imperium', narodowego upokorzenia – rosyjski 'kompleks Wersalu'. (...) Trudno w społeczeństwie rosyjskim nie dostrzec podatnego gruntu dla faszyzmu o nowym, czerwonobrunatnym odcieniu"*. Publicysta "Myśli Polskiej" przewiduje – po wyborczej porażce Ziuganowa – dalszą ewolucję rosyjskiego komunizmu w kierunku "narodowym": *"Jeśli ktoś taki jak Ziuganow chce dalej walczyć o władzę, to musi pozbyć się komunistycznej skorupy i jasno określić się jako przedstawiciel opcji narodowej (...). Nikt poważny nie będzie już w stanie mobilizować wielkiego elektoratu pod hasłem odbudowy ZSRR czy powrotu do modelu gospodarczego z czasów Breżniewa"*. Dlatego nie dziwmy się, że Andre Gluecksman widzi groźbę nacjonalbolszewizmu w szerszej, światowej perspektywie: *"Wspólnota ideowa czarnego i czerwonego faszyzmu nie jest tylko historycznym wspomnieniem. To także – wcale nie hipotetyczna – perspektywa przyszłości, której demokratyczna Europa musi umieć się przeciwstawić"*.

„Stańczyk nr 1(30) /1997
wersja pełna

"BRAKUJĄCE OGNIWO"
(Eurokomunizm między stalinizmem a socjaldemokracją)

Pojęcie eurokomunizmu

Pojęcie "eurokomunizm" stworzone zostało w czerwcu 1975 r. Frane Barberi, jugosłowiańskiego dziennikarza pracującego dla prasy włoskiej, i w krótkim czasie zrobiło karierę wypierając używane poprzednio określenie "komunistyczny rewizjonizm". Mianem eurokomunizmu przyjęło się określać własną interpretację marksizmu i program polityczny niektórych zachodnioeuropejskich partii komunistycznych, dystansujących się od ortodoksji Moskwy. Wadą terminu "eurokomunizm" jest jego nieprecyzyjność, gdyż zawęża on zasięg zjawiska do Europy, podczas gdy występowało ono też w pozaeuropejskich państwach takich jak Japonia czy Australia [1]. W dodatku nazwa ta zdaje się sugerować istnienie jakiejś jednolitej ideologii (czy nawet międzynarodowego ośrodka) "dysydenckich" partii komunistycznych, negując istnienie różnic między nimi.

Rozwój eurokomunizmu

Swych protoplastów eurokomunizm szukać mógłby jeszcze w "prawicowo-oportunistycznych" odchyleniach ruchu komunistycznego lat 30. i 40. (np. szwedzka Partia Niezależnych Komunistów 1929-37 czy – już po II wojnie światowej – "browderyzm" w KP USA 1944- 46). Nie sposób też nie zauważyć zbieżności eurokomunizmu z powojennymi koncepcjami "narodowego komunizmu": z linią KP Jugosławii 1948-52 (kontynuowaną przez M. Dżilasa) czy myślą teoretyczną grupy I. Nagy'a na Węgrzech.

Korzenie eurokomunizmu tkwią jednak w XX Zjeździe KPZR w 1956 r., który przeprowadzając rozrachunek ze stalinizmem rozluźnił sztywny gorset komunistycznej ideologii. Rozpoczęte wówczas dyskusje przyniosły nowe programy, stawiające na suwerenność narodową, demokratyczne cele i pokojowe przejęcie władzy: na VIII kongresie Włoskiej PK w 1956 r. po raz pierwszy sformułowano koncepcję "włoskiej drogi do socjalizmu"; podobne hasła podjęte zostały w rok później przez XII Zjazd KP Belgii i XI Zjazd KP Finlandii czy VII Plenum KC KP Grecji. Tam, gdzie nie poradzono sobie z rozbieżnościami, nastąpiły rozłamy: w 1958 r. w Holandii powstaje Socjalistyczna Partia Robotnicza, w 1959 r. komunistyczni dysydenci pod wodzą A. Larsena tworzą w Danii Socjalistyczną Partię Ludową.

Proces ten rozwijał się w latach 60., doprowadzając do wyłamywania się pojedynczych działaczy, grup i całych partii [2]. Jego ideologicznym wyrazem był tzw. "rewizjonizm", bujnie rozwijający się zarówno we Wschodniej (A. Schaff i L. Kołakowski w Polsce; R. Supek i K. Kośik w Czechosłowacji, G. Petrović, M. Marković i M. Kangrga w Jugosławii), jak i Zachodniej Europie (m.in. R. Garaudy, E. Fischer). Jako pierwsza, już w 1964 r. proklamowała tzw. "nową orientację" na swym XXI Zjeździe KP Holandii, uznając potrzebę szerokich sojuszy społecznych i rozluźnienia więzi z międzynarodowym ruchem komunistycznym. W tym samym roku na XX Zjeździe KP Szwecji jej przewodniczącym wybrany zostaje Carl Henrik Hermansson, którego linia ideologiczna doprowadziła w 1967 r. do zmiany nazwy na Partia Lewicy – Komuniści [3]. W ślad za nimi idzie KP Australii, która w tym samym roku przyjmuje nowy program, rozwinięty na XXII Zjeździe w 1970 r. (usunięci z partii zwolennicy orientacji proradzieckiej utworzyli w rok później Socjalistyczną Partię Australii). Postępuje ewolucja WPK, która na swych kolejnych zjazdach w 1962 i 1966 r. rozwijała, a na XII Zjeździe definitywnie potwierdziła "włoską drogę do socjalizmu". Pod wpływem WPK krystalizuje się również "eurokomunistyczna" tendencja w kierowanej przez Santiago Carrillo KP Hiszpanii (czego rezultatem były kolejne rozłamy). W połowie lat 60. pojawiają się też – głównie na tle spraw międzynarodowych – rozdźwięki między KPZR a KP Japonii.

Reorientowanie partii komunistycznych nie odbywało się bez oporów: od swego XV Zjazdu (1967) KP Finlandii uległa faktycznemu rozłamowi na reformistyczną "większość" (A. Saarinen) i ortodoksyjną "mniejszość" (T. Sinisalo). W 1968 r. "rewizjoniści" wykluczeni zostają z kierownictwa KP Grecji, w następnym roku tworzą oni tzw. Komunistyczną Partię Grecji (wewnętrzną). Na XIX Zjeździe Francuskiej PK (1970) wykluczony zostaje filozof R. Garaudy, w tym samym roku Nadzwyczajny XXI Zjazd oczyszcza KP Austrii z "rewizjonistów" (E. Fischer, F. Mark, E. Kodick).

Apogeum rozwoju eurokomunizmu przypada na lata 70. a ściślej na ich połowę. W 1973 r. Enrico Berlinguer ogłasza na łamach tygodnika "Rinascita" swoją koncepcję tzw. "kompromisu historycznego". Na początku lat. 70 rozpoczyna się reorientacja FPK: jesienią 1972 r. Georges Marchais podpisuje Wspólny Program lewicy, a na XXII Zjeździe (1976) partia proklamuje "socjalizm w barwach narodowych Francji" (m.in. usunięto wówczas z programu pojęcie "dyktatura proletariatu"). W odróżnieniu od innych partii eurokomunistycznych zmiany w FPK były jednak raczej powierzchowne, choćby ze względu na utrzymanie ścisłego centralizmu w organizacji partii. KP Japonii potwierdza swoją "eurokomunistyczną" opcję kolejnymi zjazdami, zwłaszcza XII (1973) i XIII (1976). W 1977 r. eurokomunistyczny program "Droga Wielkiej Brytanii do socjalizmu" (będący ukoronowaniem długiej ewolucji) przyjęła KP Wielkiej Brytanii, eurokomunistycznego charakteru nabrała też KP Belgii. W lipcu 1975 r. KP Hiszpanii i Włoska PK podpisały wspólną deklarację w Livorno. W marcu 1977 r. spektakularnym przejawem jedności eurokomunizmu było spotkanie Berlinguera, Carrillo i Marchais w Madrycie. W kwietniu tegoż roku ukazała się książka "Eurokomunizm a państwo" – praca Carrillo pretendująca do roli manifestu eurokomunistycznego.

Niebawem rozpoczął się jednak zmierzch eurokomunizmu. Już we wrześniu 1977 r. Francuska PK – obawiając się drugorzędnej roli w unii lewicy – zrywa pakt z socjalistami, by od 1979 r. zbliżyć się na powrót do KPZR i dokonać rewizji poprzedniego stanowiska [4]. W partiach eurokomunistycznych dochodzi do rozłamów: w marcu 1977 r. ze szwedzką PL-K zrywa grupa Rolfa Hagela tworząc Partię Robotniczą – Komuniści, w roku następnym od KP Wielkiej Brytanii odrywa się Nowa Partia Komunistyczna pod wodzą Sida Frencha.

Opozycja przeciw eurokomunizmowi narasta nawet w jego "bastionach". W KP Hiszpanii rozpoczęła się ona od oporu wobec nowego statutu partii (określającego KPH jako *"partię marksistowską, demokratyczną i rewolucyjną"*, ale już nie "leninowską"). W latach następnych dochodzi do zaostrzenia kryzysu: w styczniu 1981 r. PSUC (regionalna partia komunistyczna w Katalonii) odrzuca eurokomunizm; równocześnie tworzy się opozycyjna frakcja tzw. "odnowy eurokomunistycznej", zarzucająca Carrillo brak autentyczności i autokratyzm. Wprawdzie X Zjazd KPH zakończył się zwycięstwem carrillystów, ale nie doprowadził do konsolidacji partii (jesienią 1981 r. następuje rozłam w KP Baskonii, w styczniu 1982 r. powstaje leninowska Komunistyczna Partia Ludów Hiszpanii) [5]. Nawet we Włoskiej PK na skutek fiaska polityki "kompromisu historycznego" w latach 1978-79 nastąpiła fala krytyki reformistycznego programu partii, a w 1981 r. proradziecka opozycja zaczęła się organizować wokół pisma "Interstampa".

Teoria eurokomunizmu

Punktem wyjścia programu eurokomunistycznego była analiza współczesnego kapitalizmu. Komuniści Europy Zachodniej, uznając za niewystarczające lub nieaktualne twierdzenia Marksa [6] czy Lenina na temat kapitalizmu, już na początku lat 60. dopracowali się teorii tzw. kapitalizmu państwowo-monopolistycznego. Zgodnie z tą teorią postępująca koncentracja kapitału i wzrastająca ingerencja państwa w gospodarkę doprowadziły do monopolizacji gospodarki i zrośnięcia się państwa z korporacjami monopolistycznymi (lub: kontroli państwa przez monopole). W państwie tego typu następuje stałe ograniczanie demokracji: punkt ciężkości przesuwa się z instytucji przedstawicielskich do biurokratycznego aparatu wykonawczego, władza ulega oligarchizacji.

Oligarchiczna ewolucja kapitalizmu, a zwłaszcza monopolizacja gospodarki wywołuje niezadowolenie burżuazji niemonopolistycznej, rewolucja naukowo-techniczna powoduje proletaryzację inteligencji. Przemiany te stanowić miały przesłanki do stworzenia szerokiego sojuszu wszystkich klas i warstw zainteresowanych w zniesieniu władzy monopoli [7]. Uwadze teoretyków eurokomunizmu nie uszły też inne zmiany w strukturze społecznej: postępujące rozwarstwienie klasy robotniczej, a zwłaszcza zmniejszanie się udziału pracowników fizycznych przemysłu [8] – co nie pozostaje bez wpływu na teorię "dyktatury proletariatu".

Politycznym wyrazem takiego bloku antymonopolistycznego miałaby być trwała koalicja (a nie front ludowy starego typu) wszystkich sił ludowych (i szerzej – demokratycznych), w której partia komunistyczna nie miałaby automatycznie zagwarantowanej przewodniej roli. Na marginesie warto zaznaczyć znamienne różnice między FPK a KPH: o ile Marchais głosił *"przewodnią rolę partii inspirowanej przez idee socjalizmu naukowego"*, o tyle Berlinguer i Carrillo uważali hegemonię klasy pracującej za funkcję nie jednej partii, a całej formacji lewicowej. Pierwszym krokiem w jedności sił demokratycznych miało być zbliżenie socjaldemokratów i komunistów (Carrillo: *"My, komuniści, staniemy*

się bardziej demokratyczni, a oni, socjaliści, bardziej socjalistyczni") i *"przezwyciężenie podziałów z lat 20. w ruchu robotniczym"*. Poza partiami robotniczymi koalicja miała objąć także chrześcijan (i w ogóle wierzących) oraz liberałów (włoski "kompromis historyczny", japońska "ugoda narodowa") [9].

Reprezentując znaczną większość społeczeństwa siły demokratyczne miały przejąć władzę na drodze parlamentarnej. Pokojowe przejęcie władzy z wykorzystaniem metod parlamentarnych nie stanowi niczego nowego w programach partii komunistycznych co najmniej od 1956 r. Eurokomunistów odróżniało jednak od pozostałych partii wyrzeczenie się wszelkich innych, poza parlamentarnymi, metod walki (a więc nie tylko powstania zbrojnego, ale też "walk masowych" w rodzaju strajku). W przeciwieństwie do tradycyjnych komunistów twierdzili ponadto, że również po zdobyciu władzy będą przestrzegali parlamentarnych reguł gry (co oznaczało oddanie władzy po przegraniu wyborów) – tak np. KP Japonii na XIII Zjeździe oświadczyła, że *"nie przejmie jednostronnie władzy nawet na etapie socjalizmu"*.

Przejęcie władzy bynajmniej nie miało rozpocząć budowy socjalizmu, a jedynie realizować zadania wspólne dla wszystkich sił antymonopolistycznych. Etap ten, przez KPH określany mianem "demokracji społecznej i politycznej", a przez FPK jako "rozwinięta demokracja", miał za zadanie zlikwidowanie wszechwładzy wielkiego kapitału. Dokonać się to miało przez nacjonalizację niektórych sektorów gospodarki i instytucjonalizację planowania z jednej strony, zaś zmianę klasowego charakteru państwa z drugiej [11]. Tak więc *"socjalizm rozwijać się będzie w drodze reform, które w ostatecznym rachunku doprowadzą do rewolucyjnych przeobrażeń"* (J. Ellenstein). Tak zreformowane państwo ma być już "aklasowe": już nie jest burżuazyjne, a jeszcze nie jest robotnicze.

Charakterystyczne dla eurokomunistów było wystrzeganie się możliwości użycia przymusu państwowego: według ich teorii burżuazja monopolistyczna nie będzie w stanie sprzeciwiać się przemianom, zaś sprzeczności wewnątrz sił antymonopolistycznych będą rozwiązywane metodami demokratycznymi [10]. Do obrony zdobyczy socjalizmu eurokomuniści proponowali użycie starych, choć zdemokratyzowanych instytucji represyjnych. Eurokomuniści z wielką mocą podkreślali płynność przejścia od państwa burżuazyjnego do państwa antymonopolistycznej demokracji, i od tegoż do socjalizmu.

Eurokomuniści odrzucali w sferze politycznej organizacji społeczeństwa samo pojęcie "dyktatury proletariatu" zastępując ją takimi terminami jak "hegemonia klasy pracującej" (WPK), "reprezentatywna władza polityczna ludu pracującego" (FPK) czy nawet "regencja proletariatu" (KPJ). Socjalizm zamierzali oprzeć na tradycyjnej demokracji parlamentarnej, co zabezpieczyć miało go – zdaniem np. Carrillo – przed stalinowskim zwyrodnieniem. Eurokomuniści negowali twierdzenie o swoiście burżuazyjnym charakterze parlamentaryzmu m.in. przez wykazanie sprzeczności między zasadami demokracji a kapitalizmem (przy czym zbliżają się do teorii tzw. integralnej demokracji sformułowanej w 1957 r. przez L. Kołakowskiego). Niektórzy teoretycy eurokomunizmu (Poulantzas, Ingrao) proponowali szeroko uzupełnić instytucje demokracji parlamentarnej organami demokracji bezpośredniej: samorządami, związkami zawodowymi i innymi "autonomicznymi organizacjami klasowymi".

Kluczem do programu jest eurokomunistyczne rozumienie państwa. Eurokomuniści rozwijali tu socjaldemokratyczną teorię państwa jako organizacji ponadklasowej. Zgodnie z tą teorią ściśle rozgranicza się klasowe i ogólnospołeczne funkcje państwa; "neutralna" administracja nabiera charakteru klasowego ze względu na polityczną orientację rządu. Walka o zmianę klasowego charakteru państwa sprowadzała się więc u teoretyków eurokomunizmu (szczególnie u Carrillo) do zadania politycznego przeorientowania rządu. Warunki ku temu mają dojrzeć w kapitalizmie państwowo-monopolistycznym, gdyż ścisłe podporządkowanie państwa interesom korporacji monopolistycznych stawia je w konflikcie ze społeczeństwem. Zaostrzająca się walka klasowa w łonie państwa wyrażać się ma w kryzysie instytucji państwowych (przestających służyć kapitałowi), co umożliwia ich infiltrację przez siły antymonopolistyczne i w rezultacie zmianę klasowego charakteru państwa.

Ustrój powstały drogą ewolucyjnego przekształcenia kapitalizmu dziedziczyć miał po swym poprzedniku znaczne dziedzictwo. *"Jeśli chodzi o polityczny system Europy Zachodniej, oparty na takich fundamentach jak: parlament, polityczny i filozoficzny pluralizm, teoria podziału władzy, prawa człowieka etc. – to można go uznać za wartościową podstawę socjalistycznego, a nie kapitalistycznego ustroju ekonomicznego"*. Po kapitalizmie *"pozostałaby również gospodarka rynkowa, ponieważ zlikwidowanie jej już dzisiaj równałoby się próbie zatrzymania ruchów Ziemi"*.

W socjalistycznej gospodarce należy poszukiwać takiego rozwiązania, w którym *"sektor publiczny harmonijnie by się łączył z sektorem prywatnym"*. Ostrożne i konsekwentne reformy gospodarcze wraz

z wysokim poziomem rozwoju gospodarczego Zachodu miały być rękojmią stopniowego polepszania się warunków życiowych.

...Próba zrewitalizowania komunizmu – przy zachowaniu jego marksistowskiego rdzenia – przez "europeizację" poniosła fiasko. Komuniści wierni doktrynie wrócili na pozycje ortodoksyjne, reformatorzy dotarli do postkomunizmu (dobitnie pokazują to losy Włoskiej PK, rozbitej na Partię Odnowy Komunistycznej i Partię Demokratycznej Lewicy). W ten sposób eurokomunizm okazał się ważnym etapem w procesie transformacji partii komunistycznych w socjaldemokratyczne.

Przypisy

1. Przyjąć by można hipotezę, że o wystąpieniu tendencji eurokomunistycznych decyduje wysoki poziom rozwoju gospodarczego czy stabilny system demokracji parlamentarnej. Przeczyłby temu jednak z jednej strony ideologiczny konserwatyzm KP USA, z drugiej zaś – "eurokomunistyczne" tendencje w Partii Ludowej Awangardy Kostaryki (W. Leonhard do formacji typu eurokomunistycznego zaliczał też wenezuelski Ruch ku Socjalizmowi).

2. Silnym bodźcem do polaryzacji stanowisk w ruchu komunistycznym była demokratyzacja 1968 r. w Czechosłowacji, a zwłaszcza sierpniowa interwencja wojsk Układu Warszawskiego w tym kraju.

3. Notabene, zbyt radykalne przeorientowanie partii spowodowało jej klęskę wyborczą w 1968 r.

4. Równocześnie nasila się podkreślanie przez FPK narodowego charakteru partii, co przeciwnikom daje asumpt do oskarżeń o kryptonacjonalizm. Zwróćmy tu jednak uwagę, że stanowisko FPK wyraźnie odróżniało się w tym punkcie od stosunku innych partii eurokomunistycznych do kwestii narodowej. Eurokomunizm wprawdzie zrodził się z dostosowywania ideologii komunistycznej do narodowej specyfiki i zazdrośnie strzegł swej suwerenności, nie poświęcał jednak na ogół sprawie narodowej specjalnej troski. Przedmiotem uwagi partii eurokomunistycznych (KPH, WPK) była cała Europa, o której integrację i niezależność wobec supermocarstw walczyły. Wytłumaczyć to można brakiem zagrożeń dla niepodległości państwowej krajów Europy Zachodniej przy równoczesnej daleko posuniętej integracji tego regionu.

5. Dodajmy, że usunięty wreszcie z KPH Carrillo stworzył kolejne ugrupowanie: Partię Pracujących Hiszpanii – Jedność Komunistyczna.

6. Nie oznaczało to jednak oczywiście totalnego zerwania z marksizmem: "odkrywany na nowo" Marks pozostał ideologicznym (ale już nie światopoglądowym) fundamentem i narzędziem analizy rzeczywistości. Odrzuceniu Lenina towarzyszyło zarazem odwoływanie się do Gramsciego.

7. Prekursorska pod tym względem była chyba KPH, która już w 1956 r. sformułowała swój program "pojednania narodowego".

8. Już w latach 60. tacy teoretycy pre-eurokomunistycznego rewizjonizmu jak Garaudy czy Fischer lansowali tezę, że w warunkach rewolucji naukowo-technicznej proletariat przemysłowy ustępuje inteligencji technicznej w roli hegemona rewolucji.

9. Związana z tym była idea "nowego internacjonalizmu", głosząca konieczność rozszerzenia starego "internacjonalizmu proletariackiego" zarówno w sferze zadań (wykraczających poza pozycje klasowe) jak i zaplecza społecznego, a w szczególności stanowiąca tejże idei konkretyzację koncepcja tzw. "eurolewicy", która zakładała m.in. jednakowe traktowanie partii komunistycznych z innymi siłami postępowymi Europy.

10. Choć Berlinguer sformułował swoją koncepcję "kompromisu historycznego" pod wpływem wydarzeń chilijskich.

11. Zmiana klasowego charakteru państwa miała polegać – jak to już zaznaczyliśmy – na jego demokratyzacji poprzez reformę systemu wyborczego, ponowny podział władzy na rzecz nowowybranych organów, usunięcie przedstawicieli wielkiego kapitału ze stanowisk, demokratyzację sposobu powoływania urzędników, decentralizację decyzji i administracji itd.

„Lewą Nogą" nr 1-2(7 – 8)/1996

"MARKSIŚCI-REICHIŚCI": O wyzwolenie seksualne, przeciwko klerykalizmowi i feminizmowi

Źródła

W 1933 r. niemiecki marksista Wilhelm Reich opublikował pracę "Massenpsychologie des Faschismus" (Psychologia masowa faszyzmu), w której starał się odpowiedzieć na pytanie, dlaczego *"kryzys gospodarczy, po którym spodziewano się, że przyniesie ze sobą przesunięcie ideologii mas na lewo, doprowadził do skrajnie prawicowego rozwoju ideologii sproletaryzowanych przez siebie warstw"*, a w konsekwencji – do przejęcia władzy przez NSDAP. Jego zdaniem *"marksizm nie obserwował (...) uważnie ani też nie pojął właściwie tzw. 'subiektywnego czynnika' w historii"*, próbuje więc skorygować ten błąd zwracając uwagę na *"zwrotne oddziaływanie ideologii na bazę ekonomiczną"*. Kluczem ma być Freudowska psychoanaliza, która "jest właściwą podstawą przyszłej dialektyczno-materialistycznej psychologii". Łącząc jednak "dia-mat" z psychoanalizą Reich poddaje krytyce "idealistyczną filozofię kultury" Freuda, zdaniem którego tłumienie seksualności jest nieodłącznym elementem kultury społeczeństw cywilizowanych. Reich widzi to odmiennie: *"Badając historię tłumienia seksualności i genezę stłumienia seksualności, dochodzimy do przekonania, że (...) zaczynają się one rozwijać (...) wraz z prywatną własnością środków produkcji. Interesy płciowe wszystkich zaczynają być wykorzystywane w interesie zysku gospodarczego osiąganego przez mniejszość społeczeństwa (...). Wraz z ograniczeniem i stłumieniem seksualności (...) powstaje religia negująca seksualność, stopniowo klasa panująca buduje własną organizację seksualno-polityczną, Kościół (...), organizację, której celem jest wytępienie rozkoszy seksualnej człowieka (...). To ma swój sens socjologiczny w związku z rozkwitającym odtąd wyzyskiem ludzkiej siły roboczej..."*

Historia

W 1970 r. Otto Muehl tworzy w Friedrichshof nad austriackim jeziorem Neusiedler komunę dążącą do "wyzwolonego społeczeństwa". Kierowana przez niego Akcyjnoanalityczna Organizacja Świadomej Praktyki Życia (Aktionsanalytische Organisation Bewusster Lebenspraxis) powołuje się na teorię Reicha i "terapię szokową" amerykańskiego psychoanalityka Arthura Janova. W tym samym czasie były działacz SDS (Socjalistycznego Związku Studentów Niemieckich), psycholog dr Fritz Erik Hoevels zakłada we Freiburgu inspirowaną ideami Reicha Inicjatywę Marksistowsko-Reichistowską (Marxistisch-Reichistischen Initiative).

Początkowo MRI funkcjonuje jedynie jako koło teoretyczne na uniwersytecie, w 1978 r. włączyła się jednak w Inicjatywę Obywatelską przeciw Zakazowi Zatrudniania (Bürgerinitiative gegen Berufsverbote) i Kolorową Listę (Bunte Liste) we Freiburgu. Członek MRI, mecenas Gottfried Niemitz, zostaje nawet w 1980 r. wybrany z ramienia BuLi deputowanym do rady miejskiej Freiburga (w cztery lata później nie powtórzył już jednak tego sukcesu). Filia MRI powstaje też w Hamburgu, gdzie pod szyldem Komitetu Ad-Hoc na rzecz Praw Zasadniczych w RFN (Ad-hoc-Komitee Grundrechte in der BRD) próbuje na przełomie 1981/82 w Kilonii bezskutecznie zinfiltrować tamtejszych Zielonych.

Następnym krokiem w ofensywie MRI jest utworzenie w 1983 r. domu wydawniczego Ahriman-Verlag: nazwa wydawnictwa ma być hołdem złożonym *"imieniu naszego patrona, perskiego antagonisty 'kochanego' Boga, potężnego i nieprzejednanego wroga przystosowania"*. Ahriman-Verlag opublikowało m.in. książkę Hoevelsa "Marxismus, Psychoanalyse, Politik" (Marxizm, Psychoanaliza, Polityka, 1983) oraz broszurę Hoevelsa i Freudemanna "Tabuthema Aids stop – Gedanken eines Ketzers" (Temat tabu: AIDS-Stop. Myśli kacerza, 1986); wydaje też czasopisma "Ketzerbriefe – Flaschenpost fuer unangepasste Gedanken" i "System usw – Zeitschrift für klassische Psychoanalyse".

W tym samym czasie, na przełomie 1983/84 Helge Voges, która w dolnosaksońskiej miejscowości Einbeck stworzyła komunę na wzór AAO, zakłada Międzynarodowe Towarzystwo Rozwoju Radości Życia (Internationalen Gesellschaft zur Entwicklung der Lebensfreunde). MRI/BuLi i AAO/IGEL nawiązują ścisłą współpracę gdy w 1984 r. mecenas Niemitz bronił przewodniczącą IGEL Birgit Römermann. Obie organizacje przeprowadziły w Getyndze wspólną manifestację pod hasłem *"Od Inkwizycji do art. 166: prześladowani przez kościół donoszą"*. Jako organizator wystąpiło nowoutworzone

Koło Robocze Antyklerykałów (Arbeitskreis Antiklerikales), działające początkowo w ramach miejscowej Listy Inicjatywy Zielono-Alternatywnej (Alternativen-Grünen-Initiativen-Liste).

Gdy po katastrofie w Czarnobylu Muehl ewakuował swą austriacką komunę na kanaryjską wyspę Gomera, osamotniona grupa saska AAO postanowiła zjednoczyć się z MRI. W 1985 r. AK przekształciło się oficjalnie w Inicjatywę Nowa Lewica (Initiative Neue Linke), w której Hoevels objął przywództwo. INL nawiązało współpracę z założonym w tym samym roku Związkiem na rzecz Zapobiegania AIDS (Verein zur AIDS-Verhütung), kierowanym przez Andreasa Freudemanna. W maju 1986 INL zorganizowała serię demonstracji pod hasłem *"Seksualność w defensywie"*, co natrafiło na opór części lewicy i wymusiło zmianę nazwy na Związek przeciw Przystosowaniu (Bund gegen Anpassung).

Organizacja i działalność

BgA zorganizowana jest na zasadach hierarchicznych jako grupa kadrowa pod kierownictwem Hoevelsa jako "Założyciela i Przywódcy" (Gründer und Führer). Nowi członkowie są rekrutowani głównie spośród uczniów i uczennic szkół średnich oraz studentów pierwszych lat studiów. Przeciwnicy Hoevelsa zarzucają mu, że jego organizacja przypomina parareligijną sektę zarówno z powodu intensywnych szkoleń ideologicznych, jak i ze względu na wspólnotę majątkową: członkowie przekazują swoją prywatną własność na rzecz Związku. Strategia BgA polega na wykorzystywaniu aktualnych tematów – Związek pojawia się wszędzie tam, gdzie można uzyskać szerokie oddziaływanie. Marksiści-reichiści, sami uważając się za lewicę, starają się oddziaływać przede wszystkim na środowiska lewicowe: biorą udział w manifestacjach lewicy, współpracują z lewicową prasą (ich anonse w latach 1988-90 drukowały takie gazety jak hamburskie "Konkret" i "Arbeiterkampf" czy wiedeński "TATblatt"; "Konkret" zamieścił także w 1988 r. artykuł Niemitza "Średniowiecze żyje" poświęcony art. 166 Kodeksu Karnego).

Charakterystyczne dla MRI/BgA jest tworzenie kontrolowanych przez siebie wyspecjalizowanych "organizacji kamuflażowych" (Tarnorganisation). Należą do nich: Grupa na rzecz Oświecenia, Demokracji i Samostanowienia (Gruppe für Aufklärung, Demokratie und Selbstbestimmung), Związek Krzewienia Niepożądanej Znajomości Rzeczy (Bund zu Verbreitung unerwünschter Einsichten), Związek Krzewienia Niewygodnych Poglądów (Bund zür Verbreitung unbequemer Ansichten), Zrzeszenie na rzecz Zwalczania AIDS (Verein zür AIDS-Verhütung), Towarzystwo Klaudiusza Helwecjusza (Claude Helvetius Gesellschaft), Międzynarodowy Związek Bezwyznaniowców i Ateistów (Internationaler Bund der Konfessionslosen und Atheisten) i Komitet na rzecz Zniesienia Artykułu 166 KK (Komitee zür Abschafftung des 166 StGB).

Placówki BgA lub kontrolowanych przezeń organizacji możemy znaleźć w Freiburgu (centrala grupy), Einbeck, Getyndze, Frankfurcie n/Menem, Bochum, Erlangen, Norymberdze, Berlinie, Hamburgu, Hanoverze i Essen. Po upadku muru berlińskiego marksiści-reichiści rozpoczęli też ekspansję na obszarze b. NRD. W maju 1990 r. na wschodnioniemieckich uniwersytetach BgA zorganizował osiem manifestacji przeciw *"zachodnioniemieckiemu i amerykańskiemu butowi"*, na rzecz radykalizacji marksizmu *"w imię wolności i prawdy, w duchu idei Zygmunta Freuda"*. Znowuż w broszurze "Russians went – Amis go" Związek agitował Ossis na rzecz *"Europy bez zakazu zatrudniania, bez podatku drogowego i bez obowiązku meldunkowego"*...

Ideologia

Ideologia BgA opiera się na tezach psychoanalityka F.E. Hoevelsa, które zawarł w swej książce "Marxismus, Psychoanalyse, Politik". Hoevels pisze w niej, że ucisk i wyzysk powodowane są wyłącznie przez kościół, małą rodzinę i tradycyjne wychowanie, które deformują psychikę człowieka. Prowadzi to do zdławienia seksualności, a w konsekwencji do słabej indywidualności. Słabość powinna ta zostać przezwyciężona przez *"erotyczny rozrost indywidualności"*. Wychodząc z tych przesłanek Hoevels twierdzi, że ucisk klasowy może zostać zniesiony przez zmianę stosunków seksualnych. Wyzwolona seksualność jest więc punktem ciężkości rewolucyjnych przemian społecznych i dlatego musi zostać wprowadzona metodami politycznymi. Mówiąc krótko: rewolucja seksualna jest tożsama z rewolucją polityczną i społeczną. Instrumentem realizacji tego "seksualno-komunistycznego" (sexualkommunistisches) programu miała być kiedyś MRI (która stawiała sobie za cel *"komunistyczną politykę konsekwentnie wykorzystującą psychoanalityczne poznanie"*), dziś zaś BgA.

Wrogiem nr 1 BgA nie jest więc Państwo ani Kapitał – lecz Kościół. W swej walce przeciwko Kościołowi reichiści m.in. organizują regularne "tygodnie antyklerykalne" i publikują biuletyn "Listy Heretyka"; sztandarem swej kampanii uczynili jednak przede wszystkim sprawę art. 166 Kodeksu Karnego. Artykuł ten, przez BgA uważany za przeżytek średniowiecza i współczesne wcielenie inkwizycji, uznaje *"bluźnierstwo wobec Boga"* za czyn karalny. Na jego właśnie podstawie przewodnicząca IGEL B. Römmerman została w 1984 r. skazana na grzywnę za noszenie plakietki *"Orgazm zamiast komunii"*. Głównym rzecznikiem postulatu zniesienia art. 166 jest freiburski adwokat G. Niemitz, obrońca oskarżonych w procesach o bluźnierstwo.

Z lewicowych przesłanek marksizmu-reichizmu wynikają jednak też implikacje budzące na lewicy gorące kontrowersje. Dla BgA wyzwolenie seksualne jest celem nadrzędnym, dlatego zwalczają wszystko, co go utrudnia – a więc także niektóre elementy ideologii lewicowych.

Głównym antagonistą BgA są tu feministki prowadzące bezkompromisową walkę przeciwko pornografii i tzw. "sexual harassment" (rozciągliwie rozumianemu seksualnemu napastowaniu kobiet). Tymczasem zdaniem marksistów-reichistów wolność pornografii jest nieodzownym elementem wyzwolenia seksualnego, dlatego w swej ulotce "Auch bei grössten Schweinerei: Alice Schwarzęr ist dabei", która w marcu 1988 r. była kolportowana przez Inicjatywę Nowej Lewicy przy okazji feministycznej kampanii PorNO napisali np.: *"jak bardzo mało może ona zaprzeczyć swemu bezdusznemu, nieludzkiemu, antyegalitarnemu tj. właśnie feministycznemu charakterowi, pokazuje nasz dzisiejszy temat: Plugawe paluchy precz od de Sade'a"*. A grupa studencka (Hochschulgruppe) BgA dodała: *"śmierć feministycznym i religijnym kuratorom, zwycięstwo dla wolności i równości – równość zamiast feminizmu"*. Również akcentowanie przez feministki "sexual harassmnent" ma mieć negatywne konsekwencje, jako że deerotyzuje stosunki między kobietami i mężczyznami. Hoevels napisał wręcz: *"Gwałt jest najczystszym wyrazem zasady: seksualna aktywność mężczyzny, seksualna pasywność kobiety. W praktyce wygląda to tak, że mężczyzna naciera a kobieta się wzbrania lub oddaje"*.

Innym zjawiskiem, które utrudnia socjalseksualne wyzwolenie, jest seksualna powściągliwość spowodowana strachem przed AIDS. Zdaniem reichistów do czasu wynalezienia lekarstwa tylko izolacja nosicieli wirusa HIV może przywrócić nieskrępowany promiskuityzm. W tym celu Hoevels w swej książce "Temat tabu: stop dla AIDS" postulował m.in. przeprowadzenie obowiązkowych *"masowych testów dla wszystkich obywateli"*, wprowadzenie legitymacji dla nosicieli HIV i *"zakaz wjazdu dla wszystkich nietestowanych, a więc przypuszczalnie AIDS-pozytywnych"*. Dla przeforsowania tego *"prowizorycznego rozwiązania zmierzającego do osiągnięcia ludzkiego szczęścia"* utworzono w 1985 r. we Frankfurcie Zrzeszenie na rzecz Zwalczania AIDS, skupiające lekarzy i farmaceutów pod kierownictwem reichistów: Andreasa Freudemanna, Karla Muttera, Nielsa Auhagena (Freiburg), Axela Rethwilma (Heidelberg) i Eleonory Hartmann (Freiburg).

Charakterystyczny dla BgA jest też brak entuzjazmu wobec homoseksualizmu, który jest traktowany nie jako *"naturalna i równoprawna orientacja seksualna"*, lecz – niezgodnie z lewicowymi standardami – raczej jako odchylenie od normy. H. Voges napisała w manuskrypcie szkoleniowym Międzynarodowego Towarzystwa Rozwoju Radości Życia: *"Analna szkodliwość* (Schädigung) *prowadzi do erotyki analnej i homoseksualizmu: cała seksualność staje się analna, doznaje się ją jako brudną, niższą, obleśną, nieczystą i obrzydliwą. Szkodliwość ta czyni z człowieka jednostkę aspołeczną"*.

Te aspekty marksizmu-reichizmu sprawiły, że niektóre ugrupowania lewackie (jak np. marksistowsko-feministyczna Ökologischen Linken) zarzucają grupie Hoevelsa... kryptofaszyzm. Miesięcznik "ÖkoLinx" napisał wprost, że BgA *"pseudolewicowym słownikiem maskuje seksistowską, rasistowską i biologistyczną politykę"* a jego program określił jako *"darwinizm seksualny* (sexualdarwinismus) *eliminujący chorych pod pretekstem konieczności zachowania wolności seksualnej zdrowych"*. Ze swej strony Hoevels rewanżuje się oskarżeniem, że feministki cechuje autorytarna psychika, która nie realizuje się w otwartym faszyzmie tylko dzięki naciskowi otoczenia.

„Mat' Pariadka nr 2-4/1997, „Gazeta An Arche" nr 42

MAOIZM

WPROWADZENIE

Wśród młodej rewolucyjnej lewicy polskiej znaleźć można zwolenników anarchizmu i trockizmu, ale nie widać maoistów – sympatyków najżywotniejszego w ubiegłych dekadach nurtu rewolucyjnej lewicy. W latach 1963-69 powstało w różnych krajach bez mała sto ugrupowań maoistowskich! Maoistom nie udało się jednak przeniknąć do „zburżuazyjniałego" proletariatu (może poza Portugalią, Włochami i Francją), a drobnomieszczańscy intelektualiści i studenci niebawem znaleźli sobie nowych idoli. Dziś ugrupowania maoistowskie na Zachodzie to „margines marginesu" [1], a że ideologiczne nowinki docierają do Polski właśnie stamtąd, to nic dziwnego, że polski maoizm praktycznie nie istnieje. [2]

A przecież jeśli zerwiemy ze swoim europocentryzmem i spojrzymy na III Świat to zauważymy, że maoizm pozostaje ciągle najżywotniejszym ruchem rewolucyjnej lewicy. Maoistowska partyzantka walczy w Peru (Świetlisty Szlak), Kolumbii (Ludowa Armia Wyzwoleńcza), Malezji (KP Malajów), na Filipinach (Nowa Armia Ludowa), w Kambodży (Czerwoni Khmerzy), Birmie, Tajlandii, niedawno obaliła prosowiecki reżim Mengistu w Etiopii (Etiopski Front Demokratyczno-Rewolucyjny). Silne wpływy mają maoiści w Indiach (KP Indii M/L), maoistowska ideologia inspiruje wiele ruchów narodowowyzwoleńczych (choćby Wyzwoleńcze Tygrysy Tamilskiego Eelamu czy Ludowy Front Wyzwolenia Palestyny). Warto więc chyba zapoznać się z tym ruchem.

...Maoizmem nazywany jest ruch odwołujący się do ideologii i polityki Komunistycznej Partii Chin od 1960 (wystąpienie przywódców chińskich na światowej naradzie partii komunistycznych) do 1977 r. (rozbicie radykalnej „bandy czworga" przez pragmatyków). Mao Tse-tung zerwał wówczas z Kremlem powodowany zarówno narodowymi ambicjami (Chiny nie zamierzały być posłusznym satelitą ZSRR), jak i względami ideologicznymi – Chińczycy nie zgadzali się na chruszczowowską destalinizację. Stalinowska wersja marksizmu bardziej odpowiadała Chinom, z ich tradycjami egalitarnego chłopskiego komunizmu i konfucjańskiej centralizacji.

Próba określenia ideologii maoistowskiej jest trudnym zadaniem, gdyż na dobrą sprawę nigdy nie było jednego maoizmu: inny wydźwięk miały myśli Mao w okresie „Stu Kwiatów", inny w dobie „rewolucji kulturalnej"; odmiennie interpretowali „Czerwoną Książeczkę" Czou En-lai, Lin Piao i Ciang Cing; niewiele też łączy chłopskiego gerylasa z Peru czy Filipin i zachodniego anarchizującego intelektualistę. W dodatku maoizm jest programowo antyintelektualny, jako że Mao twierdził, iż *„Uczyć należy się z życia a nie z ksiąg"*, a jego młodociani zwolennicy z Czerwonej Gwardii głosili: *„Tysiące i tysiące prawd marksizmu można zawrzeć w jednej: Bunt to słuszna sprawa"*.

Tym niemniej spróbujemy pokusić się o wypunktowanie tego, co w maoizmie najbardziej jest charakterystyczne.

Pod względem filozoficznym Mao wyeksponował przede wszystkim Leninowski „aktywizm" [3] nadając mu kształt woluntaryzmu – w jego ujęciu rzeczywistość podporządkowana jest człowiekowi, jego myśli, woli i działaniu. Stąd brały się takie koncepcje jak „Wielki Skok", czyli próba dogonienia krajów rozwiniętych w ciągu 5 lat, czy typowe dla maoistów uparte dążenie do rewolucji bez względu na okoliczności.

Maoistowska filozofia ogromny nacisk kładzie ponadto na Marksowskie prawo *„jedności i walki przeciwieństw"*. Zdaniem Mao wszystko, co dzieje się w świecie, jest wynikiem sprzeczności i do nich się sprowadza. Następstwem tej tezy jest pogląd, że naturalnym stanem życia społecznego jest walka, a równowaga może być tylko etapem przejściowym szybko prowadzącym do pojawienia się nowych przeciwieństw. Co więcej, prawidłowość ta dotyczyć miała także socjalizmu – tutaj motorem miały być *„sprzeczności w łonie ludu"*, prowadzące do odradzania się walki klasowej.

Woluntaryzm nakazuje maoistom „przyśpieszać" rewolucję bez względu na obiektywne warunki. Rewolucja rozumiana jest jako wojna domowa (na ogół o charakterze partyzanckim, tzw. *„długotrwała wojna ludowa"*), pokojową drogę do socjalizmu odrzucono jako utopię. Maoiści absolutyzują przemoc: *„Władza rodzi się z lufy karabinu"*. Wiąże się z tym aprobata wojny: wojna uważana jest nie tylko za

zjawisko w społeczeństwie klasowym nieuchronne, ale i pożądane, jako że prowadzić ma do rewolucji. Pokojowe współistnienie atakowane jest jako zdrada rewolucji.

Główną armią rewolucji socjalistycznej w skali światowej mają być chłopskie ruchy narodowowyzwoleńcze III Świata – jedyna siła autentycznie rewolucyjna, skoro zachodnia klasa robotnicza „zburżuazyjniała" i uczestniczy w neokolonialnym wyzysku [4]. Zdaniem Mao zasadnicza sprzeczność współczesnego świata to nie konflikt między „kapitalizmem" (Zachód) a „socjalizmem" (ZSRR wraz z satelitami), lecz między *„światową wsią"* (zacofane kraje postkolonialne) i *„światowym miastem"* (imperializm). Po X Zjeździe KPCh koncepcja ta została przetworzona w teorię *„trzech światów"*: pierwszy stanowić miały *„hegemonistyczne"* supermocarstwa (ZSRR i USA), drugi – rozwinięte kraje kapitalistyczne i socjalistyczne, które eksploatują narody postkolonialne, ale same manipulowane są przez supermocarstwa, a trzeci – kraje zacofane. Naturalnym przywódcą uciskanych narodów III Świata w ich walce przeciw *„imperializmowi i socjalimperializmowi"*, centrum światowej rewolucji mają oczywiście być Chiny.

Maoistowska wizja sprawiedliwego społeczeństwa kojarzyła zarówno azjatycką tradycje wiejskich komun [5], jak i ultrarewolucyjne pragnienie jak najszybszego (w ciągu jednego pokolenia) osiągnięcia komunizmu. Droga do niego miała prowadzić przez militaryzację społeczeństwa. Chiński komunizm był egalitarny i kolektywistyczny w stopniu niezrozumiałym dla indywidualistycznego Europejczyka [6]; przypomnijmy tylko, że od wszystkich wymagano jednakowego ubioru i zachowania, zaś wszelkie dzieła artystyczne czy naukowe miały być efektem kolektywnego wysiłku. Rozpiętość dochodów została zredukowana do minimum, próbowano w ogóle znieść bodźce materialne w gospodarce [7]. Maoiści propagowali przy tym surowy rewolucyjny ascetyzm, wszelkie pomysły swobody obyczajowej uznając za wyraz „burżuazyjnej dekadencji".

Ten scentralizowany „koszarowy komunizm" dialektycznie wiązał się jednak z typową raczej dla bakuninizmu apoteozą żywiołowości mas. Zauważywszy skłonność aparatu do biurokratyzowania się i odrywania od mas Mao Tse-tung sformułował ideę *„kontynuowania rewolucji w warunkach dyktatury proletariatu"*. Jej istotą miały być okresowe kampanie czystek oddolnie dokonywanych przez rewolucyjne masy; największa z nich to „Wielka Proletariacka Rewolucja Kulturalna" w latach 1966-71.

Spróbujmy podsumować: maoizm to marksizm-leninizm dostosowany do warunków zacofanych krajów neokolonialnych, teoria rewolucji dla Trzeciego Świata. Słyszymy tu echa rewolucji chińskiej (*„długotrwała wojna ludowa"*, *„wieś przeciw miastu"*), widzimy wpływy azjatyckiej mentalności (kolektywizm) i struktury społecznej (stawka na chłopstwo). Całość wygląda więc dość egzotycznie. Jeśli jednak gdzieś szukać perspektyw dla światowej rewolucji, to na pewno nie na „dekadenckim, zburżuazyjniałym" Zachodzie, ale pośród nędzarzy Trzeciego Świata. *„Światowa wioska okrąża światowe miasto"*.

Przypisy:

1. Jeszcze pod koniec lat 70. ugrupowania maoistowskie w RFN liczyły 5.500 członków (wobec 800 trockistów), obecnie ich resztki muszą się wiązać z sowiet-komunistami i innymi lewicowymi radykałami, by zaistnieć w wyborach krajowych.

2. Wyjątek stanowiła Komunistyczna Partia Polski, utworzona w 1964 r. na emigracji przez Kazimierza Mijala, działacza przedwojennej KPP, PPR i PZPR. Mijal po pobycie w Albanii, Chinach i Francji w 1984 r. powrócił do kraju, gdzie został aresztowany.

3. Wbrew obowiązującemu w II Międzynarodówce poglądowi o obiektywnym „automatyzmie" procesów dziejowych. Lenin zwrócił uwagę na rolę subiektywnej aktywności ludzkiej („rewolucja sama się nie dokona").

4. Organizacje maoistowskie w krajach zachodnich zostały sprowadzone do roli „piątej kolumny Trzeciego Świata".

5. Jest to paradoksalne, gdyż zarazem maoistów charakteryzował skrajnie nihilistyczny stosunek do własnych tradycji kulturowych, wyznawali oni ideę radykalnego zerwania z przeszłością.

6. Zauważmy wszakże, że podobnie antyindywidualistyczny ethos obowiązuje też w kapitalistycznej Japonii czy Korei Południowej!

7. Antymaoistowski badacz Janusz Janicki tak tłumaczy tą stronę maoizmu: *„(...) w 800-milionowym narodzie dysponującym niewielkimi mocami produkcyjnymi, których wzrost będzie stale pozostawał daleko w tyle za potrzebami mierzonymi skalą rozwiniętych krajów współczesnego świata, ideał równości społecznej musi przybierać postać uniformizmu opartego na ascetycznych wzorcach życiowych"* (J. Janicki, „Lewacy", s. 148).

„Barykada" nr 1, marzec-kwiecień 1994

„PIĄTA MIĘDZYNARODÓWKA"

Nie tylko trockiści, zorganizowani w swoich niezliczonych Czwartych Międzynarodówkach, lecz także maoiści koordynują swe działania w skali globalnej!

Już jesienią 1980 r. kilka maoistowskich ugrupowań wydało tzw. Wspólny Komunikat, podsumowujący ich stanowisko w węzłowych kwestiach ideowo-programowych. 12 maja 1984 r. ma miejsce II Międzynarodowa Konferencja Marksistowsko-Leninowskich Partii i Organizacji, na której zapadła decyzja o powołaniu Rewolucyjnego Ruchu Internacjonalistycznego (Revolutionary Internationalist Movement). W skład RIM weszły ugrupowania reprezentujące „ortodoksyjny" maoizm, odrzucające nie tylko trockizm, *„radziecki rewizjonizm"* czy *„otwarcie antyleninowski"* eurokomunizm, ale też rewizjonistyczny prochiński „tengizm" i dogmatyczny proalbański „enveryzm". [1]

RIM stworzyli głównie maoiści Trzeciego Świata – nie znajdziemy tu ani np. Marksistowsko-Leninowskiej Partii Niemiec (MLPD), ani Francuskiej Robotniczej Partii Komunistycznej (PCOF). Jedyną większą formacją „zachodnią" jest w tym towarzystwie Rewolucyjna Partia Komunistyczna (RCP) z USA; poza nią bogatszą część świata reprezentują tylko małe grupy maoistów włoskich (Komunistyczny Kolektyw Agit-Prop, Komunistyczny Komitet Trydentu, Proletariacka Organizacja Komunistyczna – Marksiści-Leniniści), brytyjskich (Rewolucyjny Kontyngent Internacjonalistyczny) i nowozelandzkich (Grupa Czerwonej Flagi). Reszta ugrupowań konstytuujących RIM wywodzi się z ubogich Peryferii: Komunistyczna Partia Indii (Marksistowsko-Leninowska), Rewolucyjna Partia Komunistyczna (Indie), Cejlońska Partia Komunistyczna, Komunistyczna Partia Bangladeszu (Marksistowsko-Leninowska), Proletariacka Partia Purba Bangla (Bangladesz), Nepalska Partia Komunistyczna – Mashal, Komunistyczna Partia Turcji (Marksistowsko-Leninowska), Związek Irańskich Komunistów – Sarbedaren, Komunistyczna Partia Peru – Sendere Luminoso, Haitańska Rewolucyjna Grupa Internacjonalistyczna, Rewolucyjna Komunistyczna Grupa Kolumbii, Rewolucyjny Związek Komunistyczny (Dominikana)... [2]

Przyjęta przez te partie „Deklaracja RIM" wykłada podstawowe pryncypia „marksizmu-leninizmu-maoizmu".

Znaczną część deklaracji zajmuje **analiza historycznych doświadczeń** międzynarodowego ruchu komunistycznego: *„Podsumowanie naszego dziedzictwa to zbiorowa odpowiedzialność, która musi być podjęta przez cały międzynarodowy ruch komunistyczny. (...) Niezwykle ważnym elementem przedstawienia generalnej linii międzynarodowego ruchu komunistycznego jest właściwe przedstawienie historycznych doświadczeń naszego ruchu"*.

Jak można się spodziewać, autorzy dokumentu oceniając przeszłość ruchu komunistycznego biorą stronę Lenina, Stalina i Mao Tse-tunga – w deklaracji możemy przeczytać: *„Fundamentalne zasady leninizmu nie są przestarzałe... Uznajemy myśli Mao tse-tunga za nowy stopień w rozwoju marksizmu-leninizmu"*; cytuje się też słowa Mao, że *„są dwa miecze: jednym jest Lenin a drugim Stalin"*. Myliłby się jednak ten, kto by sądził, że ocena tych postaci jest bezkrytyczna. Za *„fundamentalny błąd Stalina"* uznane zostało lekceważenie przez niego *„sprzeczności w łonie ludu"*. Stalin miał sądzić, że antagonistyczne sprzeczności klasowe zostały wyeliminowane w ZSRR przez ustanowienie socjalistycznej własności środków produkcji, dlatego nie zauważył, że społeczeństwo socjalistyczne zrodziło nową burżuazję, której interesy artykułowali rewizjoniści w partii.

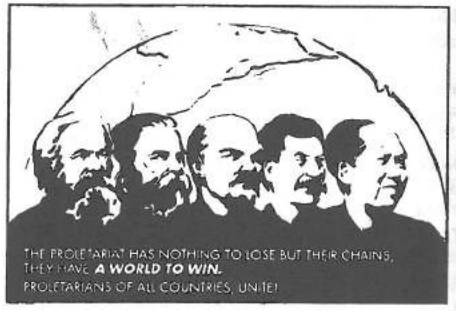

„A world To Win" – organ Rewolucyjnego Ruchu Internacjonalistycznego

Krytycznie odnosi się też deklaracja do postanowień VII Kongresu Kominternu (1935), który *„otwarł drzwi dla niebezpiecznej, reformistycznej i pacyfistycznej tendencji"*. Dokonując wówczas rozgraniczenia między faszyzmem a burżuazyjną demokracją zatarto świadomość, że są to tylko dwie formy panowania burżuazji i pozwolono żywić złudzenia co do „postępowego" charakteru części burżuazji monopolistycznej. Inną rozpowszechnioną wówczas iluzją było przekonanie, że da się zjednoczyć klasę robotniczą krajów rozwiniętych, podzieloną na komunistyczny proletariat i socjaldemokratyczną arystokrację robotniczą.

Także nacisk, jaki Komintern kładł na obronę ZSRR, stał się przyczyną wypaczeń, gdy ZSRR zaczął zawierać kompromisy z różnymi mocarstwami imperialistycznymi. *„Obrona państw socjalistycznych musi być podporządkowana postępowi światowej rewolucji i nie może być widziana jako ekwiwalent (ani substytut) międzynarodowej walki proletariatu"*, twierdzą teoretycy RIM.

Dalsze osłabienie sił rewolucyjnych i umocnienie rewizjonizmu (wyrażającego się m.in. w nieantagonistycznym stosunku do niefaszystowskich mocarstw imperialistycznych) nastąpiło w czasie II wojny światowej. *„Taktyczne wykorzystywanie sentymentów narodowych przez partie komunistyczne dla mobilizacji mas w okupowanych przez faszystowskie wojska niemieckie krajach europejskich nie było nieprawidłowe, ale było błędem podniesienie tych taktycznych posunięć na szczebel strategii"*. W tych warunkach *„pucz Chruszczowa"* był tylko konsekwencją wcześniejszych błędów ideologicznych i politycznych.

Od błędów nie był też wolny kierowany przez Komunistyczną Partię Chin opór przeciw chruszczowizmowi. Pod względem politycznym, KPCh akcentując negatywne aspekty centralizacji Kominternu, zaniedbała utworzenie jakiegoś międzynarodowego forum współpracy *„partii marksistowsko-leninowskich"*. Pod względem ideologicznym największe zastrzeżenie autorów deklaracji budzi jeden z punktów chińskich „Propozycji w sprawie generalnej linii międzynarodowego ruchu komunistycznego" z 1963 r.: *„W państwach imperialistycznych, które imperializm amerykański kontroluje lub usiłuje kontrolować, klasa robotnicza i lud powinny kierować swe ataki głównie przeciw imperializmowi amerykańskiemu, ale też przeciw swym własnym kapitalistom monopolistycznym i innym reakcyjnym siłom, które zdradzają interesy narodowe"*. Maoiści z RIM odpowiadają: *„Ten pogląd, który poważnie wpłynął na rozwój ruchu marksistowsko-leninowskiego w tym typie państw, ignoruje fakt, że w państwach imperialistycznych 'interesy narodowe' są interesami imperialistycznymi (...)"*. [3]

Największą rolę w rozwoju marksizmu-leninizmu-maoizmu deklaracja przyznaje Wielkiej Proletariackiej Rewolucji Kulturalnej: *„Rewolucja Kulturalna reprezentuje najbardziej rozwinięte doświadczenie dyktatury proletariatu i rewolucjonizowania* (revolutionizing) *społeczeństwa. (...) Rewolucja Kulturalna była żywym dowodem witalności marksizmu-leninizmu"*.

W tym czasie jednak rewizjonistyczny spisek narasta już w Chinach. Rewizjoniści kontrolują zwłaszcza politykę zagraniczną Chin, co wywiera ogromny wpływ na linię międzynarodowego maoizmu. *„Rewizjoniści w Chinach (...) odwrócili się od rewolucyjnych walk proletariatu i uciskanych ludów lub starali się je podporządkować państwowym interesom Chin. Reakcyjni despoci byli fałszywie klasyfikowani jako 'antyimperialiści', a pod sztandarem światowej walki przeciw 'hegemonizmowi' imperialistyczne mocarstwa bloku zachodniego były portretowane jako neutralne czy nawet pozytywne siły w świecie. W tym okresie wiele prochińskich partii marksistowsko-leninowskich wspieranych przez rewizjonistów w KPCh zaczęło (...) nawet wspierać lub uczestniczyć w imperialistycznych awanturach i przygotowaniach wojennych skierowanych przeciw Związkowi Radzieckiemu widzianemu jako 'główny wróg' na całym świecie"* [4]. Kulminacją narastającego w Chinach rewizjonizmu była teoria *„trzech światów"* [5].

Nic więc dziwnego, że *„pucz Hua Kuo-fenga i Teng Siao-pinga"* w 1976 r. odniósł sukces. Zwycięstwo *„kontrrewolucji"* w Chinach miało bardzo negatywny wpływ na sytuację rewolucyjną w świecie: *„Wiele partii stanowiących część międzynarodowego ruchu komunistycznego przyjęło rewizjonistów w Chinach i ich teorię 'trzech światów', i całkowicie odrzuciło walkę rewolucyjną"*.

Analiza bieżącej sytuacji światowej wychodzi od marksistowskiej analizy sprzeczności generowanych przez kapitalistyczny sposób produkcji: sprzeczności między różnymi mocarstwami imperialistycznymi, sprzeczności między imperializmem a uciskanymi ludami i narodami (dokument akcentując ten podział odwołuje się do leninowskiej analizy imperializmu), sprzeczności między burżuazją proletariatem w państwach imperialistycznych.

Te dwie ostatnie mają zrodzić rewolucję. *„Światowa rewolucja proletariacka"* – czytamy w deklaracji – *„jest tworzona w swej istocie przez dwa strumienie: proletariacko-socjalistyczne rewolucje prowadzone przez proletariat i jego sojuszników w cytadelach imperializmu, i narodowo-wyzwoleńcze lub nowodemokratyczne* [6] *rewolucje prowadzone przez narody i ludy uciskane przez imperializm.*

Sojusz między tymi dwoma rewolucyjnymi tendencjami stanowi kamień węgielny rewolucyjnej strategii w erze imperializmu".

Z tego punktu widzenia RIM krytykuje dwie błędne tendencje. Pierwsza to „socjalszowinizm", który odnaleźć można w radzieckim rewizjonizmie głoszącym, że wyzwolenie narodowe może udać się tylko przy poparciu ZSRR, i w trockizmie negującym możliwość przekształcenia rewolucji narodowo-demokratycznej w socjalistyczną. Druga polega na ignorowaniu rewolucyjnych możliwości powstających w państwach rozwiniętych lub uzależnianiu ich od rezultatów walk o wyzwolenie narodowe [7].

Co w tych warunkach powinni robić sami maoiści? Deklaracja odpowiada: „*Zadaniem rewolucyjnych komunistów we wszystkich krajach jest przyspieszenie rozwoju światowej rewolucji – pokonanie imperializmu i reakcji przez proletariat i rewolucyjne masy; ustanowienie dyktatury proletariatu w zgodzie z niezbędnymi stadiami i sojuszami w różnych krajach; i walka o wyeliminowanie wszystkich materialnych i ideologicznych śladów społeczeństwa wyzyskującego i osiągnięcie społeczeństwa bezklasowego, komunizmu, na całym świecie*".

W latach 60. KPP była najliczniejszym ruchem opozycyjnym w Polsce!

Dokonać tego może tylko prawdziwa partia proletariacka opierająca się na nauce marksizmu-leninizmu-maoizmu. W krajach, w których nie ma takiej partii, marksiści-leniniści muszą ją stworzyć. Fundamentem partii maoistowskiej musi być prawidłowa linia polityczna uwzględniająca zarówno właściwości kraju, jak i sytuację światową. Partia zbudowana być powinna na zasadach centralizmu demokratycznego zapewniającego „*zarówno wolność, jak i dyscyplinę*" (autorzy powołują się tu na Mao krytykującego ideę „partii monolitycznej"). Marksiści-leniniści muszą budować ścisłą więź z masami i prowadzić aktywną walkę ideologiczną z wpływami burżuazji i drobnomieszczaństwa. Działalność bieżąca ma na celu organizacyjne, polityczne i ideologiczne przygotowanie partii, proletariatu i rewolucyjnych mas do przejęcia władzy. W walce o władzę należy wykorzystywać legalne formy działania ale bez popadania w „*legalizm i parlamentarny kretynizm*", będąc przygotowanym na delegalizację. Maoiści podkreślają rolę walki zbrojnej – już „Wspólny Komunikat" z 1980 r. głosił: „*(...) komuniści są obrońcami wojny rewolucyjnej*".

I kluczowa teza: „*Partia marksistowsko-leninowska każdego kraju musi być budowana jako kontyngent międzynarodowego ruchu komunistycznego i musi prowadzić swą walkę jako część światowej walki o komunizm*".

Deklaracja podkreśla jednak, że sytuacja w poszczególnych krajach bardzo różni się od siebie, dlatego niewskazane jest „*mechaniczne kopiowanie przeszłych doświadczeń międzynarodowego proletariatu*". Podział świata na wysokorozwinięte mocarstwa imperialistyczne i ich neokolonie implikuje konieczność stosowania odmiennych strategii rewolucyjnych.

Ważniejszym z dwóch frontów światowej rewolucji jest **rewolucja na peryferiach**: „*Kolonialne (lub neokolonialne) kraje zniewolone przez imperializm stanowią główny obszar światowej walki proletariatu od II wojny światowej po dzień dzisiejszy*", czytamy w deklaracji. Kraje te cechuje ścisła zależność od imperializmu, bezwzględna eksploatacja proletariatu i niezamaskowana dyktatura klas posiadających. Wrogiem rewolucji w krajach kolonialnych, półkolonialnych i neokolonialnych jest obcy imperializm oraz kompradorsko-biurokratyczna burżuazja i feudałowie, które to klasy są ściśle powiązane i zależne od imperializmu. Dlatego rewolucja przebiegać tam będzie w dwu etapach: pierwszy, „nowodemokratyczny", prowadził będzie bezpośrednio do drugiego, socjalistycznego. W pierwszym etapie proletariat powinien stworzyć szeroki front wszystkich klas i warstw, zachowując jednak samodzielność (m.in. własne siły zbrojne) i zdobywając hegemonię nad innymi „*sektorami rewolucyjnych mas*". Kamieniem węgielnym jednolitego frontu jest sojusz robotniczo-chłopski, dlatego rewolucja agrarna (lub usunięcie pozostałości feudalizmu) powinna być centralnym punktem nowodemokratycznego programu.

Autorzy deklaracji konstatują bankructwo „frontów antyimperialistycznych", jeśli nie były one kierowane przez marksistów-leninistów: nawet jeśli przejmowały władzę nie były w stanie dokonać rewolucyjnych przeobrażeń, dlatego imperializm z łatwością rozprawiał się z nimi. Był to wynik odchylenia prawicowego (głównie radzieckiego), zastępującego przewodnią rolę proletariatu kierownictwem burżuazji w walce o wyzwolenie narodowe i odrzucającego wojnę ludową na rzecz „pokojowego przejścia do socjalizmu".

Deklaracja krytykuje też odchylenie lewicowe, egzemplifikowane przez castryzm, które negowało konieczność budowy szerokiego frontu, separowało walkę zbrojną od mas i postulowało bezpośrednie przejście do rewolucji socjalistycznej. W deklaracji znajdziemy też krytykę woluntaryzmu kojarzonego tu z Lin Piao: sytuacja rewolucyjna nie narasta po linii prostej, czasem są warunki do walki zbrojnej, czasem ich brak. RIM odchodzi wreszcie od maoistowskiej zasady „*wieś okrąża miasto*" [8] uznając, że w niektórych krajach rewolucja powinna się zacząć od powstania w mieście, nigdzie zaś nie należy zaniedbywać tej możliwości.

Jako „błędny i niebezpieczny" zwalcza się pogląd socjaldemokratów i trockistów, że formalna niepodległość polityczna i rozwój kapitalistycznych stosunków w krajach postkolonialnych eliminuje potrzebę rewolucji nowodemokratycznej – jego zwolennikom zarzuca się, że nie widzą różnicy między imperializmem a krajami przezeń zniewolonymi.

Autorzy deklaracji zwracają uwagę, że państwa postkolonialne często są sztucznymi ponadnarodowymi tworami imperialistów, dlatego popierać należy prawo do samostanowienia mniejszości narodowych także w krajach Trzeciego Świata. „*W naszej erze*" – piszą – „*kwestia narodowa przestaje być wewnętrzną sprawą pojedynczych krajów i staje się podporządkowana ogólnej sprawie światowej rewolucji proletariackiej*".

Analiza **zadań komunistów w krajach imperialistycznych** zaczyna się od przypomnienia wskazówek Lenina: że rewolucja socjalistyczna nie wyniknie spontanicznie z walk ekonomicznych; że klasa robotnicza dzieli się na „*uciskany i wyzyskiwany proletariat*" oraz „*górną warstwę robotników, czerpiącą korzyści z sojuszu z imperialistyczną burżuazją*"; że kładzie on nacisk na wykorzystywanie „rewolucyjnych sytuacji", a nie dreptanie „drogą pokojową". Niestety, komuniści już w latach 30. odeszli od nauk Lenina, stawiając na partie masowe, co w sytuacji nierewolucyjnej prowadziło do odchylenia ekonomicznego.

Maoiści lat 60. wprawdzie odrzucili ideę „pokojowej drogi", ale podtrzymali model „partii masowej". Choć młodzież wstępowała do partii maoistowskich by walczyć o światowy komunizm, kult „zwykłego robotnika" sprawił, że maoiści, zamiast przygotowywać się do rewolucji, brali udział w walkach ekonomicznych pod kierownictwem biurokracji związkowej. Innym błędem był socjalszowinizm części maoistów, wyrażający się w obronie interesów narodowych państw imperialistycznych. W tych warunkach młodzież odchodzi bądź to ku anarchizmowi i innym formom „*drobnoburżuazyjnego radykalizmu*" (z terroryzmem włącznie), bądź to angażuje się w „*reformistyczne i rewizjonistyczne*" przedsięwzięcia, takie jak obrona ZSRR czy walka o wyzwolenie różnych mniejszości.

Co należy robić w takich warunkach? Deklaracja zauważa, że „*państwa imperialistyczne dnia dzisiejszego różnią się istotnie od Rosji przełomu stuleci i innych państw imperialistycznych tego okresu*": wyeliminowane zostało chłopstwo, szybko rozwijają się nowe sektory drobnomieszczaństwa, a co najważniejsze – postępuje polaryzacja klasy robotniczej. Spotęgowane pasożytnictwo imperializmu na uciskanych narodach pozwala burżuazji na korumpowanie licznej i wpływowej arystokracji robotniczej. Dziś w głównych państwach Zachodu niższa warstwa klasy robotniczej tworzona jest przez robotników cudzoziemskich („*immigrant workers*") lub z mniejszości narodowych – jest to „*najważniejszy element bazy partii proletariackiej w państwach imperialistycznych*". Miedzy arystokracją robotniczą a „subproletariatem" znajduje się wielka rzesza robotników, którzy – choć nie korzystają z imperializmu w takim stopniu – pod wpływem długiego okresu względnej prosperity nie są nastawieni rewolucyjnie. Niemniej jednak pozyskanie tego sektora klasy robotniczej jest ogromnie ważne.

By pozyskać robotników trzeba poświęcać uwagę ich codziennym zmaganiom. „*Wiodące walki ekonomiczne nie są tym samym co ekonomizm*", podkreśla RIM. Dlatego partia proletariacka powinna włączać się w te walki, zwłaszcza jeśli wyrastają one ponad konwencjonalny poziom. Nie wolno też zapominać o innych warstwach ludności. „*Partia marksistowsko-leninowska, choć zasadniczo opiera się na potencjalnie najbardziej rewolucyjnych sektorach proletariatu, musi prowadzić rewolucyjną pracę wśród innych sektorów ludności włączając elementy drobnomieszczańskie*". Inny czynnik, potencjalnie wspierający rewolucję proletariacką, to uciskane narodowości i mniejszości etniczne w

krajach imperialistycznych. Choć proletariusze z tych mniejszości tworzą często część wielonarodowego proletariatu, to nie należy rozpatrywać tego problemu w oderwaniu od szerszego kontekstu kwestii narodowej. Ważnym jest też, by *„trenować proletariat w internacjonalizmie"*, organizując wsparcie dla walki antyimperialistycznej uciskanych narodów.

Dużo miejsca deklaracja poświęca zbliżającej się – zdaniem RIM – wojnie. W krajach wysokorozwiniętych propagowana jest leninowska taktyka „rewolucyjnego defetyzmu": demaskować własną burżuazję, przygotowywać się do przekształcenia wojny imperialistycznej w wojnę rewolucyjną. Deklaracja postuluje by wykorzystywać *„antywojenne sentymenty mas"*, ale zwalczać *„iluzję, że ruchy pokojowe mogą powstrzymać wojnę"* – tylko wojna rewolucyjna może zapobiec *„tej zbrodni"*. Bardziej elastyczna jest taktyka maoistów wobec wojny na Peryferiach – zalecają tu, by rozważać różne warianty sytuacji i podejmować decyzje zależnie od warunków.

RIM realistycznie ocenia swe możliwości: *„siły walczące o rewolucyjną linię są nieznaczną mniejszością otoczoną i atakowaną przez rewizjonistów i apologetów burżuazji wszystkich odcieni"*. By przejść do kontrofensywy potrzebna jest sprawna międzynarodowa organizacja akcji rewolucyjnej. W tym celu deklaracja postuluje: wydawanie międzynarodowego periodyku marksistowsko-leninowskiego; wsparcie dla tworzenia partii maoistowskich w innych krajach; wspólne i skoordynowane kampanie partii maoistowskich; wdrażanie przez partie marksistowsko-leninowskie linii politycznej i decyzji przyjętych przez Konferencje Międzynarodowe, a zaaprobowanych przez partie; finansową i praktyczną partycypację w jedności komunistów; wreszcie istnienie międzynarodowego Interim Committee kierującego procesami ideologicznego, politycznego i organizacyjnego jednoczenia komunistów (np. przygotowującego zarys propozycji do generalnej linii ruchu komunistycznego).

...Pierwszy z tych postulatów z pewnością został zrealizowany. Od 1985 r. w Londynie wydawany jest organ RIM „A World To Win". Kwartalnik ten ukazuje się regularnie w czterech językach: angielskim, hiszpańskim, tureckim i perskim (farsi); czasem też zawiera teksty po arabsku, francusku, niemiecku czy włosku. Na jego łamach możemy znaleźć dokumenty programowe RIM (np. wydany w 1993 r. „Long Live Marxism-Leninism-Maoism") i oświadczenia partii członkowskich, ideologiczne dyskusje (np. „On Proletarian Democracy") i polemiki z radzieckim rewizjonizmem (np. „Singing the Hymns of the Bourgeois State") czy zachodnim goszyzmem (np. „The False Path of the European Urban Guerilla"). Wiele miejsca „AWTW" poswięca analizie bieżących problemów polityki międzynarodowej (jak np. wojna w Zatoce Perskiej) i sytuacji w różnych krajach i regionach: Chiny, Peru, Chiapas, Południowa Afryka, Indie, Dominikana, Haiti, Palestyna, Sri Lanka, Filipiny, Kolumbia, Francja, Bangladesz, Iran, Europa Wschodnia, Kuba, Kurdystan, Burkina Faso... Dowiedzieć możemy się też z łamów kwartalnika o międzynarodowych kampaniach prowadzonych przez RIM (takich jak obchody stulecia urodzin Mao czy kampania „Porusz Niebo i Ziemię w Obronie Życia Przewodniczącego Gonzalo"), jak również zaznajomić się tam z proletariacką kulturą („Yilmaz Guney: Revolutionary Turkish Filmmaker", „Reggae – Jamaica`s Rebel Music" i inne).

Przypisy:

1. Linia Albańskiej Partii Pracy została określona jako *„rewizjonizm w formie dogmatycznej"* i trockizm ukryty za pozorną obroną Stalina.

2. Do założycieli dołączyły później też inne ugrupowania, jak np. Organizacja Rewolucyjnych Komunistów Afganistanu.

3. Stąd nacjonalistyczne akcenty w niektórych ugrupowaniach maoistowskich. Np. działająca w latach 60. Marksistowsko-Leninowska Partia Niemiec (nie mylić z partią o tej samej nazwie utworzoną w 1982 r.) występowała przeciw uznaniu przez RFN wschodniej granicy Niemiec: *„Niemieckie obszary wschodnie zbroczone są krwią niemieckich komunistów (...). Kto stosuje idee Mao Tse-tunga wie, że nasze żądanie zwrotu tych obszarów jest marksistowsko-leninowskie"*, pisało w 1968 r. „Sozialistisches Deutschland". Jesienią 1972 r. „narodowi rewolucjoniści" spod znaku „Rebell" i maoiści z KPD/M-L podpisali wspólną deklarację głoszącą m.in. *„Maoiści i narodowi rewolucjoniści są zgodni w walce przeciwko imperializmowi USA i ZSRR. (...) Niech żyją zjednoczone, niezawisłe, socjalistyczne Niemcy!"* W ślad za tym poszły wspólne akcje maoistów i neofaszystów przeciw wizycie L. Breżniewa w Bonn w 1973 r.

4. Wyraźnie było to widać np. w Portugalii. Tamtejsza maoistowska partia MRPP (Ruch na rzecz Reorganizacji Partii Proletariackiej) za jedynego wroga uznawała „socjalfaszystów", czyli proradziecką Portugalską Partię Komunistyczną. Przeciw PPK maoiści sprzymierzali się z każdym: w wyborach związkowych tworzyli antykomunistyczny blok z socjaldemokratami, brali udział w redagowaniu

prawicowego tygodnika „Expresso", ba – bojówkarze MRPP uczestniczyli nawet w antykomunistycznych pogromach (takich jak np. w Alcobaca w sierpniu 1975 r. czy próba zajęcia lokalu centrali związkowej Intersindical). Z drugiej strony zainteresowanie maoizmem pojawiło się na skrajnej prawicy, wśród której pojawił się nurt nazywany „nazi-maoizmem". Zainicjował go w 1963 r. Belg Jean Thiriart, którego paneuropejska organizacja Jeune Europe w swej walce przeciw imperializmowi amerykańskiemu szukała sojusznika w świecie arabskim i w Chinach. Po rozwiązaniu w 1969 r. Jeune Europe w jej miejsce pojawiła się Organisation Lutte du Peuple, próbująca adaptować ideologiczne rozwiązania Mao Tse-tunga, Tito i Ceausescu. W rezultacie, we Włoszech wielu aktywistów Ordine Nuovo zaangażowało się w działalność m.in. Komunistycznej Partii Włoch (Marksistowsko-Leninowskiej); taka była np. droga Renato Curcio, późniejszego przywódcy Czerwonych Brygad. Podobna sytuacja miała miejsce w Szwajcarii, gdzie neofaszyści włączyli się w szeregi Szwajcarskiej Partii Komunistycznej (Marksistowsko-Leninowskiej).

5. Teoria Trzech Światów została ogłoszona przez Teng Siao-pinga w 1974 r.: *„USA i ZSRR tworzą świat pierwszy. Rozwijające się kraje Azji, Afryki i Ameryki Łacińskiej – trzeci świat. Rozwinięte kraje znajdujące się między wspomnianymi siłami – drugi świat"*. W oparciu o tę teorię Chiny lansowały hasło „sojuszu małych i średnich krajów" przeciw supermocarstwom (oczywiście pod swoim przywództwem).

6. Ideę „nowej demokracji" proklamował Mao Tse-tung w referacie na VII Zjazd KPCh w 1945 r. Przewidywała ona stworzenie w Chinach *„burżuazyjno-demokratycznego państwa i społeczeństwa nowego typu"*, opartego na szerokich masach narodu chińskiego: od proletariatu i chłopstwa po burżuazję, a nawet część obszarników. Jego istotą miało być zapewnienie Chinom niezależności narodowej, ustanowienie swobód demokratycznych, realizacja rewolucji agrarnej, ograniczenie wielkiego kapitału i poprawa sytuacji materialnej mas pracujących.

7. Tę drugą linie lansuje m.in. Maoistowski Ruch Internacjonalistyczny (MIM) z USA, odrzucający program RIM jako „kryptotrockistowski". MIM twierdzi, że klasa robotnicza państw imperialistycznych (a zwłaszcza *„północnoamerykańska biała klasa robotnicza"*) całkowicie zintegrowała się z kapitalizmem i przeistoczyła się w *„nierewolucyjną elitę robotniczą... pasożytującą na międzynarodowym proletariacie"*. Jedyną siłą rewolucji jest więc proletariat narodów uciskanych (w państwach imperialistycznych reprezentowany przez robotników cudzoziemskich) – stąd bezwarunkowe poparcie dla „rewolucyjnego nacjonalizmu" krajów Trzeciego Świata (m.in. algierskiego Islamskiego frontu Ocalenia) i mniejszości etnicznych (np. Narodu Islamu w USA).

8. Taktyką „wsi okrążającej miasto" posługiwali się komuniści chińscy po zmasakrowaniu przez Czang Kaj-szeka miejskich struktur partii w 1927 r. Polegała ona na opanowywaniu peryferyjnych obszarów wiejskich, gdzie powstawały bazy rewolucyjne; miasta zajmowano w końcowej fazie wojny. Uogólnione doświadczenia chińskiej wojny partyzanckiej stały się w latach 60. obowiązującą doktryną wojenną maoistowskich guerilli.

[O innych ugrupowaniach odwołujących się do marksizmu-leninizmu zob. „RUC: francuscy komuniści ortodoksyjni" w: „Samorządność Robotnicza" nr 2; „ILWP: z powrotem do bolszewizmu" w: „Samorządność Robotnicza" nr 3; „Topografia amerykańskiej lewicy" w: „Samorządność Robotnicza" nr 8]

„Samorządność Robotnicza" nr 16, lato 1996
(pod tytułem „Na bezdrożach maoizmu")

CENTRUM

MIĘDZY WOLNOŚCIĄ A WSPÓLNOTĄ
(Wprowadzenie do komunitarianizmu)

Panoramę ideową cywilizacji zachodniej zdominowały trzy wielkie ideologie: konserwatyzm, liberalizm i socjalizm. U schyłku naszego wieku triumfuje liberalizm. Z jego morganatycznych związków z innymi ideologiami zrodziły się socjalliberalizm i liberalny konserwatyzm, które faktycznie wyparły tradycyjne formy konserwatyzmu i socjalizmu. Apogeum potęgi jest jednak zawsze początkiem końca i liberalizm zaczyna wchodzić w kryzys, czego przejawem jest m.in. renesans zapomnianych, zdawałoby się, idei konserwatywnych. Jednym z jego przykładów jest dokonująca się na naszych oczach synteza wątków konserwatywnych i wspólnotowych, przypominająca XIX-wieczny socjalkonserwatyzm.

Prekursorów komunitarianizmu, bo on mam na myśli, możemy szukać też w naszym stuleciu. Podobną krytykę liberalizmu możemy znaleźć np. u Daniela Bella ("Kulturowe sprzeczności kapitalizmu") czy Michela Alberta (autor opublikowanej w Polsce przez Signum książki "Kapitalizm kontra kapitalizm"), czy w niemieckim ordoliberalizmie. Nigdy dotąd jednak idee te nie opuszczały intelektualnego getta...

"Widmo krąży nad światem, widmo komunitarianizmu..."

Gdy w 1994 r. "The Sunday Telegraph" przeprowadził ankietę wśród wpływowych intelektualistów anglosaskich, wykazała ona siłę oddziaływania idei komunitarnych. Oto przykłady: David Green – były radny labourzystowski w Newcastle, a dziś dyrektor Health and Welfare Unit w Institute of Economic Affairs. Pod jego kierownictwem I.E.A. przeprowadziło debatę o społecznej i kulturowej zapaści, publikując broszury na temat przestępczości i rozpadu rodziny autorstwa zarówno "etycznych socjalistów" (ethical socialists) jak Norman Dennis, jak prawicowych tradycjonalistów typu socjolog Patricii Norman. W swej pracy "Reinventing Civil Society" domaga się odrodzenia dobrowolnych towarzystw dla uzupełnienia państwowej pomocy społecznej... A.H. Halsey – pracownik Nuffield College (Oxford); najbardziej znany "socjalista etyczny" i zarazem obrońca tradycyjnej rodziny. Twierdzi, że dzieci z pełnych rodzin dłużej żyją, są zdrowsze i mają wyższe kwalifikacje niż te wychowywane przez samotnych rodziców... Martin Jacques – były komunista, pod redakcją którego "Marxism Today" przeistoczył się z partyjnej publikacji w żywe czasopismo dla intelektualistów. Głosi, że instytucje Brytanii upadają, i że trwa *"era politycznego promiskuityzmu"*... David Marquand – były parlamentarzysta labourzystowski i doradca Paddy Ashdowna, przywódcy Liberalnych Demokratów. W "The Unprincipled Society" wykłada pogląd, że znaczenie społeczności *"która istnieje zanim się narodzisz, która wytrwa po twej śmierci, i wobec innych członków której masz zobowiązania"* zanika w nowoczesnej Brytanii. Podobnie jak niektórzy konserwatyści chce wzmocnienia społeczności przez przekazanie władzy radom parafialnym i zgromadzeniom regionalnych... Jonathan Sacks – naczelny rabin Brytanii, wyrażający konserwatyzm pośród ortodoksyjnych Żydów. Wierzy, że nowoczesna kultura jest systematycznie "demoralizowana", i że stawianie praw ponad odpowiedzialnością przyczyniło się do rozpadu rodzin i społeczności, wzmagając alienację ludzi. Ma nadzieję, że różne wyznania mogą stworzyć razem wspólną płaszczyznę moralną... Roger Scruton – wybitny filozof konserwatywny, były wydawca "The Salisbury Review", dziś wykładający w Ameryce. Prezentuje głęboki pesymizm na temat nowoczesnego społeczeństwa: powiedział że jego życie jest *poświęcone "beznadziejnemu lecz godnemu oporowi wobec prądu historii"*... David Selbourne – były wykładowca w założonym przez związki zawodowe Ruskin College w Oxfordzie, z którego został usunięty w 1988 r. po zabraniu głosu w dyskusji na łamach "The Times". Nadal wierzy w "socjalizm", lecz odwołuje się też do tradycjonalizmu. W "The Principle of Duty" mówi, że rozwody powinny być utrudnione, że wandale nie powinni być wpuszczani do publicznych budynków, a National Union of Teachers nazywa *"wrogami ładu obywatelskiego"*... James Q. Wilson – czołowy kryminolog amerykański i krytyk liberalno-lewicowego

consensusu w sprawach społecznych. Walczy o wzmocnienie tradycyjnej rodziny "nuklearnej", choć przypuszcza, że może być ona ocalona raczej przez przemianę kulturową, niźli działania państwa...

Do komunitarianizmu odwołują się dziś też wielcy tego świata, i to z najróżniejszych obozów politycznych. W Wielkiej Brytanii komunitariańskiego języka używają zarówno przywódca Labour Party Tony Blair, jak David Willets, konserwatywny parlamentarzysta i autor "Civic Conservatism". W Niemczech takie idee są odnajdywane w argumentach Kurta Biedenkopfa, chadeckiego premiera Saksonii, Norberta Burgera, socjaldemokratycznego burmistrza Kolonii, i jego partyjnego kolegi Thomasa Meyera, oraz znanego działacza Zielonych, Joschki Fischera. We Francji Jacques Delors, były prezydent Unii Europejskiej, mówi jak żarliwy komunitarianin. W USA silne komunitariańskie sentymenty wyrażają tak prezydent Clinton i wiceprezydent Gore, jak Republikanie w rodzaju Lamara Alexandra czy Jacka Kempa.

"Praca organiczna"

O ile jednak komunitariańskie idee są bardzo popularne, to ruch komunitariański w ścisłym tego słowa znaczeniu jest nadal niepozorny. Źródłem tego szeroko rozlewającego się nurtu jest The Communitarian Network – stowarzyszenie, którego jądrem jest grupa podobnie myślących socjologów i publicystów. Centrala TCN mieści się w Waszyngtonie (swoją drogą, cóż to za paradoks – Ameryka, dotąd będąca rozsadnikiem idei ultraliberalnych, dziś eksportuje komunitarianizm). Sieć Komunitariańska określa się jako *"koalicja jednostek i organizacji wspólnie wspierających moralne, społeczne i polityczne podwaliny społeczeństwa"*. W skład Communitarian Council wchodzą działacze takich organizacji jak National Association for Community Leadership, League of Women Voters, National Civic League, Renew America, Amnesty International, American Federation of Teachers, Association of Junior Leagues, National Council of La Raza, Commonwealth...

Działacze Sieci widzą swą rolę trojako. Po pierwsze, chcą poprzez konferencje, publikacje, wystąpienia publiczne i media *"stymulować dialog społeczny"* w sprawie wyzwań współczesności. W ten sposób miałyby zostać rozpoznane i przyjęte wspólne dla społeczeństwa wartości, których należy bronić (komunitarianie podkreślają, że wartości takich nikt nie może narzucać). Po drugie, usiłują wspierać "wspólnotowe" zachowania w życiu codziennym. Jak piszą w swej ulotce *"zachęcamy członków by raczej pomagali sobie nawzajem niż zdawali się na rząd"*. Po trzecie wreszcie, starają się oddziaływać na politykę publiczną, która ich zdaniem powinna postępować za preferowanymi zmianami w świadomości społecznej. Komunitarianie starają się więc znajdować sprawy, w których działania rządu mogą służyć komunitariańskim wartościom. Jednym z podstawowych projektów Sieci jest wspieranie polityki prorodzinnej, zawierające się w hasłach *"Umożliwmy rodzicom, by byli rodzicami"* i *"Dzieci nie powinny mieć dzieci"*. W tym celu komunitarianie postulują rozbudowę ubezpieczeń dla dzieci, reformę prawa pracy (umożliwiającą pracę w domu jak również pracę w niepełnym lub nienormowanym wymiarze) oraz rozwijanie rodzicielskich umiejętności dla poprawy wzajemnej komunikacji w rodzinie. Wiele uwagi Sieć poświęca szkole, która – ich zdaniem – *"nie powinna zastępować rodziny, ale ją uzupełniać"*. Zadaniem szkoły ma być przede wszystkim kształcenie u dziecka charakteru, który jest *"podstawą wszystkich cnót"*. Niejako zwieńczeniem programu ma być odbudowa wspólnot sąsiedzkich. Wyrażać się to ma poprzez tworzenie społecznych organizacji, dbałość o instytucje takie jak lokalne szkoły, szpitale i miejsca kultu, oraz ochronę przestrzeni publicznej (ulice, parki, place). Komunitarianie, aby uniknąć ksenofobicznej zaściankowości, kładą tu wszakże nacisk na formowanie "wspólnoty wspólnot", która może zaistnieć dzięki poszanowaniu różnorodności (przy uznaniu wspólnych podstawowych wartości) i wzajemnej tolerancji budowanej poprzez *"dialog ponad rasowymi, etycznymi i innymi społecznymi przepaściami"*.

Dla upowszechnienia swych idei komunitarianie organizują liczne konferencje takie jak choćby Congressional Conference on Character Building (Waszyngton, czerwiec 1997). Swoje poglądy propagują w kwartalniku "The Responsive Community: Rights and Responsibilities" i biuletynie "The Communitarian Reporter", publikują też broszury w cyklu "The Communitarian Position Paper Series".

Tako rzecze Etzioni

"Biblią" komunitarianizmu jest książka Amitai Etzioni "The Spirit of Community". Etzioni definiuje w niej komunitarian jako *"ludzi poczuwających się do tworzenia nowego moralnego, społecznego i publicznego porządku opartego na odnowionych* (restored) *społecznościach, bez dopuszczania purytanizmu czy ucisku"*. Komunitarianie chcą zdrowych społeczności opartych na zgodzie i tolerujących różnorodność, dlatego tak silnie akcentują konieczność walki z przejawami nietolerancji konfliktującej społeczności. Symptomatyczna była tu postawa Etzioniego w sprawie skandalu, jaki wywołała bluźniercza wystawa Roberta Mapplethorpe – mentor komunitarian stanął tu w obronie wolności słowa. Nawet liberalni krytycy komunitarianizmu przyznają z pewnym rozczarowaniem, że komunitarianie nie chcą podejmować walki przeciw liberalizmowi. Etzioni dba o zgodność swojej doktryny z demoliberalnymi pryncypiami pisząc: *"podstawowe* (core) *amerykańskie ideały – demokratyczne instytucje polityczne, prawne zasady Konstytucji i zawarte w niej prawa jednostki, polityczna i religijna tolerancja – są zwornikami które utrzymują amerykańskie społeczeństwo, chroniąc członków mniejszości i prawa indywidualne"*.

Podkreślanie konieczności "odnowienia" wspólnot jest znowuż elementem łączącym komunitarianizm z konserwatyzmem: sugeruje się, że receptą na współczesne zagrożenia jest powrót do obowiązujących w przeszłości zasad. Komunitarianie przypuszczają, że społeczeństwa zachodnie funkcjonowały dawniej w zgodzie z wartościami solidarystycznymi. Ludzie żyli w zwartych rodzinach, mieli dobrych sąsiadów, poczuwali się do obowiązków wobec siebie nawzajem i wobec społeczeństwa jako całości. Istniała stabilność społeczna, bezpieczeństwo ekonomiczne i silne poczucie przynależności; mniejsza była przestępczość, a większy szacunek dla autorytetów. Więzi owe zostały osłabione lub nawet zniszczone, i w tym leży praprzyczyna choroby nowoczesnego społeczeństwa. Ponieważ zaś te rozkładowe procesy ulegają coraz większemu przyśpieszeniu, tym pilniejszą jest sprawa odnowienia wszelkich naturalnych społeczności: rodzin, sąsiedztw, gmin, regionów, narodów. Choć analizy społeczne komunitarian są głęboko pesymistyczne, to w różowych barwach widzą oni możliwość wyjścia z zapaści: wystarczy w drodze konsensusu przyjąć zestaw podstawowych wartości i go przestrzegać. To jest esencja ich programu: komunitarianie krytykują "ekscesywny" (prowadzący do nadużyć) indywidualizm, ale nie chcą wzmacniać państwa. Zarazem nie chcą się jednak ograniczać do dawania dobrych rad jednostkom – ich program jest też w dużej mierze programem dla rządu. Sprzeczność to pozorna, gdyż wspólnoty naturalne są dziś tak słabe, że mogą utrzymać się tylko przy wsparciu państwa (zaś dopiero w przyszłości będą w stanie wyprzeć go, przejmując część jego funkcji).

I tego właśnie nie mogą im darować liberałowie. O dziwo jednak, konkretne propozycje komunitarian nie przynoszą żadnej rewolucji. Na przykład w kluczowej kwestii rodziny Etzioni postuluje zmodyfikowanie prawa rozwodowego, *"nie aby zapobiegać rozwodom, ale by sygnalizować troskę społeczeństwa"*. W praktyce ma na myśli odsuwanie ciężaru rozpadu małżeństw od dzieci, co czynić będzie rozwód bardziej kosztownym dla ojców, a mniej dla matek. Tego typu działania były wszakże – jak podkreślają krytycy – realizowane przez zdecydowanie niekomunitariański rząd brytyjskich torysów.

Druga linia

Etzioni bagatelizuje możliwość konfliktu między jednostką a społecznością usiłując dokonać syntezy komunitarianizmu i liberalizmu. Obok umiarkowanego odłamu komunitarianizmu ("low communitarianism"), reprezentowanego przez Etzioniego i Communitarian Network, istnieje jednak też komunitarianizm "twardy" ("high communitarianism"). O ile umiarkowani nie chcą konfrontacji z liberalizmem (lub są do niej niezdolni), o tyle komunitarni radykałowie otwarcie definiują się w opozycji do tradycji liberalnej. Umiarkowany komunitaryzm bliski jest poszukiwaniom "nowych socjaldemokratów" typu Blaire'a, którzy odchodząc od socjalizmu nie chcą jednak bezwarunkowej kapitulacji wobec liberalizmu; komunitaryzm radykalny jest w gruncie rzeczy nową formą tradycjonalistycznego konserwatyzmu (w ostatnich dekadach zmuszonego do milczenia przez liberalny "neokonserwatyzm" w stylu Thatcher czy Reagana). Radykalni komunitarianie nie są socjologami, lecz raczej filozofami i politologami. Zaliczają się do nich Michael Sanders ("Liberalism and the Limits of Justice"), Charles Taylor ("Sources of Self"), Christopher Lasch ("The True and Only Heaven: Progress and its Critics") i, ponad wszystko, Alasdair MacIntyre. Zgadzają się oni z etzionistami, że społeczeństwo zachodnie trawi głęboki kryzys a jedynym ratunkiem jest odbudowa tradycyjnych wspólnot.

Idą jednak dalej twierdząc, że przyczyną katastrofy jest liberalizm jako taki. W swej krytyce współczesnego społeczeństwa są spójni i konsekwentni.

Ich zdaniem liberalizm myli się już u podstawy, przyjmując błędną – indywidualistyczną i materialistyczną – koncepcję człowieka. Dla "twardych" komunitarian idea jednostki odrębnej od społeczeństwa, do którego ona przynależy, jest absurdalna – podkreślają oni społeczną naturę człowieka, a w konsekwencji stawiają społeczeństwo i wspólnoty ponad jednostką. Ich zdaniem duch ludzki pożąda najbardziej nie autonomii i samostanowienia, ale swojego miejsca w świecie. Przez celebrowanie jednostki i podporządkowanie społeczeństwa jej wyimaginowanym potrzebom, liberalizm zrywa więzi spajające zbiorowość; to zaś czyni rzeczywiste potrzeby rodzaju ludzkiego niemożliwymi do spełnienia.

Co więcej, liberalne idee redukują ludzką osobę do homo economicus, podczas gdy człowiek jest czymś więcej niż kalkulującą maszyną. Myślenie takie nie jest przy tym jedynie błędnym opisem ludzkiej motywacji, jest ono również zachętą do amoralnych i aspołecznych zachowań. Jak pisze Lasch, wiele współczesnych zagrożeń spowodowanych jest *"indywidualizmem pielęgnowanym przez liberalizm"*.

Błąd liberałów leży już w samej przyjętej przez nich metodzie poznawczej: ci chorążowie Oświecenia kwestionują wszelkie pewniki i autorytety niezbędne wszak dla społecznej stabilności. Ich racjonalizm i sceptycyzm zabija wiarę, bez której moralność nie może się ostać. Nic już nie jest święte.

...Od swych umiarkowanych towarzyszy "twardzi" komunitarianie różnią się też odmienną strategią działania. Nie interesuje ich polityka społeczna – w odróżnieniu od etzionistów nie mają ambicji politycznych. Jedyną, jak się wydaje, metodę zmiany smutnego stanu rzeczy upatrują w prowadzeniu krytyki liberalizmu na płaszczyźnie naukowej i publicystycznej. Nie sposób powstrzymać się od uwagi, że chyba nazbyt przeceniają tu swoje możliwości i realne znaczenia takich działań. Jak słusznie napisał "The Economist" próba odwrócenia wpływu Oświecenia wymaga czegoś więcej, niż *"jeszcze jednego dobrze przyjętego eseju Alasdaira McIntyre"*.

Zagrożenie, nadzieja czy iluzja?

Ortodoksyjnie liberalny "The Economist" przestrzega jednak zarazem przed możliwą krzyżówką obu odmian komunitarianizmu, która połączyłaby polityczne zaangażowanie etzionistów z otwartym antyliberalizmem zwolenników McIntyre'a. Pierwszymi symptomami narodzin nowego ruchu ma być praca Johna Graya "The Underdoing of Conservatism" opublikowana przez Social Market Foundation, oraz książka Sir Jamesa Goldsmitha "The Trap" ("Pułapka").

Gray, konserwatywny politolog z Jesus College (Oxford), w swym eseju poddaje druzgocącej krytyce neoliberalny thatcheryzm uderzając w samo jego serce – ideę wolnego handlu. Zdaniem Graya społeczności wyniszcza nieskrępowana działalność sił rynkowych, a w szczególności globalizacja gospodarki. Według "The Economist" Gray, znany też ze swego apelu do konserwatystów, aby głosowali na Labour Party, ma być łącznikiem między intelektualnym światem komunitariańskich idei a politycznym populizmem wyrażanym przez Sir Jamesa Goldsmitha i jego Referendum Party.

Obawy te są chyba na wyrost. We współczesnym społeczeństwie radykalne hasła "twardych" komunitarian, jaskrawie sprzeczne z obowiązującym ethosem swobodnej indywidualnej konsumpcji, nie mają żadnych szans na zdobycie szerszej popularności. Taki a nie inny "podział pracy" między dwoma komunitariańskimi frakcjami jest w większym stopniu wynikiem realnej oceny sytuacji niż indywidualnych preferencji.

...Pod względem społecznym komunitarianizm można postrzegać jako odruch samoobrony klas średnich (w tym także ustabilizowanej klasy robotniczej), zagrożonych z jednej strony przez agresywny lumpenproletariat, a z drugiej – przez manipulacje elit. W tym leży jego szansa, ale czy potrafi ją wykorzystać? Na przeszkodzie mogą stanąć – oprócz wszystkich innych – także przeszkody natury ideologicznej, a przede wszystkim brak właściwej wizji programowej. Jak na razie "twardzi" komunitarianie obracają się w zaklętym kręgu retrospektywnej utopii, podczas gdy umiarkowani prezentują czysty reformizm, nie dający żadnej możliwości wydostania się z kolein społecznego mainstreamu.

Wyjściem z sytuacji mogłoby być przerzucenie pomostu łączącego "stare" społeczności (rodziny, sąsiedztwa, grupy etniczne i wyznaniowe) z nowymi formami życia zbiorowego, jakie niesie postindustrialna "Trzecia Fala": subkulturami, komunami, fandomami hobbystycznymi, sektami, tzw. "nowymi ruchami społecznymi"... Ideą zaś, jednoczącą te jakże różne i nieraz zantagonizowane grupy, mógłby

stać się właśnie propagowany przez Goldsmitha opór przeciw globalizacji, kojarzący zarazem komunitariańską ideologię z realnymi interesami społecznymi.

„Żaden" nr 17, kwiecień 1999; „Punkt Zwrotny" nr 1

NOWE IDEE DLA NOWEJ ERY

RELIGIA

STARE RELIGIE NOWEJ ERY
Główne nurty współczesnego neopoganizmu

Młodzieżowa kontestacja lat 60. proklamowała Nową Erę *(New Age)* – Epokę Wodnika, do głównych cech której zaliczyć można poszukiwanie nowej (odmiennej od chrześcijańskiej) duchowości, eksponowanie pierwiastka kobiecego i dążenie do harmonii z przyrodą. Naturalną koleją rzeczy po falach fascynacji buddyzmem zen i chrześcijaństwem *(„Jesus Revolution")*, przyszła kolej na zwrócenie się ku własnym przedchrześcijańskim korzeniom i w 1973 r. grupa ex–hippiesów pod wodzą Wally'ego Hope'a odprawiła obrzędy w Stonehenge.

Również kryzys intelektualny prawicy w latach 60. sprawił, że pewien jej odłam (zainicjowana we Francji Nouvelle Droite) poszedł śladami znanego włoskiego okultysty i zarazem prawicowego filozofa, barona Juliusa Evoli. I tak np. na XVI konferencji stowarzyszenia GRECE w 1981 r. oficjalnie ogłoszono: *„Naszym prawem i obowiązkiem jest rozniecenie poetyckich emocji XX stulecia. Jesteśmy przekonani, że imieniem tych emocji jest poganizm."*

Ten prowadzony z różnych pozycji atak na zerodowane wielkie religie sprawia, że neopoganizm jest – w każdym razie zdaniem jego wyznawców – najszybciej rozwijającą się religią na świecie.

1. Ogólna charakterystyka neopoganizmu

Neopoganie lubią przedstawiać swoją religię w sposób równie poetycki co nieprecyzyjny: *„Poganizm jest religią przyjemności i celebracji, tańcem z tajemnicami Przyrody i drogą samorealizacji"*. Współczesny polski poganin Maciej S. Czarnowski proponuje z kolei, by zdefiniować neopoganizm po prostu jako *„nowożytny poganizm europejski, oparty na światopoglądzie naukowym, odrzucający mistycyzm"*. Trudno przyjąć i tą definicję, nie tylko ze względu na fakt występowania mistycyzmu w większości ruchów neopogańskich, ale również z powodu niejasności samego pojęcia „poganizmu". Dużo bardziej przydatną jest charakterystyka neopoganizmu sformułowana przez Bogumiła Grotta: *„Kierunki neopogańskie niosły panteizm występujący ewentualnie w towarzystwie elementów dekoracyjnych, których rolę spełniały różne rekwizyty wysnute z wiedzy o dawnych wierzeniach plemiennych"*.

Sprawę komplikuje skrajny antydogmatyzm współczesnego poganizmu, powszechny w nim eklektyzm i swoisty „ekumenizm". *„Minimum dogmatów i maksimum eklektyzmu"* – bez ogródek obwieścili poganie z CUUP określając „W co współczesny poganin wierzy". Neopoganin może swobodnie interpretować starożytne zasady, może komponować swoją wiarę z elementów dowolnie wybranych z najróżniejszych tradycji, ba, może nawet swoją religię stworzyć sam od początku do końca. Jak powiada Gardnerowska „Księga Cieni": *„Wiele ścieżek prowadzi do wielkości"*. Swoboda czczenia Boskości pod wszelkimi postaciami i imionami nie przeszkadza jednak neopoganom szukać wszystkiego co ich łączy. P. Bonewits napisał na łamach „Moonshine Magazine": *„Większość pogan (różnych wyznań) zgadza się, że podobieństwa między nimi są często ważniejsze, niż ich specyficzne rozróżnienia doktrynalne czy etniczne"*. Podobieństw owych wymienił w swoim artykule 15, my ograniczymy się do przedstawienia trzech wartości uznanych za najważniejsze przez brytyjską Pagan Federation:

* *„**Miłość do Natury** i **więź** (kinship) **z nią**, a nie zwyczajowy stosunek agresji i dominacji nad przyrodą; cześć dla sił życia i nieustannie odnawiającego się cyklu życia i śmierci.*

* ***Pogańska etyka**: 'rób co chcesz, ale nikogo nie krzywdź'. Oto pozytywna moralność, a nie lista obowiązkowych przykazań* (thou–shalt–notes). *Każda jednostka jest odpowiedzialna za odkrycie swej prawdziwej natury i jej pełne rozwinięcie w harmonii z otaczającym światem.*

* ***Koncepcja Bogini i Boga** jako wyrazu boskiej rzeczywistości; aktywne uczestnictwo w kosmicznym tańcu Bogini i Boga, kobiecości i męskości, a nie hegemonia czy to męskiego, czy.to żeńskiego pierwiastka."*

Część pogan traktuje neopoganizm wręcz nie jako zespół mniej lub bardziej spokrewnionych religii, ale jako jedną religię. Pogańscy unitarianie–uniwersaliści – na pytanie *„Czym jest 'współczesny poganizm'?"* odpowiadają: *„Współczesny poganizm, czy też neopoganizm, jest nowoczesną religią Ziemi* (w oryg.: Earth–centered), *zapożyczającą i adoptującą to co najlepsze z poganizmu przedchrześcijańskiego, jak również wykorzystującą myśl współczesnych myślicieli religijnych."*

Eklektyzmowi ideowemu poganizmu odpowiada jego amorficzność organizacyjna. Poganie, jeśli nie praktykują indywidualnie, działają w małych autonomicznych grupkach, współpracujących ze sobą na planie „neuronalnym". Płaszczyznami takiej „ekumenicznej" współpracy są np. w Wielkiej Brytanii Paganlink i Pagan Federation. Platformą integracji są także periodyki takie jak choćby belgijski „Combat Païen", ukazujący się z podtytułem „Organ walki i refleksji Pogan Europy".

Spośród przedchrześcijańskich religii politeistycznych największą popularnością cieszą się celtycki **druidyzm** i germański **odynizm**, popularne już na długo przed nastaniem New Age; narastający ruch kobiecy wylansował **wiccanizm**; zainteresowanie ekologią doprowadziło do renesansu **szamanizmu**.

2. Druidyzm

„Druidyzm nie ma żadnej księgi praw, a tylko nauki przekazane przez przyrodę (...) Istotą wiary druidów jest miłość przyrody połączona z praktycznym przekonaniem, że duchowe wnętrze człowieka powinno być wyrażane w codziennym życiu"

(„Voices from the Circle", pod red. Prudence Jones i Caitlin Matthews, Aquarian Press 1990)

Najgłębiej sięgają korzenie neopoganizmu zainspirowanego tradycją celtycką. Wedle brytyjskich druidów ich zakon został stworzony przez Johna Tolanda w 1717 r. Nie wiemy, czy to prawda, w każdym razie już w 1792 r. celtolog Iolo Marganwg Edward Williams odprawił wymyślony przez siebie rytuał kręgu *Gorsedd*. Podkreślić tu należy, że ówczesny druidyzm nie miał pogańskiego charakteru, jako że jego zwolennicy godzili swą fascynację celtyckimi tradycjami z wiarą chrześcijańską. Egzystując na marginesie licznych w XIX w. grup ezoterycznych i okultystycznych druidyzm przetrwał do naszego stulecia, gdy nowej krwi w jego żyły wlał okultysta Lewis Spence. W 1964 r. wśród druidów dochodzi do rozłamu: część pod wodzą homeopaty dr Thomasa Maughana pozostaje przy starej nazwie i rytuałach, druga – Zakon Bardów, Owatów i Druidów (Order of Bards Ovates and Druids; Cairdeas Mor Shaoghal Nan Druidh) – kierowana przez Rossa Nicholsona przyjmuje otwarcie pogańską orientację. Pamiętajmy jednak, że znaczna część druidyzmu zachowała chrześcijański charakter. Wydawca ekopogańskiego pisma „Greenleaf" George Firsoff napisał: *„Istota bardzo ścisłego sojuszu między chrześcijanami i poganami w łonie ruchu druidzkiego jest faktem dziwnym. Oni nie lubią być nazywani poganami, ponieważ satysfakcję sprawia im lepszy status, jaki mają w społeczeństwie będąc nazywani druidami, jak również dlatego, że mogłoby to zatrwożyć ich chrześcijańskich braci i siostry w ruchu. Przypuszczam, że jest tego teologiczna podstawa, jako że jedni i drudzy wierzą w transcendentalne bóstwo, które musi zjednoczyć Boga i Boginię"*.

Dziś głowa OBOD Philip Carr–Gomm określa druidów i wiccan jako *„braci i siostry wewnątrz tej samej* – pogańskiej – *rodziny – dzielących cechy wspólne, ale posiadających też indywidualne"* (do różnic zaliczył solarny charakter druidyzmu i brak nacisku na kluczową w wiccanizmie koncepcję „dwubiegunowości" Kosmosu). Współcześni druidzi tak jak i inni poganie obchodzą osiem świąt w ciągu roku: *Imbolc* (1 – 2 lutego), *Ostara* (21 marca), *Beltane* (inaczej Noc Walpurgii, 30 kwietnia), *Midsummer* (21 czerwca), *Lughnasadh* (1 – 2 sierpnia), *Samhain* (31 październik) i *Yule* (21 grudnia). Pomiędzy świętami wyznawcy druidyzmu spotykają się w grupach kierowanych przez pełnoprawnego Druida, a zwanych *grove* (Wielka Brytania) lub *clairierie* (Francja). Druidzi zachowali tradycyjny trzystopniowy system kształcenia, obejmujący sztukę wróżenia i uzdrawiania, znajomość świętych drzew, roślin i miejsc, wiedzę o folklorze i mitologii. Bardowie uczą się sztuki, języka i podstaw tradycji druidycznej; Owaci zajmują się wróżbiarstwem i znachorstwem; właściwi Druidzi zgłębiają tajemnice spirytualnej praktyki.

Dziś w Wielkiej Brytanii działa kilka odrębnych „zakonów". Niektóre z nich są paramasońskimi towarzystwami charytatywnymi, podczas gdy inne mają charakter szkół ezoterycznych. Ich działalność koordynuje Council of British Druid Orders, która nie posiada żadnej realnej władzy a jedynie organizuje spotkania dyskusyjne. Bujnie rozkrzewił się też druidyzm we Francji, gdzie działają Groupe Druidique des Gaules (pismo „Message du GDG"), Eglise Druidique des Gaules (pismo „Le Druidisme") oraz „celtycki scouting" Les Fiannas. Grupy druidyczne działają też po drugiej stronie Atlantyku: w Newark „bractwo druidów" (d'Arn Draiocht Fein) wydaje pismo „The Druid Progress", w Minneapolis publikowane jest „czasopismo druidyzmu i celtyckiej magii" pt. „Keltria" a w kanadyjskim Toronto funkcjonuje The Reformed Circles of the Ancient Celts (zwany też MCS – Clanna), dysponujący ponoć własną milicją Celtic Scouts of America i ośrodkiem kulturalnym „Library at Epworth". Wyznawcy druidyzmu chlubią się, że ich religię wyznaje ponad milion ludzi!

3. Odynizm

„Nie ma żadnej świętej księgi...
ASATRU jest raczej 'poczuciem' co
jest dobre, bez narzucania
jakiejś wiary innym... Znajomość
Natury i harmonia z Nią i naszymi
naturalnymi Bogami – jest tym, w co wierzymy"
(„Asatru: the Ancestral Religion of Northern European Folk", Apple Valley)

Mianem odynizmu określa się odłam współczesnego pogaństwa odwołującego się do tradycji germańskiej (zwłaszcza nordyckiej), zawartej w „Eddzie", sagach i runach. Nazwa ta jest o tyle myląca, że germański neopoganizm nie jest bynajmniej wiarą w samego tylko Odyna, ale czci dwa rody bóstw: Wanów, będących bogami Ziemi, rolnictwa i płodności (Nyord, Freyr, Freya i inni), oraz wojowniczych niebiańskich Asów (np. Odyn, Thor, Baldur, Tyr). Dlatego sami wyznawcy tej religii nieraz nazywają siebie Asatru, co oznacza „wierzącego w bogów" lub „lojalnego wobec Asów". Większość współczesnych odynistów oddaje cześć zarówno Asom jak i Wanom, choć bywają grupy „specjalizujące" się w kulcie jednej lub drugiej rodziny.

Charakterystyczną cechą odynizmu jest fakt, że można go określić jako „religię wojowników". Nawet wydawnictwa najdalsze od prawicowych sympatii podkreślają, że to jest *„Tradycja Wojownika"*, niosąca *„wartości wierności, odwagi, honoru i dobrego koleżeństwa"*. Odyniści częściej od innych neopogan akcentują też etniczną funkcję religii; publikacja Odinic Rite stwierdza wprost: *„Wszystkie prawdziwe religie są organiczne. Rodzima organiczna religia każdego człowieka tkwi w korzeniach sięgających wgłąb historii jego rasy. Odynizm jest organiczną religią ludów Północnej Europy"*. Nic więc dziwnego, że odynizm jest ulubioną wiarą prawicowych ekstremistów – odynistyczne wyznanie wiary głoszą np. zespoły skinheads takie jak BRUTAL ATTACK czy SKULLHEAD. Pamiętajmy jednak, że prawicowe sympatie nie są immanentną cechą odynizmu. Pete Jennings z Odinshof twierdzi, że naziści *„nie są bardziej typowi dla tradycji nordyckiej niż fundamentaliści chrześcijańscy dla Kościoła Anglii"*. Z drugiej strony zwolenników skrajnej prawicy można spotkać też w innych odłamach neopogaństwa, np. Boer Lingon, głowa clairierie Asgard w Chateillon jest członkiem Nouvel Ordre Europeenne, a przywódca RCAC – MCS deklaruje *„Jesteśmy (...) inicjatywą tylko dla Białych"*. W każdym razie lewica widzi w prawicowym poganizmie zagrożenie: rzeczniczka skrajnie lewego skrzydła niemieckich „Zielonych" Jutta Ditfurth wydała książkę „Feuer in der Herzen", która w znacznej mierze poświęcona jest *„ekofaszyzmowi i ezoteryce"*; nawet w Polsce neokomunistyczny „Magazyn Antyrządowy" ostrzega przed *„renesansem tzw. 'neopogaństwa' i jego rolą w kształtowaniu się współczesnej ideologii skrajnie prawicowej"*.

Plakat „Odinshof"

Feministycznie zorientowany neopoganizm ma też kłopoty z silnym akcentowaniem „męskich" wartości w „Tradycji Północnej".

Dlatego czynione są duże wysiłki by zreformować odynizm, oddając należne miejsce kobiecie, jak to robi np. Freya Aswynn przypominając w swej książce „Leaves of Yggdrasil" (Aswynn, 1988) postacie kapłanek Volvy i Seidkony.

Fascynacja mitologią germańską, obecna w niemieckiej kulturze od początku XIX w., przybrała formy zorganizowane na początku naszego stulecia. W 1907 r. powstaje Germanische Glaubens Gemeinschaft, w cztery lata później Deutschglaeubige Gemeinschaft i Deutsche Orden, a w 1912 r. Herman Pohl tworzy Zakon Germanów. Jego odpryskiem było Thule Gessellschaft barona Rudolfa von Sebottendorffa, organizacja religijno-polityczna stanowiąca łącznik między okultyzmem a nazizmem, która odegrała dużą rolę w życiu Republiki Weimarskiej. Sympatie Hitlera i jego palatynów (zwłaszcza Himmlera) dla germańskiego poganizmu nie są dla nikogo tajemnicą, mniej znana jest parareligijna działalność konkurenta Hitlera – gen. Ericha Ludendorffa. Zerwawszy z Hitlerem tworzy on w 1925 r. Tannenbergbund, który oprócz działalności stricte politycznej zajmował się też propagowaniem mistycznego panteizmu o germańsko–rasistowskim charakterze. Rozwiązany po przejęciu władzy przez Hitlera ruch ludendorffiański odrodził się pod przewodem żony generała Mathildy w 1949 r. jako Związek Poznania Boga (Bund für Gotterkenntnis).

Dziś w Niemczech do tradycji starogermańskich oprócz ludendorffian nawiązują też Germanischen Glaubens Gemeinschaft (organ „Germanen Glaube") kierowany przez Gezę von Nemenyi'ego, Armanen-Orden (pismo „Irminsul") kultywujący pamięć Guido von Lista oraz Arbeitgemeinschaft Naturreligiöser Stammesverbände Europas (pismo „Huginn und Muninn"), mająca ambicje zjednoczenia pogan Europy. Odynizm rozwija się wszakże we wszystkich krajach zamieszkałych przez ludność germańską. W Szwecji działa Svitjods Asa Gilde kierowane przez Gandvara Runebou, w Belgii zbliżone do Nowej Prawicy grupki Nordlandia (Andre Bremans zwany „Heiden van Parijs") i Fils des Ases (pismo „Megin"), w Austii dr Michael Damböck wydaje czasopismo „Pen Tuisko" a na Islandii Thorsteinn Gudhjonsson „Huginn & Muninn". Odynizm brytyjski reprezentują m.in. prawicowy Odinic Rite (organ „Odinism Today"), utworzony w 1988 r. Odinshof (wydaje pismo „Odalstone") i Baelder – Pan European Fraternity of Knowledge (choć ta ostatnia grupa stara się być bardziej „ekumeniczna"). Wielką popularnością cieszy się Asatru w Ameryce Północnej (przez odynistów zwanej Vinlandią), gdzie oprócz federacji Asatru Alliance of Independent Kindreds działa też szereg niezależnych grup mniej lub bardziej związanych z tradycją nordycką: Odinist Fellowship, Nordic Heritage & History Club, White Temple ...

4. Wiccanizm i poganizm kobiecy

„Wicca jest zarówno religią jak i
Sztuką (...) Jako religia – jak
każda inna – dąży do ustanowienia
harmonii między jednostką i grupą
a boską twórczą zasadą
Wszechświata i jej manifestacjami
na wszystkich poziomach. Jako
Sztuka chce psychicznymi środkami
osiągnąć praktyczne wyniki w
dobrych, użytecznych
uzdrowicielskich celach."
(Janet i Stewart Farrar, „Eight Sabbats For Witches", Robert Hale, London 1981)

W 1921 r. dr Margaret Murray opublikowała pracę „The Witch Cult in Western Europe", w której dowodziła, że średniowieczne czarownice były kapłankami starożytnego kultu płodności. W 33 lata później Gerald Gardner, emerytowany urzędnik celny i członek okultystycznego stowarzyszenia Ordo Templi Orientis obwieścił, że kult czarownic przetrwał aż do naszych czasów, a on jest jego uczestnikiem. Na dowód prawdziwości swych słów Gardner prezentował „Księgę Cieni", rzekomo starożytną, w rzeczywistości jednak będącą kompilacją XIX– i XX–wiecznych tekstów takich jak „Aradia" C. G. Lelanda, „Book of the Law" A. Crowleya czy „My Lowe in a Love Cult" P. Bernarda. Zasypany został lawiną listów od ludzi pragnących zostać czarownikami i w ten oto sposób narodził się jeden z najpoważniejszych nurtów współczesnego poganizmu. Po śmierci Gardnera w 1964 r. (zastąpiła go Monique Wilson) ruch wiccański rozdarła schizma.

Większość wiccan przyjęła reformy Alexa i Maxine Sanders, którzy wzbogacili gardneriańską ortodoksję o elementy zaczerpnięte z innych wersji nowoczesnego okultyzmu czy ezoterycznego buddyzmu. Inne „sabaty" (*covens*; taka nazwę noszą lokalne grupy wiccan) wyrzekły się rytualnej nagości i daleko odeszły od gardneryzmu starając się bardziej zbliżyć do autentycznych tradycji pogańskich. Obecnie obok aleksandrian i gardnerian w brytyjskim wiccanizmie wyróżnia się jeszcze nurty heredytarny (uważający, że zdolności czarodziejskie są dziedziczne i przekazywane przez krew i małżeństwo) oraz tradycyjny.

Różne odłamy wiccanizmu zjednoczyła w 1971 r. Pagan Federation, która jednak później otworzyła się także na inne nurty neopogaństwa (jej organ nadal nosi wszakże tytuł „The Wiccan"). Feministyczny poganizm żywotny jest także w USA: w Kalifornii Starhawk powołała do życia Przymierze Bogiń, w Nowym Jorku działają Walijskie Czarownice Tradycyjne, wydawane są takie pisma jak „Alexandrian Newsletter" czy „The Vigil" (Omaha). W Australii wiccanizm popularyzowany jest przez magazyn „Shadowplay", w Holandii czyni to „Wiccan Rede". Czarownice pojawiły się w Japonii (jest to jednak typowo importowana moda, nie mająca nic wspólnego z japońskim poganizmem *shinto*) i nawet ... w Polsce.

Charakterystyczną cechą wiccanizmu jest inicjowanie wszystkich wyznawców jako Kapłanki i Kapłanów. Jak na religię ezoteryczną przystało wiccanie nie szukają nawróceń – o inicjację trzeba poprosić. Może to uczynić tylko osoba pełnoletnia, która na akceptację czekać będzie rok i dzień. Swą popularność wiccanizm zawdzięcza przede wszystkim silnemu pierwiastkowi kobiecemu, który uczyniła zeń prawdziwą *„religię Ruchu Wyzwolenia Kobiet"*. Budapest określił wręcz współczesny kult czarownic jako *„czwartą falę feminizmu"* (po matriarchacie, sufrażyzmie i Wom–Lib). Wiccanizm akcentuje *biegunowość (polarity)* świata czcząc podwójne Bóstwo: Boskiego Króla (identyfikowanego ze Słońcem) i Boginię – Wielką Matkę (utożsamianą z Księżycem lub Ziemią), przy czym to pierwiastek kobiecy jest dominujący. To Bogini jest wieczna, ona daje życie Bogu – swemu mężowi i synowi zarazem.

Okazuje się jednak, że dla niektórych feministek (można tu wymienić Z. Budapest i Morgan MacFarland) wiccanizm jest zbyt kompromisowy. Szukając argumentów dla swej walki z *seksizmem* poczęły badać mitologie by podjąć próbę stworzenia religii „czysto" kobiecej, wolnej od wszelkich elementów „patriarchalnych". Przykładem może być tu choćby Towarzystwo Izydyjskie (Isis Fellowship), założone w 1976 r. w Denbigh (Wielka Brytania), i wydawany przezeń magazyn „Sirius". Najczęściej jednak feministki odwołują się do mitu Diany. Grupy Dianiczne czczą wyłącznie Boginię i wykluczają ze swego grona mężczyzn, traktując swą religię jako „siostrzeństwo" *(sisterhood)*; nawet te z nich, które uznają bóstwo męskie i dopuszczają mężczyzn pierwiastek męski traktują jako podrzędny. Utożsamianie Matki Ziemi z Boginią sprawia, że kobiecy nurt neopoganizmu wyjątkowo silnie akcentuje ekologiczny aspekt swej religii: *„ochronę Ziemi przed gwałtem nowoczesnej cywilizacji"*.

5. Szamanizm

„Szamani są uzdrowicielami
jasnowidzami i wizjonerami... Są
poetami i śpiewakami... Są
psychologami, magikami i
poszukiwaczami jadła. Nade
wszystko jednak – szamani są
technikami sacrum i mistrzami ekstazy"
(Joan Halifax, „Shamanic Voices", E.P. Dutton, New York 1979)

Szamanizm jest chyba najtrudniejszy do zdefiniowania zarówno ze względu na indywidualizm praktyki, jak i brak rozwiniętej teologii. Będąc nie tyle religią co zespołem technik duchowych służących do uzdrawiania i wróżenia, jest bardzo uniwersalny, jego elementy możemy odnaleźć w całym niemalże poganizmie. Istotą szamanizmu jest wiara w realność świata duchów, który szaman dzięki swym praktykom może otworzyć i dzięki temu nawiązać kontakt z niewidzialnymi siłami. Charakterystyczny dla tej religii jest samotniczy ethos – szaman kładzie nacisk na indywidualne przeżycie

i doświadczenie, poszukuje swej wizji w samotności. Dzisiejszy Szaman czasem praktykuje konkretną tradycję plemienną (zrekonstruowaną na podstawie historycznych i etnograficznych zapisów lub zaczerpniętą z tradycji kultywujących ją ciągle plemion np. indiańskich), równie dobrze może jednak tworzyć własne rytuały.

Aspektem, który wszakże najbardziej zwiększa siłę oddziaływania szamanizmu jest, jak to ujął Marek Has w „Medytacjach szamańskich", *„światopogląd ekologiczny i holistyczny"* charakterystyczny dla tej wiary. Czyni to z szamanizmu idealną religię „głębokiej ekologii" *(deep ecology)*, nurtu najpełniej wyrażanego przez organizację „Earth First!". John Taylor napisał w swym artykule o „EF!": *„Najważniejszym duchowym źródłem dla aktywistów EF! jest system wierzeń Indian Amerykańskich. (...) działacze EF! twierdzą, że powinniśmy naśladować sposoby życia charakterystyczne dla najbardziej pierwotnych ludów (...). Dalej, ludzie EF! coraz szerzej dyskutują na temat ważności rytuału dla każdej 'społeczności wojowników'. (...) Niektórzy działacze EF! wytworzyli własne 'rytuały włączania' (...), które dostarczają rytualnych środków do połączenia ludzi duchowo z innymi istotami i całą planetą. Podczas tych warsztatów odprawia się rytuały, gdzie ludzie pozwalają się z fantazją owładnąć duchowi jakiegoś nieludzkiego stworzenia albo nawet skał i rzek (...). Ekstatyczny taniec rytualny, mający uświęcić międzygatunkową, a nawet międzyplanetarną jedność, trwa czasem całą noc. (...)"* I konkluduje: *„Porozumiewanie się między zwierzętami a człowiekiem jest powszechnym tematem w pierwotnych mitach religijnych, a zmiana wyglądu ze zwierzęcego na ludzki lub z ludzkiego na zwierzęcy oraz łączność duchowa są częścią praktyk szamańskich – wielu działaczy EF! wykazuje doświadczenia szamanistyczne"*.

Archaiczne tęsknoty współczesnych neopogan

„Ortodoksyjny" szamanizm rozumiany jako religia plemienna należy do mniej popularnych nurtów neopogaństwa, ale jego znaczenia ciągle rośnie. W Wielkiej Brytanii szamanizm propagują m.in. takie czasopisma jak „Moonshine" (Birmingham) czy „Silver Wheel" (Leics); wybitnie ekopogański charakter mają też takie grupy jak Starcraft Network (Glastonbury), Robins Greenwood Gang (Bristol), czy Pagan Animal Rights (Rock Ferry). W Polsce *Drogę Wojownika* w duchu głębokiej ekologii promuje bielski klub „Gaja".

6. Inne nurty neopoganizmu

Wymienione tu nurty oczywiście nie wyczerpują bogactwa współczesnego neopoganizmu, listę inspiracji można ciągnąć długo.

W odróżnieniu od celtyckiego czy germańskiego, rodzimy **poganizm bałtosłowiański** nie jest zbyt żywotnym. Grupki neopogańskie działają wszakże na Litwie (Romuva), Ukrainie (Runwira), w Rosji (np. „Russkoe Delo", wydawane przez Partię Narodowo–Demokratyczną) i... Polsce (na ogół związane z tradycją przedwojennej Zadrugi, jak pismo „Żywioł", ale i zbliżone do ekopoganizmu jak poznański „Jantar"). Stosunkowo słabo rozwinięta jest też **tradycja greckorzymska**, kultywowana m.in. przez Federation des Grupes Neo–Païens z siedzibą w Bordeaux (jej organem jest kwartalnik „Moira"). Zbliżony charakter ma renesans **mitraizmu**, propagowanego np. przez brytyjski zespół awangardy rockowej SOL INVICTUS, tudzież **neopitagoreizmu**, w czym specjalizuje się włoskie wydawnictwo „Ignis". Interesującym fenomenem są pogańscy **unitarianie** (Covenant of Unitarian Universalist Pagans): w 1985 r. oderwali się oni od Unitarian Universalist Association – formacji wywodzącej swe początki od XVI–wiecznych antytrynitarzy. Podobną ewolucję przeszli unitarianie niemieccy (Bund Deutscher Unitarier), którzy jednak od swych zaatlantyckich pobratymców różnią się silnie nacjonalistycznym charakterem. W Stanach Zjednoczonych doszło również do odrodzenia się gnostycyzmu, zorganizowanego w American Gnostic Church. Tam wreszcie działa ultrarasistowski Church Of The Creator Bena Klassena; punkt 1 **kreatywistycznego** credo „What We Believe" głosi: *„Wierzymy w Wieczne Prawo Natury, które objawione zostało nam przez naukę, historię, logikę i wspólne odczucie"*, zaś punkt 3: *„Wierzymy, że Rasa jest naszą Religią"*.

Na koniec pozostawmy żywe religie pogańskie i synkretyczne, takie jak **VooDoo, Santeria, Candomble** czy **wierzenia Indian amerykańskich**, fascynacja którymi pośród ludzi Zachodu jest czasem również uważana za przejaw „etnicznego" neopogaństwa.

Niekiedy do neopoganizmu zbliżają się niektóre formy okultyzmu, jak choćby **Magia Chaosu**, zrodzona na pograniczu wiccanizmu i tradycyjnej *magii ceremonialnej*. Do ezoterycznie interpretowanej „tradycji hiperborejskiej" odwołują się czasopisma i ośrodki związane z tzw. **integralnym tradycjonalizmem** Juliusa Evoli („Totalite", „Sol Invictus", „L'Age d'Or", „Kalki" we Francji, „Quaderani di Avallon", „Cittadella", „Convivium" we Włoszech, „Hiperborea" w Hiszpanii). Stanowczo natomiast trzeba podkreślić, że niewiele wspólnego z poganizmem ma **satanizm**. Brytyjscy poganie piszą: *„Koncepcja Diabła, personifikacji najwyższego ducha zła, jest całkowicie obca pogańskim wierzeniom (...). Kult Szatana jest judęochrześcijańską herezją i nie stanowi żadnej części poganizmu".*

...Andre Malraux zapewne miał rację mówiąc, że wiek XXI będzie wiekiem duchowości albo nie będzie go wcale. Ale czy będzie to duchowość monoteistyczna?

„Nomos" nr 3(5–6)/1994

REWOLUCJA W IMIĘ EWANGELII?

Tradycje radykalizmu chrześcijańskiego – nawet jeśli pominiemy jego prehistorię, tj. dzieje Braci Polskich – sięgają daleko w głąb naszej historii.

Już pierwsza polska organizacja socjalistyczna czyli utworzone w 1835 r. Gromada Ludu Polskiego szukała inspiracji w „wiecznych prawdach Ewangelii". Teoretyk Gromad Stanisław Worcell w swej pracy „O własności" (1836) własność prywatną uznał za „pogańską", przeciwstawiając jej „chrześcijańską" własność wspólną. Usiłuje on wszakże łączyć historyzm i naukowości z bezwzględne wartościowanie moralne z racjonalizmem; wobec narastania w GLP tendencji mistycznych w 1840 r. Worcell opuszcza organizację. Świadectwem ewolucji Gromad w kierunku mistycyzmu były „Ustawy Kościoła Powszechnego" autorstwa Zenona Świętochowskiego, przyjęte w 1844 r. jako oficjalny program. Kościołem tym miało być zjednoczenie narodów zespolone jedną wiarą religijną oraz silną, scentralizowaną władzą. Władza polityczna miała być jednocześnie władzą religijną, nie tolerującą żadnej innej religii. Obowiązywać miała surowa moralność, za naruszenie której groziłyby wymierzane przez państwo kary. Świętochowski planował zniesienie wszelkich form własności prywatnej (łącznie z gminną i korporacyjną); rozwój gospodarczy miał być dokładnie planowany. Wszystkie narody miały być zupełnie równe a podział na nie miał charakter czysto administracyjny.

Inną drogą poszedł wówczas współpracownik Etienne Cabeta – Ludwik Królikowski, który na łamach pism „Polska Chrystusowa" i „Zbratanie" propagował zasady anarchizmu chrześcijańskiego opartego na powszechnym braterstwie i wspólnocie dóbr. Podobną ideologię wykładał inny chłopski syn, ks. Piotr Ściegienny, w latach 1840-1844 przywódca niepodległościowego sprzysiężenia chłopskiego na Kielecczyźnie. W swych pracach („Złota książeczka, czyli historia rodu ludzkiego", „List Ojca Świętego Grzegorza papieża do rzemieślników i rolników", „Krótki a prawdziwy wykład nauki Jezusa Chrystusa") głosił, że Chrystusowi chodziło o zapewnienie ludziom szczęścia ziemskiego i potępiał wszelkie „osobnictwo" (indywidualizm) łącznie z dążeniem do indywidualnego zbawienia – praźródłem wszelkiego zła jest wyjście z pierwotnej wspólnoty. Drogą odrodzenia miał być powrót do zdradzonej przez Kościół nauki apostołów, radykalnie zrywający z dotychczasową historią jako Królestwem Szatana.

Najsłynniejszym spośród zbuntowanych księży był eks-jezuita ks. Stanisław Stojałowski. Wykupiwszy w 1875 r. pisma „Wieniec" i „Pszczółka" przystępuje do intensywnego propagowania katolickiej nauki społecznej wśród chłopów i robotników: tworzy kółka rolnicze, związki zawodowe, wreszcie (od 1887 r.) chłopskie komitety wyborcze. Uznany za burzyciela porządku społecznego przebywa często w celi więziennej, a w lecie 1896 r. władze kościelne okładają go klątwą. Stronnictwo Chrześcijańsko-Ludowe Stojałowskiego wchodzi wówczas w sojusz z socjaldemokracją: przekazuje pisma w ręce Daszyńskiego, czynnie popiera strajk górników na Śląsku w 1896 r., w rok później tworzy wspólnie z socjalistami „Bratnią Pomoc". W sierpniu 1897 r. Stojałowski i Daszyński wzięli udział w tzw. Kongresie Obrony Robotniczej w Zurychu, współorganizowanym przez socjalistów i katolików.

Sam Stojałowski deklaruje się wówczas jako *„przebywający poza partią socjalny demokrata"* i powiada, że *„Wszystko, co pisali uczeni Marks i Lassalle, nie zawiera nic nowego, jest to tylko obrona, (...) Chrystusowych prostych, jasnych, w Ewangelii zapisanych zasad"*. Program wyborczy stojałowszczyków zakładał m.in. zupełny samorząd Kościoła z przywróceniem wyborów biskupów i proboszczów przez wiernych, bezpłatną naukę i autonomię zakładów naukowych, daleko idące wolności obywatelskie, swobodę prasy, rewizję spraw serwitutowych, sprawiedliwą zmianę ustawodawstwa cywilnego, bezpłatne sądownictwo, rozwój ustawodawstwa robotniczego, 8-godzinny dzień pracy, wreszcie *„uspołecznienie wszystkich skarbów przyrody"*. Pozwoliło to odnieść ruchowi chrześcijańsko-ludowemu wielki sukces w wyborach 1897 r. – zblokowany z socjalistami zdobywa 6 mandatów (wobec 3 socjalistów i tyluż ludowców). I choć od ugody z władzami w 1897 r. stojałowszczyzna stopniowo przesuwa się w prawo, to jeszcze w latach 1906 i 1907 Stowarzyszenie Chrześcijańsko-Społeczne przewodzi strajkom włókniarzy w Bielsku i Białej.

W zaborze rosyjskim podobną rolę odgrywał ks. Andrzej Rogoziński, otoczony kultem duszpasterz łódzkich robotników, który z powodu swego radykalizmu został pod koniec 1906 r. przeniesiony przez kurię z Łodzi do Warszawy.

Jeszcze radykalniejsze tendencje występują wówczas w ruchach religijnych, które oderwały się od Kościoła rzymskokatolickiego. W 1906 r. działające dotąd w ramach katolicyzmu zgromadzenie mariawitów wyodrębniło się w samodzielny kościół. Mariawici starali się realizować zasadę *„świętych kapłanów żyjących z ludem"* i swych proboszczów wybierali na zgromadzeniach parafialnych (dodajmy, że od 1929 r. kapłanami mogły być także kobiety!). Jeden z katolickich publicystów tak pisał o nowym ruchu: *„Mariawityzm powstał w chaosie rewolucyjnym i jakkolwiek z rewolucją nie miał nic wspólnego, uległ do pewnego stopnia jej hasłom i przeobraził się w rodzaj mistycznego socjalizmu religijnego... Ich praca energiczna i pomysłowość (...) potrafiła powołać do życia szereg domów zarobkowych, warsztatów, sklepów spożywczych, domów robotniczych, szkół ochronek i kas pożyczkowych."* Przełożony kościoła ks. M. M. Kowalski głosił: *„Dewizą naszą jest wolność. Nasz program społeczny polega na podniesieniu kultury ludu, podniesieniu poziomu życia jednostki"*; jeszcze w latach 30. wieścił nastanie *„świętego komunizmu Bożego"*, w którym bogacze będą musieli się podzielić swymi dobrami z ubogimi.

Jeszcze radykalniejszy program reprezentował zrazu Polski Narodowy Kościół Katolicki, który powstał 1897 r. w środowisku polskich imigrantów w USA. Organ PNKK „Straż" głosił: *„W ostatnich czasach głębsi myśliciele (...) z zupełnym przekonaniem łączą socjalizm z chrześcijaństwem..."* Socjalizm i chrześcijaństwo stanowić miały dwa aspekty przemiany świata, zaś kościół narodowy i organizacja ludzi pracy to dwie formy ruchu, którego celem ostatecznym jest wolność polskiego robotnika. Co więcej, PNKK uznawał walkę klasową (rozumianą jako odwieczne ścieranie się dobra i zła) za motor dziejów, czego konsekwencją było poparcie dla rewolucji socjalistycznej urzeczywistniającej Królestwo Boże na ziemi.

Po odzyskaniu niepodległości Kościół Narodowy rozpoczął też działalność w Polsce – jednym z jego emisariuszy był ks. Andrzej Huszno, sportretowany przez Kadena-Bandrowskiego w „Czarnych skrzydłach". W swej pracy „Syn Człowieczy" (Kraków 1917) pisał on: *„Gdy ludzkość zrozumie naukę Chrystusa i w czyn ją zamieni, znikną wówczas tyranie władców, wszelkie zmory społeczno-państwowe jak militaryzm, kapitalizm, zniknie szowinizm plemienny i nienawiść rasowa. Religia przestanie być wędzidłem i klapą bezpieczeństwa w ręku państw czy warstw uprzywilejowanych, a stanie się tą dobrą, radosną nowiną..."* A zarazem: *„Błędem zasadniczym wszystkich kościołów chrześcijańskich było utożsamienie religii z kultem zewnętrznym..."*

W II Rzeczpospolitej radykalizm społeczny cechował też czasem kapłanów rzymskokatolickich, czego przykładem jest ks. Eugeniusz Okoń. Był on współtwórcą tzw. „Republiki Tarnobrzeskiej", która w listopadzie 1918 r. podjęła próbę realizacji rewolucyjnych przemian społecznych. Na wielkim wiecu chłopskim w Tarnobrzegu wołał on: *„Żołnierze, robotnicy i ty, biedoto wiejska! Zaświtał wreszcie dla was dzień wyzwolenia... Właśnie dzwonią, ale już nie na Anioł Pański, ale na twój Anioł Chłopski!"* Wybrany posłem do Sejmu z ramienia PSL-Lewicy niebawem tworzy własną partię – Chłopskie Stronnictwo Radykalne. W programie ChSR uchwalonym na II Kongresie w Lublinie we wrześniu 1924 r. czytamy m.in., że stronnictwo *„stać będzie mocno przy wierze ojców i religie jako rzecz nadziemską szanować, lecz nie pozwoli, by miejsca święte przeznaczone dla modlitwy i chwały Bożej miały być*

przez niegodne jednostki nadużywane dla niskich celów propagandy polityczno-partyjnej". Okoń domaga się całkowitego wywłaszczenia dóbr dworskich i kościelnych a zarazem znacznego obniżenia opłat za posługi religijne, nic więc dziwnego, że zawieszony został w czynnościach kapłańskich przez władze duchowne. Niepohamowane ataki na inne partie ludowe sprawiły, że w 1926 r. większość członków ChSR przystąpiła do Stronnictwa Chłopskiego. Osamotniony Okoń w dwa lata później podporządkował się Kościołowi.

W tym samym jednak czasie płomyk chrześcijańskiego radykalizmu pojawił się w Stowarzyszeniu Katolickiej Młodzieży Akademickiej „Odrodzenie". Organizacja ta krytykowała kapitalizm z pozycji katolickiego korporacjonizmu, radykalizując swe poglądy w latach Wielkiego Kryzysu. W 1928 r. prezesem wileńskiej sekcji SKMA został Henryk Dembiński głoszący, że *„chce robotników prowadzić do Chrystusa, chce, by każdego ranka przed udaniem się do fabryk połączyli się z Nim w Komunii św."* W artykule z 1929 r. dowodził, że „mistyczna wiara" teoretyków socjalizmu, iż *„przeznaczeniem człowieka jest ofiara z siebie (...), jakże jest bliska chrześcijańskiej koncepcji człowieka, zapatrzonego w cel ostateczny, a tutaj na ziemi pracującego nad ciągłym przerabianiem materii, uduchowianiem jej ku chwale Bożej i w służbie Bożej"*. Dembiński wywarł pewien wpływ na linię „Odrodzenia", ale na dłuższą metę jego poglądy były nie do pogodzenia z ideologią SKMA – w sierpniu 1932 r. doszło do secesji wileńskiej „lewicy" (także m.in. Władysław Borysewicz, Maria Żeromska, Henryk Chmielewski). Współtworzyli oni później Związek Lewicy Akademickiej „Front", współpracując z komunistami w redakcji „Po Prostu". Dembiński pozostał jednak praktykującym katolikiem – w czasie swego procesu w 1937 r. pisał, że jego rewolucyjność jest *„tylko nędznym, dwudziestowiecznym odblyskiem rewolucyjności Tego, którego wizerunek na krzyżu stoi na stole sędziowskim"*.

Dembiński zginął rozstrzelany w 1941 r. Jego dawni koledzy z „Odrodzenia" (Michał Sobański, prof. Ludwik Górski, prof. Czesław Strzeszewski) znaleźli się natomiast w szeregach utworzonej latem 1940 r. „Unii", a wraz nią – w chadeckim Stronnictwie Pracy. Program SP-Unii przyjęty w grudniu 1944 r. cechowało odejście od korporacjonizmu w kierunku samorządowego socjalizmu, opartego na „powszechnym i przymusowym" samorządzie gospodarczym. Opracowana przez K. Studentowicza doktryna ekonomiczna daleko posunięty interwencjonizm państwowy (ograniczenie – lecz nie zniesienie – wolnej konkurencji przez centralne planowanie typu „parametrycznego") oraz nacjonalizację kluczowych gałęzi przemysłu i rozwój spółdzielczości przy zachowaniu prywatnej własności w przemyśle lekkim, handlu i rzemiośle. Przywódca „Unii" Jerzy Braun po latach podkreślał zbieżność „unionizmu" z marksizmem w wersji G. Lucacs'a i R. Garaudy'ego (oczywiście bez ich determinizmu ekonomicznego), nazywając swą ideologię „socjalizmem chrześcijańskim".

Przy narodzinach Polski Ludowej także nie mogło zabraknąć przedstawiciela duchowieństwa. Był to ks. Marian Borowiec, który został posłem do Krajowej Rady Narodowej i na jej forum zwalczał klerykalizm (*„Klerykalizm nadużywa religii do celów politycznych"*, mówił w styczniu 1946 r.). Ale to nie on stał się sztandarem nowego ruchu „społecznie postępowych katolików", lecz Bolesław Piasecki, przedwojenny przywódca Ruchu Narodowo-Radykalnego. Wokół niego formuje się latem 1945 r. zespół tygodnika „Dziś i Jutro". Choć „genetycznie" formacja ta wywodzi się z obozu narodowego, to jej ideologia daleko odeszła od myśli endeckiej – tworząc nowy program rezygnuje ona z nacjonalizmu na rzecz wyeksponowania katolicyzmu. Ideologia grupy „Dziś i Jutro" została zdefiniowana jako „potrójne zaangażowanie": światopoglądowe (tj. katolickie), socjalistyczne i patriotyczne. Konsekwencją odchodzenia od społecznej nauki Kościoła było potępienie formacji Piaseckiego (od kwietnia 1952 r. zorganizowanej w Stowarzyszeniu PAX) przez kardynała Wyszyńskiego, a później przez Kongregację św. Officium. Piasecki przyjął komunizm w dziedzinie politycznej i ekonomicznej, głosił, że różni się od niego tylko filozoficznie (ba! uznał marksizm jako konsekwencję prawd objawionych zawartych w Biblii). Ideologia PAX coraz bardziej przypominała późniejszą latynoamerykańską „teologię wyzwolenia", choć czkawka po falangistowskiej przeszłości towarzyszyć będzie jej do końca.

„Robotnik Śląski" nr 7/1999, „Robotnik" nr 3/1999

ETNIZM

REWOLUCYJNY NACJONALIZM

Fala Malcolmanii wywołanym niedawnym filmem o przywódcy Organizacji Jedności Afroamerykańskiej przypomina środowiskom radykalnej lewicy o rewolucyjnym potencjale, jaki stanowią nacjonalizmy uciskanych grup etnicznych. Dokonajmy więc pobieżnego przeglądu najbardziej znanych ruchów narodowo- i rasowo-rewolucyjnych...

Muzłumanin Malcolm X był w latach 60. bohaterem czarnej Ameryki na równi z orędownikiem non-violence pastorem Martinem Lutherem Kingiem i marksizującymi partyzantami z Black Panthers Party. Również dziś ruch „Black Power" nie jest jednolity. W zależności od stawianych sobie celów strategicznych możemy wyróżnić w nim trzy nurty: integracjonalistów, separatystów i repatriacjonistów. Integracjoniści pragną równouprawnienia Afroamerykanów w ramach wielokulturowego społeczeństwa amerykańskiego – czy to kapitalistycznego (umiarkowani, np. Krajowe Stowarzyszenie Rozwoju Ludności kolorowej), czy to socjalistycznego. Separatyści domagaja się utworzenia z części terytorium USA niepodległego państwa czarnej mniejszości – taki cel stawia sobie zarówno faszyzujący Naród Islamu (którego przywódca Louis Farrakhan wsławił się pochwałami pod adresem... Hitlera), jak i maoiści z ugrupowania Republika Nowej Afryki. Repatriacjoniści z Międzynarodowego Ruchu Panafrykańskiego kontynuują idee Marcusa Garveya (postać, która powinna być znana fanom reggae) chcą powrotu wszystkich czarnych do ich afrykańskiej kolebki (dla tego celu uzyskali pomoc m.in. jednego z odłamów Ku-Klux-Klanu).

Nie tylko jednak kolorowi tworzą ruchy narodowowyzwoleńcze w Ameryce Północnej. W Kanadzie Front Wyzwolenia Quebecqu próbował terrorem wywalczyć niepodległość dla francuskojęzycznej prowincji, której mieszkańców nazywano „Białymi Murzynami Ameryki". Po terrorystyczne metody sięgnęli również niepodległościowcy portorykańscy, pragnący pełnej suwerenności swego „Wolnego Państwa Stowarzyszonego".

Bardziej znany jest wszakże ruch amerykańskich Indian. Narodził się on na poczatku lat 60., gdy indiańscy studenci utworzyli Narodową Radę Młodzieży Indiańskiej. Pod wpływem radykalnego ruchu murzyńskiego pojawia się na XXIII Narodowym Kongresie Indian Amerykańskich w 1966 r. hasło „Red Power", które usiłuje wcielić w zycie radykalny Ruch Indian Amerykańskich (AIM), utworzony w 1968 r. przez Dennisa Banksa i Johna Trudela. Bojownicy indiańscy dokonali kilku spektakularnych akcji takich jak okupacja Alcatraz (1969) czy zajęcie Wounded Knee (1973), by zwrócić uwagę na prawa Indian. Dzis Leonard Peltier z AIM siedzi w więzieniu, ale indiańskie narody wciąż prowadza walkę o nalezne im prawa.

Skoro już jesteśmy przy Indianach zwróćmy uwage na rasowy komponent latynoamerykańskich guerilli, które – choć inicjowane przez białych intelektualistów z klasy sredniej – przetrwały tylko tam, gdzie udało się im porwać indiańskie plemienne chłopstwo. Roman Warszewski, autor książki poświęconej peruwiańskiemu Sendero Luminoso „Pokażcie mi brzuch terrorystki", pisze: *„Przed dwustu laty (...) kraj ten coraz wyraźniej zaczął się rozpadać na dwie części, dwie społeczności, dwie kultury. Na białe, nadmorskie, kreolskie Peru i chłopsko-indiańskie Peru gór... W rzeczywistości rebelia Sendero Luminoso to nic innego jak kolejne wydarzenie w ciągu chłopskich powstań, które od czasu konkwisty co kilkanaście lub kilkadziesiąt lat wybuchały w peruwiańskiej Sierze... Sendero niewątpliwie związane jest z andyjskim ruchem mesjanistycznym, narastającym falami od poczatku XVI wieku..."* Jego obserwacje potwierdzają choćby przykłady Gwatemali (Partyzancka Armia Biednych) i meksykańskiego Chiapas (Zapatystowska Armia Wyzwolenia Narodowego).

Oczywiście żeby w Ameryce Łacińskiej być rewolucyjnym nacjonalistą nie trzeba być Indianinem. Kraje Ameryki Łacińskiej choc formalnie niepodległe, dławi polityczny, ekonomiczny i kulturalny dyktat USA. Nic więc dziwnego, że przeciw znienawidzonym *gringos* już w latach 30. I 40. wystąpiły populistyczne ruchy takie jak aparyści (APRA – Amerykański Ludowy Sojusz Rewolucyjny) w Peru, ibańczyści w Chile, herreryści w Urugwaju, vargasiści w Brazylii, peroniści w Argentynie czy sandaniści w nikaragui. Wiekszość z nich straciła po latach swą pierwotną rewolucyjność, ale sztandar oporu przeciw Jankesom niebawem podjął młody działacz nacjonalistycznej Partii Ortodoksyjnej –

Fidel Castro. Zwycięstwo Ruchu 26 Lipca ożywiło rewolucyjne siły Ameryki Łacińskiej: pojawiaja się Tupamaros, neoperonistowscy Montoneros, Sandinowski Front Wyzwolenia Narodowego i inne grupy łączące idee Simona Bolivara z marksizmem. Nigdy nie zapomniano wszakrze o narodowej specyfice – Tupamaros w 1972 r. ogłosili, że *nie do przyjęcia są dla Urugwaju trzy klasyczne drogii rewolucji: radziecka, kubańska i chińska"*.

W Starym Świecie najpowazniejszym ośrodkiem „Narodowej Rewolucji" była Indonezja prezydenta Sukarno, aspirująca do zjednoczenia wszystkich kolorowych ludów przeciw zachodniemu imperializmowi. Eksperyment NASAKOM (współpraca nacjonalistów, komunistów i sił religijnych) został jednak w 1965 r. utopiony we krwi przez faszystowskich puczystów i dziś indonezyjski dyktator gen Suharto pełni rolę żandarma Azji Południowo-Wschodniej, tłumiąc nnp niepodległościowy zryw mieszkańców Wschodniego Timoru. Timorski FRETILIN nie jest jedynym ruchem wyzwoleńczym na tym kontynencie – niepodległości dobijają się też Kurdowie w Turcji i Iraku, Tamilowie na Sir Lance, Beludżowie i Pusztunowie w Pakistanie, Karenowie i Szanowie w Birmie, Moro na Mindanao, separatyści patyńscy na pograniczu tajlandzko-malezyjskim... jak dotąd cel ten udało się osiągnąć tylko Bengalczykom z Pakistanu Wschodniego (1971 r.).

Nie możemy oczywiście też zapomnieć o Palestyńczykach, będących wszak natchnieniem wszystkich narodowowyzwoleńczych guerilli – i wielu zachodnich ekstremistów. To w ich obozach trenowali m.in. bojownicy Wyzwoleńczych Tygrysów Tamilskiego Ealamu (LTTE), Partii Pracujących Kurdystanu (PKK), Ludowego Frontu Wyzwolenia Erytrei (PFLE) i Tajnej Armii Wyzwolenia Ormian (ASALA). Na odnotowanie zasługuje tu fakt, że Palestyńczycy nie przebierali wśród europejskich sojuszników: szkolenia przeszli u nich zarówno Andreas Baader z RAF, jak i Roger Coudroy – członek neofaszystowskiej Młodej Europy. Dziś główny nurt ruchu palestyńskiego – Palestyński Ruch Wyzwolenia Narodowego (Fatah) Arafata – poszedł na ugodę z Izraelem. Nie satysfakcjonuje ona jednak palestyńskich radykałów, którzy nadal prowadzą walkę o wyzwolenie całej Palestyny. O dziwo, w jednym szeregu „nieprzejednanych" stają dziś maoiści z Ludowego Frontu Wyzwolenia Palestyny Habbashaw czy Demokratycznego Frontu Wyzwolenia Palestyny Hawatmeha, panarabscy nacjonaliści z Rady Rewolucyjnej Al.Fatah Abu Nidala oraz integryści z Islamskiego Rucho Oporu (Hamas).

Podział w palestyńskim ruchu narodowym znajduje swe odzwierciedlenie we wszystkich krajach arabskich. Przeciw imperializmowi występują tam dwie konkurencyjne siły: panarabizm i panislamizm. Pierwszy jest świeckim nacjonalizmem, który do jedności i wolności narodu arabskiego chce podążać wytyczoną jeszcze przez Kemala Atatürka droga modernizacji na wzór europejski. to linia reprezentowana przez dawnego przywódcę Egiptu Nasera i jego ucznia Kadafiego, jak też przez algierski Front Wyzwolenia Narodowego i Socjalistyczną Partię Odrodzenia Arabskiego rzadzącą dziś w Syrii i Iraku. Druga orientacja odrzuca wszystko co europejskie: ustrój, model rozwoju, nawet samo pojęcie narodu (liczy się tylko *„umma"* – wspólnota wiernych). Idealem fundamentalistów jest rządząca się prawami szariatu „teo-demokracja" (*rządy Boga przez lud*) na wzór irański. Eksponentami tego nurtu są np. Islamski Front Ocalenia (który w 1991 r. wygrał wybory w Algierii), libańska Partia Boga (Hezbollah), iracki Apel (Al.-Dawa) czy egipskie Bractwo Muzłumańskie.

W Afryce dekolonizacja dobiegła już w zasadzie końca. Walkę podjętą na przełomie lat 50. i 60. przez Patrice'a Lulumbę (Kongo), Sekou Toure (Gwinea) i Kwame Nkrumacha (Ghana) do zwycięskiego końca doprowadziły bohaterskie ruchy partyzanckie: Ludowy Ruch Wyzwolenia Angoli, Front Wyzwolenia Mozambiku, Patriotyczny Front Zimbabwe, Organizacja Ludu Afryki Południowo-Zachodniej. Uzyskanie niepodległości często nie kończy jednak walk – wiele grup etnicznych pragnie własnych państw (o to walczy m.in. FROLINAT w północnym Czadzie, Front Wyzwolenia Oromo w środkowej Etiopii czy Ludowa Armia Wyzwolenia Sudanu na południu tego kraju; etniczne podłoże ma też np. partyzantka UNITA w Angoli). Przyjeta przez Organizację Jedności Afrykańskiej zasada nienaruszalności postkolonialnych granic została po raz pierwszy złamana w 1993 r. gdy niepodległośc uzyskała Erytrea.

Uwagę świata przyciąga jeszcze „wewnętrzna dekolonizacja „ Południowej Afryki – Azanii. Wbrew potocznym opiniom, tamtejszego konfliktu nie można jednak sprowadzic do rasowej wojny między Białymi i Czarnymi. Te dwie wielkie grupy etniczne rozdarte są wewnetrznymi konfliktami etnicznymi: ludność angielskojęzyczna jest dużo bardziej liberalna niż mówiaca językiem afrikaans Burowie, zaś to co nazywamy „plemionami Bantu" (Zulu, Sotho, Khoso i inni) to w gruncie rzeczy odrębne narody z własną kulturą i tradycją. W dodatku w RPA żyją też Hindusi (stanowiący 32% ludności Natalu), Koloredzi, Buszmeni... Na czoło wysunęły się konflikty etniczne i dzis większość ofiar w RPA to zabici

w starciach między popirającymi Mandelę Khosa a zuluskimi zwolennikami Butheleziego. Zaobserwować możemy sytuację wczesniej nie do pomyślenia: prokomunistyczny niegdys Afrykański Kongres Narodowy porozumiewa się z rasistowską dotąd białą Partię Narodową na płaszczyźnie kapitalistycznej demokracji, podczas gdy Front Ludu Afrykańskiego i nacjonalistyczna partia Zulusów „Inkatha" tworzą opozycyjny federalistyczny Sojusz Wolności. Jakiekolwiek porozumienie z białymi odrzuca jedynie maoistowski Kongres Panafrykański, a żołnierze podziemnej Armii Wyzwolenia Ludów Azanii nadal głoszą hasło: *„Jeden (biały) osadnik – jeden pocisk"*.

Z rewolucyjnym nacjonalizmem mamy do czynienia nawet w bogatej Europie. Najdłużej o narodowe i społeczne zarazem wyzwolenie walczą Baskowie i ulsterscy Irlandczycy. Zarówno baskijska Herri Batasuna (Jedność Ludu – polityczne ramię ETA), jak i irlandzka Sinn Fein (Sami Sobie – legalne skrzydło IRA) niepodległość nierozerwalnie łączą z socjalizmem. W ich ślady idą Korsykanie (FLNC), Bretończycy (EMGANN), Walijczycy (Meibion Glyndwr)... Lewicowa orientacja dominuje też wśród tych sił, które o niepodległość swoich krajów walczą legalnymi metodami, jak Szkocka Partia Narodowa, Katalońska Lewica Republikańska, Partia Walii, flamandzka Unia Ludowa czy założone przez związkowców Zgromadzenie Walońskie.

Wielu lewicowców popiera więc ruchy narodowowyzwoleńcze, rozumiejąc ich demokratyczny i antyimperialistyczny charakter. Oto co w wywiadzie dla „Qqryq" powiedział Deek, wokalista szkockiej anarchistycznej kapeli OIPOLLOI: *"Wierzę mocno, że to jest dla nas 'fucking shit' być rządzonym przez bandę palantów z Londynu(...) Szkocja zawsze głosowała bardziej lewicowo, nigdy nie wybierała Thatcher(...) Szkocka Partia Narodowa jest bardziej lewicowa(...) Jakakolwiek decentralizacja władzy to krok we właściwą stronę(...) Niezależna Szkocja to dobry pomysł..."*

„Barykada" #2, wrzesień-październik 1994 r.

WSPÓŁCZESNE RUCHY REGIONALISTYCZNE W EUROPIE ZACHODNIEJ (WPROWADZENIE)

Pojęcie "ruchu regionalistycznego"

Regionalizmem nazywam tu ruchy polityczne dążące do zwiększenia samodzielności swego regionu, jak również ruchy kulturalne walczące o umocnienie jego kulturowej tożsamości. W tak rozumianym regionalizmie mieszczą się bardzo różne ugrupowania: zarówno lokalne inicjatywy obywatelskie rozwijające regionalną samorządność, gospodarkę i kulturę, jak i separatystyczne (a nieraz i terrorystyczne) ruchy nacjonalistyczne zwarcie zamieszkujących mniejszości narodowych, a zwłaszcza małych narodów. Nie wydaje się natomiast słusznym umieszczanie w obrębie formacji regionalistycznej grup *irredentystycznych*, stawiających sobie za cel przyłączenie swego regionu do innego państwa.

Panorama ruchów regionalistycznych

Dokonajmy krótkiego i z natury rzeczy pobieżnego przeglądu ugrupowań regionalistycznych aktywnych w zachodniej części naszego kontynentu.

Zaczniemy od naszego najbliższego sąsiada: NIEMIEC. Zdawać by się mogło, że federacyjna struktura RFN skutecznie amortyzuje wszelkie tendencje odśrodkowe, tymczasem dla wielu Niemców Bundesrepublik jest nazbyt scentralizowana. Niektóre niemieckie ruchy regionalistyczne na pierwszym miejscu stawiają żądanie wyodrębnienia swoich krain w osobne landy. Najbardziej znaczącym reprezentantem tej linii jest Związek Frankoński (Fränkische Bund), walczący o wyodrębnienie tej północnobawarskiej krainy w "Freies Bundesland Franken" (Wolny Kraj Związkowy Frankonii).

Podobny charakter ma Pomorska Partia Ludowa (Pommersche Volkspartei) i Związek Krajowy Przedniego Pomorza (Landesverband Vorpommern) czy Niezależna Inicjatywa Dolnego Śląska (Unabhaengige Initiativgruppe Niederschlesien) na Śląsku Łużyckim. Ba, nawet maleńki Vogtland, położony na pograniczu Saksonii, Turyngii i Bawarii, ma aspiracje do większej samodzielności.

Inne aspiracje, koncentrujące się wokół postulatów kulturalnych i językowych, mają organizacje mniejszości etnicznych: Południowoszlezwicki Sojusz Wyborczy (Suedschleswigsche Wahlerverband) broniący interesów mniejszości duńskiej i fryzyjskiej], skupiająca Serbów Łużyckich "Domowina", Zjednoczenie dla Narodu Fryzyjskiego (Foriining for nationale Friiske) czy Szlezwicko-Holsztyński Związek Ojczyźniany (Schleswig-Holsteinische Heimatbund), który walczy o prawa dialektu *plattdeutsch*.

Podtrzymywanie historycznej i kulturowej odrębności swego regionu stawiają sobie za cel także etnicznie niemieckie organizacje w rodzaju Związku Saskiego (Sachsenbund) czy Dolnosaksońskiej Partii Krajowej (Niedersachsische Landespartei) Najżywotniejszym w tym nurcie zdaje się być regionalizm bawarski. Jego czołowym oddziałem jest konserwatywna Partia Bawarii (Bayernpartei) Huberta Dorna, której towarzyszy Związek Bawarski (Bayernbund, dawniej Bayerische Heimat- und Koenigbund) i Zjednoczenie Bawarskie (Bayerische Einigung).

Przed ruchami regionalistycznymi nie ustrzegł się nawet najbardziej demokratyczny kraj Europy: Konfederacja SZWAJCARSKA. Zgromadzenie Jurajskie (Rassemblement Jurassien) i Front Wyzwolenia Jury (Front de Liberation Jurassienne) wywalczyły – uciekając się nawet do terroru! – oderwanie frankofońskiej Jury od germańskiego kantonu Berna. Nadal jednak pojawiają się w pejzażu politycznym Szwajcarii ugrupowania o charakterze regionalnym, takie jak prawicowo-populistyczna, wzorowana na włoskiej Lidze Północnej Liga Tessińczyków (Lega dei Ticinesi) we włoskojęzycznym kantonie Tessin.

Spokojniejsza jest AUSTRIA, ale i tu zdarzają się konflikty etniczne, gdyż słoweńska mniejszość domaga się respektowania swoich praw i swobód: w wyborach w marcu 1994 r. słoweńska Enotna Lista uzyskała w Karyntii 0,9 % głosów. Zanikły natomiast, jak się zdaje, silne ongiś tendencje odśrodkowe w Vorarlbergu i Tyrolu.

Bez porównania dramatyczniejszy przebieg miały zmagania wspólnot etnicznych w BELGII. Coraz głębsza szczelina dzieli flamandzką Północ i walońskie Południe, grożąc wręcz rozpadem wspólnego państwa. Nacjonalizm Flamandów ma dwa skrzydła: prawe, w postaci Bloku Flamandzkiego (Vlaams Blok), i lewe, wedle własnych słów *"pacyfistyczne, pluralistyczne, demokratyczne i tolerancyjne"* – Unię Ludową (Volksunie). Zróżnicowany jest też narodowy ruch waloński, który mieści takie partie jak prawicowy Front Narodowy (Front National), Demokratyczny Front Frankofonów (Front Democratique de Francophones) czy – choć czasy świetności ma już ono za sobą – lewicowe Zrzeszenie Walońskie (Rassemblement Wallon). Wspomnijmy jeszcze o politycznej reprezentacji trzeciej grupy etnicznej, o Partii Belgów Niemieckojęzycznych (Partei Deutschsprachiger Belgier), a nasz obraz belgijskiego regionalizmu będzie w miarę pełny.

W sąsiedniej HOLANDII natomiast do roli ruchu regionalistycznego aspirować może tylko Fryzyjska Partia Narodowa (Fryske Nasjonale Partij).

Przejdźmy do FRANCJI. Jeden z autorów piszących o ruchach separatystycznych opatrzył rozdział poświęcony temu krajowi znamiennym tytułem: "Porażka jakobinów". I rzeczywiście – jakobiński centralizm francuskiego aparatu państwowego wywołuje opór społeczności lokalnych i w konsekwencji sprzyja bujnemu rozkwitowi rozmaitych ruchów regionalistycznych. W celtyckiej Bretanii tradycje autonomizmu sięgają 1911 r., w którym powstała Bretońska Partia Nacjonalistyczna (Strollad Broadel Breiz). Dziś ruch bretoński jest równie żywotny, co zróżnicowany: jego polityczne spektrum rozciąga się od reaktywowanej w 1988 r. ultraprawicowej BPN po lewackie grupy takie jak Walka (Emgann). Jego trzon stanowią wszakże federalistyczna Partia na rzecz Organizacji Wolnej Bretanii (Parti pour l'Organisation d'un Bretagne Libre) Yanna Fouere'a i socjaldemokratyczna Bretońska Unia Demokratyczna (L'Union Democratique Bretonne).

Podzielony jest także ruch korsykański. W wyborach parlamentarnych w marcu 1993 r. zarówno nurt umiarkowany (Unia Ludu Korsyki – Unione di Populu Corsu) braci Simeonich, jak i radykalny (Cuncolta Nazionalista) Françoisa Santiniego wystąpiły jako jednolity blok Corsica Nazione (Naród Korsyki). W dwa lata później konkurowały jednak już ze sobą UPC, Cuncolta (polityczna reprezentacja terrorystów z FLNC-Canal Historique), Ruch na rzecz Samostanowienia – Mouvement pour l'Autodetermination (związany z FLNC-Canal Habituel Alaina Orsoniego) i Korsykańska Akcja

Narodowa (Accolta Naziunali Corsa), a w 1996 r. na skutek rozłamu w MPA powstała grupa Corsica Viva (Bernard Pantalacci). W ostatnich latach konflikt między różnymi frakcjami korsykańskich nacjonalistów przybrał formę krwawych walk bratobójczych.

Przypadki Korsyki i Bretanii nie wyczerpują mnogości ugrupowań regionalistycznych we Francji. Autonomii domaga się też Prowansja (Regionalistyczny Sojusz Prowansji – Alianco Regounalisto de Prouvence), Okcytania (np. Narodowa Partia Okcytanii – Partit Nacionalista Occitan), Alzacja (Alzacka Unia Ludowa – Elsassische Volksunion, i pro-lepenowska grupa Alzacja Najpierw – Alsace d'abord), francuska Flandria (Flamandzka Partia Federalistyczna – Vlaams Federale Partij), pirenejscy Katalończycy i Baskowie (wśród których działają Jedność Katalońska – Unitat Catalana i lokalna sekcja ogólnobaskijskiej EA – Iparralde), Normandia (Ruch Normandzki – Mouvement Normand), Sabaudia (Liga Sabaudzka – Ligue Savoisienne) wreszcie. O prawa swojej kultury zaczęła dopominać się mówiąca językiem "francique" ludność pogranicza francusko-belgijsko-niemieckiego, zorganizowana w utworzonej w 1983 r. Federacji na rzecz Dolnej Lotaryngii (Federation pour la Lothringa Platt), oraz mieszkańcy Bretanii posługujący się językiem gallo (jest to odmiana langue d'oil), w imieniu których występuje od 1976 r. organizacja Bertaeyn Galeizz.

Dodajmy, że różne francuskie ruchy regionalistyczne starają się koordynować swoją działalność. W dniach 11-12 listopada 1995 r. odbył się I kongres Federacji Solidarnych Regionów i Ludów (Federation des Regions et Peuples de France), w którym wzięli udział przedstawiciele UDB (Kristian Guyonar'ch), Frankis Breizh (Pierre Forel), Parti Occitan (Gustave Alirol), ERC (Jordi Vera), UPC (Max Simeoni), UPA/EVU (Martin Hell) i baskijskiej EA.

Spośród narodów HISZPANII z największą determinacją walczą o swoje samostanowienie Baskowie. Terrorystyczne akcje ETA (Euzkadi Ta Askatasuna – Baskonia i Wolność) nie powinny wszakże przesłaniać nam obrazu ruchu baskijskiego w całej jego złożoności. Oprócz politycznego skrzydła lewacko-nacjonalistycznej ETA (Jedność Ludowa – Herri Batasuna) w Baskonii działa też chrześcijańsko-demokratyczna Baskijska Partia Nacjonalistyczna (Partido Nacionalista Vasco), radykalna secesja z PNV Solidarność Baskijska (Eusko Alkatusuna) i socjaldemokratyczna Lewica Baskijska – Euzkadiko Ezquerra (choć ta ostatnia zaliczana jest już do partii prohiszpańskich).

Ruch autonomistyczny Katalonii jest co najmniej tak samo silny jak baskijski – i nie mniej zróżnicowany. Jego główną siłę stanowi ugrupowanie Zbliżenie i Unia (Convergencia i Unio) – blok liberalnej Convergencia Democratica de Catalunya (Jordi Pujol) i chadeckiej Unio Democratica de Catalunya (Josep Antoni Duran Lleide); obok niego działa też radykalna Esquerra Republicana di Catalunya (Katalońska Lewica Republikańska).

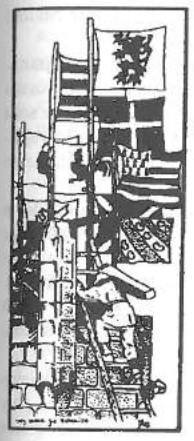

Europa 100 Flag

Tradycje baskijskiej i katalońskiej autonomii sięgają lat 30., nowym natomiast zjawiskiem stała się po upadku reżimu frankistowskiego eksplozja tendencji odśrodkowych w innych częściach Hiszpanii. Autonomii domagają się m.in. Galicja (Galisyjski Blok Nacjonalistyczny – Bloque Nacionalista Galego), Navarra (Unia Ludu Nawarry – Union del Pueblo Navarro), Andaluzja (Partia Andaluzyjska – Partido Andaluscista), Walencja (Unia Walencji – Union Valenciana), Aragonia (Regionalistyczna Partia Aragonii – Partido Aragones Regionalista) i Wyspy Kanaryjskie (Koalicja Kanaryjska – Coalicion Canaria).

W Hiszpanii pojawiło się też ciekawe zjawisko, które można nazwać "subregionalizmem" – ruch, który występuje przeciwko głównemu ruchowi regionalistycznemu w imieniu mniejszości mieszkańców regionu. Taki charakter ma np. *"populistyczna i antybaskijska"* partia zhispanizowanych mieszkańców prowincji Alava – Jedność Alavańska (Unidad Alavesa).

Kierując się bardziej na zachód trafiamy do najbardziej jednolitego etnicznie kraju Europy Zachodniej – PORTUGALII. Ale, okazuje się, i tu znalazła się pożywka dla separatyzmu: po socjalistycznej "rewolucji goździków" 1974 r. mieszkańcy Azorów i Madery, zorganizowani we Froncie Wyzwolenia Azorów (FLA) i Brygadzie Niepodległości Madery (BRIMA) usiłowali przy pomocy USA proklamować niepodległą "Republikę Atlantycką".

WIELKA BRYTANIA do czasu przeprowadzenia przez rząd Blaire'a reform konstytucyjnych była jednym z najbardziej scentralizowanych krajów zachodnich. Pamięć o dawnej niepodległości, której ślady przetrwały jeszcze w tradycji Zjednoczonego Królestwa, najwcześniej obudziła ruchy autonomiczne w Walii (w 1925 r. powstaje Narodowa Partia Walii – Plaid Genedlaethol Cymru, później przemianowana na Partię Walii) i Szkocji (w 1928 r. rodzi się Narodowa Partia Szkocji – National Party of Scotland, w sześć lat później przekształcona w Szkocką Partię Narodową – Scottish National Party). W tych dwóch celtyckich krainach autonomizm po dziś dzień jest najżywotniejszy. Ruch walijski reprezentuje – oprócz wspomnianej już "radykalno-burżuazyjnej" Plaid Cymru kierowanej przez Dafydda Elisa Thomasa – również neomarksistowskie Walijskie Towarzystwo Językowe (Cymdeithas yr laith Cymraeg). W Szkocji natomiast SNP utrzymała w zasadzie swą "monopolistyczną" pozycję, choć w 1976 r. próbowano stworzyć dla niej lewicową alternatywę w postaci Szkockiej Partii Pracy (Scottish Labour Party).

Ruch autonomiczny stopniowo postępował jednak od peryferiów ku centrum: w 1951 r. pojawiają się Synowie Kornwalii (Mebyon Kernow), w osiemnaście lat później również kornwalijska Grupa Flamanka (Cowethas Flamank), w 1974 r. Regionaliści Wessexu (Wessex Regionalists), w 1977 r. Kampania dla Północy (Campaign for the North) i Ruch Szetlandzki (Shetland Movement), w 1980 r. Ruch Orkadzki (Orkney Movement), w 1988 r. – Ruch dla Środkowej Anglii (Movement for Middle England)... Dziś grupy na rzecz autonomii nie egzystują tylko w południowo-wschodnim, stołecznym zakątku Anglii!

We wrześniu 1997 r. wygrane przez nacjonalistów referenda otworzyły Szkocji i Walii drogę do autonomii. Może to być zarazem impuls do narodzin nacjonalizmu angielskiego – Neil Ascherson widział jego przejaw w fakcie, że *"w tygodniu Diany londyńskie tłumy niosły angielskie flagi z krzyżem św. Jerzego, a ukochany kiedyś brytyjski Union Jack był ledwo widoczny"*.

Szczególna sytuacja wytworzyła się w Irlandii Północnej, gdzie irokatoliccy irredentyści z Irlandzkiej Armii Republikańskiej krwawo walczą z angloprotestanckimi unionistami. W 1973 r. przywódca UDA Glen Barr rzucił hasło niepodległości Ulsteru, rozwijane później przez Centralny Komitet Koordynacyjny Ulsterskich Lojalistów (Ulster Loyalist Central Co-ordinating Committee) i New Ulster Political Research Group. Ulsterski nacjonalizm nabrał dynamiki po Pakcie z Hillsborough w 1985, uznanym przez wielu lojalistów za zdradę ze strony Korony Brytyjskiej. Powstają wówczas ugrupowania takie jak Ulsterski Front Narodowy (Ulster National Front), Komitet Niepodległości Ulsteru (Ulster Independence Committee) i Ulsterski Ruch na rzecz Samostanowienia Ulster Movement for Self-Determination). Dziś ideę niepodległego Ulsteru głoszą Partia Ulsteru (Ulster Party), Ulsterski Ruch Niepodległościowy (Ulster Independence Movement) Hugha Rossa i Naród Ulsterski (Ulster Nation) Davida Kerra.

Ostatnio najwięcej słychać o sukcesach autonomistów we WŁOSZECH. Gwoli precyzji wyjaśnijmy, że w tym kraju nakładają się na siebie dwa typy regionalizmów: "stary", reprezentujący mniejszości etniczne, i "nowy", wyrażający aspiracje społeczności lokalnych. Co więcej, oba nurty wchodzą z sobą w konflikty: np. Unia Doliny Aosty zaprotestowała przeciw zgłoszonemu przez Ligę Północną projektowi przekształcenia Włoch w konfederację 9 makroregionów, obawiając się zdominowania przez Piemont i Liguric.

Do ugrupowań pierwszego typu zaliczyć możemy ruchy mniejszości niemieckiej w Południowym Tyrolu (zwłaszcza Południowotyrolską Partię Ludową – Suedtiroler Volkspartei), francuskiej w Dolinie Aosty (Unię Doliny Aosty – Union Valdotaine), retoromańskiej (np. Ruch Friulański – Moviment Friul), sardyńskiej (najstarszą z nich jest Sardyńska Partia Działania – Partido Sardo d'Azione), słoweńskiej (Związek Słoweński – Slovenska Skupnost), okcytańskiej (Okcytański Ruch Autonomiczny – Movimento Autonomista Occitano) czy nawet albańskiej (wydającej w Kalabrii periodyk kulturalny "Zjarri – Il Fuoco").

Drugi rodzaj włoskich ruchów regionalistycznych to ligi – fenomen ostatnich lat. Ligi oddzieliły autonomizm od mikronacjonalizmu i wypracowały nowoczesną formułę regionalizmu: do tej pory postulaty autonomiczne były wysuwane na ogół przez mniejszości etniczne – natomiast ligiści głoszą prawo do autonomii każdej społeczności lokalnej. Ligi, częstokroć oskarżane o rasizm, prezentują neoliberalny program gospodarczy. Jak napisał jeden z ligistów Giuseppe De Rita są one *"siecią, która funkcjonuje w planie horyzontalnym, jakby w postaci neuronu"*. Ich kolebką jest uprzemysłowiona Północ Italii, gdzie działają m.in. Liga Lombardzka (Lega Lombarda), Liga Wenecka (Liga Veneta) i 11 innych, sfederowanych przez Umberto Bossi w Ligę Północną (Lega Nord).

Ligi rychło znalazły odzew w innych częściach Półwyspu – w środkowych Włoszech pojawiła się Lega Centro, na Południu Lega Sud – choć pozostają tam na marginesie życia publicznego.

Poza strukturą ligową działa wiele innych, mniej lub bardziej efemerycznych ugrupowań takich jak np. Liga Akcji Śródziemnomorskiej (Lega d'Azione Meridionale), Liga Liguryjska (Lega Ligure), Ruch Toskański (Movimento Toscana), Unia Ludu Weneckiego (Union dei Popolo Veneto), kalabryjski Ruch Śródziemnomorski (Movimento Meridionale), Autonomistyczna Partia Trydencko-Tyrolska (Trientiner Tiroler Autonomisten Partei) czy Naród Emilii (Nazione Emilia). Na obszarze Mezzogiorni najbardziej żywotny wydaje się być ruch regionalistyczny na Sycylii. Najsilniejszym jego reprezentantem jest grupa My Sycylijczycy (Noi Siciliani), która pod wodzą Seppe de Santisa uzyskała 1,8 % głosów w wyborach regionalnych; można jednak wymienić też Movimento Sud w Caltanissetta, Un Sud in movimento w Catania, Viva il Sud w Messina, La Sicilia che vogliamo w Enna, Sycylijski Opór (Resistenza Siciliana) czy kulturalne stowarzyszenie "Sicilia Nostra". Jako ciekawostkę wymieńmy wreszcie Ruch Neoburboński (Movimento Neoborbonico) w Neapolu, dążący do wskrzeszenia Królestwa Obojga Sycylii.

Na zakończenie tego przeglądu spójrzmy jeszcze na północne rubieże naszego kontynentu: swej autonomii zawzięcie strzegą mieszkańcy Wysp Alandzkich (Szwedzka Partia Ludowa – Svenska Folkpartiet), Wysp Owczych (np. Partia Republikańska – Tjodveldisflokkurin) i Grenlandii (Wspólnota Eskimoska – Inuit Ataqatigiit), zaś Lapończycy skupieni w Skandynawskiej Radzie Lapońskiej i północnoszlezwiccy Niemcy walczą o zachowanie swojej kultury. Do niedawna wolna od ruchów regionalistycznych wydawała się być Szwecja, dziś jednak i tam zauważamy np. Ruch Skanii (Skanska Framtid).

Cele strategiczne ruchów regionalistycznych

Najsłabsze z ruchów regionalistycznych ograniczają się do wysuwania hasła autonomii kulturalnej. Za cel stawiają sobie uratowanie własnej grupy etnicznej od etnocydu (kulturobójstwa), dlatego wystarcza im swoboda rozwoju swojej kultury i oświaty, obecność języka w urzędach, mediach i miejscach publicznych. Przykładem takiej organizacji koncentrującej się na działalności kulturalnej może być serbołużycka "Domowina".

Większość ruchów regionalistycznych idzie jednak krok dalej i żąda autonomii terytorialnej. Charakterystyczna jest wypowiedź przywódcy autonomistów korsykańskich Maxa Simeoniego, który na pytanie dziennikarza "L'Express": *"Czy opowiadacie się za niezależnością Korsyki?"* odparł: *"Nie, to jest absolutna nieprawda, jesteśmy świadomymi Francuzami i Korsykanami (...)"*, po czym precyzuje swoją wizję autonomii: *"Wykonywać władzę w następujących dziedzinach: rolnictwo, turystyka, przemysł, rzemiosło, własność ziemska, rynek pracy, oświata wszystkich szczebli, kształcenie zawodowe, dziedzictwo kulturalne. Władza ta pochodziłaby z wyborów powszechnych, zaś interesy państwa byłyby zagwarantowane przez wysokiego urzędnika rządu centralnego, mającego swe przedstawicielstwo na Korsyce"*. Symptomatyczna jest też negatywna ocena separatyzmu dokonana przez przedstawiciela Ruchu Normandzkiego: *"separatyzm jest jakobinizmem w mniejszym formacie"*.

Autonomia jest zresztą hasłem niezwykle pojemnym, zawierającym cały wachlarz postulatów: od stworzenia wybieralnych organów samorządowych (jak kataloński rząd czy walijski parlament), poprzez rozszerzanie ich uprawnień, aż do federalizacji (co wywalczyli np. nacjonaliści flamandzcy), czy nawet konfederalizacji państwa (co jest znowuż celem włoskich ligistów).

Najbardziej radykalne z ugrupowań regionalistycznych domagają się pełnej niepodległości. Szkocka Partia Narodowa w swym programie na pierwszym miejscu żąda: *"Samodzielność dla Szkocji, to jest przywrócenia szkockiej suwerenności poprzez ustanowienie (...) demokratycznego parlamentu, swobodnie wybieranego przez naród szkocki, którego władza będzie ograniczona tylko w następstwie swobodnych porozumień z innymi państwami (...)"*. Również terroryści spod znaku ETA nie uznają żadnych kompromisów w swej walce o *"niepodległą, socjalistyczną i demokratyczną Baskonię"*.

Chciałbym tu wszakże zwrócić uwagę na zatarcie się różnicy między hasłami autonomii i niepodległości w jednoczącej się Europie. W obrębie Unii Europejskiej nawet proklamowanie pełnej niepodległości nie będzie oznaczało totalnego zerwania z krajem macierzystym, skoro nowopowstałe państwo pozostanie częścią gospodarczej, politycznej a może i militarnej unii. Regionalizm ożeniony z paneuropejskim federalizmem zrodził ideę "Europy 100 Flag". Bretończycy już w 1972 r. wypisali na swych sztandarach ideę "federalizmu etnicznego".

Jej echa pobrzmiewają w proklamacji autonomistów piemonckich, stawiających następujące cele: *"(1) polityczno-administracyjną autonomię Piemontu od rzymskiej władzy centralnej; (2) stworzenie Federalnej Etnicznej Europy (...), w której każda narodowość (...) miałaby prawo do własnego samorządu; (3) całkowitą eliminację barier politycznych na kontynencie w celu stworzenia prawdziwie zjednoczonej i wolnej Europy"*. Regionaliści ze Środkowej Anglii idą jeszcze dalej proponując w swej broszurze "Wall To Wall Democracy" system demokracji bezpośredniej, który rozwijałby się od zgromadzeń sąsiedzkich poprzez szczebel dzielnicy, miasta, dystryktu, hrabstwa aż po radę regionu; całość miałaby harmonijnie komponować z ogólnoeuropejską konfederacją.

Część regionalistów nie odrzuca wszakże całkowicie koncepcji państwa narodowego: w deklaracji programowej Związku Kraju Franków "frankońska Macierz" (fraenkische Heimat), "naród niemiecki" (deutsches Volk), środkowoeuropejska "Rzesza" (Mitteleuropa – das Reich) i kontynentalny "Pokojowy Ład Narodów" (die Friedensordnung der Volker) tworzą swoistą hierarchię ojczyzn.

Niektórzy z regionalistów uważają wszakże, że polityczna autonomia czy nawet niepodległość nie wystarczy dla ochrony ich ludu. Obawiając się zmajoryzowania przez przybyszów z innych części kraju domagają się powstrzymania imigracji – czynią tak zarówno separatyści szkoccy jak i autonomiści padańscy. Przeciwko napływowi obcych skierowane były też zamachy na domy letniskowe w wykonaniu Synów Glendowera w Walii czy FLNC na Korsyce.

Taktyka działania ruchów regionalistycznych

Różnorodności stawianych sobie celów towarzyszy wielorakość stosowanych środków. Można wyróżnić pięć sfer aktywności regionalistów: kulturalną, ekonomiczną, polityczną, militarną i ekologiczną.

Na froncie KULTURALNYM regionaliści prowadzą natarcie na czterech zasadniczych kierunkach. Po pierwsze starają się doprowadzić do urzędowego uznania swego języka. Walijczykom udało się to w 1967 r. i od tej pory wszystkie dokumenty urzędowe mogą być sporządzane po walijsku, w tym języku można zeznawać przed sądem, wszystkie napisy w miejscach publicznych są dwujęzyczne (sam koszt wymiany tablic wyniósł 8 mln funtów szterlingów!). W Belgii natomiast pięć lat wcześniej wprowadzono prawnie granicę językową: na północ od niej cała (za wyjątkiem Brukseli) administracja publiczna, sądownictwo, oświata, a nawet firmy prywatne muszą posługiwać się wyłącznie językiem niderlandzkim, podczas gdy na południu monopol ma francuszczyzna.

Po drugie, regionaliści próbują zdobyć wpływ na środki masowego przekazu. W tym celu nie tylko walczą o obecność swego języka w radiu czy telewizji (walijska telewizja nadaje tygodniowo około 12 godzin programu po celtycku), ale również tworzą własne periodyki i radiostacje – rzecz ciekawa, częściej posługujące się językiem "narodu panującego" niż własnym. W latach 70. francuscy mieszkańcy Doliny Aosty zbudowali niewielkie stacje przekaźnikowe na górskich stokach (po francuskiej stronie granicy), by móc odbierać program telewizji francuskiej. Z kolei nacjonaliści walijscy zniszczyli w lutym 1977 r. telewizyjną stację przekaźnikową w Blaenplwyf, walcząc w ten sposób przeciw postępującej anglicyzacji Walii. Podobne były motywy ataku 400 aktywistów kulturalnej organizacji Bretońska Burza (Stourm ar Brezhoneg) na stację telewizyjną w Quimper.

Po trzecie, ruchy autonomiczne budują własne szkolnictwo. Czasem są to tylko niedzielne szkółki rodzimego języka, często jednak autonomistom udaje się wprowadzić swój język do publicznych szkół podstawowych i średnich, a bywa, że powstają nawet regionalne uniwersytety, takie jak flamandzki w Gandawie czy korsykański w Corte. Szerzenie oświaty łączy się rzecz jasna z umacnianiem wpływów wśród młodzieży. W tym celu tworzone są organizacje młodzieżowe takie jak Młoda Alzacja (Jeune Alsace), Wolna Młodzież Flamandzka (Zuid Vlaamse Jeugd), Ruch Młodzieży Normandzkiej (Mouvement de la Jeunesse Normande) czy korsykańska Młodzież Paolego (Ghjuventu Paolina), z którą konkuruje radykalniejsza Cuncolta ghjuventu. Znamienne, że cały Ruch Normandzki powstał w 1969 r. jako Ruch Młodzieży Normandii (Mouvement de la Jeunesse de Normandie)!

Po czwarte wreszcie, celem autonomistów jest zachowanie, odrodzenie, a czasem wręcz stworzenie regionalnej kultury. Dlatego zakłada się regionalne muzea: np. bretońskie w Quimper, katalońskie w Barcelonie, walijskie w Caerdydd. Organizowane są festiwale (oprócz bretońskiego, okcytańskiego i szkockiego także walijski "Eisteddfod" czy flamandzki w Dixmunde) i obchody świąt narodowych (Baskowie świętują 9 kwietnia Dzień Ojczyzny, Flamandowie 11 lipca rocznicę zwycięstwa nad Francuzami w 1302 r., Ulsterczycy dzień później na pamiątkę bitwy nad Boyne 1690 r. Popierany jest miejscowy folklor zarówno w postaci tradycyjnych rzemiosł, jak i dawnej muzyki (którą zresztą udało

się niejednokrotnie wylansować na listach przebojów pop, czego przykładem mogą być sukcesy irlandzkich zespołów takich jak TMCH czy The Pogues). Manifestacyjnie czczeni są lokalni bohaterowie (tacy jak Paolo Pascale na Korsyce czy Owain Glyndwr w Walii) i święci (Patryk w Irlandii, Dawid w Walii, Anzelm w Dolinie Aosty). Dzieciom nadaje się dawno zapomniane imiona (w Bretanii dozwolone dopiero od 1966 r.). Symbolem niezależności może stać się nawet strój (berety baskijskie, szkockie tartany, skórzane spodnie Tyrolczyków, kobiece czepce w Bretanii) i kuchnia (alzackie piwo, bretońskie naleśniki, baskijska piperade)! Wielką rolę w odrodzeniu i podtrzymaniu etnicznej tożsamości mogą spełnić związani z regionem artyści. Przykładem może być tu znowu Szkocja, gdzie w walkę o niepodległość zaangażowali się ludzie tacy jak aktor Sean Connery i rockowy muzyk Pat Kane, tworzący ruch pod nazwą Artyści na rzecz Niepodległej Szkocji (Artists for an Independent Scotland).

Na marginesie tej problematyki nadmieńmy jeszcze o roli sportu. Czasem autonomiści lansują regionalne dyscypliny w rodzaju baskijskiej peloty, jeszcze częściej sukcesy lokalnych sportowców pozwalają na manifestację lokalnego patriotyzmu. Głośnym echem odbił się finał piłkarskiego pucharu Francji w czerwcu 1972 r., gdy kilkanaście tysięcy Korsykańczyków powiewając flagami z Głową Maura dopingowało drużynę Bastii.

Nawet ugrupowania nie reprezentujące społeczności etnicznych usilnie pracują nad wytworzeniem regionalnej tożsamości kulturowej: Liga Piemoncka zaczęła wydawać periodyk kulturalny "Vento del Piemonte", Ruch dla Środkowej Anglii we współpracy z Kompanią Angielską (Da Engliscan Gesidas) próbuje odrodzić anglosaską kulturę sprzed podboju normańskiego, w Normandii działa Biuro Dokumentacji i Informacji Normandzkiej (Office de Documentation et d'Information de la Normandie; skrót nazwy jest zarazem imieniem germańskiego boga wojny), wydające – obok "L'Unite Normand" – także periodyk kulturalny "Haro-Sleipnir". Nowa kultura regionalna jest jednak zjawiskiem dość szczególnym: *"Jakiż dziwaczny koktajl o nieco chemicznym smaku stanowi ta dzisiejsza 'kultura bretońska'! Weźcie szczyptę krasnoludków i trochę lasu z Broceliande, dodajcie stare maszty i liny okrętowe, dudy kapeli z Kevrenn Saint-Marc i dużą porcję fletu irlandzkiego. Zapomnijcie natomiast o Du Guesclin, Surcouf i innych Chateaubriandach – zbyt francuskich, nie dość 'celtyckich'... Otrzymacie syntetyczną kulturę, którą młode pokolenie bierze na serio, a która wywołuje uśmiech politowania u autentycznych Bretończyków..."*

Nietrudno zauważyć, jak wielką rolę w działaniach regionalistów odgrywają tradycje historyczne, niejako legitymizujące nowoczesny autonomizm. Alzatczycy silnie akcentują więc zarówno te postacie swego regionu, które symbolizują związek z Francją (np. Neya, Klebera, Kellermanna), jak i znanego z proniemieckich sympatii doktora Schweitzera. Na ogół zwolennicy autonomii muszą sięgać w przeszłość bardzo odległą, odwoływać się do tradycji średniowiecznego królestwa Northumbrii, księstwa Normandii, hrabstwa Tuluzy czy Ligi miast Lombardii. Regionaliści środkowoangielscy zaś za swego patrona przyjęli... Robin Hooda!

Ruchy autonomistyczne wielkie znaczenie przywiązują do regionalnych symboli. Najmniejsze nawet ugrupowanie przyjmuje flagę, hymn, godło. Okcytańska flaga z krzyżami hrabiów Tuluzy, korsykańska z Głową Maura, ulsterska z Czerwoną Ręką, walijska ze smokiem, środkowoangielska z krzyżem św. Jerzego i dębem – wszystkie one egzemplifikują hasło "Europy 100 Flag". Nawet na samochodach spotyka się regionalne znaki rejestracyjne: OC oznacza Okcytanię, CsC – Korsykę, Bzh – Bretanię, EL – Alzację, NO – Normandię...

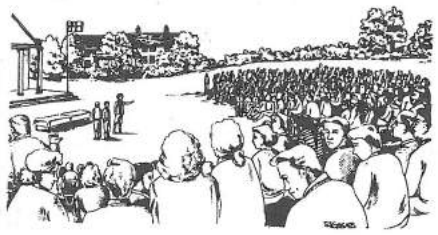

Tak regionaliści z Ruchu Środkowej Anglii wyobrażają sobie funkcjonowanie zdecentralizowanej demokracji.

Niemniej od kultury ważna jest EKONOMIA. Autonomiści z reguły starają się odgrywać rolę rzeczników najważniejszych grup społeczno-zawodowych regionu: w Okcytanii i na Korsyce mobilizują rolników, w Bretanii rybaków, na Sardynii hodowców owiec, w Baskonii i Walii górników i hutników.

Charakterystyczne, że najbardziej podatnymi na propagandę autonomistów są te grupy, które mają największe trudności z przystosowaniem się do warunków nowoczesnej cywilizacji (choć bywają też wyjątki – vide Lombardia). Nic więc dziwnego, że niektóre ruchy regionalistyczne starają się rozwijać działalność w tych grupach tworząc swoje związki zawodowe. PNV utworzyła Syndykat Robotników Baskijskich (SOV) już w 1911 r., dziś w Kraju Basków działają nacjonalistyczne centrale Solidarność Robotników Baskijskich (ELA) i Komitet Pracowników Patriotów (LAB). Własną centralę związkową – Syndicat des Travailleurs Corses – mają też autonomiści korsykańscy.

Oczywiście ruchy regionalistyczne z racji swego międzyklasowego charakteru starają się sformułować bardziej ogólny program gospodarczy. We Francji komitety na rzecz regionalnego wzrostu gospodarczego pojawiły się już w latach 50. – najpierw w Alzacji, potem też w Bretanii, Centre-Ouest, Dolnej Normandii.

Przyjrzyjmy się bliżej programowi utworzonego w 1960 r. Komitetu Obrony Interesów Korsyki. Regionaliści z Korsyki występowali przeciwko planom likwidacji nierentownych połączeń kolejowych i projektowi przekształcenia opuszczonych kopalń Argentella w podziemny ośrodek eksplozji atomowych: postulowali rozwój przemysłu przetwórczego opartego o miejscowe rolnictwo, powiększenie lotniska w Bastii i budowę nowych promów. Już w latach 70. regionalistom udało się wywalczyć znaczne obniżenie cen biletów na statki, które odpowiadają od tej pory cenom biletów kolejowych na zbliżonej trasie.

Podobnie działał Komitet Obrony Interesów Gospodarczych Bretanii (CELIB). W roku 1960 doprowadził on do "pierwszej bretońskiej wojny karczochowej", domagając się znacznego podniesienia cen skupu, w rok później przyszła kolej na "wojnę ziemniaczaną" i "kalafiorową", po czym karczochy ponownie uczynione zostały sztandarem walki o autonomię. Równocześnie rozegrała się "batalia o bretońskie szyny", w której Bretończycy protestowali przeciw podniesieniu taryf za przewozy kolejowe między Bretanią a Paryżem.

Argumentacja ekonomiczna przeważa też w programie separatystów szkockich. Ich ulotka "Siedem przyczyn, dla których ty i twoje dzieci nie będą musiały emigrować" zawiera m.in. następujące stwierdzenia: *"Szkocja może wyżywić się sama. Anglia musi importować 2/3 żywności, a eksport szkockich artykułów rolnych i ryb zapewnia równowagę wobec importu... Szkocja leży na skrzyżowaniu dróg handlu światowego. Poparta wyobraźnią strategia ekonomiczna z naszych głębokich portów może uczynić ośrodki handlowe o kluczowym znaczeniu dla Europy... Szkocja ma ropę i gaz o wartości 150 000 funtów na każde gospodarstwo domowe"*. Ten ostatni argument okazał się najbardziej przekonujący: w roku odkrycia nafty nacjonaliści zdobyli 11,4 % głosów i pierwszy mandat w Westminsterze, w dziewięć lat po wydobyciu pierwszych baryłek SNP zdobywając 30,4 % głosów stała się drugą – po labourzystach – siłą polityczną Szkocji. Poprzednio popularność partii wyrażała się w ułamkach procenta.

Plaid Cymru idzie w ślady swych kuzynów z północy, gdy przekonuje, że Londyn wyzyskuje Walię na sumę 500 milionów Funtów, a Ministerstwo do Spraw Walii dysponuje rocznym budżetem wysokości 5 milionów funtów poza kontrolą Walijczyków. W tej samej ulotce zatytułowanej "Wygrywając demokrację dla Walii" znajdujemy jeszcze jeden ważki argument za niepodległością: *"decyzje w żywotnych dla nas wszystkich sprawach zapadają w Brukseli – lecz Walia nie ma tam swego głosu"*.

POLITYCZNA aktywność autonomistów wyraża się przede wszystkim ich udziałem w wyborach. Pamiętać tu musimy jednak o zastrzeżeniu, jakie uczynił francuski publicysta konstatując brak sukcesów rodzimych regionalistów: *"Ale to liczenie głosów nie oddaje stanu faktycznego. Po prostu dlatego, że ci rzecznicy tez regionalistycznych znajdują się także w partiach tradycyjnych"*. Przyjrzyjmy się mimo to wynikom uzyskiwanym przez ugrupowania regionalne.

Niewątpliwie największą siłę reprezentują północnowłoskie ligi – w wyborach parlamentarnych w kwietniu 1992 r. Liga Północy zdobyła 10,1 % głosów (cztery lata wcześniej 8,7). Oczywiście na północy poparcie dla lig jest dużo większe: np. w I turze wyborów komunalnych w listopadzie 1993 r. kandydaci ligistów uzyskali w Wenecji poparcie 29,9 % wyborców, a w Genui – 28,9 %; w 1996 w miastach takich jak Treviso, Belluno i Bergamo Liga zdobyła ponad 40 % głosów. W wyborach '92 niezależnie występował blok pod nazwą "Federalisti" (Federaliści), skupiający m.in. Sardyńską Partię Działania, Unię dla Południowego Tyrolu i Unię Doliny Aosty; udało mu się umieścić we włoskim parlamencie 1 posła i 1 senatora. Nieco lepsze wyniki miała Południowotyrolska Partia Ludowa, która zapewniła sobie 3 miejsca w izbie niższej i tyleż w Senacie. W 1996 r. niektóre z tych ugrupowań (m.in. SPD i UDA) poszły do wyborów wraz z postkomunistami w ramach centrolewicowej koalicji

"Drzewo Oliwne". Rzeczywistą miarą wpływów sił autonomistycznych są wyniki osiągane przez nie w wyborach regionalnych – np. na Sardynii SPD zdobyła 7,3 % głosów, a Sardigna Natzione – 2,9.

Sukcesy włoskich lig odbiły się echem w sąsiedniej Szwajcarii, gdzie Liga Tessińczyków w październiku 1991 r. uzyskała w swoim kantonie 23,6 % głosów, a w cztery lata później znalazła się w rządzie.

Dużą popularnością cieszą się też nacjonaliści szkoccy i walijscy, jednak brytyjska większościowa ordynacja wyborcza uniemożliwia im szersze rozwinięcie skrzydeł. W wyborach do Izby Gmin w kwietniu 1992 r. SNP uzyskując 19,43 % głosów w Szkocji zdobyła tylko 3 mandaty (tracąc dwa) a PC poparta przez 7,54 % walijskich wyborców zajęła 4 miejsca (zyskując jedno). Jak policzyli skrupulatni obserwatorzy, by wybrać jednego labourzystę potrzeba było 19.913 głosów, dla wybrania konserwatysty potrzebne było poparcie 64.943 wyborców, zaś mandat nacjonalisty "kosztuje" 212.616 głosów. Dodajmy jeszcze, że jedyny swój mandat utraciła też wówczas irlandzka partia irredentystyczna Sinn Fein (Sami Sobie).

Silne są również ruchy autonomistyczne w Hiszpanii. Gdy w październiku 1990 r. odbyły się wybory w Kraju Basków Baskijska Partia Nacjonalistyczna uzyskała 28,5 % głosów i 22 miejsca w parlamencie regionalnym (o pięć więcej), Solidarność Baskijska 11,5 % i 9 mandatów (o cztery mniej), Baskijska Lewica 8 % i 6 mandatów (o trzy mniej) a Jedność Ludowa – 18 % i 13 miejsc. Wszystkie partie prohiszpańskie zdobyły łącznie tylko 38 % głosów. W cztery lata później "hispaniści" zanotowali przyrost mandatów (do 34, w tym 5 dla Unidad Alavesa), stracili natomiast nacjonaliści (JL utraciła dwa mandaty a SB 1; BPN utrzymała swój stan posiadania).

Podobnie wygląda sytuacja w Katalonii. W marcu 1992 r. Zbliżenie i Unia zajęła 70 ze 135 miejsc w regionalnym parlamencie, a liczba deputowanych z ramienia Lewicy Republikańskiej wzrosła z 6 do 11. Zdominowana przez komunistów Inicjatywa dla Katalonii uzyskała 7 mandatów (o 2 mniej). Również w Galicji regionaliści odnoszą sukcesy, uzyskując w wyborach regionalnych w październiku 1993 r. poparcie 19 % wyborców, a w październiku 1997 – 25,5 % (19 miejsc w parlamencie regionalnym).

Siły regionalistyczne zajmują liczącą się pozycję także w wyborach ogólnokrajowych. W czerwcu 1993 r. Katalończycy zajęli w Kortezach 18 miejsc (CiU 17, EC 1), Baskowie – 8 (PNV 5, HB 2 i EA 1), Koalicja Kanaryjska (CC) – 4 a regionaliści aragońscy i walencjańscy – po 1. Rok 1996 r. nie przyniósł większych zmian: CiU 4,61 % (16 mandatów), PNV 1,28 % (5), EA 0,46 % (1), CC 0,89 % (4), Unio Valenciana 0,37 % (1), HB 0,73 % (2) i ERC 0,67 % (1).

Bez porównania z mniejszym odzewem spotykają sie hasła regionalistów we Francji. Jak wykazały wybory do rad regionalnych w marcu 1992 r. tylko na Korsyce autonomiści są liczącą się siłą polityczną: lista "Corsica nostra" (Nasza Korsyka) Simeoniego uzyskała tam 13,66 % głosów, a Ruch na rzecz Samostanowienia (Mouvement pour auto-determination) 7,42. Nikłymi wpływami okazuje się dysponować podzielony i zdominowany przez lewicę ruch bretoński – najsilniejsza UDB w Cotes-d'Armor uzyskała 2,23 %, w Morbihan 2,68, a w Loire-Atlantique 1,68. Jeszcze gorzej wypadli jej konkurenci: POBL (1,72 % w Ille-et-Villaine) i lista Lud Bretoński – Lud Europy (2,03 % w Finistere). To samo można powiedzieć o Okcytańczykach: Lista Okcytańska zdobyła w Aude tylko 1,58 %, Demokracja Okcytańska w Tarn 1,65, a Okcytańska Jedność w Lot-et-Garonne 0,82. Niewiele lepiej wypadli Baskowie (3,13 % dla Abertzaleen Batasuna), Katalończycy (1,14 dla ERC i 1,90 dla Jedności Katalońskiej) i Niemcy alzaccy (1,85 dla Listy Autonomii Alzackiej). Potwierdzającym regułę wyjątkiem jest sukces związanej z Frontem Narodowym Le Pena grupy Alzacja Najpierw, która uzyskała aż 28,71 % głosów.

Dokonajmy przeglądu sił francuskich regionalistów na podstawie wyniku wyborów regionalnych w marcu 1998 r. Korsyka: Corsica Nazione – 5,23 %, Union du Peuple Corse – 4,96 %, Corsica Demucrazia – 3,48 %, Corsica Viva – 1,94 %, zieloni regionaliści – 1,15 %, A manca naziunale – 0,65 %. Bretania: największa lista UDB w Cote d'Armor 4,08 %, w Finistere 2,77 %, w Morbihan 3,77 %, w Ile-de-Vilain 2,52 %. Okcytania: Liste occitane – 0,77 % w Gironde, Aquitaine pais d'oc – 2,31 % w Lot-et-Garonne, Parti occitan – 1,16 % w Tarn. Kraj Basków (Pyrenees-Atlantiques): Abertzaleen Batasuna – 3,78 % a Union pour Pays-Basque – 1,82 %. Roussillon (Pyrenees-Orientales): Energies catalanes – 2,52%. Alzacja: Alsace d'abord (Roland Spieler) – 6,6 % w Unterelsass i 5,52 w Oberelsass. Union du Peuple Alsacien – 1,53 w Unterelsass 1,53 (w Oberelsass wraz z niezależnymi ekologistami 4,75 %). Sabaudia: Renaissance Savoisienne (Patrice Abeille) – 6,07 % w Haute-Savoie, a Mouvement Savoie – 4,42 % w Savoie. Normandia: Rassemblement pour la Normandie – 4,96 % w Eure. Burgundia: Generatioon Bougogne – 4,18 % w Yonne. Franche-Comte: Federalistes pour une Franche-Comte

au coeur de l'Europa – 1,22 w Doubs, 1,51 w Jura, 2,75 w Belfort. Parti Federaliste de Haute-Saone – 2,41 %. Prowansja: Federalistes pour la Provence – 1,70 w Alpes-Haute-Provence, 1,26 w Haute-Alpes i 0,56 w Bouches-du-Rhone. Region Provence pour l'alternative regionale – 1,12 w Var i 1,29 w Vaucluse. Region Rhone-Alpes: Liste federaliste d'Ain – 2,37 %...

Niewiele niestety mogę powiedzieć o Niemczech, gdyż udało mi się odnaleźć dane na temat wyników wyborczych dwóch tylko partii. Partia Bawarii w wyborach do Bundestagu w grudniu 1990 r. zdobyła 0,1 % głosów (dokładnie 31.442 głosy), a wyborach do bawarskiego landtagu we wrześniu 1994 r. – 1,0% (119.735 głosów – cztery lata wcześniej było ich 93.710). Południowoszlezwicki Sojusz Wyborczy w wyborach o Landtagu Szlezwiku-Holsztyna w kwietniu 1992 r. 1,9 % (dokładnie 28.237 głosów; o półtora tysiąca więcej niż w 1988 r.), a w marcu 1996 r. – 2,5 % (38.283), co dało mu dwa mandaty.

Na koniec została nam Belgia, w której wszystkie partie podzieliły się na skrzydła flamandzkie i walońskie. Nas interesują jednak tylko ugrupowania o wyraźnej orientacji nacjonalistycznej, silne zwłaszcza we Flandrii. Można tu zauważyć zjawisko systematycznego wypierania przez Blok Flamandzki bardziej umiarkowanej Unii Ludowej: w 1987 r. 3 % Flamandów poparło VB, w listopadzie 1991 r. – 10,3 %, w lutym 1994 r. – 12,2 %. Poparcie dla VU spadło z 9,3 % w 1991 r. do 7,3 % w 1994 r. Blok Flamandzki (w 1987 r. 1,9 %), a 5,9 – bardziej umiarkowaną Unię Ludową (poprzednio 8,0). W 1991 r. w brukselskim parlamencie znalazło się 12 posłów Bloku i 10 Unii, a obok nich także 3 deputowanych z ramienia Demokratycznego Frontu Frankofonów i 1 przedstawiciel Frontu Narodowego. W trzy lata później nacjonalistyczna prawica umocniła swe pozycje w zreformowanej legislatywie: w radach regionów znalazło się 17 przedstawicieli VB i 8 FN 8, a w izbie deputowanych – 11 posłów VB i 2 FN.

Niekiedy, gdy unitarna struktura państwa uniemożliwia funkcjonowanie regionalnej autonomii w formie oczekiwanej przez regionalistów, inicjują oni powoływanie organów tejże autonomii. Liga Północna utworzyła w maju 1995 r. tzw. "Parlament Północy", skupiający deputowanych i obieralnych urzędników, członków Ligi. Zwolennicy Umberto Bossiego przeprowadzili też nieuznane przez władze referendum w sprawie uzyskania niepodległości przez Padanię.

Najskrajniejsze z ugrupowań separatystycznych sięgają po środki MILITARNE. Powszechnie znana jest tragedia Ulsteru, w którym działania przeciw armii brytyjskiej – i sobie nawzajem – prowadzą irredentyści z IRA i unioniści z Ulsterskich Sił Ochotniczych. Jak skrupulatnie podliczono w "An index of deaths from conflict in Ireland 1969-1993" (Belfast 1994) w wyniku tej wojny zginęło 3059 osób w Ulsterze, 118 w Wielkiej Brytanii, 91 w Irlandii i 17 w innych krajach ludzi (z tego 1926 z rąk IRA, a 911 zabili lojaliści). Równie jak IRA sławna jest terrorystyczna organizacja separatystów baskijskich ETA. Utworzona w 1959 r. z początku walczyła przeciw dyktaturze gen. Franco; dziś bojowcy ETA prowadzą wojnę o całkowitą niepodległość przeciw demokratycznemu państwu hiszpańskiemu. Aktywni terrorystycznie są też Korsykańczycy; wystarczy jeśli przytoczę statystykę aktów terroru w wykonaniu Frontu Wyzwolenia Narodowego Korsyki (Fronte di Liberaziune Naziunale Corsu) i jego poprzedników takich jak Chłopski Front Wyzwolenia Korsyki czy Sprawiedliwość Paolego: w 1972 r. dokonano 18 zamachów bombowych, w 1973 r. – 42, 1974 – 111, 1975 – 226, 1976 – 298, 1977 – 312... Swą aktywność zaznaczyły też inne grupy takie jak np. Korsykańska Armia Republikańska na rzecz Wyzwolenia Narodowego (Armata Republicana Corsa per a Liberazione Naziunale). W latach 60. głośno było też o austroniemieckich irredentystach z Komitetu Wyzwolenia Południowego Tyrolu (Befraiungausschuss Südtirol) – dokonali oni wówczas około 250 zamachów, w których śmierć poniosło 47 osób.

Również przedstawicielom innych "zapomnianych narodów" zdarzało się czasem sięgać po bombę czy pistolet. W Walii działały Wolna Armia Walijska (Free Wales Army), Ruch Obrony Walii (Mudiad Amddiffyn Cymru) i Synowie Glendowera (Meibion Glyndwr); w Katalonii Siły Zbrojne Katalonii, Katalońska Czerwona Armia Wyzwoleńcza i Wolny Kraj (Tierra Lliure), którego politycznym skrzydłem jest Wolna Katalonia (Catalunya Lliure). Akcje terrorystyczne ma na swoim koncie m.in. Bretońska Armia Rewolucyjna (najsłynniejszym jej wyczynem było wysadzenie w powietrze jednego ze skrzydeł pałacu w Wersalu w czerwcu 1978 r.), Front Wyzwolenia Jury, Szkocka Armia Wyzwolenia Narodowego, Armia Partyzancka Wolnego Ludu Galicji, Brygada Niepodległości Madery, Zakon Bojowników Flamandzkich, Narodowy Front Sabaudii i okcytańska grupa Farem Tot Petar (Wysadzimy Wszystko). Czasem do walki zbrojnej dopiero się przygotowywano (jak w przypadku zdelegalizowanego w 1993 r. Alzackiego Zjednoczenia Wiernego Ojczyźnie – Heimattreue Vereinigung Elsass),

czasem przyjmowała ona postać happeningu (jak w wydaniu Armii Najjaśniejszej Rzeczpospolitej Weneckiej).

Czasem zbrojny opór autonomistów przybierał formę masowych rozruchów, czy wręcz partyzantki. W Okcytanii latem 1975 r. rolnicy przystąpili do okupowania urzędów, blokowania dróg i niszczenia importowanego z Włoch wina. Wystąpienia powtórzyły się w następnym roku, gdy rolnicy z Narbonny 29 stycznia zniszczyli składy winne w departamencie Ain. Po aresztowaniu 3 marca uczestników tej akcji południowa Francja stanęła nieomal w obliczu wojny domowej: rozwścieczeni rolnicy przystąpili do demolowania urzędów i dworców, ustawiania zapór na drogach i liniach kolejowych, wysadzania w powietrze słupów wysokiego napięcia, centrali telefonicznej i stacji przekaźnikowej. W potyczce koło Montredon 4 marca zginęły 2 osoby a 42 zostały ranne. Również prowadzone w Bretanii batalie gospodarcze przyjmują czasem gwałtowne formy (jak np. zdobycie szturmem podprefektury w Morlaix w latach 60. czy niszczenie sklepów rybnych 30 lat później).

Także EKOLOGIA znajduje się w polu zainteresowania ruchów regionalistycznych. Zacytujmy "Streszczenie Platformy Autonomistycznej" Flamandzkiej Partii Federalistycznej: *"ŚRODOWISKO NATURALNE: to czarna plama (...). Sytuacja prowadzi do takiego upadku, że konieczna jest maksymalnie wytężona walka"*. Czasem dla autonomistów ekologia jest elementem walki o utrzymanie regionu w jego nieskażonym kształcie – niezmieniony krajobraz i czysta woda traktowane są na równi z miejscowym językiem i tradycyjnymi zwyczajami. Stanowi to płaszczyznę współpracy między regionalistami a quasipolitycznym ruchem francuskich myśliwych CPNT (Łowy Połowy Natura Tradycja). Kiedy indziej (zwłaszcza w regionach przemysłowych) działania w obronie środowiska wymuszone zostały przez jego dewastację.

W samym ruchu Zielonych również można zauważyć zainteresowanie ideami regionalistycznymi. W Stanach Zjednoczonych narodził się ruch zwany bioregionalizmem, który przez swoich zwolenników definiowany jest następująco: *"Sposób życia w świadomości, że bioregiony są żywymi, samoorganizującymi się systemami, zbudowanymi z różnych, zintegrowanych podsystemów, rządzących się ekologicznymi prawami i zasadami"*. Brytyjski bioregionalista John Papworth napisał w swym manifeście "J'accuse!": *"OSKARŻAM RZĄDY ŚWIATA o ślepe niszczenie lokalnej samorządności i życia lokalnych społeczności mieszaniną arogancji, ignorancji i żądzy posiadania przez koncentrowanie władzy we własnych rękach (...). Czyniąc tak, ignorują fakt, że lokalne społeczności są krwinkami cywilizacji, bez których staje się ona krańcowym stadium politycznej i gospodarczej białaczki (...)"*. I dalej: *"Wielokomórkowy, zdecentralizowany, demokratycznie rządzony porządek globalny może zostać osiągnięty przez wzmocnienie demokratycznie rządzonych społeczności lokalnych, które z kolei odzwierciedlają etniczne tożsamości szerszych grup. Sprawą najwyższej wagi jest, co wynika z samego biologicznego imperatywu przetrwania, aby wszystkie formy rządów i działalności gospodarczej pomniejszyć tak, aby wzmocnione społeczeństwa lokalne oparte o zasadę stosunków sąsiedzkich mogły być pewne, że ich moralne osądy znajdują odbicie w działaniu porządku społecznego, zbudowanego w zgodzie z dążeniami wielości małych grup etnicznych na całym świecie. MAŁE MOŻE BYĆ PIĘKNE ALBO I NIE. OBECNIE STAŁO SIĘ WARUNKIEM LUDZKIEGO PRZETRWANIA!"*

Oblicze ideologiczne ruchów regionalistycznych

Ruchy regionalistyczne miały początkowo prawicowe, konserwatywne na ogół oblicze. Baskijski ruch narodowy wywodzi się np. z ultrareakcyjnego hiszpańskiego karlizmu. Jak zwrócił uwagę Bielecki: *"Jeszcze do niedawna, kiedy wiodącą siłą w tych ruchach były konserwatywne chłopstwo i kler katolicki, autonomia była uważana za gwarancję, pozwalającą utrzymać dawne struktury społeczne i zahamować niepokojący postęp cywilizacyjny"*. Kolaboracja autonomistów flamandzkich czy bretońskich z III Rzeszą była tego logiczną konsekwencją. *"Stopniowo jednak* – pisze Bielecki – *w miarę rozszerzania kręgu autonomistów, trzeba było wprowadzać pewne hasła socjalne – od umiarkowanych reform, (...) aż po ścisłe połączenie walki narodowej z dążeniem do wyzwolenia społecznego"*. Znamienna jest tu ewolucja flamandzkiej Volksunie, a zwłaszcza irlandzkiej Sinn Fein: pomimo nieustannych rozłamów i czystek trzon partii stale dryfował w lewo, przyjmując ideologię marksistowską. W latach 70. większość ugrupowań regionalistycznych związana już była z lewicą. Jak skonstatował w 1977 r. Stefanowicz, *"jest rzeczą bezdyskusyjną, że partie prawicowe są niechętne autonomii, zaś lewica jej sprzyja (...)"*.

Lewica utrzymuje silną pozycję w ruchu autonomistycznym. We Francji z Partią Socjalistyczną sympatyzują Bretońska Unia Demokratyczna, korsykański MPA, Parti Occitan, zaś ugrupowania takie

jak Corrent Revolucionari Occitan czy Emgann związane są z ultralewicą. W Katalonii – choć dominuje tam prawicowa CiU – lewica podchwyciła hasła autonomistyczne: komuniści utworzyli Inicjatywę dla Katalonii (Iniciativa per Catalunya), socjaliści działają pod szyldem Partii Socjalistów Katalonii (Partit dels Socialistes de Catalunya), istnieją grupy *"ultralewicy nawołującej do powstania zbrojnego o wolność Katalonii i zwycięstwo komunizmu jednocześnie"*. Całkowicie przez lewicę kontrolowany jest ruch nacjonalistyczny w Galicji, gdzie główną siłą jest Galisyjski Blok Nacjonalistyczny, utworzony w 1982 r. przez Xose Manuela Beirasa.

Idee regionalistyczne zaczęły zdobywać sobie popularność także w innych kręgach. François Dufay napisał w "Le Point": *"W latach siedemdziesiątych roszczenia regionalistyczne były lewackie, gwałtowne, separatystyczne. Teraz stają się centrowe, gospodarcze autonomistyczne... Niezaprzeczalnie regionalizm nabrał nowoczesnego i mieszczańskiego charakteru"*. Egzemplifikują to zarówno włoskie ligi jak i katalońska CiU. W ostatnim czasie regionalizm stał się popularny nawet wśród... skrajnej prawicy! Wymienić tu można grupy takie jak Wolnościowa Inicjatywa Bawarii (Freiheitsinitiative Baiern), Walijski Ruch Dystrybutystyczny (Welsh Distributist Movement) czy Siły Regionalne (Forces Regionales) we francuskiej Turenii.

Przyczyny rozwoju ruchów regionalistycznych

Możemy znaleźć kilka przyczyn wzrostu tendencji odśrodkowych. Najzupełniej naturalnym, odwiecznym wręcz zjawiskiem jest dążenie regionalnych społeczności do "brania swoich spraw w swoje ręce". Gdy w gminie czy regionie funkcjonuje odpowiedzialny przed lokalną społecznością samorząd nie tylko władza bliżej jest obywatela, ale też sprawniej rozwiązywane są miejscowe problemy.

Na ów naturalny opór przeciw centralizmowi nakłada się często walka mniejszości etnicznych (zarówno tych odciętych granicami od macierzy jak i małych pozbawionych państwa narodów, a nawet grup etnograficznych) o swobody kulturalne i językowe. Przypomnijmy, że 23 maja 1975 r. hiszpańska policja zastrzeliła w Andarroa 18-letniego chłopaka tylko za to, że śpiewał baskijską piosenkę! Trudno przecenić rolę czynnika kulturalnego w ruchach regionalistycznych. Rzecznik SNP Stephen Maxwell opowiadał o swojej drodze politycznej: *"Wierzyłem, że istnieje odrębna szkocka kultura (...). Stąd tylko już krok do nacjonalizmu natury politycznej"*. I rzeczywiście: w Bretanii współczesny autonomizm polityczny poprzedzony został w latach 50. przez kulturalny ruch "Kendallch": tysiące chłopców i dziewcząt uczyło się języka ojców i dziadów, śpiewało ludowe pieśni i grało na harfach prastare celtyckie utwory muzyczne. Inny przykład to Okcytania, gdzie już w latach 30. i 40. zaczynają działać różne organizacje kulturalne: Instytut Studiów Okcytańskich z oddziałami w 15 departamentach, tuluzańskie Kolegium Okcytanii z korespondencyjną nauką języka, czytelnie i wypożyczalnie książek, zespoły teatralne i baletowe, okcytańskie stowarzyszenie filmowe i dziesiątki zespołów folklorystycznych. Odrodziła się nawet średniowieczna sekta "katarów", przeciw którym skierowane krucjaty zniszczyły w XIII w. okcytańską cywilizację – co roku w czerwcu u stóp zamku Montsegur zbierają się tysiące młodych ludzi, aby oddać hołd pamięci 200 katarów, spalonych tu na stosie w 1244 r. To bodaj najwyraźniejszy przykład swoistego "regionalizmu religijnego".

Wielką rolę w podgrzewaniu nastrojów separatystycznych odgrywają dysproporcje w rozwoju gospodarczym. Nie jest rzeczą przypadku, że najżywotniejsze ruchy autonomiczne działają w regionach, których ekonomiki odstają – czy to *in plus*, czy to *in minus* – od "średniej krajowej". W będącej kolebką lig Lombardii produkt krajowy brutto na 1 mieszkańca przekraczał 125 % średniej Unii Europejskiej, podczas gdy na Południu wskaźnik ten nie sięga nawet 75 %! Mieszkańcy zamożnych regionów uważają, że ponoszą niewspółmiernie duże koszty utrzymania państwa: przykładem może być chociażby Belgia, gdzie w latach 1991-92 Flamandowie zmuszeni byli pokrywać 25 % budżetu Walonii. W rezultacie jednym z najczęściej powtarzających się postulatów, hasłem które zrodziło północnowłoskie ligi chociażby, jest autonomia fiskalna. Pieniądze mają pozostawać w regionie, który je wypracował! Dodajmy jeszcze, że niekiedy motywem działania autonomistów (np. alzackich) jest też nadzieja na uzyskanie bezpośredniej pomocy gospodarczej z zagranicy.

O dziwo, również regiony biedne niezadowolone są z polityki rządu centralnego i uważają, że samodzielnie lepiej by gospodarowały. Okcytańscy rolnicy twierdzili, że dotacje Wspólnot Europejskich trafiają głównie do wielkich farm na północy kraju, a tylko kilka procent przeznacza się na pomoc dla południowofrancuskich hodowców owiec i producentów wina. Także polityka celna Paryża jest im nienawistna, jako że importowane z Włoch tanie wina zabijają miejscową produkcję.

Czasem te dwa rodzaje dysproporcji nakładają się na siebie. Uprzemysłowiona Walia do niedawna była jedną z lepiej rozwiniętych gospodarczo części Wielkiej Brytanii (produkowała m.in. 30 % stali i 25 % aluminium). Gdy przestarzały przemysł ciężki i wydobywczy stał się kulą u nogi – bezrobocie w Walii wzrosło dwukrotnie w porównaniu do centrum kraju. Może też zajść proces odwrotny, gdy zacofane peryferie mają szanse na szybkie wzbogacenie się. Grenlandzki Landraad zażądał autonomii w listopadzie 1975 r., w osiem miesięcy po przyznaniu przez rząd duński pierwszych koncesji na poszukiwanie ropy naftowej na Grenlandii.

Oba te przypadki miały miejsce w Belgii. Walonia, której przemysł rozwinął się w XIX w., dziś podupada gospodarczo: wyczerpują się zasoby węgla, rząd wycofuje dotacje dla nierentownych kopalń. Większość inwestycji lokowanych jest we Flandrii, mocnej nowoczesną infrastrukturą i bliskością portów. Rezultat? We Flandrii wskaźnik bezrobocia wynosi dziś 5,5 – w Walonii bezrobocie jest dwukrotnie większe.

W przypadku Korsyki konflikty ekonomiczne przeniosły się na arenę wewnątrzregionalną. Wyspa stała się terenem osiedleńczym dla 36.000 reemigrantów z Algierii, którzy – korzystając z olbrzymich kredytów rządowych – stworzyli na wschodnim wybrzeżu Korsyki wielkie farmy winne. Na skutek wykupywania przez nich ziemi liczba korsykańskich gospodarstw rolnych zmalała z 12 do 7 tysięcy, zaś sprowadzani przez plantatorów włoscy i arabscy gastarbeiterzy odbierają miejscowym pracę.

Korsyka jest również przykładem konfliktu między interesem ekonomicznym regionu a jego tożsamością kulturową. Korsykańscy autonomiści niechętni są turystyce, mówią: *"Musimy przeszkodzić, aby nasza wyspa zamieniła się w drugie Lazurowe Wybrzeże!"* Dlaczego? Gdyż, jak powiedział jeden z regionalistów, *"stajemy się obcymi w swoim kraju"*. Pamiętajmy też, że na turystyce bogacą się głównie obcy (wielkie firmy francuskie, włoskie, szwajcarskie, niemieckie), nawet wśród personelu miejscowi stanowią zaledwie piątą część. Podobnie wygląda sytuacja na Sardynii, gdzie wprawdzie Sardyńska Partia Działania popiera rozwój przemysłu, ale przeciwni mu są konserwatywni górale z interioru.

We współczesnych społeczeństwach, zuniformizowanych i zatomizowanych, pożywką regionalizmu staje się psychologiczna potrzeba zakorzenienia, odrębności i poczucia wspólnoty, nakazująca mieszkańcom Havru poszukiwać dziedzictwa wikingów a birminghamczykom odwoływać się do tradycji wczesnośredniowiecznej Mercji.

Można też zauważyć związek między postępującą integracją Europy Zachodniej a wzrostem tendencji separatystycznych. Państwo narodowe zostaje niejako "sprasowane" między walcami europejskiej integracji i regionalnej samorządności.

Próba oceny regionalizmu

Regionalizm, jak każde zjawisko, ma i dobrą, i złą stronę. Czasem rozdziela społeczeństwo na "swoich" i "obcych", do starych fobii i nienawiści dodaje nowe. Życie społeczeństwa zostaje zdezorganizowane przez destrukcyjne partykularyzmy, czego świadectwo daje choćby Belgia. W 1974 r. spory o lokalizację uniemożliwiły podpisanie umowy z Iranem o budowie wielkiej rafinerii, w rok później na skutek oporu Walonów nie doszło do skutku belgijsko-holenderskie porozumienie o rozbudowie portu w Antwerpii. Ba, Walonowie woleli nawet sprowadzać gaz z Algierii przez francuską Dunkierkę, byle nie dać zarobić Flamandom! Niekiedy nienawiść eksploduje też przemocą, a chyba nikt nie chce przekształcić swego miasta w drugi Belfast.

Nie można jednak nie zauważać pozytywnych aspektów regionalizmu. Regionalizm może integrować lokalne społeczności, pogłębiać demokrację, przywracać ludziom kulturową tożsamość – i taki ruch ze wszech miar zasługuje na poparcie. Naprawdę trwałym może być bowiem tylko takie społeczeństwo, które składa się ze zintegrowanych wewnętrznie wspólnot lokalnych i regionalnych. Patriotyzmy lokalne są niejako "cegiełkami" tworzącymi gmach patriotyzmu ogólnokrajowego. Czasem nie zdają sobie z tego sprawy sami regionaliści. Cytowany już przeze mnie publicysta "Le Point" odnotował: *"Odkrywając na nowo swe korzenie, zapominają oni, że to, co ich łączy z innymi Francuzami, silniejsze jest od tego, co dzieli. Zabawnej ilustracji powyższego dostarczają sami, kiedy – jako Bretończycy, Prowansalczycy, Alzatczycy, Katalończycy – odczuwają potrzebę zbratania się (...), by wspólnie obrzucać obelgami państwo centralne. Nie dostrzegają, że w istocie w ten sposób odtwarzają przymierze, które chcieliby rozwiązać, a które nazywa się Francja"*.

EKOLOGIA

SOCJOBIOLOGIA: CZŁOWIEK JAKO ZWIERZĘ

W „miejskich" środowiskach ekologicznych wyraźnie zarysowuje się nieświadoma tendencja do sentymentalnego „antropomorfizowania" Natury, do widzenia świata przyrody przez pryzmat humanistycznej etyki. Konsekwentnie „ekologiczne" stanowisko zajmuje natomiast młoda dziedzina nauki: socjobiologia, rozpatrująca homo sapiens jako integralny element przyrody – jako jeszcze jeden gatunek zwierzęcy.

„Socjobiologia to systematyczne badanie wszelkich form zachowań społecznych zarówno u zwierząt, jak u człowieka". Tak brzmi definicja tej nowej nauki, sformułowana przez Edwarda O. Wilsona. Definicja Dorozynskiego natomiast pozwala lepiej zrozumieć, dlaczego socjobiologia wywołuje tak namiętne polemiki. *„Socjobiologia* – pisze Dorozynski – *to rozciągnięcie darwinizmu na badania zachowań. Usiłuje ona pokazać, w jaki sposób grupy społeczne przystosowują się, dzięki ewolucji, do swego środowiska i jak ewolucja wycisnęła swoje piętno na zachowaniu gatunków egzystujących obecnie na Ziemi."*

Taka definicja implikuje dwie rzeczy: po pierwsze, że zachowanie ma swe genetyczne podstawy; po drugie, że typy zachowań ewoluowały pod wpływem środowiska, w którym żyli przodkowie człowieka i on sam.

Badanie zachowań ludzkich jest na ogół domeną socjologów. Tymczasem – zdaniem Wilsona – ograniczają się oni do empirycznego opisu rodzajów zachowań. Socjobiologia natomiast ma ambicję syntezy nauk społecznych w kontekście biologicznym, którego częściami składowymi są genetyka, biologia populacji, ekologia, etologia, psychologia i antropologia.

Jakie są założenia socjobiologii?

Celem nadrzędnym każdej istoty żywej jest zapewnienie przetrwania jej indywidualnego zasobu genetycznego, a więc genów, nośników wszystkich cech istoty żywej. Życie służy więc wyłącznie przetrwaniu DNA, tego długiego, skręconego łańcucha, który znajduje się w każdym chromosomie i zawiera tysiące genów determinujących specyfikę i potencjalne możliwości każdej istoty, a więc jej zachowanie w kreślonym kontekście. Czy więc nie jesteśmy niczym więcej, jak tylko nosicielami DNA? Tak twierdzi brytyjski etolog Richard Dawkins: *„Geny mnożą się w ogromnych koloniach, całkowicie bezpieczne i izolowane od świata, wewnątrz potężnych robotów (nas), zdalnie przez nie sterowanych. Te geny są w każdym z nas; stworzyły nasze ciało i duszę i ich przetrwanie jest celem naszej egzystencji... Jesteśmy maszynami, zapewniającymi to przetrwanie"*.

Wszystkie formy życia mają przynajmniej kilka cech wspólnych: narodziny, śmierć, reprodukcja (płciowa lub nie), przekazywanie cech dziedzicznych i wreszcie dobór naturalny, zdefiniowany przez Darwina. Teoria doboru naturalnego, długo kontrowersyjna, dziś nie jest już, przynajmniej w ogólnych zarysach, kwestionowana. Teoria ta głosi, że korzystne modyfikacje genetyczne, dokonujące się przypadkowo w kapitale genetycznym organizmu są stopniowo selekcjonowane w procesie ewolucji i stają się częścią zasobu genetycznego gatunku. Modyfikacje niekorzystne są natomiast stopniowo eliminowane. Socjobiologia Wilsona usiłuje wykazać, jak grupy społeczne przystosowują się ewolucyjnie do środowiska i w jaki sposób ewolucja wycisnęła swe piętno na zachowaniu gatunków, które przetrwały w procesie ewolucji. Jak to zbadać?

Przez milion albo dwa miliony lat gatunek ludzki bardzo nieznacznie modyfikował swe warunki życia – podstawą bytu było zbieractwo i łowiectwo. Wydaje się więc nie ulegać wątpliwości, że nasze wrodzone zachowania socjalne zostały ukształtowane przede wszystkim przez ten typ bytowania. Rzeczą celową byłoby więc – w pierwszym etapie – zbadanie z uwagą i ostrożnością zachowań społecznych istniejących jeszcze na świecie nielicznych ludów łowców-zbieraczy. Może to dostarczyć nam wiadomości na temat podstawowych zasad, fundamentów naszej organizacji społecznej.

Następny etap, to porównanie odruchów społecznych plemion łowców-zbieraczy z analogicznymi zachowaniami ssaków naczelnych, najbliższych ludziom jak np. wielkie małpy człekokształtne. Pozwala to oddzielić to, co w zachowaniu jest specyficznie ludzkie, od tego, co nim nie jest.

Co wynika z takiego porównania? Otóż okazuje się, że wiele zachowań ludzkich jest właściwe także innym naczelnym. Na przykład, liczebność grupy jest różna, ale z reguły wynosi ona do 100 osobników lub mniej. Zawsze występuje jakaś forma agresywności w obronie terytorium. Dorosłe samce są agresywniejsze od samic i dominują nad nimi. Grupy są zorganizowane pod kątem biologicznej konieczności długotrwałej opieki macierzyńskiej i szczególnych stosunków łączących matkę z dzieckiem. Zabawa – obejmująca także łagodne lub pozorowane formy agresji – wydaje się podstawowym czynnikiem normalnego rozwoju dziecka.

Zresztą i w tych dziedzinach, w których społeczności ludzkie różnią się od zwierzęcych, te ich specyficznie człowiecze cechy mają charakter tak trwały i niezmienny, że nie sposób nie widzieć w nich również cech dziedzicznych. A więc wszystkie społeczności ludzkie rozwijają – w tej czy innej formie – prawdziwy język semantyczny; we wszystkich występuje surowe tabu dotyczące kazirodztwa; wszystkie wykazują silne predyspozycje do wierzeń religijnych; wszystkie cechuje mniej lub więcej zaakcentowany podział pracy ze względu na płeć. To, że ta ostatnia cecha przetrwała od społeczności łowców-zbieraczy aż do najbardziej rozwiniętych społeczeństw przemysłowych, również sugeruje jej genetyczny charakter.

Można by sądzić (i socjobiolodzy są skłonni w to wierzyć, a nawet twierdzić), iż skoro dobór naturalny działa poprzez jednostki, to powinien on faworyzować przede wszystkim – czy nawet wyłącznie – zachowania indywidualistyczne, absolutnie egoistyczne. Egoizm byłby wynikiem działania mechanizmów doboru naturalnego i „geny egoizmu" występują u licznych gatunków, jeśli wręcz nie u wszystkich. Potomstwo człowieka może, powodowane instynktem zachowania własnych genów, dążyć do osiągnięcia więcej niż mu się należy, kosztem innych. Ten egoizm zwiększa szanse przeżycia i na dłuższą metę przeradza się w cechę dziedziczną. Zjawisko to może w ramach rodziny doprowadzić nie tylko do konfliktu między rodzeństwem, ale również między rodzicami a dziećmi.

„Rachunek socjobiologiczny" jest prosty: dziecko dzieli średnio połowę swych genów z rodzeństwem, jest więc dwukrotnie bardziej zainteresowane w zachowaniu własnego istnienia niż braci i sióstr. Każde z rodziców natomiast „zainwestowało" w każde ze swych dzieci taki sam „kapitał genetyczny" i w jego interesie leży równy podział dbałości o całe bezpośrednie potomstwo. Dziecko skorzysta na swym egoizmie, zwłaszcza jeśli środki, jakie zapewniają rodzice (na przykład żywność) są ograniczone, rodzice natomiast będą chcieli nakłonić dzieci do zaakceptowania zasady równego podziału.

Oczywiście, rodzice – ojciec czy matka – są silniejsi fizycznie od swych małych, które nie mogą ich zmusić do dawania im więcej pokarmu, niż na nie przypada, ani też do zapewnienia im większej opieki niż rodzeństwu. W tym celu stosuje najróżniejsze podstępy: dziecko będzie się uciekać do gry płaczu i uśmiechów, stwarzając sobie cały czas skuteczny system oszustwa, który na dłuższą metę stanie się częścią kapitału genetycznego człowieka. Niektórzy socjobiologowie nie cofają się przed stwierdzeniem, że egoizm zaczyna się jeszcze przed przyjściem na świat: geny płodu wydzielają substancje sprzyjające jego rozwojowi, nawet kosztem matki. Ginekolodzy stwierdzili, że w wypadku niedożywienia matki, płód nadal czerpie wszystkie niezbędne substancje z jej organizmu, pogarszając tym stan matki!

...Niemniej w praktyce stwierdzamy, że zachowania egoistyczne są w coraz większym stopniu temperowane przez altruizm w tej czy innej formie. Prowadzi to prostą drogą do centralnego problemu teoretycznego socjobiologii, stanowiącego w gruncie rzeczy główne jej novum, a mianowicie – w jaki sposób altruizm, który z samej swej natury ogranicza przystosowania jednostki, może ewoluować poprzez mechanizm doboru naturalnego? Odpowiedź Wilsona jest prosta: dzięki pokrewieństwu, to znaczy istnieniu wspólnych genów w grupie osobników spokrewnionych ze sobą. W grupie osobników spokrewnionych altruistyczny czyn jednego z członków grupy może zwiększyć szanse przeżycia lub reprodukcji innych członków grupy. Zwiększa to przystosowanie do otoczenia całej grupy.

Socjobiologia nie wyklucza więc dziedziczenia cech altruistycznych pod warunkiem, że cechy te sprzyjają przeżyciu maksymalnej ilości genów ich nosiciela. Altruizm to – w gruncie rzeczy – jedna z form egoizmu biologicznego; ptak, który naraża własne życie, aby ocalić towarzyszy w czasie ataku jastrzębi, zapewnia w ten sposób przetrwanie dużej liczbie własnych genów znajdujących się w organizmach jego współbraci. Badania nad ssakami, których zachowania są bardziej skomplikowane,

wykazały, że w pewnych wypadkach ryzyko, podejmowane przez zwierzę, jest proporcjonalne do stopnia pokrewieństwa z tymi, którym chce przez to zapewnić ocalenie.

Według teorii socjobiologicznej, rodzice są altruistami w stosunku do własnych dzieci, ponieważ każde z rodziców „zainwestowało" 50 proc. w genach każdego z dzieci. Z tego samego powodu bracia i siostry są altruistami wobec siebie, gdyż dzielą przeciętnie 50 proc. swego kapitału genetycznego. Oczywiście, jednak w tym wypadku uczucie egoizmu przeważy nad altruizmem, gdyż przede wszystkim strzegą własnego kapitału genetycznego. Niektórzy socjobiologowie są zdania, że można nawet obliczyć stopień altruizmu niezbędny do zapewnienia przetrwania własnym genom: jest on odwrotnie proporcjonalny do kwadratu stopnia pokrewieństwa osobnika, którego chce się uchronić. Jak to powiedział żartem pewien biolog: *„oddałbym życie za dwóch moich braci, albo za czterech braci stryjecznych."*

...Zdaniem prof. Wilsona nie ma powodu, żeby nie badać wszystkich zachowań ludzkich w świetle centralnej teorii socjobiologii. Badania takie powinny więc obejmować moralność, obrządki i wierzenia religijne, a nawet prawo, gdyż wszystko to jest sformalizowaniem zachowań zmierzających do zapewnienia przetrwania własnym genom. *„Przyrodnicy i humaniści* – pisze Wilson – *powinni zastanowić się, czy nie nadszedł czas, żeby na jakiś czas odebrać etykę z rąk filozofów i przekazać ją biologom."*

„Religie – ciągnie Wilson – *głoszą wiarę w wartości pozaziemskie po to, żeby zapewnić swym adeptom zapłatę za cnoty nie na tamtym, ale na tym świecie: długie życie, obfite pożywienie, ochronę przed klęskami naturalnymi i pokonanie wrogów. Religie, podobnie jak inne instytucje ludzkie, ewoluują w kierunku zapewnienia dobrobytu swym zwolennikom."* I na zakończenie dodaje, powołując się na Nietzschego: *„Człowiek woli wierzyć, niż wiedzieć, mieć za cel nicość, niż pogodzić się z nicością celu. I religie, za swą fasadą wiary, stawiają sobie cele socjobiologiczne. Czyż bowiem znaczenie samca, mogącego stworzyć nieograniczoną liczbę potomstwa, nie znajduje odbicia we wszystkich religiach monoteistycznych, które wybrały na Boga mężczyznę, nigdy kobietę?"*

Jedna z najbardziej dyskusyjnych tez Wilsona głosi, że człowiek ma dziedziczną skłonność do poddawania się indoktrynacji. *„Istnienie i przetrwanie grupy"* – twierdzi – *„wymaga pewnego stopnia konformizmu, inaczej grupie grozi rozpad i wygaśnięcie. Skłonność człowieka do poddawania się indoktrynacji jest więc cechą dziedziczną, wyselekcjonowaną drogą doboru naturalnego... Indoktrynacja ludzi jest zadaniem dziecinnie łatwym".*

Podobnie wygląda sprawa z wojną, do której człowiek ma wrodzone skłonności, ponieważ zwycięstwo zapewnia dominację własnych genów. Prof. Wilson powołuje się na studium historyczne obejmujące 11 krajów europejskich, w okresie od 275 do 1025 lat. Przeciętnie państwa te 47 proc. badanego czasu prowadziły wojny. Cała historia ludzkości stoi pod znakiem wojen i podbojów, z których wiele miało charakter ludobójstwa. Trudno o lepszy przykład niż „socjobiologiczny" rozkaz Mojżesza do żołnierzy Izraela, kiedy podbili oni Madianitów i wycięli wszystkich dorosłych mężczyzn. *„Zabijcie wszystkie dzieci płci męskiej i wszystkie kobiety, które zaznały mężczyzn i dzieliły z nimi łoże. Ale zachowajcie dla siebie te wszystkie kobiety, które nie dzieliły jeszcze nigdy łoża z mężczyzną..."*

Niektórzy socjobiolodzy starają się wyjaśnić ksenofobię twierdząc, że strach przed obcymi jest reakcją wrodzoną. Jest to jakby „etap przygotowawczy", w czasie którego dzieci w wieku od 6 do 18 miesięcy wstydzą się obcych dorosłych ludzi. W ten sam sposób, odwołując się obficie do przykładów ze świata zwierząt, wyjaśniają istnienie w ludzkich społecznościach zjawisk takich jak hierarchia czy terytorializm.

Wreszcie niektórzy adepci socjobiologii wykorzystują jej „podstawowe twierdzenie" w sposób nieco zaskakujący. Na przykład dr Alexander z Uniwersytetu Michigan twierdzi, że gwałt, podobnie jak sobiein oporu kobiety, jest natury socjobiologicznej. Gwałcicielowi chodzi, oczywiście, o przekazanie własnych genów za wszelką cenę, nawet wbrew woli kobiety. Dla ofiary natomiast opór stawiany gwałcicielowi miałby być tylko sposobem przekonania się o jego sile fizycznej. Przekonując się, że jest ona dostateczna, kobieta ustępuje, gdyż wie, że jej potomstwo otrzyma „dobre geny".

Socjobiologowie absolutnie nie negują znaczenia ewolucji kulturowej w ewolucji zachowań społecznych człowieka. Jak napisał sam Wilson – co najmniej od 100 tys. lat ewolucja kulturowa jest potężniejszym czynnikiem ewolucyjnym niż ewolucja biologiczna. Ale – jego zdaniem – ta ewolucja kulturowa jest wykładnią dziedziczności człowieka. Wilson nie uważa, że geny kontrolują zachowanie człowieka w sposób bezpośredni: wywierają one raczej wpływ na rozwój kulturowy, który z kolei oddziaływuje na geny na niekończącej się drabinie ewolucji. Podobną opinię wyrażał Dobzhansky, którego trudno byłoby podejrzewać o reakcyjne poglądy: *„W pewnym sensie geny utraciły swój prymat*

w ewolucji człowieka na rzecz czynnika zupełnie oryginalnego, niebiologicznego albo ponadorganicznego: kultury. Nie należy jednak zapominać, że czynnik ten całkowicie zależy od genotypu ludzkiego".

Praca zbiorowa „Silva rerum: ekologiczne miscellanea", Biblioteka „Zielonych Brygad", Kraków 1998.

EKOLOGIA PRAWICOWA

ZGNIŁOZIELONI

Pouczająca historia Federalnej Partii „Die Grünen"

Pod koniec lat 70. w RFN zaroiło się od spontanicznych, lokalnych inicjatyw antynuklearnych i szerzej – ekologicznych (w 1980 r. w 50 000 grup działało 2 miliony członków!). Już w 1978 r. Zieloni wypierają z landtagów Dolnej Saksonii i Hamburga FDP. W rok później odnoszą sukcesy w Szlezwiku–Holsztynie i Bremie. W 1980 r. przekraczają magiczną barierę 5 % w Badenii–Wittembergii

Zieloni ówcześni byli w swej masie apolityczni, cały ich światopogląd wyrażał się w słowach Olafa Dinne (deputowanego do parlamentu w Bremie): *„propagujemy wzrost zerowy, aby mierzoną w tonach ideologię produktu społecznego brutto zastąpiły humanistyczne wartości".* Tylko 15 % Zielonych deklarowało się wówczas jako lewicowcy, natomiast dużą rolę odgrywała w tym ruchu prawica: ekologiczną orientację przyjął Związek Młodzieży Wiernej Ojczyźnie (BHJ), a „Zielona Lista" w Nadrenii–Palatynacie utworzona została z inicjatywy nacjonalistycznej NPD. Instytut Sinus stwierdzał: *„Pobudką jest tęsknota za zdrowym światem, która rozciąga się nie tylko na ochronę środowiska ale także na ojczyznę, naród i modele ustrojowe".*

Najpoważniejszą rolę odgrywała wszakże Grüne Aktion Zukunft (Zielona Akcja Przyszłość), skupiona wokół Herberta Gruhla. Ten były deputowany CDU do Bundestagu w 1978 r. wystąpił ze swej partii i zaczął organizować ruch ekologiczny. Jego książka pt. „Plądrowana planeta", której idee przewodnie zbieżne były z poglądami E. Mishana i K. Schumachera, stała się bestsellerem osiągając ponad 300 000 egzemplarzy nakładu.

Ugrupowania radykalnej lewicy były do ekologów nastawione wrogo: trockistowska Grupa Międzynarodowych Marksistów (GIM) pisała o *„trzodzie wyborczej burżuazyjnych obrońców środowiska"*, maoiści z Komunistycznej Partii Niemiec – Marksiści–Leniniści (KPD–ML) określali ich jako *„pomocniczy oddział reakcji"* a Komunistyczny Związek Robotników Niemiec (KABD) rzucał hasło: *„Nie należy zwalczać energii jądrowej ale system kapitalizmu monopolistycznego".* Prosowiecka DKP skwitowała program Zielonych tytułem *„Żadnej koncepcji wobec kryzysu"* w swym organie „Unsere Zeit". Spośród lewicowych socjalistów tylko Rudi Dutschke przyłączył się do ruchu ekologicznego. *„Bez wątpienia pragnął on ostatnio spełnić rolę iskry, która – jak sam to określał – przeskoczy i połączy ze sobą Zieleń i Czerwień... Otwierała się tu szansa wyrwania się z lewicowego getta bez konieczności odrzucenia Marksa"* – jak napisał po jego śmierci Hans–Joachim Noack we „Frankfurter Rundschau"

Nic więc dziwnego, że mass media postrzegały ekologów na ogół jako prawicę. Czołowy lewicowy dziennik francuski „Le Monde" pisał w 1981 r. *„Ekologia polityczna (...) jest niebezpieczna o tyle, że implikuje ideologię naturalistyczną. (...) Czy temat społeczeństwa zorganizowanego zgodnie z prawami natury nie budzi przerażenia i ponurych skojarzeń? (...) Jak można atakować maniaków ilorazu inteligencji i apologetów dziedziczności, kiedy tak jak oni chyli się głowę przed naturalnym porządkiem rzeczy? (...)"*

I dalej: *„W następnym rachunku ekologia polityczna przechyla szalę na stronę odpowiadająca tej ideologii. Zbyt marginalna na to, żeby spożytkować na swą korzyść głosy, które padają na jej kandydatów, obiektywnie zbiera je na korzyść prawicy"*. Wtórował mu prawicowy „Rheinischer Merkur": *„Zdecydowanie prawicowy Hans Freyer cieszył się już na początku lat 30., że cywilizacja przemysłowa zostanie wreszcie na całym świecie zlikwidowana. Jedyna nowość, wprowadzona obecnie: reakcyjne treści wyrażane są w języku lewicy"*.

W takich to warunkach narodziło się hasło, które długo jeszcze eksploatowali Die Grünen: *„Ani na prawo ani na lewo tylko do przodu"*.

W marcu 1979 r. dochodzi do pierwszej próby zjednoczenia ruchu ekologicznego, w czym biorą udział m.in. GAZ Herberta Gruhla, nacjonalistyczna Aktionsgemeinschaft Unabhängiger Deutscher (Wspólnota Działania Niezależnych Niemców), Grüne Liste Umweltschutz (Zielona Lista Ochrony Przyrody), Grüne Liste Schleswig–Holstein (Zielona Lista Szlezwiku–Holsztyna), Aktion Dritte Weg (Akcja Trzeciej Drogi) i Freie Internationale Universität (Wolna Wszechnica Międzynarodowa). Na kongresie we Frankfurcie utworzona zostaje organizacja o znamiennej nazwie – Sonstige Politische Vereinigung „Die Grünen" (Zieloni – Odmienne Zrzeszenie Polityczne). Była to partia autentycznie nowa i autentycznie wielonurtowa, lokująca się ponad tradycyjnymi podziałami na prawicę i lewicę. Erwin K. Scheuch z „Rheinischer Merkur" zaobserwował wśród Die Grünen trzy główne kierunki: *„zieloni 'zieloni', jak Klaus Hecker; brunatni 'zieloni' jak były nazista Werner Vogel, który złożył swój mandat deputowanego, albo członek zarządu Gustine Johannsen z Hamburga, czy też Dieter Burgmann z byłej AUD, czerwoni 'zieloni'"*, przy czym dominuje tu najwyraźniej orientacja anarchistyczno–trockistowska, jak w przypadku Jürgena Reentsa i Joschki Fischera.

Lewe skrzydło SPV od początku usiłowało jednak wzmocnić się rozszerzając ruch zielonych na tzw. listy „kolorowe" i „alternatywne", skupiające weteranów rebelii 1968 r., wyznawców kontrkultury i rozmaite mniejszości. Mimo oporu „Wertkonservativen" (zwolenników zachowania podstawowych wartości) w listopadzie 1979 r. zjazd w Offenbach postanowił, że lewacy powinni uczestniczyć w zebraniu założycielskim Federalnej Partii Zielonych.

Od tego momentu Die Grünen z coraz większą szybkością staczają się w lewo. Zjazd w Karlsruhe (12–13.01.80.) umożliwił lewicowym ekstremistom podwójne członkostwo (w Partii Zielonych i swej macierzystej partyjce typu KPD–ML czy KABD). Na zgromadzeniu w Saarbrücken (21–23.03.80) usunięto H. Gruhla ze stanowiska przewodniczącego partii. Do otwartego zerwania między tradycyjnymi zielonymi a ekogoszystami doszło na III zebraniu delegatów federalnych w Dortmundzie (21–22.06.80) – około jednej trzeciej członków opuszcza Partię Federalną by stworzyć „czysto ekologiczną" ÖDP (Ökologisch–Demokratische Partei – Partia Ekologiczno–Demokratyczna) pod kierownictwem Herberta Gruhla i Baldura Springmana.

Nie był to bynajmniej koniec antyprawicowej czystki. Na zjeździe w Hagen (12–14.11.82) funkcji rzecznika pozbawiono Augusta Haussleitera, byłego działacza AUD i posła CDU. W Bremie Zieloni rozpadli się na trzy partie (wybory do landtagu w 1983 r.). W 1984 r. Partia Federalna rozwiązała swój oddział zachodnio–berliński motywując to... „neofaszystowską infiltracją" (co otwarło drogę do współpracy z lokalnym lewactwem zgrupowanym w Alternatywnej Liście na rzecz Demokracji i Ochrony Środowiska). Z frakcji Zielonych w Bundestagu wystąpił jeden z najbardziej znanych działaczy, były generał Gerd Bastian, motywując to „zaskakującym sukcesem" w szeregach partii byłych członków Związku Komunistycznego (KB).

Hans–Dieter Hansen, jeden z czołowych przedstawicieli tzw. Nowej Prawicy w Niemczech, napisał: *„Członkowie zarówno Nowej Prawicy jak i Nowej Lewicy usiłowali działać w ruchu ekologicznym jak i Partii Zielonych... Niebawem jednak wszyscy zwolennicy Nowej Prawicy zostali usunięci z Partii Zielonych pod zarzutem, że są 'faszystami'"*. Słowa Franza–Josefa Straussa, że *„zieloni to tylko niedojrzali czerwoni"*, potwierdziły się napawając rozgoryczeniem tych wszystkich, którzy uwierzyli w narodziny „czegoś naprawdę nowego".

Organ Niezależnych Ekologów Niemiec

Mimo amputacji prawego skrzydła Partia Federalna nie stała się jednak zwartą formacją. Miejsce starych podziałów zajął spór między realistami a fundamentalistami. „Realos", reprezentowani przez takich działaczy jak Otto Schilly, Joschka Fischer, Norbert Kostede, Wolf Dieter Hasenclever czy Winfried Kretschmann, dążyli do zbliżenia z SPD i przekształcenia Die Gruenen w normalną partię establishmentu. „Fundis" to dla odmiany konglomerat najróżniejszych tendencji ekstremistycznych (goszyści, radykalni ekologowie, feministki etc.) połączony totalnym protestem wobec Bundesrepublik.

Andrzej Sakson w książce „Zbuntowana młodzież?" (Poznań 1987) tak opisuje przemiany zachodzące w Partii Federalnej: *„Dominacja lewicy zarysowuje się coraz wyraźniej. (...) W porównaniu z początkowym okresem istnienia Partii Zielonych typ wyborcy znacznie się zmienił. (...) Od tamtego czasu punkt ciężkości przesunął się bardziej na lewo. Większość tych którzy głosowali na Zielonych, sama określa się jako stojący na lewo od SPD, co jednak nie oznacza, że dystansują się od tej partii. Przeciwnie (...) przeważająca część życzyła sobie koalicji między Zielonymi a socjaldemokratami. Niewiele już zostało więc ze skłonności do fundamentalnej opozycji – powszechnych dawniej wśród zwolenników Zielonych"* (ss. 66, 67, 68).

Jeszcze jaskrawiej hegemonia goszystów jest widoczna wśród przywódców i aktywistów Partii – 35 % posiadaczy mandatów z ramienia Zielonych w 1986 r. należało poprzednio do jakiejś organizacji skrajnie lewicowej (typu KPD, DKP czy Rote Hilfe).

Dowodem lewackiego dryfu Die Gruenen jest też „Program Partii Zielonych RFN", którego polskie tłumaczenie jest ostatnio szeroko kolportowane.

Faktem jest, iż cały program skażony jest grzechem pierworodnym lewicy – UTOPIJNOŚCIĄ, oscylującą tu pomiędzy banałem ogólników (*„Zaspokojenie niezbędnych potrzeb ludzkich, zwalczanie głodu i biedy"*) a wywołującymi uśmiech detalami (*„zakaz posypywania dróg solą"*). Chyba nawet budżet bogatej Republiki Federalnej nie podołałby ciężarom nałożonym nań przez niefrasobliwych Zielonych. Wolfgang Roth, były przewodniczący młodzieżowej organizacji SPD „Jusos" stwierdził, że gospodarczy program Die Gruenen został w 80 % odpisany z radykalno–marksistowskiego programu Jusos z początku lat 70.

Lewicowe zboczenie wyraża się również w forsowaniu praw najróżniejszych mniejszości kosztem interesów większości. Die Grünen biorą stronę kryminalistów przeciw policji zapominając, że stanowisko takie uderza głównie w ofiary wzrostu przestępczości. Domagają się totalnego „wyzwolenia kobiet" pozostając ślepymi na rozkład rodziny – tej najmniejszej wspólnoty naturalnej. Pełni hipokryzji opowiadają się za *„ochroną życia we wszystkich jego aspektach"* a równocześnie popierają przerywanie ciąży.

Nie jest to zresztą jedyna sprzeczność tego programu: z jednej strony Die Grünen walczą o pełną wolność słowa tudzież swobodę demonstracji, z drugiej zaś żądają zakazu działalności dla wszystkich organizacji „faszystowskich" (a w ich opinii taka np. ÖDP to też „faszyści" – deputowanego z ramienia tej partii w Hamburgu „alternatywiści" przywitali okrzykiem „Nazi raus!").

Olbrzymią uwagę poświęca ponadto Partia Federalna tzw. „mniejszościom seksualnym". Die Grünen wołają pełnym głosem: *„uważamy homoseksualizm za coś normalnego"* i domagają się m.in. praw rodzicielskich dla homoseksualistów (nie widząc, że może to doprowadzić do nadużyć seksualnych), propagowania homoseksualizmu w szkołach i państwowego wsparcia dla homoseksualnych grup samopomocy. Wrocławski miesięcznik „Opcja" w artykule pod wiele znaczącym tytułem „Eko–pacyfo–seksualizm" twierdzi także, że Zieloni postulują również zniesienie zakazu uwodzenia nieletnich. Żądania tego nie znalazłem wprawdzie wyłożonego explicite w „Programie Partii Zielonych", ale być może chodzi tu o par. 174 i 175 KK, s. 39 „Programu". Mielibyśmy wówczas kolejną „prześladowaną mniejszość" – pedofili.

Bardzo celnie podsumował program Die Grünen ich sympatyk, doktor Manfred Görtemaker z Wolnego Uniwersytetu w Berlinie Zachodnim: *„Jest to jakaś mieszanka idei Marksa i Rousseau, z bardzo specyficznym zabarwieniem i retoryką. Krytyka tych wyobrażeń nie jest oczywiście zadaniem trudnym, bo odznaczają się one pewną naiwnością i idealizmem, a z drugiej strony wikłają się w wewnętrzne sprzeczności i niekonsekwencje. Np. wielu Zielonych pragnie ucieczki od społeczeństwa przemysłowego, ale nie na tyle daleko, by nie można było jeszcze korzystać z niektórych osiągnięć technicznych. Chcieliby np. elektrycznego oświetlenia w domach i na ulicach ale nie chcą elektrowni atomowych, ani węglowych, bo są niezdrowe"*. Nic dodać, nic ująć.

Dosłownie na marginesie „Programu Partii Zielonych RFN" pozwolę sobie zrobić jeszcze małą dygresję. Niezwykle pouczająca jest bowiem „Międzynarodowa lista adresów partii zielonych alternatywnych i progresywnych" umieszczona na okładce „Programu". Oczywiście trudno mieć do Partii Federalnej pretensje, że nie podaje adresów swych prawicowo–ekologicznych konkurentów (jak np. Vereinten Grünen Österreich). Naprawdę jednak nie rozumiem, co robią w tym ekologicznym towarzystwie ściśle marksistowskie ugrupowania typu Partii Robotników (PT) z Brazylii, Socjalistycznej Partii Ludowej (SF) z Danii, Socjalistycznej Partii Lewicy (SV) z Norwegii czy Portugalskiego Ruchu Demokratycznego (MDP). Dziwię się, że Polski nie reprezentuje tam SdRP – ma dokładnie tyle samo wspólnego z ekologią!

Wybory do Bundestagu w grudniu 1990 r. przyniosły Partii Federalnej klęskę. W dziesięciu landach zachodnich na Die Grünen głosowało zaledwie 4,7 % wyborców (w 1987 r. – 8,3 %): 8 posłów tej partii znalazło się w parlamencie tylko dzięki preferencjom dla obszaru b. NRD. Porażka ta wzmogła wewnętrzne kłótnie (prasa ze smakiem opisywała np. pojedynki na pistolety–sikawki do jakich dochodziło na zebraniach partyjnych). „Realiści" uznali klęskę za sygnał do przemian w Partii Federalnej ale z kolei sukcesy Die Grünen w wyborach do landtagów w Hesji (styczeń '91) i Nadrenii–Palatynacie (kwiecień '91: 6,4 %) dawały argumenty do ręki „fundamentalistom". Partyjnej lewicy w osobach Christiny Weiske i Luggera Volmera udało się na zjeździe w Neumuenster (27–28. 04.91) obsadzić stanowiska rzeczników.

Dla części „fundis" Partia Federalna nadal jednak ulega transformacji w *„hierarchiczną, eurocentryczną, technokratyczną i antyfeministyczną partię stanu średniego"* (jak głosiło oświadczenie wydane we Frankfurcie n/Menem 11–12 maja 1992 r.). Radykalni ekolodzy, ekosocjaliści i feministki postanowili więc pod wodzą byłej rzeczniczki Jutty Ditfurth utworzyć nową partię pod nazwą „Ökologische Linke / Alternative Liste" (Ekologiczna Lewica / Lista Alternatywna). Jeszcze głębsze podziały dotknęły Grüne–Alternative Liste (Listę Zielono–Alternatywną) stanowiącą regionalną organizację Partii Federalnej w Hamburgu. Tamtejsi „realos" oderwali się tworząc Grüne Forum Hamburg (Zielone Forum Hamburga), które weszło w sojusz z ÖDP. Secesji dokonali także „fundis", którzy wespół z „radykalnymi demokratami" uformowali grupę o jakże oryginalnej nazwie Alternative Liste (Lista Alternatywna). Na domiar wszystkiego feministki z Adrienną Göhler na czele wystąpiły z własną listą „Frauenratschlag" a grupka ekosocjalistów (Ulla Jelpke, Jürgen Reents, Andreas Grünwald) przyłączyła się do... komunistycznej PDS (tzw. Linke Liste – Lista Lewicy). Hamburscy zieloni mają w czym wybierać.

Lewackie ciągoty Die Grünen, zawężające szeroki ponadpolityczny ruch obrońców środowiska do ram ekosocjalistycznej partii politycznej wywołały reakcję wyrażającą się w tworzeniu nowych, niezależnych formacji ekologicznych. Alternatywa dla Partii Federalnej nie ogranicza się tylko samej ÖDP, prowadzonej dziś ku środkowi sceny politycznej przez jej przewodniczącego Hansa–Joachima Rittera. Na prawo od „ekodemokratów" sytuuje się wspólnota Unabhägiger Ökologen Deutschland (Niezależni Ekologowie Niemiec) Wolframa Bednarskiego, do której przyłączył się w grudniu 1990 r. znany nam już Gruhl ze swoim Arbeitkreis für Ökologische Grundsatzfragen (Koło Robocze Zasadniczych Kwestii Ekologicznych). Ideologię tej organizacji wyraża hasło zorganizowanego przezeń seminarium: „Ökologen und Heimatschützer in einem Boot" (Ekolodzy i obrońcy ojczyzny płyną w jednej łodzi); jej działacze głoszą, że: *„między lewicowo–socjalistycznymi Die Günen a prawicą z jej obsesjami nacjonalizmu i centralizmu znajduje się przestrzeń dla polityki zachowującej podstawowe wartości, federalistyczno–patriotycznej i chroniącej przyrodę"*.

Falszem jest więc redukowanie niemieckiego ruchu ekologicznego w całym jego bogactwie i złożoności do „jedynie słusznego" modelu Die Grünen.

„Zielone Brygady nr 5(35)/1992, „Stańczyk" nr 2(19)/1993

SUPLEMENT: Niezależni Ekologowie Niemiec

Arbeitgemeinschaft Unabhängigen Ökologen Deutschland (Wspólnota Robocza – Niezależni Ekologowie Niemiec) zajmuje pozycję prawoskrzydłową w niemieckim ruchu ekologicznym. Grupa ta stworzona została przez działaczy, którzy nie chcieli pogodzić się z dryfem Partii Ekologiczno–Demokratycznej (ÖDP) ku środkowi sceny politycznej RFN; są pośród nich Wolfgang Bednarski, Heinz–Siegfried Strelow, a także weterani Partii Zielonych, Baldur Springmann i Herbert Gruhl. Organem UÖD jest kwartalnik „ÖKOLOGIEN. Zeitschrift für Natur– und Heimatschutz" (EKOLOGIA. Czasopismo poświęcone ochronie przyrody i ojczyzny), zajmujący się ekologią i regionalizmem.

W artykule programowym opublikowanym w nr 3/1991 „Ökologie" Strelow wyjaśnia filozofię eko–konserwatyzmu. Konserwatywni ekolodzy są sceptyczni wobec wielkich, ujednoliconych struktur państwowych, gospodarczych i społecznych. Odrzucają również projekty „wielokulturowego społeczeństwa" i związaną z nim wizję jednolitego światowego porządku gospodarczego czyli globalnego społeczeństwa konsumentów mającego „jednej ludzkości" z „jednym językiem" otwierać przy pomocy karty kredytowej górę Sezam wiecznego szczęścia. Ekolodzy, federaliści i patrioci muszą razem występować przeciwko umasowieniu, kultowi techniki, wzrostu gospodarczemu i przemysłu, przeciwko centralizmowi, wierze w postęp i możliwość poprawienia świata. Konserwatyzm oznacza odrzucenie utopijnych projektów społecznych i opowiedzenie się za polityką opartą na doświadczeniu życiowym i obserwacji natury. Nie tylko przyroda, ale również ludzkie środowisko i ludzki ład godne są ochrony i obrony. Tradycje nawarstwiane w procesie organicznego rośnięcia, języki, bliższe naturze obyczaje i formy gospodarcze leżą na sercu konserwatywnym ekologom. Dlatego nie akceptują np. niwelatorskiego federalizmu rodem z Brukseli, stworzonego przez biurokratów i technokratów przy desce kreślarskiej. Chcą natomiast społeczeństwa opartego na decentralizmie, organicznym ukształtowaniu i subsydiarności, chcą polityki szanującej odmienność i różnorodność.

Nie jest możliwa ekologia lewicowa, gdyż odrzuca ona cnoty konserwatywne: umiar, skromność, umiejętność rezygnacji, zachowawczość. To właśnie konserwatywny obraz świata i człowieka stoi w opozycji do liczącej 200 lat moderny, której przedstawiciele sądzą, że można udoskonalać i ulepszać człowieka i świat, wyemancypować się z przekazanych przez przeszłość społecznych i kulturalnych więzi. Dla konserwatystów świat zawsze był Stworzeniem, wielkim numinotycznym uniwersum, a nie – jak to jest w przypadku moderny – mechanizmem i wielką maszyną. Pojmowanie świata, państwa i gospodarki jako wielkiego mechanizmu przynosi centralizm, niwelację, planową industrializację, zniszczenie regionalnych i lokalnych odmienności i kultur na rzecz jednego wielkiego narodu. Postępowcy patologicznie nienawidzą wszystkiego, co trwałe. Widzą oni świat nie takim, jakim jest, ale interpretują go przy pomocy absirakcyjnego instrumentarium pojęciowego, nazywając to szaleństwo „racjonalizmem". To oni sprawili, że większość ludzi myśli dziś w sposób abstrakcyjny, według modeli i systemów znajdując upodobanie w politycznych i filozoficznych teoriach, które w swej abstrakcyjnej teoretyczności mogą być logiczne, jednakże w swej bezkrwistości i bezuczuciowości bliższe są śmierci niż pulsującej rzeczywistości życia.

Konserwatywni ekologowie opowiadają się natomiast za zachowaniem kolorowej różnorodności życia a przeciw euforii niszczenia i „przebudowywania", przeciw państwowemu i kulturalnemu egalitaryzmowi. 200 lat „postępu" przyniosło jedynie klęski i katastrofy. Nie tylko przyroda ale i sfera socjalnokulturowa musi być chroniona przed postępowcami. Trzeba porzucić fałszywą wizję człowieka stworzoną przez modernistów i odwołać się do właściwej antropologii: „Jeśli bronimy swej własności lub kraju, to powody tego są tak samo wrodzone i tak samo niemożliwe do wykorzenienia jak u zwierząt. Pies, który za płotem obszczekuje nieznajomego, robi to z tych samych przyczyn, co jego pan stawia płot" (Robert Aue drey). Psychiatra Jürgen Zutt definiuje człowieka jako „istotę zamieszkującą", co oznacza, że nie jest on zagubiony w kosmosie lecz potrzebuje miejsca, do którego przynależy, gdzie jest w domu, gdzie ma swoją ojczyznę. Kto więc działa ekologicznie? Kosmopolita, który chce stworzyć pozbawionego korzeni „nowego" człowieka, nigdzie i wszędzie znajdującego ojczyznę i bezpieczeństwo? Czy konserwatysta, który akceptuje zasadniczy fakt antropologiczny, że człowiek widziany z perspektywy biologicznej jest istotą posiadającą ojczyznę?

Istnieje nierozerwalny związek pomiędzy współczesnym wielkomiejskim życiem i oderwanie od natury, brakiem ojczyzny a wypływającymi ze zniszczenia więzi próbami stworzenia zastępczych ojczyzn („klasy", „grupy społeczne" itd.). Jedną z takich namiastek ojczyzny jest nacjonalizm, ucieczka w kolektyw, w którym ktoś czuje się silny i bezpieczny. Ale i to jest objawem choroby wynikającej z „przerwania tradycji" (Konrad Lorenz), z porzucenia prawdziwej ojczyzny, której cisza i uduchowienie nie pasuje do hałaśliwego zgiełku nacjonalizmu.

Konserwatywni ekologowie reprezentują myślenie ekologiczne, widzą człowieka we wszystkich jego wymiarach: jako część przyrody; jako członka rodziny, gdzie jednostka łączy się z przodkami i potomkami, a równocześnie doświadcza rośnięcia, stawania się i przemijania; jako mieszkańca ojczyzny (Heimat), gdzie tworzy się więź z naturą i ludzką wspólnotą tego samego języka i tradycji; jako członka narodu należącego do pewnego kręgu kulturalnego i wreszcie jako członka globalnej wspólnoty ludzkiej, rozumianej jednak nie na sposób kosmopolityczny, lecz jakość całość złożoną z narodów, grup etnicznych, rodzin i jednostek, jako kosmos który istnieje tylko dzięki istnieniu tych członków i w którym dzięki jego różnorodności jednostki mogą znaleźć dla siebie niszę, aby móc w niej żyć i wzrastać duchowo.

Na podst. „Stańczyk" nr 1/93
„Zielone Brygady" nr 6(48)/1993

O EKOLOGICZNE, SPOŁECZNE I KULTURALNE ODRODZENIE PÓŁNOCNEJ EUROPY: "NORDLANDIA"

"Nordlandia" to oryginalna inicjatywa, ogniskująca neopoganizm, ekologię i etnopluralizm. Twórcą tego stowarzyszenia jest Andre Bremans, brukselski informatyk flamandzkiego pochodzenia. Wychowany w kulturze francuskiej około 35 roku życia odkrywa swe etniczne korzenie, a zainspirowany ideami Nouvelle Droite Alaina de Benoista formułuje koncepcję "tożsamości nordlandzkiej", przeciwstawnej wobec romańskiego Śródziemnomorza. Bremans twierdzi: *"Nie ma racji prawica, twierdząc, że wszystko zależy od biologii, ani lewica mówiąc, że o wszystkim decydują wpływy środowiska. Prawda leży w połączeniu tych dwóch elementów (...)"*. Idea Nordlandii opiera się na "ekologicznej" wizji kultury ściśle zrośniętej ze środowiskiem naturalnym, w którym się zrodziła. Stąd tylko krok do hasła *"Powrotu do korzeni, powrotu do Natury"*.

"Nordlandia" obejmować ma kraje leżące wokół Bałtyku, w trójkącie Austria-Finlandia-Islandia: pod względem etnicznym germańskie, bałtyjskie i ugryjskie, pod względem antropologicznym nordyckie, pod względem religijnym protestanckie (Bremans nie zauważa silnego w tym regionie komponentu słowiańskiego i katolickiego). Geograficznym i kulturowym centrum tej wyimaginowanej krainy, tym czym jest *"Rzym dla katolików, Jerozolima dla Żydów a Mekka dla muzułmanów"*, ma być wyspa Gotlandia. Ponadnarodowemu zbliżeniu Nordlandczyków służy ścisła współpraca belgijskiej grupy Bremansa z neopogańskimi organizacjami Anglii, Niemiec, Austrii, Islandii i Litwy.

Odrodzenie *"rodzimych wartości nordlandzkich"* dokona się przez odrzucenie obcych wpływów, przede wszystkim chrześcijaństwa i marksizmu, ale także ultraprawicy. Wrogiem nie jest wszakże ani lewica, ani prawica, ani żadna grupa etniczna – jest nim zespół systemów totalitarnych, do których Bremans zalicza *"dziki kapitalizm, system gułagowy i monoteistyczny integryzm"*. Potęga Wroga sprawia, że Bremans oblicza prowadzoną przez siebie walkę o *"odrodzenie Nordlandii"* na co najmniej kilkaset lat.

Powołując się na włoskiego marksistę Antonio Gramsciego uważa, że jedyną skuteczną drogą jest długoterminowe oddziaływanie na umysły ludzi, na społeczną świadomość. Inspiracją Nordlandczyków stał się przykład Japonii. W r. 1945 japońscy buddyści stworzyli towarzystwo Soka Gakkai, które prowadząc działalność społeczną wśród ubogich zrewitalizowało buddyzm Nichiren.

W dwadzieścia lat później na bazie Soka Gakkai powstała Komeito – Partia Uczciwych Rządów, walcząca o respektowanie zasad buddyjskiej etyki w życiu publicznym. Dziś Komeito jest jednym z najsilniejszych ugrupowań na japońskiej scenie politycznej.

Pierwszym krokiem w kierunku Nordlandzkiego Odrodzenia ma być "Nordlandzka Akcja Metafizyczna" prowadzona przez Seminarium Gotlandii (Gotland's Seminary – GS). Ta wzorowana na "katolickiej masonerii" Opus Dei organizacja prowadzi studia nad przedchrześcijańską tradycją Północnej Europy. Celem Seminarium jest dokonanie (wedle wskazówek filozofa J.Derridy) "dekonstrukcji" chrześcijańskich mitów i dotarcie do ich pogańskich korzeni (zdaniem Bremansa protestancka etyka jest echem odynizmu). Temu służy np. publikowanie rytuału obrzędów przesilenia słonecznego ("Nordlandia" No. 6).

Koncepcje wypracowane przez GS wciela w życie Flota Słońca (Sun's Navy: inspirowana Armią Zbawienia charytatywna akcja pomocy dla ubogich z krajów Europy Północnej) i NOVA Society, która ma być nordlandzkim odpowiednikiem "akcji afirmatywnej" mniejszości etnicznych w USA. Zadaniem Stowarzyszenia NOVA ma być obrona interesów, praw i kultury rdzennej ludności (traktowanej przez Bremansa jako *"jedna z mniejszości"*) na równi z ochroną środowiska naturalnego.

Szczególną rolę w ruchu nordlandzkim odgrywa grupa studyjna Nordlandzka Energia Solarna (Nordlandic Solar Energy), która pracuje nad wykorzystaniem energii słonecznej w gospodarce. Zdaniem Nordlandczyków zbiegają się tu tradycje północnoeuropejskich religii solarnych z praktycznymi potrzebami ekologii i ekonomii: *"boskie Słońce"* służąc swą energią ludziom uświęcać będzie ich codzienne życie. Dlatego też w 5 numerze biuletynu "Nordlandia" sporo miejsca poświęcono szwajcarskim doświadczeniom w dziedzinie "alternatywnych źródeł energii", a w No. 6 – "solarnej architekturze".

Ukoronowaniem całego przedsięwzięcia ma być stworzenie około 2000 r. (zgodnie z kalendarzem nordlandzkim będzie to rok 7000) "Nordlandzkiej Partii Socjal-Ekologicznej" – Ligi Nordlandzkiej (Nordlandic League). Na razie "Nordlandczycy" prowadzą – we współpracy ze zbliżonymi partiami politycznymi – badania polityczne dla wypracowania "Karty Praw Społecznych, Kulturalnych i Ekonomicznych Ludu Nordlandii". Przewodnią ideą programu NL ma być prymat etyki nad polityką, co wynika z nordlandzkiego rozumienia społeczeństwa jako "wspólnoty" (Gemeinschaft). W dziedzinie gospodarki grupa studyjna NSEP opiera się na książce Michela Alberta "Kapitalizm kontra kapitalizm" (pod takim tytułem opublikowało ją krakowskie wydawnictwo "Signum"), która rozróżnia dwa modele kapitalizmu: "anglosaski" (indywidualistyczny, nastawiony na doraźny zysk) i "reński", uwzględniający interes publiczny. Sukcesy włoskiej federalistycznej Ligi Północnej skłaniają Bremansa do pójścia w jej ślady.

Akcentowanie tożsamości etnicznej nawet w "społeczeństwie wielokulturowym" powoduje oskarżenia o rasizm. Bremans odpowiada na nie następująco: *"Jeśli jesteś kolorowy i mówisz: `Jestem dumny, że jestem kolorowy, i chcę walczyć o swoją tożsamość, język, kulturę i terytorium', to kościoły i związki zawodowe, komuniści i reakcjoniści mówią: `On jest w porządku, musimy zrozumieć go i pomóc mu'. Jeśli jednak jesteś biały i powiesz: `Jestem dumny z tego, że jestem biały, i zamierzam walczyć o swą tożsamość, język, kulturę i terytorium', to wszyscy będą cię oskarżać, że jesteś nazistą, który chce znowu otworzyć obozy koncentracyjne!"*

Za Levi-Straussem Bremans powtarza: *"Nie ma ludów dzikich ani cywilizowanych – są tylko różne cywilizacje: wszystkie godne szacunku, bez żadnej między nimi hierarchii"*. I dodaje, mówiąc o odrębności "Nordlandczyków" od Słowian i Latynów: *"Nie widzę tego w kategoriach `wyższości' czy `niższości', ale jako podstawowe i normalne `Prawo do Bycia Innym'"*.

„Zielone Brygady" nr 7(61)/1994

„KONSERWATYZM NEW AGE" JOHNA GRAYA

John Gray, czołowy brytyjski filozof konserwatywny, związany dotąd z typową wolnorynkową prawicą, opublikował w 1993 r. pracę pt. „Beyond the New Right: Markets, Government and the Common Environment" (Ponad Nową Prawicą: Rynki, Rząd i Wspólne Środowisko), w której postuluje rewolucyjną modernizację konserwatyzmu przez zaadaptowanie elementów myśli ekologicznej. Czytamy tam m.in.

„Myśl teoretyczna Zielonych w sposób nieoceniony koryguje liberalny (Whiggish), *antropocentryczny, technologiczny optymizm, który napędza wszystkie modernistyczne religie polityczne, i który, jako neoliberalizm, zainfekował nawet większość tego, co uchodzi dziś za 'konserwatyzm', (...). Moim argumentem jest, że istnieje wiele naturalnych związków między filozofią konserwatywną a myślą ekologiczną. Konserwatyści muszą nauczyć się od Zielonych, że obietnica niekończącego się globalnego wzrostu (...) jest złudna; natomiast oni* (Zieloni – J.T.) *muszą zwrócić swą uwagę na źródła legitymizacji* (uznania legalności, prawomocności – J.T.), *dzięki którym instytucje społeczne mogą zachować trwałość w gospodarce stacjonarnej* (stationary-state economy). *Odrzucając (...) neoliberalizm konserwatyści zwracają się jedynie ku starszej i zdrowszej tradycji torysowskiej, która zauważała iluzoryczność 'suwerennego, autonomicznego wyboru' z liberalnej teorii, i dlatego obstawała przy prymacie wspólnego życia. Waga 'zielonej' myśli dla dzisiejszych konserwatystów polega na tym, że przypomina ona konserwatystom o ich historycznym zadaniu chronienia społeczności i odnawiania ich przez pokolenia – w kontekście ograniczoności zasobów, który nakazuje stabilność, a nie wzrost, jako kardynalną konserwatywną wartość.*

Gray nie ogranicza się do teoretyzowania – głośnym echem odbiło się jego wezwanie „prawdziwych konserwatystów" by głosowali na... Partię Pracy. Jeszcze niedawno jego idea konwergencji „czerwonych torysów", socjaldemokratów i ekologów przeciw indywidualistyczno–konsumpcyjnemu liberalizmowi byłaby traktowana jako absurdalna utopia. Dziś, gdy New Age przeistacza wszystkie dawne zjawiska w nowe jakości, staje się możliwa do urzeczywistnienia – a może nawet konieczna.

„Zielone Brygady" nr 9(75)/1995

BIOREGIONALIZM
GDZIE LEŻY "CZWARTY ŚWIAT"?

Londyński dwumiesięcznik "Fourth World Review" zajmuje szczególne miejsce wśród periodyków ekologicznych. Podkreśla to sam John Papworth w swoim "Liście od Wydawcy" z listopada 1991 r. pisząc: *"jesteśmy unikalni na skalę światową: nie ma żadnego pisma bodaj nawet próbującego zajmować się sprawami stanowiącymi przedmiot naszych zainteresowań"*. Już bowiem podtytuł pisma – "For Small Nations, Small Communities and Human Spirit" (Na rzecz małych narodów, małych społeczności i ducha człowieczego) – sygnalizuje, że będziemy mieli do czynienia z tzw. bioregionalizmem, czyli społeczno-humanistycznym podejściem do ekologii.

Celem "Przeglądu IV Świata" jest *"promowanie pomysłów dostosowanych do człowieka* (dosł. human-scale) *form rządzenia i działalności gospodarczej"*. W taki sposób FWR przedstawia siebie jako *„przede wszystkim forum czytelników, uzupełnione dodatkami takimi jak wstępniak, przegląd książek, artykuły itd."* Listy czytelników zajmują tym samym poczesne miejsce – traktowane są na równi z artykułami. Redakcja nie ukrywa jednak, że dokonywana jest selekcja: *„jeśli masz rewelacyjne rozwiązanie wszystkich problemów świata przez, np. przekonanie Sekretarza Generalnego by skłonił ONZ by nakłoniła Zjednoczoną Europę by nakłoniła członków rządu by nakłonili wszystkich obywateli do zastosowania tej cudownej recepty w poniedziałek rano, prosimy – wyślij to gdzie indziej"*.

Artykuły "FWR" zajmują się raczej problemami teoretycznymi niż praktyczno-technicznymi, ich tematyka nieraz wydaje się być na pozór nie związana z wąsko pojętą ekologią. Oto bukiet tematów wyrwanych na chybił trafił z trzech numerów "Przeglądu":

Sir James Goldsmith ("The Fundaments of Life" nr 48) wypowiada się przeciw biotechnologiom i intensywnemu rolnictwu, podkreślając nie tylko praktyczne, ale i moralne aspekty tego zjawiska. Guy Dauncey w "Economic Futurism" przedstawia wizję ekologicznego świata roku 2015 (nr 45). William Sheperd broni *"starego dobrego prawa"* zwyczajowego przeciw panującemu obecnie w jurysprudencji machiavellizmowi ("Not Guilty" nr 48). Donald Reeves ("Findhorn Today") prezentuje Findhorn Foundation – chrześcijańską wspólnotę *"nowej epoki"* (nr 32). James Berry powołując się na odkrycia współczesnej fizyki krytykuje *"linearne, redukcjonistyczne i mechanistyczne"* dziedzictwo wciąż panującej ery *"kartezjańsko-newtonowskiej"* i domaga się *"odkrycia na nowo człowieka"* ("Reinventing The Human", nr 32). David Weston w "Local Money" występuje przeciw wspólnej europejskiej walucie ECU (nr 45). Leopold Kohr ("New Radicalism", nr 45) na pytanie: Czy radykalizm umarł? odpowiada przecząco: *"Nowi radykałowie są decentralistami, federalistami, regionalistami, nacjonalistami (ale odcinającymi się od centralistycznych, ekspansjonistycznych i nieradykalnych megalomanów narodowych)"*.

"Żywej" ekologii w FWR jednak też nie brakuje. Na łamach dwumiesięcznika możemy regularnie znaleźć raporty naocznych świadków ("Fourth World Spectator" – m.in. z Amazonii, Lancashire, Islandii, irlandzkiej wyspy Rathlin).

Wiele miejsca zajmują ponadto recenzje książek oraz przegląd periodyków alternatywnych ("Alternative Roundup") – tylko w numerze 32 prezentowanych jest 31 pism.

Skromne, pozbawione zdjęć pisemko zeszytowego formatu boryka się z nieustającymi kłopotami finansowymi – zdarza się, że druk pochłania wszystkie pieniądze i nie ma za co wysłać wydrukowanych egzemplarzy czytelnikom. Mimo to redakcja postanowiła uczynić iście królewski gest – tym z nowych czytelników, których nie stać na płacenie, oferuje darmowy roczny abonament.

Szczupłe grono ludzi skupionych wokół FWR (John Papworth, Anne Fealdmann, Natalie D'Abeloff, Mary Crowther, Rodney Aitchtey, Karl Birjukov, Peter Etherden, Tom Greco jr, Marcelle Papworth, Jagdish Dhillon Singh, Jubal Stucki, Jeff Ubois, Will Sutherland, Mark Hodges, Chris Wormall, Zach Stewart) nie ogranicza się do wydawania pisma, ale rozwija niezwykle ożywioną działalność. Tylko w ramach Institute for Social Inventions planowane są 23 przedsięwzięcia! Znajdujemy wśród nich np. Parlament Szkół (krajowe przedstawicielstwo samorządów uczniowskich), Brytyjską Christianię (ośrodek dla bezdomnych i zagubionych wzorowany na Kopenhadze), Warsztaty Przyszłości wedle pomysłu Roberta Jungka, inicjatywy *"przysięgi Hipokratesa dla naukowców i inżynierów"* (podpisało ją już 16 laureatów Nagrody Nobla!) i odbudowy parafialnych rad pomocy społecznej, studia nad modelem reprezentacji politycznej dla Irlandii Północnej i rozwiązaniami konstytucyjnymi dla Europy Wschodniej, a nawet Agencję Przygód i Romansów oraz Ośrodek Naturalnej Śmierci.

Ważną rolę odgrywa także London School of Ecology, Politics and Economics (Londyńska Szkoła Ekologii, Polityki i Ekonomii). Zajęcia prowadzone są w formie dyskusji, "burzy mózgów", rozpraw na aktualne tematy, serii wykładów etc. Organizatorzy piszą: *"jeśli życzysz sobie wynająć zajęcia z dowolnego przedmiotu w Twoim miejscu zamieszkania (bez względu na to, w jakiej części świata mieszkasz) prześlij wszystkie szczegóły o przedmiocie, miejscu spotkania i sobie"*.

O ile LSEPE zajmuje się teorią, to sieć Neighborhood Forwards wcielać ma projekty w życie. Wśród zadań NF wymienia się promowanie ekologicznych książek i czasopism (zwłaszcza w małych księgarniach), tworzenie lokalnych miejsc spotkań, koordynowanie przepływu informacji o oddolnych inicjatywach, organizowanie wykładów po miejscowościach...

Etnopluralistyczne oblicze Fourth World Movement ukazuje dla odmiany w inicjatywach takich jak World Assembly of Indigenous Peoples (Zgromadzenie Ludów Tubylczych) czy League of Small Nations (Liga Małych Narodów, do których zaliczani są zarówno walczący o niepodległość Chorwaci i Sikhowie, jak i broniące się przed EWG-owskim zglajszachtowaniem Norwegia i Islandia).

Zwieńczeniem niejako działalności Ruchu IV Świata są "Zgromadzenia Czwartego Świata" (Fourth World Assemblies). W 1992 r. odbędą się dwa: jedno w Austrii, drugie w Anglii. Na rok 1993 Zgromadzenie takie planowane jest w Danii. Warto chyba, by i polscy ekologiści byli tam reprezentowani.

„Zielone Brygady" nr 1(31)/1992

KATECHIZM WSPÓŁCZESNEGO REWOLUCJONISTY

John Papworth znany jest jako wydawca bioregionalistycznego periodyku „Fourth World Review". Urodził się w Shoreditch (Wlk. Brytania) w 1921 r. Po służbie w RAF w czasie II wojny światowej (na zaszczytnym stanowisku kucharza) i ukończeniu historii ekonomii na London University poświęcił się działalności politycznej na lewym skrzydle Partii Pracy. W wyborach do parlamentu w 1955 r. startował jako kandydat tej partii w Salisbury, ale związane z tym doświadczenia głęboko rozczarowały go do wszelkich ruchów masowych. Papworth zrozumiał, że w wielkich zbiorowościach nawet demokracja nieuchronnie wyradza się w oligarchię. W 1956 r. z pomocą profesora Leopolda Kohra (autora „The Breakdown of Nations") i doktora E.F. Schumachera (autora „Small Is Beautiful") zakłada pismo „Resurgence", stawiające sobie za cel promowanie społeczeństw o *"dostosowanych do człowieka rozmiarach"* ("human scale"). Później Papworth trafia jednak do Afryki, gdzie pracował jako anglikański duchowny, był osobistym asystentem prezydenta Zambii Kennetha Kaunda'y i założył tzw. Village Industry Service. Po powrocie do ojczyzny okazało się jednak, że założony przezeń "Resurgence" skoncentrował się na problemach "rozwoju osobowości" proklamując sam siebie *"duchowym okrętem flagowym ruchu alternatywnego"*.

Papworth zakłada więc dla krzewienia ideałów, którym pozostał wierny, nowe czasopismo "Fourth World Review", i wydaje je do dziś. Wokół „FWR" skupił się cały ruch społeczny na rzecz małych społeczności, którego wyrazem są coroczne Fourth World Assemblies. Swoje poglądy Papworth wykłada też w książkach takich jak „New Politics" (1982), „Small Is Powerful" (1996) i przygotowywanej do druku "Why The London School of Economics Should Be Shut Down" (pracuje zaś jeszcze nad pracą „The Democratic Deficit"). Niedawno otrzymaliśmy kolejną broszurę jego autorstwa – „Shut Up & Listen. A new handbook for revolutionaries". Ta malutka książeczka zawiera 48 myśli Papwortha i garść sentencji innych myślicieli. W krótkich a celnych aforyzmach poddaje druzgocącej krytyce współczesne społeczeństwo masowe. Pisze więc: *„Jezus powiedział: 'Kochajcie swoich sąsiadów'. Nie powiedział: 'Kochajcie swoich współobywateli w Imperium rzymskim' ani 'Kochajcie swój supermarket'"*. Tylko w ten sposób człowiek może być etyczny: *"Nie możecie mieć moralności poza społecznością. Poza społecznością moralność staje się humbugiem"*.

Oto dlaczego współczesne społeczeństwa trawi kryzys: *"W skali masowej rynek nie jest kontrolowany przez moralność; to moralność dzisiaj jest zdominowana przez rynek, a jej credo 'pożądaj i zabieraj' niszczy moralność społeczną w niewyobrażalny sposób"*. Tymczasem *"Praca nie jest 'czynnikiem produkcji' – jest jej podmiotem"*, głosi Papworth. W dodatku *"Gigantyczne supermarkety są jednym ze środków, które rujnują dobrobyt lokalnych społeczności"*. Dlatego *"Wynoszenie towarów z supermarketów może być nielegalne, ale to nie jest grzech"*. Jedynym wejściem jest decentralizacja: *"Sąsiedzka kontrola nad instytucjami ekonomicznymi i ich społeczne zarządzanie jest podstawowym gwarantem wolności politycznej"*.

I właśnie polityką przede wszystkim zajmuje się Papworth. Twierdzi, że *"Im większa jednostka polityczna – tym mniejsze znaczenie indywidualnych członków i silniejsza kontrola centrali"* (myśl tę dedykuję wszystkim euroentuzjastom). Konsekwentnie opowiada się za demokracją przestrzegając przed oddawaniem spraw w ręce "profesjonalistów" – wedle jego definicji *"Ekspert jest osobą, która popełnia większe błędy"*. Wyjaśnia wreszcie tak rozmyte ostatnio pojęcie demokracji: *"Demokracja to nie wolność głosowania, ale wolność decydowania jak żyć"*. A w innym miejscu: *"Demokracja nie oznacza 'rządów w imię ludu', ani 'rządów dla ludu' – to są w istocie rzeczy totalitarne koncepcje. Oznacza rządy przez lud"*. Krytyczny pozostaje też wobec ruchów opozycyjnych: *„W społeczeństwie masowym każdy masowy ruch reform nabywa te same cechy scentralizowanej kontroli, osobistego wyobcowania i bezwładzy członków, jakie gnębią samo społeczeństwo masowe"*.

I na koniec jeszcze jedna niezwykle trafne spostrzeżenie Papwortha: *"Ci którzy głoszą miłość do wszystkich tak naprawdę nie potrafią kochać nikogo"*.

„Zielone Brygady" nr 1(103)/1998

NEOTRYBALIZM:
POWRÓT DO PLEMIENIA

Prymitywna Przyszłość

Plemię jest właściwie jedyną realną (bo historycznie rozpoznaną), trwałą formą bezpaństwowej organizacji społeczeństwa. Nic więc dziwnego, że na styku anarchizmu i ekologii swój renesans przeżywa fascynacja plemiennością i kult prymitywu. Pojawiają się nowe plemiona w rodzaju brytyjskich Travellers, mają miejsce imprezy takie jak Gathering of Heretics & Lunatics, Autonomists & Tribalists w San Francisco. Grupa Autonomedia domaga się powrotu do paleolitu a John Zerzan w manifeście „Future Primitive" (jak również w pracy "Questioning Technology: A Critical Antology" pod red. A. Carnes i J. Zerzan) demaskuje *„immanentnie hierarchiczną i destrukcyjną naturę technologii"*. W USA trybaliści skupiają się wokół periodyku „Fifth Estate", którego ideologię Feral Faun zdefiniował w „Anarchy" jako *„duchowo-moralny prymitywizm, bezkrytyczny wobec szamanizmu czy trybalizmu, i nieznacznie krytyczny wobec prymitywnej kultury jako takiej"*. Na łamach „FE" możemy znaleźć takie artykuły jak "The Final Empire: The Collapse of Civilization: The Seed of the Future" Williama Kotke czy "More Arguments For The Elimination Of Technology: 4th World War Against Native Peoples" Mary Widwood; ekofeminizm spotyka się tu z bioregionalizmem a głęboka ekologia z obroną praw tubylców...

W wielu przypadkach prymitywizm jest ideologią rozczarowanych lewicowców, którzy widząc że postęp nie prowadzi ku społeczeństwu wolnościowemu i egalitarnemu, zaczęli swą utopię lokować w zamierzchłej przeszłości. Społeczeństwa prymitywne są więc idealizowane, przypisuje im się dokładnie takie cechy, jakie lewica uważa za pożądane: Engelsowska wizja komunizmu jest niejako rzutowana na paleolit. Grupa Des Refractaires z Paryża głosi np.: *„Jesteśmy krnąbrni wobec wszystkiego, co jest chwałą cywilizacji. Chcemy żyć ludzkimi stosunkami które nie będą oparte na zawłaszczaniu, współzawodnictwie i hierarchii, i w których jednostki nie będą zmuszane traktować siebie a priori jako przeciwników..."* Prawda historyczna czy wewnętrzna spójność traktowane są nieraz jako niepotrzebne obciążenie. Peter Willson wykoncypował postcywilizacyjną, postindustrialną i postagrarną ale technologiczną utopię "psychicznego paleolityzmu", zaś Max Cafard w "The Surre(gion)alist Manifesto" proponuje regiony... pozbawione granic.

Krótki życiorys

Na tle tych wszystkich koncepcji ideologia neotrybalizmu głoszona przez Richarda Hunta wyróżnia się realizmem i konsekwencją. Hunt zaczynał swą karierę w szeregach Partii Ekologicznej (obecnie Partia Zielonych), gdzie działał m.in. w Grupie Roboczej ds. Trzeciego Świata (Third World Working Group). Opuścił tą partię w 1982 r. po dyspucie na temat tzw. Podstawowego Schematu Dochodów (Basic Income Scheme) i związał się z "Green Line". Potem wraz z Marcusem Christo i Alanem Albonem tworzy periodyk „Green Anarchist", jednak jego współtowarzysze niebawem odchodzą nie mogąc zgodzić się z Huntem w kwestii stosunku do przemocy. W latach 1986-1988, kiedy Hunt sam wydawał „GA", oskarżano go o rozpętywanie orgii sekciarskich ataków przeciw innym anarchistom, a zwłaszcza *"chrześcijanom, pacyfistom, feministkom i, jako odzwierciedlenie bardziej jego personalnych gustów niż jakiejś ideologii, nawet wegetarianom"*. Nie było to pismo wielkie: miało około 200 prenumeratorów, nie organizowało akcji, nie dysponowało terenowymi oddziałami. Około numeru 16 do zespołu „GA" dołącza się Paul N. Rogers, a potem Kevin Lado. Gdy wydawano numer 23, Hunt zajęty wówczas pisaniem książki, poprosił Rogersa o zastąpienie go na stanowisku redaktora. Wojna w Zatoce Perskiej wywołuje konflikt między Huntem a jego lewicującymi współpracownikami i założyciel „Green Anarchist"

Plakat Alternatywnych Zielonych wyraża sympatię dla luddystów

porzuca swe dzieło. Dawni towarzysze podtrzymują zasadnicze idee „huntyzmu": zasady samowystarczalności i rewolucji na peryferiach, ale akcentują w duchu Politycznej Poprawności walkę z etniczną czy seksualną dyskryminacji. Równocześnie „GA" broni irracjonalizmu i angażuje się w akcje bezpośrednie. Wydana przez tą grupę broszura "Green Anarchism: Its Origins and Influences" wywodzi początki ekologicznego protestu od Racheli Carson "Silent Spring" (1965), Edwarda Goldsmitha "Blueprint For Survival" i Schumachera "Small Is Beautiful", ale większość jej zawartości jest poświęcona przeglądowi broszur Hunta. Nie przeszkadzało to zielonym anarchistom wzywać do bojkotu późniejszych publikacji – jako „faszystowskich" (!) – w środowisku wolnościowym. Sam Hunt natomiast w 1991 r. zakłada następne pismo: 20-stronnicowy kwartalnik „Alternative Green".

Podstawowe założenia

Podstawową przesłanką Hunta jest teza, że rzeczywistym bogactwem są zasoby naturalne. W związku z powyższym metropolia, która nie produkuje owego bogactwa a co najwyżej go przetwarza, jest pasożytniczą narośla wyzyskującą peryferie. Zjawisko to najpierw miało miejsce w skali lokalnej, teraz odnosi się do całego globu. Rozwój technologiczny nie wynika z „dążenia do postępu", lecz jest wymuszony ubywaniem zasobów. Co ważne: technika nie tylko nie zwiększa ilości czasu wolnego, ale wymaga bardziej wytężonej pracy. [1] Urbanizacja i technologia nie czynią ludzi jako całości bogatszymi, a tylko dokonują redystrybucji bogactwa (zasobów naturalnych) uprzywilejowując elitę z Centrum (w terminologii Hunta „core" – rdzeń) kosztem Peryferii, które są zubażane a nawet głodzone.

Hunt wciąż odwołuje się do tej socjoekonomicznej analizy, która ma niewiele wspólnego z ekonomią per se, za to oparta jest na studiach nad antropologią i historią gospodarczą. Jego krytycy zgodnie oskarżają go ekonomiczny redukcjonizm. Daleki od zaprzeczania temu zarzutowi, Hunt broni redukcjonizmu jako próby wyjaśniania rzeczywistości w naturalnych (a nie spirytualnych) kategoriach: *"Przez setki lat przeciwko religijnemu obskurantyzmowi toczono walkę pod szlachetną flagą redukcjonizmu i gdy widzę słowo 'redukcjonizm' użyte w pejoratywnym sensie, zaczynam węszyć. Jeśli nauka popełniała błędy działo się tak z powodu ludzkiej słabości tudzież nacisku władz na niewłaściwe miejsca, (...). Nie stało się tak z powodu błędu w metodzie naukowej. Potępiać redukcjonizm znaczy potępiać rozum"*. [2]

Podstawy teorii Hunta zostały wyłożone w dwu broszurach, "The Natural Society" i "Who's Starving Them?", które wciąż otwierają listę książek sprzedawanych przez „GA".

Historia cywilizacji

Praca "The Natural Society" została opublikowana najwcześniej – już w 1976 r. Prezentuje ona wizję autonomicznych, samowystarczalnych i technologicznie nierozwiniętych społeczności, z których każda liczy nie więcej niż 500 osób (to maksymalna liczba ludzi, która może osobiście znać się nawzajem). Wizja tego „naturalnego społeczeństwa" podbudowana jest analizą rozwoju historycznego.

Prymitywne społeczeństwa zbieracko-łowieckie były posłuszne uniwersalnemu w przyrodzie Prawu Najmniejszego Wysiłku. Kiedy populacja rozrosła się przekraczając możliwości swego środowiska, człowiek był zmuszony zająć się rolnictwem. Nastąpiło to nie dlatego, *że "człowiek nagle przesiąknął protestancką etyką pracy, lub – odwrotnie – ponieważ oznaczało to mniejszy wysiłek, lecz ponieważ on był głodny"*.

Ten rozwój nie uczynił mniejszym brzemienia pracy: *"Produkuje się więcej żywności lecz wkład pracy na jednostkę żywności jest wyższy. Łowcy nie uprawiają roli ponieważ, rozsądnie, wiedzą że to oznacza więcej pracy"*. Rolnictwo rozpoczyna błędny koło: *"Gdy populacja się zwiększa, cała zdatna do uprawy ziemia musi być wykorzystywana. Lecz jak las jest mniejszy, (...) futra i skóra stają się rzadkością. Aby utrzymać ciepło ludzie są zmuszeni do tkania, a to jest cięższa praca; i choć tkanina miała przewagę komfortu, opłacalności i wyglądu, jest one tylko skutkiem ubocznym niedoboru skór zwierzęcych"*. Drewno również staje się dobrem rzadkim i rolnik będzie teraz potrzebował do wymiany żywność na wymianę, aby je otrzymać.

Choć więcej żywności jest produkowane, mniej ludzi może znaleźć utrzymanie na roli. Najbiedniejsi będą zmuszeni opuścić ziemię i produkować towary, które rolnika zechce wymienić za żywność. Aby zachęcić rolnika będą musieli zainwestować więcej pracy w rękodzieło niż rolnik, który by to sam wytwarzał dla siebie. Hunt konkluduje: *"Specjalizacja oznacza cięższą pracę i jest spowodowana przez biedę, nie lenistwo"*. Lecz o ile biedni rolnicy są pierwszymi poszkodowanymi, bogaci rolnicy niekoniecznie na tym zyskują. Będą oni musieli sami transportować swą żywność na rynek a koszt systemu transportowego będzie musiał być wliczony w koszty jedzenia...

Społeczności, które rozrosną się powyżej magicznej bariery 500 członków, stają się bardziej anonimowe a przez to bardziej podatne na manipulację poprzez religię. *„W małej grupie jasnowidz był*

zwykle 'prorokiem we własnym kraju'...", lecz w bardziej odpersonalizowanych grupach on może być zmistyfikowany w kogoś szczególnego. Hunt cytuje biblijne księgi Mojżesza ustanawiające Boskie Prawo: *"Mając ustanowione zasady Posłuszeństwa wobec Prawa, Pan puścił swój lud z torbami: 'Dziesiąta [część] tego co urodzone w kraju, czy to ziarno czy owoc, jest Pana i jest święte'"*. [3] *"I gdzie poszły te pieniądze?"* – pyta Hunt. *"Do proroka-króla, Mojżesza, i jego rodziny i przyjaciół, którzy mogli teraz kupować swoich giermków, biurokratów, policjantów, żołnierzy, kapłanów etc. by wzmocnić swą pozycję. W ten sposób oni mogli żyć w komforcie, bez potrzeby pracowania, przez zmuszanie mieszkańców do oddawania części swego rolniczego produktu"*. [4]

Chłopi byli teraz zmuszani przez aparat państwowy do produkowania nadwyżki, która była gromadzona przez „metropolię". Takie były początki miast: nie tworzyły one bogactwa, są tylko miejscami, gdzie wymuszona nadwyżka jest zużywana. Najbiedniejsi musieli korzystać z tej nadwyżki kupując ją przez oferowanie swej pracy. Kiedy kraj przestaje być samowystarczalny w produkcji żywności, musi importować towary spożywcze. Otrzymuje żywność bądź to dzięki wymianie (np. Ateny), bądź to poprzez kradzież (jak Rzym) która jest eufemistycznie nazywana „podatkiem". Wielka Brytania tworząc swe imperium kolonialne połączyła oba te systemy. Międzynarodowy handel, tzw. „rynek światowy", nie podnosi dobrobytu a tylko przeprowadza redystrybucję dóbr z Peryferii do Centrum.

Hunt pyta jednak dlaczego uważamy się za zamożniejszych niż kraje nierozwinięte, jeśli wzrost ekonomiczny i postęp są efektem chorej sytuacji: *„Mieszkańcy Indii czy Mongolii potrafią przeżyć z* [rocznym] *dochodem ocenianym na 100 funtów. W Brytanii z takim dochodem umarlibyśmy z zimna i głodu w ciągu dwóch miesięcy. Faktem jest, że w tych mniej rozwiniętych krajach wiele dóbr niezbędnych dla życia jest za darmo: drewno, dzikie owoce i warzywa, rozrywki etc. W Brytanii musimy płacić za wodę. W Tokio trzeba płacić nawet za tlen, więc nie żyjemy 'dobrze' tylko dlatego, że mamy wysoki produkt krajowy brutto, (...)"*.

Świat współczesny

Wyzysk Peryferii przez Centrum ma dziś miejsce w skali globalnej. Swe poglądy na sytuację współczesnego świata Hunt wyłożył w broszurze „Who's Starving Them?" (początkowo miała być ona oficjalnym dokumentem EP, lecz została odrzucone jako zbyt skrajna). Opisywał tam głód Trzeciego Świata jako *„kulminację stuleci dominacji miejskiego Centrum nad wiejskimi peryferiami... Przez stulecia Centrum wyzyskiwało i głodziło produkującą żywność wieś"*. Trzeci Świat nie głoduje z powodu niemożności wyżywienia swej rosnącej populacji, ale dlatego, że jego zbiory żywności (lub gotówkowe substytuty plonów) są eksportowane przez lokalne elity na wymianę za zachodnie symbole statusu, niepotrzebną technologię i uzbrojenie, które wzmacnia ich władzę. Hunt dowodzi że światowa gospodarka osiągnęła granice wzrostu i że dalsze inwestycje mogą jedynie przemieszczać miejsca pracy, a nie tworzyć nowe. Inwestowanie w maszyny i kapitałochłonne rolnictwo przynosi korzyść mniejszości ale zubaża większość. Chłopi tracą ziemię i są zmuszani do pracy najemnej, lecz zacofane przemysły Trzeciego Świata nie mogą konkurować z tańszymi, maszynowo produkowanymi dobrami pochodzącymi z Centrum.

Hunt ostro krytykuje różne propozycje "Raportu Brandta" (1980), który popierał "masowy transfer zasobów" z bogatej Północy na biedne Południe. Raport zaleca np. rozwijanie transportowej infrastruktury Południa, ale to ułatwi wywożenie surowców z Południa. Broni „intensywnego", używającego maszyn i nawozów rolnictwa, lecz produkcja nadwyżki jest potrzebna tylko dla zaoferowania na rynku międzynarodowym, a tymczasem chłop z Trzeciego Świata nie jest w stanie konkurować z tanią amerykańską żywnością. Raport chciał wzmóc pomoc żywnościową bez osłabiania lokalnej produkcji, ale jest niemożliwe importowanie żywności bez obniżania cen na rynkach lokalnych. Raport wychwala wolny handel, lecz to leży w interesie Północy, a nie Południa. Innymi słowy, większość jego propozycji dawała skutki sprzeczne z intencjami. "Masowy transfer zasobów" z Północy na Południe tylko wzmacnia władzę skorumpowanych elit, „patronizowanych" przez Zachód. [5]

Kraje rozwinięte najpierw wprowadziły na rynek towary przemysłowe, które były wymieniane na żywność. Teraz zmechanizowana produkcja rolnicza podcina rolnictwo Trzeciego: *"To jest nierealne. Jedna część świata po prostu nie może eksportować zarówno towarów przemysłowych, jak i żywności, opału czy surowców, za które można nabywać te towary. Rolnictwo rozwiniętego świata zniszczy zdolność Trzeciego Świata do kupowania czy to swoich towarów przemysłowych, czy to żywności. Cały system musi upaść"*. Głód zatem jest spowodowany, a nie zaspokajany, przez handel międzynarodowy!

Hunt zaleca dwa rozwiązania dla Trzeciego Świata: reformę rolną i zmniejszenie podatków. Ziemia powinna zostać rozdzielona między indywidualnych chłopów do ich prywatnego użytku, ale musi pozostać własnością małych społeczności, co uniemożliwi jej sprzedaż. Dzięki zredukowaniu podatków (a więc ograniczeniu kradzieży plonów) chłopi będą mieć więcej żywności, na wsi znów będzie można znaleźć pracę a władza elit zostanie ukrócona. Taki rozwój będzie miał, rzecz jasna, swe skutki dla Zachodu: "*Jeśli nie będziemy importować tych wszystkich surowców, nie będziemy też wytwarzać tych wszystkich przemysłowych dóbr na wymianę. To spowoduje wzrost bezrobocia, którego problem może być rozwiązany tylko przez naszą własną reformę rolną. Wtedy będziemy mogli uprawiać więcej własnej żywności, własnego oleju roślinnego, własnego płótna, własnego drewna. To będzie cały nowy świat, samowystarczalny, prawdziwy, zależny już nie od bezwiednego wyzysku i głodzenia innych, lecz od troskliwej eksploatacji pełnej owoców Ziemi*".

Deklaracja, że zielona polityka mogłaby mieć tak radykalny skutek na życie przeciętnego Brytyjczyka, nie pomogłaby wyborczemu sukcesowi EP. Ale nie tylko to sprawiło, że praca Hunta została odłożona na półkę. W swej broszurze gloryfikował on (a przynajmniej akceptował) krwawą rewolucję: Trzeci Świat musi wybrać między przemocą a głodowaniem. Tylko miecz może okazać się mocniejszy od łapówki.

Projekt społeczeństwa

W swym kolejnym dziele – „Theory of Alternative Green" – Hunt wygłasza poglądy, które jego krytycy określają jako aprobatę dla "*wszystkich najgorszych aspektów modelu plemiennego*". Te idee, oparte na osiągnięciach etologii i socjobiologii, a dotyczące hierarchii ("peck order"), feminizmu i pokrewieństwa, często bywają niezrozumiane a nieraz rozmyślnie przekręcane.

Decentralizacja niesie jednak idee godzące w pryncypia Politycznej Poprawności: "*Ważne jest (przyznaję, że to będzie trudne do przełknięcia dla liberalnych humanistów) dla dystrybucji dóbr, dla funkcjonowania społeczeństwa i dla utrzymania porządku, by społeczność była jednostką całkowicie odrębną geograficznie i społecznie. Masowe mieszanie się grup będzie osłabiać więzi społeczne; prymitywne społeczeństwa wiedząc o tym używają własnego dialektu i stroju, aby odróżnić się od sąsiadów. Ksenofobia jest kluczem dla sukcesu społeczności*".

Społeczności muszą być nie tylko małe, lecz także spokrewnione. Zasada pokrewieństwa jest rdzeniem Hunta koncepcji więzi społecznej: "*Słynna społeczność w Bermondsey, obiekt wielu studiów, pokazuje że tym, co ją spaja, jest pokrewieństwo. Socjologowie nie są w stanie znaleźć żadnych innych czynników. Ten fakt jest bardzo niewygodny dla lewicy, ale to ważna przyczyna fiaska wszystkich utopijnych komun i społeczności: jednostki czy rodziny nie są spokrewnione.*" Hunt nie wierzy on w możliwość przetrwania społeczności opartych na utopii, a nie pokrewieństwie. Brzmi to bez wątpienia bardzo klaustrofobicznie dla tych lewicowców, którzy widzą anarchizm nie jako możliwość do stworzenia nowej – bezpośredniej i lokalnej – więzi społecznej, ale jako ucieczkę od wszelakich społecznych więzi. „Zielony anarchizm" Hunta nie jest jednak ruchem alienacji i dezintegracji, lecz przeciwnie – reintegracji i zakorzenienia (*„enraciment"*).

Pogląd Hunta na więź wynikającą z pokrewieństwa dobrze ilustruje jego podejście do problemu przestępczości. Pisząc w „AG" nr 6 Hunt odsłania błędy zarówno lewicowych jak prawicowych interpretacji kryminalistyki. Przestępczość nie jest rezultatem ubóstwa ani zbyt łagodnych kar, lecz rozpadu małych społeczności, gdyż "*W anonimowym społeczeństwie plotka i wstyd nie są żadną sankcją*". Lecz o ile lewica doznaje niepowodzenia próbując zrozumieć kontekst społeczny, o tyle prawica po prostu mu zaprzecza: "*stwierdzenie pani Thatcher, że nie ma czegoś takiego jak społeczeństwo ukazało całkowitą niezdolność prawicy do zrozumienia funkcji społeczeństwa w radzeniu sobie z przestępczością i będące konsekwencją tegoż kompletne niepowodzenie prawicy w postępowaniu z tymże*".

Społeczeństwa kształtują w naturalny sposób wewnętrzną hierarchię: "*...która jest metodą, by społeczeństwo mogło utrzymywać pokój przy najmniejszym wysiłku*". I wyjaśnia: "*W wiejskim społeczeństwie hierarchia jest determinowany przez osobowość i osobowość i dokonania człowieka, ponieważ wszyscy wiedzą kim jesteś i co zrobiłeś. Symbole statusu są tu mniej konieczne*". Natomiast dobra konsumpcyjne odgrywają szczególną rolę określając hierarchię w anonimowym społeczeństwie miejskim. Hunt nie próbuje tutaj być miły zwracając uwagę, że lewicowcy i snobistyczni ("life-style") zieloni są niemniej zaangażowani w manifestowanie statusu i tworzenie swej własnej hierarchii. Każdy kto przynależał Friends Of The Earth był bombardowany kolorowymi katalogami reklamującymi "ekologiczne" dobra konsumpcyjne.

Jak wzmiankowaliśmy na wstępie, Hunt naraził się również feministkom i wegetarianom. Wbrew pozorom przyczyną nie były tu jego „osobiste upodobania". Odnosząc się do sentymentalnych miłośników zwierząt napisał: "*Jest rzeczą niemożliwą, by żyć samowystarczalnie w klimacie umiarkowanym bez eksploatowania zwierząt. Przede wszystkim będzie niemożliwe chronienie się przed utratą ciepła bez wełny, pierza i futra... A co zastąpi skórę na bębny i jelita na instrumenty strunowe, błonę na papier, pióra do pisania, łotki do łuku, rybie ości do kleju? Dla autonomicznych, samowystarczalnych wiosek, wegetarianizm i weganizm są dysfunkcjonalne*".

Zdaniem Hunta kobiety są mniej agresywne i z tego powodu w konkurencyjnym społeczeństwie są w sposób nieunikniony przegranymi. Feminizm nie jest w stanie zmienić tej biologicznie zdeterminowanej sytuacji. Hunt dowodzi, że kapitalizm jest szczęśliwy mogąc wypełnić żądania feministek, ponieważ ich realizacja zwiększa dopływ taniej siły roboczej na rynek. "*Feminizm*", konkluduje, "*jest zbytkiem klas średnich w państwie policyjnym*". Społeczeństwo trzeba zmienić, gdyż ludzie ze swej rzeczy potrzebują współpracy. Wykoncypowane przez Hunta wiejskie społeczeństwo nie wyeliminuje wszakże rywalizacji, ale ujmie ją w ramy współpracy: mężczyźni opiekować się będą słabszymi kobietami.

"Teoria Zielonej Alternatywy" zawiera wreszcie bardzo utylitarne poglądy Hunta na sztukę. W tym momencie sztuka, zrodzona z neurozy, służy elicie. Dlatego Hunt zamierza wykorzystywać ale bynajmniej nie pobudzać twórczości i autoekspresji: "*Sztuka dla samej sztuki nie będzie mieć miejsca*". Czym innym natomiast jest dekorowanie rękodzieła "*jako wyraz dumy i statusu*". Warto w tym punkcie nadmienić, że pomimo takich poglądów (a może właśnie dlatego) "Alternative Green" stosuje wyrazistą typografię i jest graficznie bardzo atrakcyjne.

Strategia Hunta

Hunt domaga się powrotu do małych rodowych społeczności żyjących. Rozumie jednak, że w obecnych warunkach ekonomicznych autonomiczne, samowystarczalne wioski nie są w stanie egzystować. By swój cel osiągnąć proponuje dwukierunkową strategię działania. [6]

Działania legalne polegać mają na walce o stopniowe zmniejszanie podatków, poczynając od podatków pośrednich jako uderzających w biednych. Gdy podatki zostaną zredukowane obniży to koszty życia i dzięki temu ludzie nie będą musieli produkować nadwyżki na sprzedaż: "*Jeśli zmniejszymy podatki, możemy się spodziewać nie tyle zakładania nowych społeczności, co stopniowego powrotu do istniejących wiosek. Rozmiar farmy zdolnej egzystować będzie się zmniejszał, co pozwoli podzielić duże farmy, a co za tym idzie – zaoferować miejsce do życia na wsi większej ilości rodzin. Im bardziej podatki będą zmniejszane tym więcej ludzi będzie mogło wrócić na wieś (...)*". A w ostatecznej konsekwencji rząd straci wszelkie dochody i w ten sposób przestanie istnieć. [7]

Drugim kierunkiem działania jest rebelia na Peryferiach. Hunt uznaje konflikt Centrum–Peryferie za istotniejszy od podziału na lewicę i prawicę. [8] W konflikcie tym zdecydowanie opowiada się po stronie chłopów z Trzeciego Świata, a nie jest przy tym utopijnym pacyfistą. Jego wiejskie społeczności będą chronić swą wolność przy pomocy broni. Zauważa, że choć chłopi w wiejskich społecznościach są zwykle uzbrojeni, to jednak nie strzelają do wszystkich wokoło. "*Uzbrojone społeczeństwo jest zazwyczaj bardzo uprzejmym społeczeństwem*", żartuje.

Konsekwencją opowiedzenia się po stronie Peryferii jest poparcie dla regionalnej dewolucji. Nie tylko utrzymuje kontakty z regionalistami (np. Movement for Mercia czy Wessex Society), ale nawet opracował własne projekty regionalizacji Anglii, z granicami przebiegającymi wzdłuż rzek lub – alternatywnie – wzdłuż działów wodnych. Jeszcze więcej kontrowersji w środowisku anarchistycznym budzi jego warunkowe poparcie dla nacjonalizmu. W swym artykule "The Headless-Chicken Left" Hunt konkluduje, że: "*Opozycję wobec kapitalizmu stanowi dziś nacjonalizm, a nie lewica*". Wyjaśnijmy jednak, że dla Hunta nacjonalizm i regionalizm nie są zjawiskami pozytywnymi same w sobie, a są to tylko etapy w procesie zmniejszania rozmiarów jednostek politycznych, który ostatecznie doprowadzić ma do jego wiejskich społecznościach. [9]

Hunt nie jest sympatykiem prawicy, którą krytykuje za *„paranoidalną potrzebę szukania przyczyn problemów poza nimi samymi"*. Prawica rozumie rolę rywalizacji ale nie współpracy, co pomaga na wojnie, lecz jest niewłaściwe w czasie pokoju. Akcentuje też różnice w kwestii imigracji. Choć twierdzi, że Brytania jest w stanie wyżywić tylko 15 milionów ludzi, to podkreśla ekonomiczne przyczyny tego zjawiska: "*...Drenaż dóbr* [z Peryferii do Centrum – J.T.] *zmusza mieszkańców Peryferii do podążania za nimi*". Jedynym rozwiązaniem jest powstrzymanie wyzysku Trzeciego Świata, lecz to jest niemożliwe we współczesnym systemie kapitalistycznym. Społeczeństwo wielorasowe jest jednak

faktem i chcąc uniknąć związanych z tym konfliktów Hunt głosi konieczność jak najszybszego wymieszania ras poprzez małżeństwa międzyrasowe. *„Pokój jest ważniejszy niż czystość rasowa"*, napisał w „AG" nr 10. [10]

...Anarchoekologiczne idee Richarda Hunta stoją w jednakowej opozycji wobec liberalnej czy marksistowskiej lewicy, jak wobec prawicy i status quo. *"Naturalne społeczeństwo nie będzie kulturalne ani liberalne, ani rozwinięte, ani potężne, ani pracowite, ani wielkie; będzie za to ciepłe i odkarmione, będzie pokojowe, zdrowe, leniwe i zaściankowe. Być może ten rodzaj społeczeństwa nie odpowiada ci, lecz uchyl drzwi dla tych, którzy chcą przez nie przejść... nie będzie podatków, co podwoi twoje dochody; a to oznacza też kawałek pola i oznacza, że będziesz swoim własnym szefem. I będzie to działało, ponieważ już poprzednio to istniało na całym świecie"*.

Przypisy

1.Hunt odwołuje się tu do tradycji luddyzmu, nie wydaje się jednak, by miał bezpośrednie kontakty z neoluddystami skupionymi wokół Kirkpatricka Sale, którzy w 1996 r. przeprowadzili w Ohio „Drugi Kongres Luddystów".

2.Nietrudno zauważyć sprzeczność między scjentyzmem Hunta i antynaukowym stanowiskiem (by nie rzec – programowym irracjonalizmem) anarchoprymitywistów amerykańskich. Spirytualistyczne skłonności są (obok braku społecznego programu) jednym z punktów, który odstręcza Hunta od „głębokiej ekologii".

3.Interesujące, że Hunt, podkreślając rolę religii w tworzeniu nierówności, zupełnie ignoruje „teorię podboju" – nie widzi wojen i roli wojowników.

4.Pomimo swego wojującego antyklerykalizmu i ateizmu Hunt współpracuje z innym oryginałem sceny anarchistycznej, jakim jest Wayne John Sturgeon, twórca Christian Anarchist & Libertarian Fellowship i wydawca „Albion Awake", propagujący *„twórczą syntezę radykalnego chrześcijaństwa, alternatywnej polityki i brytyjskiej mitologii"*. Hunt wyjaśnia swe postępowanie pisząc, że *„radykałowie się przegrupowują (...) i znajdują wspólną sprawę przeciw tyranizującemu centrum. Wróg mego wroga jest moim przyjacielem"*.

5.Czytelnicy książki Jamesa Goldsmitha „Pułapka" mogą zauważyć tu wyraźne podobieństwo z ideami Hunta. Zwróćmy wszakże uwagę, że w tej dwudzielnej wizji planety nie ma miejsca dla Drugiego Świata, tj. krajów średniorozwiniętych.

6.W dodatku przemiany te niemożliwe są bez radykalnego zmniejszenia ludności. To zapewne sprawia, że „Alternative Green" otwiera swe łamy dla Mike'a Shanklanda, wydawcy neomediewalistycznego pisma „Onflamme", propagującego zarazem... homoseksualizm.

7.Zwróćmy uwagę, że podobną metodę walki z kapitalizmem – poprzez pozbawianie zysków – proponował robotnikom na początku stulecia polski anarchista Jan Machajski, antyinteligencki prekursor teorii „nowej klasy".

8.Identyczną optykę prezentuje od czasu upadku muru berlińskiego czołowy myśliciel francuskiej Nowej Prawicy Alain de Benoist!

9.Widać tu zbieżność libertarianami, którzy sympatyzują z ideami secesjonistycznymi, widząc w nich „krok we właściwym kierunku". Takie stanowisko pozwala „Alternative Green" współpracować nie tylko z postprawicowcami spod znaku Transeuropa Collective, ale nawet z nacjonalistami z Third Way i English Nationalist Movement. Hunt nie znajduje tu zrozumienia wśród innych frakcji anarchoprymitywistów, ale wbrew pozorom nie jest kompletnie osamotniony. Solidaryzują się z nim w tym punkcie anarchoindywidualistyczne pismo „Kontestation Anarchiste" z Francji i bakuniniści z Raven's Banner Collective (USA) [na ich temat zob. „Bakunin wiecznie żywy" w: „Mać Pariadka" nr 8]. Zwłaszcza wydawca tego pierwszego, Hans Cany (ponoć twórca Front Libertaire National-Socialiste), głosi konieczność „sojuszu ekstremów" – jego artykuł na ten temat został przedrukowany przez „AG". Co ciekawe, także kataloński weteran anarchosyndykalistycznej CNT Manolo Gonzales napisał, że *„aby stworzyć socjalizm, wolnościowy komunizm czy inny rodzaj Utopii musimy mieć terytorium, z ludźmi, wspólnym językiem, jakimś stopniem tożsamości i wspólnym historycznym dziedzictwem"*.

10.W tym miejscu rozchodzą się drogi Hunta nie tylko z nacjonalistami, ale też z prawicowymi trybalistami (takimi jak Amerykanin o pseudonimie Thorz Hammer, autor książki „WHAM! Confessions of a White American Man", w której wykłada zasady „białego biocentrycznego trybalizmu") czy anarchorasistami w rodzaju Davida MacCaldena. (zob. *„Czy anarchista może być rasistą"?* w *„Gazeta An Arche"* nr 21)

„Zielone Brygady" nr 14 (140)/99